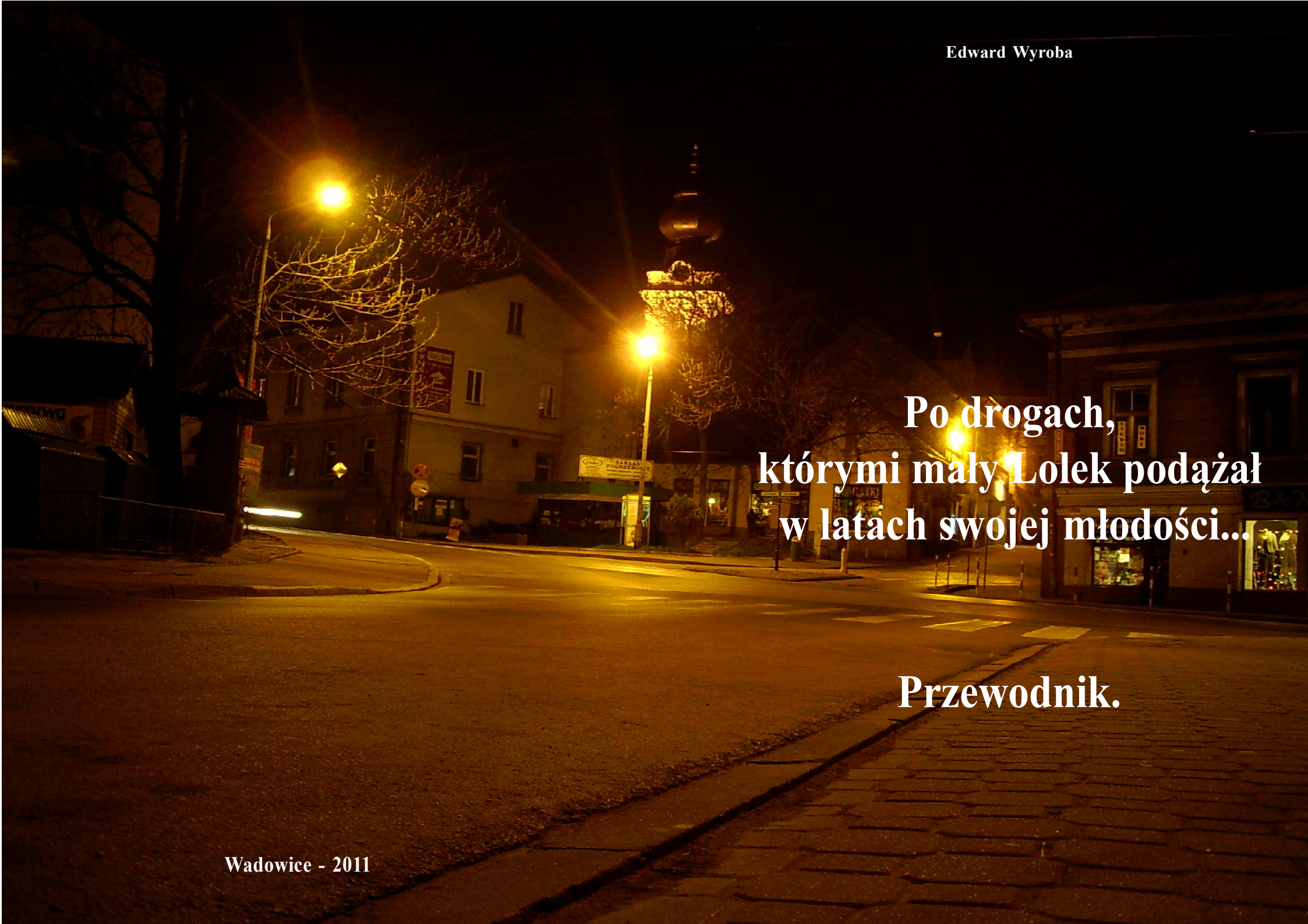


A nighttime photograph of a street in Wadowice. The scene is illuminated by warm yellow streetlights. On the left, a large, leafless tree stands in the foreground. In the background, a church with a prominent, ornate spire is visible. The street is paved with cobblestones in the foreground and transitions to asphalt further back. A few buildings line the street, including one with a sign that reads "SARAJÓ PODZIEMNY". The overall atmosphere is quiet and nostalgic.

Edward Wyroba

Po drogach,
którymi mały Lolek podążał
w latach swojej młodości...

Przewodnik.

Wadowice - 2011

Po drogach, którymi mały Lolek podążał w latach swojej młodości...

Przewodnik.

Ten, kto pochodzi z miasteczka Wadowice, jakże słusznie przechrzczonego przez beskidzkiego powsinogę – Emila Zegadłowicza – na Wołkowice w jego obrazoburczych Zmorach – ma tylko dwie opcje: może zostać albo Papieżem albo Antychrystem – tertium non datur. Papieżem został, jak wiadomo, ktoś inny – ja musiałem zadowolić się funkcją Antychrysta – posadą niewdzięczną, kiepsko płatną, w sumie dość nudną i najczęściej ogólnie potępianą.

Maciej Zembaty

Od Autora.

Oddaję nie tylko w ręce turystów ale przede wszystkim Wadowiczian, przewodnik obrazujący „szlak młodości” Karola Józefa Wojtyły, też Wadowiczankę, tamtego małego chłopca, który - jak ogromna rzesza innych – będąc u progu pełnoletności, z inicjatywy swojego Ojca opuścił to nasze zaściankowe, zacofane galicyjskie miasteczko aby szukać gdzie indziej lepszej dla siebie przyszłości...

Bo Wadowice w tamten czas były i nadal są, jak w tym wierszu Zbigniewa Jurczaka...

Wybrukowane uliczkami
Placów ma kilka i kościołów.
Na tych ulicach sami święci
I ludzie lepsi od aniołów.

W żydowskich niegdyś kamienicach
Te same brudu, zła liszaje,
Zamknięte w klatkach, na osiedlach,
Bezdenne, gminne obyczaje.

A w święto dęci i nadęci,
W kostiumach niedzielnego kroju
Czyszczą przed sobą zakłamanie
Ubrane w łatwy gest pokoju.

Wiem, nie tylko „przewodników” ale i licznych już „szlaków Jana Pawła II”, takich poprawnych, „lukrowanych” margarynową, ciężkostrawną kremówką i aureolą błogosławieństwa, jest ci u nas sporo, tylko...

Że żaden tak naprawdę nie oddaje nawet namiastki „szlaku codziennego życia” tego jakże zwyczajnego... małego wadowickiego chłopca, urodzonego w wolnej Polsce międzywojnia, w żydowskiej kamienicy, z matki Emilii i ojca Karola, tu w Wadowicach, przy ul. Kościelnej...

Kiedy przejrzałem te dostępne przewodniki, czy to magistrackie, czy farne, czy inne... „turystyczne”, odniosłem wrażenie, że ten mały, całkowicie nieświadomy przyszłości Lolek (jak był tu przez wszystkich Karol Wojtyła nazywany) żył w Wadowicach, we własnej kamienicy i tylko swoim wpatrzeniem... W farny zegar, odmierzający godziny jego „świętego” życia już w łonie Matki oraz dziecięcym rozbieganiem... Między Obrazem Matki Bożej Nieustającej Pomocy, „ogólniakiem” i Karmelem „na Górcę”, czasami, z miłości do gór zagalopowując się na Leskowiec...

A przecież, co normalne, nie tylko On sam, ale cała jego rodzina żyła w galicyjskim mieście pełnym ludzi i ubogich i bogatych, w tym Żydów, z którymi Karol Wojtyła przyjaźnił się od swojego wadowickiego dzieciństwa do watykańskiej śmierci... Żył ten mały Wojtyła w mieście pełnym kamienic i sklepów (wówczas w przeważającej większości też żydowskich), z handlem i plotkami pośrodku Rynku, ot tak zwyczajnie, u podnóża fary... I żył ten mały Wojtyła też tamtą, szarą i brutalną jak dzisiaj codziennością, odmierzaną incydentami światowej polityki, lokalnymi skandalami i rytmem biologicznego zegara... Codziennością funkcjonującą w mieście i poza nim...

I właśnie ten życiowy, codzienny wadowicki „szlak młodości” Karola Wojtyły juniora, postaram się w tym przewodniku przedstawić - w sposób może dla jednych chaotyczny, dla drugich niezrozumiały, a jeszcze dla innych kontrowersyjny, ale dający się w całości zrealizować w trakcie dwu, może trzydniowej podróży po drogach, którymi mały Lolek podążał w latach swojego dzieciństwa i młodości - uzupełniając też czasem zaproszeniem do miejsc poświęconych Papieżowi współcześnie, bądź w jakiś sposób znaczących dla mieszkańców i lokalnej historii...

A, że nigdy nie byłem dobry z historii i nigdy, w sposób tak obecnie modny (i z uporem realizowany przez innych), nie uzurpowałem sobie prawa do znawcy przeszłości naszej Małej Ojczyzny, w tej pracy, obok tego wszystkiego co sam wiem, wykorzystam również inne źródła, w tym wiedzę zafascynowanego przeszłością Wadowickiej Ziemi regionalisty, kolegi Zbyszka Jurczaka, którą już niegdyś dzielił się z czytelnikami pisma regionalnego „Nad SKAWĄ” oraz tą, którą dzielił i nadal dzieli się ze mną w naszych licznych rozważaniach nad historią...

Edward Wyroba



Zamiast wstępu.

Poświęćmy chwilę... Wadowicom i historii...

List do Edka...

Chciałbym w tej pisanej (...) formie, kontynuować naszą nocną rozmowę z końca października. Degustując „starostówkę”, trochę czytaliśmy zafascynowani starodrukami i w miarę upływu czasu w butelce, dyskutowaliśmy zawzięcie. O historii także.

(...) Historia pełna jest fałszu i każdy dzień na nowo historię fałszuje. Z tego musimy zdawać sobie sprawę. Historia to wbrew pozorom nauka bardzo żywa. To nie powtarzanie w kolejnych publikacjach, tego co zebrali lub zaopiniowali poprzednicy bez jeszcze jednego zanalizowania. Zbieranie danych historycznych, poglądów już publikowanych, sumowanie tego i ogłaszanie wszem jak czyni to wielu (np. Nowakowski) jest pracą pożyteczną lecz wiedzy naszej nie poszerzy. Historyk musi także wnikać w zdarzenia przeszłe, w postaci, w sytuację, wydarzenia, analizować je, wczuwać się w motywację, uwarunkowania by jego hipotetyczna na pierwotnie interpretacja dziejów, stawała się prawdą historyczną.

To uwaga pierwsza.

Druga dotyczy stałego uświadamiania sobie, że myśmy w równej nam Europie kiedyś już byli. Cezurę naszych obecnych uwarunkowań narodowych stanowi okres reformacji. Ten czas zaliczyliśmy wspólnie z innymi krajami Europy. Okres reformacji pozostawił trwałe ślady w kulturze Europy, która jawi się nam niczym Olimp i do której zmierzamy. Największe żniwo w cywilizowanej Europie, zebrała kontrreformacja w Polsce. Od tamtej chwili nie podnieśliśmy się dosłownie z kłęczek. Całkowite zmonopolizowanie ducha narodu przez jedną instytucję ideologiczną, podporządkowanie jej władzy świeckiej, stworzyło przepaść między nami a Europą, trudną do odrobienia. Okazuje się, że wzorem dobrej gospodarki, dobrych społecznych stosunków, wysokiej, europejskiej kultury, są zachodnie terytory naszego województwa, Ziemia Cieszyńska, gdzie zrzędzeniem historii ostały się idee reformacyjne.

Czyli pamiętaj, w Europie już byliśmy. To druga uwaga. Trzecia to komentarz S. Noworyty ze znanej ci publikacji „Demony Lechistanu”. Autor pisze o zaprogramowaniu narodu poprzez taką a nie inną interpretację historii na wrogość wobec sąsiadów. To od czasów kontrreformacji katolicka Polska ma niemal naturalnego wroga w protestanckich Niemczech czy prawosławnej Rosji (unia brzeska). Historia, ta obecna, szkolna przede wszystkim, programuje następne pokolenia Polaków w tym i Wadowiczanki, na „kantuj Niemca”, „Ruska hołota”, „Pepiki tchórze”, „bronić

kościół przed Żydami”, „Polska Chrystusem Narodów”, „nikt nam naszej WOLNOŚCI nie zabierze” i tym podobne dyrdymały nawijane od ambony po katedrę.

Tyle uwag. Ad rem.

Dotychczasowi historycy Wadowic, początki miasta utożsamiają z pierwszą zachowaną wzmianką o Wadowicach jako mieście. Próby zgłębienia przyczyn i początków osady czynił jedynie najlepszy jak dotąd historyk tych terenów, Józef Putek z Choczni. Były to jedynie próby. Jedyną sensowną jak dotąd tezę tłumaczącą początki Wadowic, jest moja praca z 1987 r., którą szeroko przywołujesz (...).

Wadowice, powstawały w czasach świeckiej walki o władzę. Czas był gorący a przecież chodziło o pieniądze. W II połowie XIII w., z mocy Krzywoustego testamentu i dalszych rozdrobnień, Polska przypominała nasze rolnictwo okoliczne. Poszatkwane terytorium na księstwa, państewka wielkości niejednej obecnej gminy. Jeżeli dawna dzielnica śląska zaczęła popierać własne, należne starania o seniorat czyli Kraków, naturalnym była jedność w interesach. W tym zespołowym interesie piastów śląskich, każdy z nich pamiętał przede wszystkim o sobie. Nie sądzę, aby w tamtym okresie znaczyło coś pojęcie Polska, ojczyzna itp., jeżeli dzisiaj trudno znaleźć pierwszeństwo dobra publicznego przed prywatą np., u posłów. Dlatego powstanie osady Wadowice, podyktowane było potrzebami militarnymi (komunikacja, łączność) a nobilitowanie osady do rangi miasta miało wymierne, finansowe uzasadnienie. Wszak inna jest ranga finansowa i polityczna księstwa mającego niewiele terenu ale aż 5 miast. A może zaliczenie już wtedy Wadowic do miast podyktowane było ustrojem. Przecież nie była to wieś prywatna, dobro kościelne czy siedziba pana. Może jedyne umocowanie w niewdzięcznym i niebezpiecznym terenie Wada jako osadnika a jednocześnie wojownika, czyli człeka jak na owe czasy światłego i wolnego mogło mieścić się w formule prawnej miasta?

Interesującą hipotezę pochodzenia nazwy miasta daje J. Rajman w „Studiach z dziejów miasta” (Wadowice 1997). Czy zależny, zniewolony poddany, niewolnik będzie dobrze wykonywał polecone zadanie utrzymania szlaku granicznego i obrony granicy? Pierwszym osadnikiem musiał więc być wojownik, może były, człowiek wierny księciu ale nie zniewolony. Taki mógł gwarantować sensowność powołania osady. Jedyną formą utrzymania tej granicznej placówki, było prawo samorządowe, miejskie.

Uczył to zapewne samodzielny już książę oświęcimski, Władysław.

Czym są miasta nadgraniczne, chyba wiesz. To zawsze w historii najlepszy rozwój cywilizacyjny notowały miasta portowe i graniczne. Bo stąd wiodła droga w świat i tędy świat przychodził. Nie inaczej było z Wadowicami. Cały czas jesteśmy w bliskości granicy.

Nawet za Austrii, skorzystaliśmy na tym, gdyż z tego powodu św. Rafał Kalinowski założył tu zakon. Byliśmy najbliższym za granicą Rosji miastem posiadającym gimnazjum. Także i dzisiaj, łatwiej mi jechać do Cieszyńska czy na Słowację po wino i spirytus, niż Polakom z np. kieleckiego. I ta bliskość granicy kształtowała osadnictwo. Stąd do dzisiaj zapożyczenia w potocznej mowie z niemieckiego i czeskiego. Widać to np. w tradycji i etnografii mieszkańców okolic Andrychowa.

A ileż to mieszanych małżeństw powstało li tylko z faktu zlokalizowania w Wadowicach 56 austriackiego pułku. Miasteczko było małe, biedne i łupione co jakiś czas przez księcia lub jego wrogów. Jedyną obroną była uległość. Ludność żyła z rolnictwa i hodowli, bez względu na urodzaj, warunki, klęski, wójtostwo Mikołaj pobierało należny; nie miały podatku na rzecz zamku w Oświęcimiu a później Zatorze. Dochodziły do tego podwody, obowiązki nagonki, robót itp. Każdy, któremu księżę był coś winien, mógł bezkarnie złupić miasto. Mieszczan nikt nie bronił. Wobec nadanego administracji księcia, wobec każdego właściciela ziemskiego, byli niczym. Mieli lepszy nieco statut od niewolnych chłopów czy zagrodników. Dlatego nie ma się co dziwić, jedyną nadzieją i ostoją sprawiedliwości, był majestat króla. Po inkorporacji księstwa do Korony, zatwierdzone zostały przywileje, dodane nowe, a znaczące jak na owe czasy miasteczko czy to z radości, że już nie ma księcia, czy też z zapobiegliwego włazidupstwa, znaczyło się miasteczkiem JK.M. W tym przełomowym okresie żyje i działa pierwszy ze znanych Wadowiczian, Marcin z Wadowic Wadowita. Słusznie zauważasz, że przydomek Campius bliższy jest twojej interpretacji niż pochodzący od nazwiska Kępka. Zresztą w posiadanym przeze mnie wykazie mieszczan z 1599 r., takie coś nie występuje. Miasto wtedy to ruchliwy już ośrodek, skrzyżowanie traktów handlowych. Na jarmarki przybywają kupcy z Czech, Niemiec czy egzotycznego wschodu. Aktywizuje się konkurencyjny dla wiślanego szlak podgórski. Do stolicy dzień drogi. To tak jak Grójec pod Warszawą. Nie dziwota, że ambitny, ciekawy świata, samodzielny Marcin zwiewa, czyli „ucieka z roli” do Krakowa a jedynym dostępnym mu w Akademii kierunkiem jest św. teologia. Dostępnym obyczajowo i ekonomicznie. Dochodząc do szczytów nie zapomniał o swojej drodze i dlatego jego starania szły w kierunku dbałości o dobro żaków. Dlatego był tak popularny i przez studentów obierany na rektora kilkanaście razy. I okazuje się, że ten wybitny teolog, funkcjonariusz kościoła był jednocześnie człowiekiem wysokiej tolerancji, pacyfistą, księdzem z poczuciem humoru co dzisiaj jest rzadkością. W czasach szalejącej kontrreformacji, pogromu arian, kalwinów, luteran, w czasach fanatyzmu katolickiego jedynie on z hierarchów kościoła bronił innowierców przed linczem katolickiego tłumu.

Sztandarowa postać do głoszonego przez jego krajana ekumenizmu. Czy ten rys osobowości Wadowity ukształtowały jego kontakty naukowe z innowiercami czy może dzieciństwo, wychowanie w przygranicznym miasteczku, pełnym różnych wpływów. Trudno powiedzieć.

W okresie reformacji bliskie Wadowicom parafie opalone były przez kalwinizm i arianizm. Po prostu właściciele dóbr rezygnowali z katolicyzmu przechodząc wraz z poddanymi do innych wyznań. Dyktowane to było i wyższym poziomem wiary, wiedzy ale przede wszystkim likwidacją finansowych i materialnych zobowiązań. Znaczne musiały być podatki i zobowiązania na rzecz kościoła katolickiego, że tak gromadnie wiara uciekała do innych wyznań. Wadowice w owym czasie były filią parafii Woźniki (jakich czas Mucharz) i możliwe, że mieszkańcom tak dotkliwie zobowiązania kościelne nie dokuczały.

Kontrreformacja silną ręką przywraca monolit kościoła. Z ruin niedysiejszego zamku barwałdzkiego, jako pokutne wotum buduje Zebrzydowski na górze Żar kościół Ukrzyżowania a później całą Kalwarię. Wadowice mocno zbliżają się do Krakowa stając się prawie przedmieściem stolicy. Coraz mniejsza jest motywacja osiedlania się w mieście, nawiedzonym przez klęski, choroby i przejezdny tłum. Jak poczekalnia, czasowy pobyt a kto odważniejszy i ambitniejszy, ucieka z miasta. Bliskość potężnego Krakowa z jego ofertą dla ludzi, powoduje, że Wadowice nie są konkurencją i nie potrafią zatrzymać ludzi. Rozwój znaczenia politycznego szlachty (wolność, rozdrobnienie itp.), miast pomóc mieszczanom, powoduje jedynie kłopoty. XVII wiek, to początek pasma klęsk, rozbojów, kontrybucji wojennych (wojny szwedzkie, z Moskwą, Turcją, Ukrainą) i nieudolności rady. Kto wartościowszy uciekał z tej miejsciny. Dobiła miasto ekonomicznie udział w konfederacji barskiej (1768), której głównym celem, o paradoksie, była obrona wiary.

Zauważ Edku, to taka dygresja, że traciliśmy zawsze wolność i samostanowienie z przyczyn własnych. Nieudolności, słabości militarnej, ekonomicznej, kłótności, zawiści i zaprzędania. Oczywiście nie bez wpływu były interesy wrogów, to one dominowały ale pomagaliśmy im jak tylko można było. W sytuacji odwrotnej, odzyskania samostanowienia, wolności - to zawsze działa się za przyczyną międzynarodowych układów. Tak się kształtowała nasza „walka” o niepodległość od XVIII wieku. Na nic się zdały zrywy i powstania, jak przyszło do stanowienia to inni decydowali. Tak było za Napoleona, Królestwa Kongresowego, po I wojnie i po II wojnie światowej.

Przyjęło się, że rok 1772, pierwszy rozbiór Polski, to początek okresu niewoli, germanizacji, okupacji, nieszczęść itp. A przecież, gdyby nie panowanie Austrii, to nie byłoby obecnych Wadowic.

W najlepszym przypadku bylibyśmy takim Zatorem albo przemysłowym Andrychowem. Zauważ, że wszystko co obnosimy z bufonadą jako naszą, wadowicką tradycję, to pokłosie austriackiego panowania i CK Galicji. Martyrologia narodu tworzyła się głównie pod zaborem rosyjskim. Literatura romantyczna skutecznie ukształtowała obecną egzaltację narodową okresem zaborów. To do tej pory wciska się młodzieży niezrozumiałe „Dziady” i inne dziadostwa. Nałóż na to wojnę polsko-bolszewicką, podlej 1. i 17. września, Katyniem i „krwawą”, komunistyczną okupacją po 45 roku, i będziesz miał egzystencjalny sens całego, prawicowego fundamentalizmu narodowego, który o dobry Boże znajduje oparcie i poparcie w Kościele. Czyż to nie paranoja i paradoks dziejowy?

Miasto już w 1772 roku złożyło cesarzowej Austrii przysięgę hołdowniczą, ale nie był to wyraz poniżenia i poddaństwa tylko zapobiegliwości dyktowanej strachem. To samo co 200 lat wcześniej z powołaniem „miasteczka JKM”. Nasi protoplaści nie mieli innego wyjścia, ich jedyną obroną majątku, nędznego żywota i jakiej takiej wolności - było poddaństwo.

Te same motywacje rządzą dzisiaj zachowaniem rajców miejskich.

Też poddaństwo jest ich formą zachowawczą. Co zmieniała się opcja polityczna - Wadowice składały akty poddaństwa. A to księciu, królowi, konfederatom, cesarzowi kilkakrotnie, prezydentom, naczelnikom, generałom, sekretarzom, biskupom i kogo tam historia na drodze postawiła. Tego typu zachowanie mieszczan stało się nawykiem, nikt od nich celebry hołdowniczej nie oczekiwał ani nikt do takiego zachowania miasta nie zmuszał. Zawsze znalazło się kilku kacyków władzy samorządowej, którzy wykazywali w tej materii wyjątkową nadgorliwość. Nie inaczej jest i dzisiaj. Dla mnie dmuchane pojęcie „papieskie miasto Wadowice” ma takie samo znaczenie i motywację jak niegdyśiejsze „królewskie”. Wtedy dodawało się jeszcze „wolne” aby nie było wątpliwości. Jest to narodowa cecha Polaków, czyli cała para w gwizdek. Łatwiej jest zmienić herb, flagę, napisać manifest do króla, powitać godnie biskupa czy rozpoznać okazjonalnie dobro magistrackie niż zająć się istotnymi sprawami polepszającymi kondycję miasta i jego obywateli. Łatwiej uprawiać propagandę czyli cały potencjał wcisnąć w gwizdek bo słychać i widać.

I taki sposób samorządy miasto w przeważających okresach prowadziły. Pierwszą inwestycją Austrii (trudno mi pisać o zaborcy, który inwestuje), był gościniec cesarski. Niedaleka Lanckorona, miasteczko ówczesnie większe od Wadowic, nie wyraziło zgody (czyli mogło stanowić) na prowadzenie gościńca przez jego teren. I to był główny powód upadku miasta, dzięki czemu zachowało się jako XIX. wieczny skansen. Cesarski gościniec, nie tylko połączył Wiedeń z Krakowem i Lwowem, nie tylko miał znaczenie strategiczne ale pomógł małym jak Wadowice miasteczkom.

Ruszył handel i komunikacja. Miasto zaczęło się otwierać na zewnątrz, jak niegdyś w czasach pogranicza. Obywatele, poddani cesarza, po raz pierwszy od kilkuset lat poculi się bezpieczni w swoim mieście. Oczywiście, że wprowadzono austriacki ordnung ale skończyło się bezhołowie tworzone przez braci Polaków. Ludzie mieli świeżo w pamięci wojnę 1768-1772, kontrybucje i napady. Nikt im nic nie zabierał (jak to nic, a wolność? - a cóż znaczyło pojęcie wolność dla ówczesnych), nikt nic nie likwidował, wręcz przeciwnie, miastu zaczęło przybywać a mieszkańcy otrzymali pracę (choćby gościniec). Na to wszystko ten niedobry zaborca i okupant potwierdza wszystkie przywileje miasta. Tu jest Austria a gdzieś tam, za kordonem istnieje Polska i Warszawa. Bliżej przekonują się o tym Wadowice w czasie insurekcji kościuszkowskiej. Ale generalnie jesteśmy na uboczu wielkich wydarzeń historycznych przełomu wieku XIX., dziejących się na terenie Polski. Tu wdrażane są reformy austriackie, m.in. wprowadzono obowiązek podatkowy także dla szlachty i kleru. Reforma józefińska ogranicza ekonomicznie i politycznie Kościół, rozwój tolerancji religijnej wytrzebionej przez kontreformację, objęto nauczaniem podstawowym wszystkich chłopców obowiązkowo. Czyż tak czyni zaborca?

Po kongresie wiedeńskim powstaje Rzeczpospolita Krakowska a rok 1819 przynosi dla Wadowic diametralną zmianę sytuacji miasta. Rok ten, pomijany przez dotychczasowych historyków wadowickich, jest w/g mnie datą fundamentalną dla współczesnych Wadowic. Niby sprawa prozaiczna, administracja cesarska przenosi siedzibę cyrkulu (obszar województwa) z Myślenic do Wadowic. Dlaczego pozbawiono Myślenice statusu miasta cyrkularnego, mimo dobrego, komunikacyjnego położenia i postanowiono inwestować w małą, liczącą ok. 1000 dusz miejscinę. Stolica cyrkulu to jak dzisiaj stolica województwa. Centrum administracji, sądownictwa, szkolnictwa itp. Co było przyczyną przeniesienia siedziby do Wadowic? Przewertowałem dostępne źródła, oczekiwałem wytłumaczenia w tzw. studiach prowadzonych przez Nowakowskiego. Nic. Możliwe, że zachowały się dokumenty w CK archiwum w Wiedniu lub galicyjskim we Lwowie. Wydaje się jednak, że decyzja przeniesienia siedziby do Wadowic była powodowana m.in. także interwencją jednego z poddanych dworu wiedeńskiego.

I tu dochodzimy do jednej z niewyjaśnionych dotąd zagadek z historii Wadowic. Jeszcze w II Rzeczpospolitej, naprzeciw wadowickiego gimnazjum, w tzw. ogródku sądowym, stał pomnik, popiersie jednego z najbardziej zasłużonych wadowiczian, człowieka, który w/g mnie stworzył obecne Wadowice, barona Józefa von Bauma.

Jakże cholerne fobie o nacjonalistycznym podłożu noszą od pokoleń wadowiczanie (zresztą nie tylko), że wyrzucili z mieszczkańskiej pamięci tą sylwetkę, i to podejrzewam z powodu niemieckojęzycznego nazwiska.

Bo, albo wróg, albo, nie daj Boże Żyd. Rodowity Austriak, z dobrego, skoligaconego z dworem wiedeńskim rodu, miał nieszczęście osiedlić się w okolicach Wadowic. I tak pod koniec XVIII wieku Antoni Baum zakupuje Kopytówkę i osiedla się na Ziemi Wadowickiej. Nie jest to odosobniony przypadek. Od tamtych czasów zaczyna się wielkie „mieszanie” ludnościowe. Jak już Edku wspomniałem, miasto u austriackich początków było tak wyniszczone przez „patriotyczne” zrywy, że odebrano miastu prawa, zaliczając je do osady targowej, najpierw w powiecie zatorskim, a po kilku latach w cyrkule myślenickim. Dobijają miasto i okolice wojny napoleońskie. Na marginesie, to z tego okresu pochodzi „legenda” o pobycie księcia „Pepi” Poniatowskiego w majątku w Zawadce, o potomku, płk Zagórskim i jego epizodzie w czasie puczu Piłsudskiego zwanego przewrotem majowym. I jak taka targowa osada, bez perspektyw, zaplecza, gospodarki, zamieszkała przez kilkadziesiąt rodzin, w zdecydowanej większości analfabetów, mogła zostać stolicą cyrkulu o powierzchni prawie równej obecnemu województwu. Z początkiem XIX wieku jedyny budynek murowany to obecne prezbiterium kościoła w Rynku czyli ten kawałek, gdzie jest główny ołtarz bez zakrystii i naw. Dopiero w pierwszych latach XIX wieku zaczęto budować klasycystyczne domy przy ul. Kościelnej 4 i 6. A naokoło drewniane lepianki między kałuzami i błotem, z całym dobytkiem na zewnątrz. Smród, totalne dziadostwo, ubóstwo materialne i umysłowe. Owszem, dobre położenie, jak podkreślają lokalni historycy, na skrzyżowaniu ważnych traktów, legło u podstaw awansu miasta. Owszem, gościniec cesarski z Wiednia do Lwowa miał pierwszorzędne znaczenie, ale przebiegał też przez Myślenice. Trakt południkowy, na Maków, udrożnił dopiero pierwszy od 1834 roku starosta wadowicki, Loserth. Toż to w Myślenicach było korzystne i strategiczne położenie. Inna sytuacja zachodzi na wadowickiej wsi. Tam wprost przeciwnie. Rosną i rozwijają się nowe majątki i fortuny. Dawne dobra narodowe (królewskie), majątki klasztorne, Austria po przejęciu sprzedaje, szukając kasy. Kupuje, kto ma forszę. Nabywcami stają się nuworysze, kupcy, mieszczanie i Żydzi. Rodowa szlachta zostaje zdominowana przez nowobogackich. Okres niejako analogiczny do obecnego. Lata wojen, to koniunktura dla producentów zboża i trzody. I znowu kasa. Dochodzi do tego, że najmniejszy, okoliczny szlachciura, mający kilka hektarów i świadomość rodowodu, mógł z powodu indolencji mieszczan trzymać „za pysk” całe Wadowice. Jak ta historia lubi się powtarzać.

Wracając do przyczyn przeniesienia siedziby cyrkulu z Myślenic do Wadowic, należy także pamiętać o polityce gospodarczej Metternicha po Kongresie Wiedeńskim. Ale, to był jedyny przypadek korekty cyrkularnej. Wybranowski wspomina, że na przełomie wieku wizytował

Galicję następcą tronu wiedeńskiego, syn Leopolda II, późniejszy cesarz Franciszek II. Spotkał się on w Myślenicach ze szlachtą, m.in. księstwa zatorskiego. I tu, na tym spotkaniu, honoru dobrze urodzonych analfabetów, bronił spolszczony Austriak, dwudziestokilkuletni Antoni Baum. I może następnym etapem usamodzielnienia tej targowej osady, było wykupienie w 1802 roku od właścicielki M. Hulanickiej przez miasto praw własności, tzw. praw dominikalnych. Była to jedyna przeszkoda dla pełnego samostanowienia.

Okres był fatalny, uwikłana Austria w wojny z Francją, reformy józefińskie, policyjna polityka cesarza, kryzys powojenny i na to wszystko reformy jednego z najlepszych ekonomistów, Metternicha. Wśród wielu znaczących decyzji, była ta jedna istotna dla przyszłości Wadowic. Ile w niej było świadomej polityki administracyjnej państwa a ile wpływu Antoniego von Bauma, trudno dzisiaj powiedzieć. Faktem jest, że od spotkania szlachty księstwa zatorskiego z następcą tronu, coraz bardziej rosło znaczenie rodziny Baumów, zaufanych wiedeńskiego dworu i lokalnej szlachty. Antoni von Baum został mianowany przez cesarza C.K. Radcą Dworu, jednym z najmłodszych, a syn Antoniego, Józef pełnił wiele znaczących funkcji, był m.in. posłem reprezentującym Polaków, i co ważniejsze, długie lata był prezesem Koła Polskiego w wiedeńskim sejmie. On, Austriak. Antoni i Józef leżą pochowani w grobowcu przed kościołem w Marcyporębie. Dobrze, że miejscowi parafianie dbają o jedyny obecnie ślad bytności na naszej ziemi familii, tak zasłużonej dla Wadowic. Może kiedyś, mądre Wadowice uhonorują ponownie Bauma. Ale czy Wadowice będą kiedyś działać rozumem a nie bezmyślną emocją. Austriackie gadanie.

Tamten okres, budowy współczesnych Wadowic, był rozumny i może być wzorem dla współczesnych. Niestety współczesne Wadowice sądzą, że są pępkiem świata i mają monopol z racji narodzin papieża na wszechwiedzę opatrnościową. Po 1819 roku miasto zaczęło gwałtownie się rozwijać. Po zlokalizowaniu podstawowych urzędów, sprowadzono austriackich urzędników: Czechów, Węgrów, Austriaków, Polaków i innych. Dominowało wojsko, koszary dla potężnego terytorium rekruta, urząd cyrkularny, skarbowy, celny, podatkowy i 300 osobowa straż graniczna.

Z Wadowic zawiaduje się całym obwodem. Powstają obiekty, służące do dzisiaj administracji. Gdybyś tak spokojnie się zastanowił i popatrzył na miasto w jego historycznym układzie, to do dzisiaj 90 % budynków publicznych służących współczesnym, wybudowała Austria.

No wiadomo Polacy, ale administrowani przez Austriaków. My stworzeni jesteśmy przez Boga czy naturę raczej do burzenia. A może tak nas zaprogramowano przez 100 lat „państwa i wiary”?

W 1848 roku pozwolono wreszcie osiedlać się Żydom w mieście.

Czekali ze swoim kapitałem w okolicznych dworach i karczmach. Tytus (Zegadłowicz – przyp. ew.) kupił od Hupperta Gorzeń, a Huppert wybudował w Wadowicach papiernię. Jak kilka lat temu w Mucharzu, oszołomione chłopstwo brało odszkodowania od zapory za gospodarstwa, by w większości kapitał skonsumować, tak wtedy, wadowiczanie sprzedawali swoje małe poletka i domki w rynku żydowskim handlowcom. Ci łączyli je w duże parcele i budowali Wadowice. Te obecne. Tak powstał cały Rynek i centrum. Inwestycjom sprzyjał potężny kryzys żywnościowy w połowie XIX wieku, spowodowany m.in. powtarzającymi się epidemiami cholery. Okres tzw. rabacji, kiedy Austria wypuściła chłopów na patriotyczną szlachtę, był dla nas spokojny. Zniszczono parę dworów ale dzięki mądrości burmistrza Stankiewicza (a grobowiec na cmentarzu się sypie) nie doszło w Wadowicach do samosądu. Ziemia Wadowicka z uwagi na bliskość granicy z Rosją była terenem azylu dla popowstaniowych emigracji jak i bazą dla ruchów w Księstwie a później Królestwie Kongresowym. I tak, powstaniec Gostkowski, właściciel dóbr tolickich musiał eskortować przyjaciela powstańca, pierwszego osadnika żydowskiego w Wadowicach. Jak współcześnie w Izraelu. Po „styczniowym” zjawił się tu młody Kurowski i wielu innych. Powstało gimnazjum i przybyło świątłych ludzi. Miasto uzyskało linie kolejowe a zza kordonu, z Czernej przybył Rafał Kalinowski ze swoimi studentami. Później przybyli pallotyni i siostry nazaretanki. W międzyczasie I wojna światowa załatwiła nam niepodległość i zaczęliśmy się sami rządzić. Na efekty trzeba było niewiele czekać. Prawie 150 lat bezpieczeństwa a jednak w trzech zaborach katolicyzmu, doprowadziło do takich paradoksów, że mój dziadek Ludwik, feldfelbel austriacki walczył na froncie przeciw dziadkowi mojej żony Basi, jako poddany rosyjski. Obaj katolicy i Polacy. A teraz co się dzieje. Czy to nie środowiska prawicowo-katolickie znowu dążą do skłócenia ludzi? Przecież kretyński wniosek uznania PRL-u za okupację, PRL-u w którym te kretyny zdobywały wiedzę, to analogia z wypuszczaniem Polaków na siebie przez zaborców, wrogów. I gdzie ta mądrość po szkodzie.

A Kościół miast zahamować ten kretynizm, to milczy.

Na początku niepodległości, po tych 150. latach, zastrzeliliśmy pierwszego, demokratycznego, wybranego przez nas prezydenta. Profesora politechniki w Zurychu, który zostawił uczelnię dla „kochanej” Ojczyzny. Zdążył jeszcze zaprojektować pierwszą zaporę wodną w Porąbce. Zastrzelił go fundamentalista katolicki.

Jak zauważyłeś prawicowe środowiska często powołują się na tradycje II Rzeczypospolitej, tej z lat 1918-1939. Obecna władza przede wszystkim. Tak ugruntowuje się legenda nie mająca wiele wspólnego z rzeczywistością.

A nasza narodowa rzeczywistość, to totalna głupota i naiwność.

Mądry Polak po szkodzie.

G.... prawda. Po szkodzie, tak samo głupi.

Otóż ta nasza niepodległość w 1918 roku, nota bene Piłsudski i cała legenda Legionów, to kolejny przykład wykorzystania Polaczków przez jednego z wrogów przeciw drugiemu. Tak było za Napoleona, to samo myśmy czynili z Ukraińcami. W tym roku kolejna rocznica niepodległości. Odzyskania, utraconej w wyniku narodowej głupoty epoki saskiej niepodległości, odzyskania dzięki międzynarodowej sytuacji, staraniom prywatnym kilkunastu Polaków na emigracji a nie czynowi zbrojnemu. Bo trudno legendę Legionów, czyli naiwność Polaków wykorzystanych przeciw Rosji, zaliczyć do czynu decydującego o niepodległości. Jeżeli początki polityczne II Rzeczypospolitej były fatalne, to militarnie, byliśmy potęgą. Do dzisiaj karmimy się bajeczkami o wojnie polsko-bolszewickiej jako reakcji na całe poddaństwo wobec Sowietów. Cud nad Wisłą należy bardziej zawdzięczać jeszcze tępszym Rosjanom niż opatrności. Tylko sześć lat, od 1920 (po wojnie) do 1926 roku uczyliśmy się demokracji. Niełatwej, bo obcej naszym narodowym przywarom. Zirytowany Piłsudski pogodził wszystkich, wziął za mordę całą demokrację i stworzył specyficzny rodzaj dyktatury, za którą tęskni chyba większość Polaków. Przewrót majowy to kilkaset zabitych w obronie demokracji, bo rządy tzw. sanacji trudno zaliczyć do demokratycznych. Okres po 1989 roku przypomina nieco ten po I wojnie. Brakuje tylko autorytetu, jakim był Dziadek, a Naród, ta ponoć światła tkanka, poszedłby jak w dym za dyktaturą, rezygnując z demokracji. Takie symptomy spotykamy codziennie. Niby każdy elektorat w miarę wykształcony, ma wolną wolę, rozum a wzorem stada idzie na lep emocji. Legend, obietnic kakaniek i tzw. autorytetów podpieranych Panem Bogiem, bo to najtrwalsze w Narodzie.

A później szara rzeczywistość dopiero daje lekcję, wszyscy szukają winnych nie widząc ich w sobie, we własnej głupocie i naiwności. Swoje winy lokują gdzie się tylko da. Od wielu lat, bardzo dobry dziennikarz i publicysta, beznadziejny i cyniczny niegdyś rzecznik komunistycznego rządu, Jerzy Urban - uczy, czym jest demokracja, otwartość publicznego życia i polityki. Obnaża ciemnotę, nieudolność, złodziejstwo i bandytyzm różnych ekip i instytucji. I co z tego. Straty w miliardach złotych pokrywane z naszych podatków a Urbana wszyscy znają, lecz nikt się do niego nie przyznaje. Twierdzą, że kiedyś historia doceni Urbana. Jego bezkompromisowość, która pozwoliła Polakom otworzyć oczy na wiele zjawisk. Doceni historia to, że w okresie najistotniejszych przemian, poprzez stałe, drastyczne uświadamianie, daje ciągle lekcje demokracji, wyręczając ponoć apolityczną szkołę, telewizję itp.

Doceni jako inicjatora normalności o ile my kiedykolwiek do standardowej, europejskiej normalności dojdziemy. Nikt nie trawi prawdy, która w oczy kole, a w tygodniku „NIE” prawda kole nasze pseudowartości, nasze narodowe orientacje, przywary i opinie. Naszą mentalność, hodowaną przez setki lat na potrzeby ideologii dogmatów.

Lat temu kilka, prawica przy każdej opinii podpierała się Jerzym Giedroycem, wybitnym intelektualistą emigracyjnym. A dzisiaj, Giedroyc dla prawicy niewygodny, bo miał czelność mieć własne opinie, jakże inne od oczekiwania fanatycznej prawicy. Przepraszam, że tak cholernie nadaję wiecznie poirytowany ale trudno mi być obojętnym na to, co dzieje się współcześnie. Zastanawiam się, dlaczego, mimo otwarcia Polski na świat, mimo anten satelitarnych, mądrych i światłych publicystów, ruchu bezwizowego, nadal poklask zyskuje prawicowo-fundamentalny populizm. Ile w tym wszystkim z jednej strony zakłamania, cwaniactwa, polityki, celebry i hochsztaplerstwa, a z drugiej prymitywnej naiwności ludu w środku Europy.

Ja swoją teorię mam i jeżdżąc od lat siedemdziesiątych na saksy w Europę, mogłem poznać normalność dosyć szybko i poznać przyczynę naszej siermiężności. Przez prawie pół wieku realny socjalizm sowiecki edukował społeczeństwo poprzez swoją filozofię. Wcześniej, byliśmy edukowani pod potrzeby każdej władzy: pana, plebana, dziedzica, zaborcy, okupanta itp. Zmieniały się doraźne ideologie a surogatem nadziei normalności był zawsze Kościół. I to jeden, dominujący czyli monopolista. Oczywiście, zaraz powiesz, że tylko dzięki wierze, Kościołowi, księżom, Naród zachował swoją substancję i jest taki.

NO WŁAŚNIE - dlatego jest TAKI.

Niezbędnym warunkiem wejścia Polski do cywilizacji, do kręgu krajów demokratycznych, jest oddzielenie materii od ducha, pieniądza od uczucia czyli co cesarskie (czytaj państwowe) to cesarzowi a co boskie to Bogu. Kościół jako instytucja musi się ucywilizować.

Tego wymaga od nas Europa, do której ponoć dążymy. Taki rozdział był w XIX wieku niezbędny, aby zachód nie stanął w miejscu. Ciągłe podkreślamy nasz katolicyzm, obnosimy się jak papugi z naszą wiarą i tą wiarą podpieramy co się tylko da. Doszło do tego, że całość naszego doświadczenia życiowego, zdobywana jest na wiarę albo przez wiarę. Nawet jeżeli dotyczy to wiary, to ciężko nam sięgnąć po Pismo Święte, coś zrozumieć, pojąć, by mieć WIEDZĘ. Wiedzę własnej wiary. A tak, to na wiarę przyjmujemy wszelkie informacje jedna pani drugiej pani, a w telewizorze mówili, a słyszałam, a podobno komuniści to a socjaliści tamto, a tamta urzęduje z tym a ten nakradł i się śmieje, tam kupuj bo tanio albo lepsze, tego nie używaj bo to grzech itd, itd. Wiara dominuje przy zakupach, decyzjach życiowych i w społecznym życiu.

Urasta to wszystko do rangi narodowego uniwersytetu, gdzie wiodącym wydziałem jest ambona.

Różnie klasyfikowano społeczeństwo, zależnie od potrzeb budowano podziały i tworzone kategorie. Na własny użytek, pod szeroko rozumianą filozofię bytu, można podzielić nas na dwie podstawowe kategorie. Pierwsza, która w drodze poznania kieruje się ROZUMEM I WIEDZĄ i druga kategoria, która kieruje się WIARĄ. A ponieważ wśród Polaków od zarania dziejów wiedza nie cieszyła się sympatią, co w ostatnich kilku latach dało się wyraźnie zauważyć, stąd kierowanie się w decyzjach życiowych i społecznych wiarą. W nasze lenistwo, niechęć do wiedzy, skutecznie weszły wszelkie instytucje bazujące na niewiedzy, naiwności i wierze. Stąd wiele politycznych karier, zbudowanych naiwną wiarą ślepego, biednego bo głupiego elektoratu. A jak już ta wiara wylansuje jako swojego reprezentanta wykształconą osobistość, to i tak stopień nawiedzenia przysłania całkowicie stopień inteligencji nie mówiąc o stopniu naukowym. „A Pon Bócek się ino śmieje...”.

Tak jak w tej Legendzie o ostatnim powsinodze.

Edku... ***„Jo se tak myślę, że Pon Bóg już odpuścił to nauczanie tego ludu znad Wisły i Skawy. Może w Jego planach, musi być na Zimi taki przykład dło inszych, jak wyglondo głupota, cimnota i do cego może doprowadzić. Nawet w Jego imiyniu”...***

Zbyszek (Jurczak – przyp. ew.)

P.S. List ten otrzymałem lat temu wiele, kilkanaście i jakże nadal jest aktualny w swej treści. Tak w stosunku do naszej codziennej rzeczywistości jak i do potęgi... wiary nad rozumem. Nawet w kwestii tych... „papie-skich Wadowic”, które tak naprawdę były tylko Wadowicami Lolka Wojtyły... Tego małego chłopca z żydowskiej kamienicy przy ulicy Kościelnej, co jak wielu przed i wielu po nim, wzorem Marcina „świniopasa”, nie widział w tym mieście żadnych dla siebie perspektyw, żadnej przyszłości i... poszedł...

Byle jak najdalej...

ew.

Przewodnik „młodzieńczym szlakiem”...

Przejdźmy się tam, gdzie żył i chodził Karol Wojtyła...

1. Po tym krótkim wprowadzeniu o naszej długiej przeszłości rozpoczniemy tę naszą wędrówkę szlakiem młodzieńczego okresu życia Karola Józefa Wojtyły, od najbardziej znanego w Wadowicach domu Żyda Chieła Bałamutha i Rozalii z Kornblumów Bałamuthowej. Tego dzisiaj usytuowanego przy ul. Kościelnej 7, a przed wojną figurującego w dokumentach miejskich pod adresem - Rynek 2.



To do tej kamienicy w 1918 roku, do dwupokojowego mieszkania na piętrze, wprowadziło się małżeństwo Emilii z Kaczorowskich i Karola Wojtyłów wraz z pierwotnym synem Edmundem.

Jednak co dla nas najważniejsze, to **tu, w roku 1920, 18 maja, w mniejszym pokoiku od kuchni, urodził się Karol Józef Wojtyła** – dopiero ponad pięćdziesiąt osiem lat później, „papież z Polski”.

Był trzecim, najmłodszym dzieckiem w rodzinie. Jego starszy brat Edmund, urodził się 28 sierpnia 1906 roku. Miał Karol jeszcze starszą od siebie siostrę Olgę, która zmarła w wieku niemowlęcym. Ojciec Karola, wcześniej podoficer w armii austriackiej, kiedy po pierwszej wojnie światowej opowiedział się za wolną Polską, był w wadowickim 12 pp. urzędnikiem administracji, w randze porucznika. Matka zajmowała się domem i dziećmi. W 1926 roku Karol rozpoczął naukę w czteroklasowej szkole podstawowej (obwodowej).

Od 1930 roku kontynuował naukę w Państwowym Gimnazjum Męskim im. Marcina Wadowity w Wadowicach. Uczył się nad wyraz dobrze, uzyskując przez cały swój gimnazjalny okres stopnie bardzo dobre, a nawet dwukrotnie wpisano mu „... **bardzo dobry ze szczególnym zamilowaniem**” (kl. III – język polski i kl. IV - religia).

Ale wróćmy do mieszkania przy ul. Kościelnej 7, w którym przeżył swoje pierwsze dziecięce tragedie. 13 kwietnia 1929 roku, w wieku 45 lat, gdy Karol miał 9 lat, na zapalenie mięśnia sercowego zmarła Jego Matka. A, że nie było w ten czas nikogo przy niej, emerytowany już wówczas porucznik Wojtyła, poprosił sąsiadkę, a zarazem nauczycielkę małego Lolka, panią Zofię Bernhardtową, żeby pierwsza przekazała synowi tę tragiczną wieść.

Trzy lata później, 6 grudnia 1932 roku, zarażony płonicą od jednej z pacjentek, zmarł brat Edmund, sekundariusz szpitala w Bielsku. Ta śmierć odbiła się szerokim echem nie tylko wśród najbliższych. W notatce prasowej „Zgon lekarza na posterunku pracy”, zamieszczonej w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”, popularnym „Ikacu”, podawano: „*Świętej pamięci doktor Edmund Wojtyła zmarł dnia 4 grudnia bieżącego roku po ciężkiej, a tylko cztery dni trwającej chorobie – na ciężką septyczną płonicę. Dziesięć dni przedtem spędził noc przy łóżku szpitalnym ciężko chorej na płonicę, którą chciał wyrwać ze szponów śmierci – lecz bezskutecznie. Stąd wyniósł zabójczy zarazek i równocześnie dla siebie fatalny wyrok śmierci*”.

Prawdopodobnie te tragedie były jedną z przyczyn, które powodowały, że w latach gimnazjalnych Karol Wojtyła sporo czasu poświęcał teatrowi i poezji.

Nie unikał też sportu, lubił piłkę nożną, dla której zasłużył się w roli bramkarza. To śródkamieniczne podwórko nieraz było miejscem jego piłkarskich występów, zanim wraz z innymi przeniósł się na bardziej obszerne place czy stadiony „Skawy” oraz „Kolejorza”.

I co nie jest tajemnicą, od zawsze pasjonowały Go narty oraz kajak.

14 maju 1938 roku Karol Wojtyła zdał egzamin dojrzałości z ocenami bardzo dobrymi i stał się abiturientem, a kilka dni później, 27 maja zegnął gimnazjum, przemawiając w imieniu 42. maturzystów swojego rocznika. Wtedy jeszcze żaden z nich nie wiedział, jak tragicznie potoczą się losy Polski i ich samych.

Latem 1938, razem z ojcem przeprowadzili się do Krakowa i zamieszkali na Dębnikach, przy ul. Tynieckiej 10. Kolejny raz przybył do Wadowic osiem lat później, w listopadzie 1946 roku, już jako kapłan.

By dopełnić wiedzę historyczną o wadowickiej kamienicy przy ul. Kościelnej 7, należy jeszcze dodać, że budynek powstał około 1840 roku,

a w roku 1984, dzięki staraniom proboszcza, ks. Edwarda Zachera i przy wydatnych wysiłkach ówczesnych władz samorządowych miasta, z pp. Marianem Skrzypczakiem i Stanisławem Dulą na czele, powstało tu Muzeum „Dom Rodzinny Jana Pawła II”, które tak naprawdę było **muzeum miejsca urodzenia Karola Wojtyły juniora**.

I taki stan zachował się do roku 2011, kiedy to z inicjatywy już nowych, kościelnych właścicieli budynku, **dom, w którym urodził się Karol Wojtyła po barbarzyńsku przebudowano, zatracając w marmurze, szkłe i aluminium wszystko to, co jeszcze po rodzinie Wojtyłów w Wadowicach pozostało, wraz z pełną nostalgią atmosferą tamtych lat.**

To spowodowało, że Wadowice już na zawsze utraciły autentyczne muzeum miejsca urodzenia Karola Wojtyły, oferując dzisiaj tubylcom oraz przybyłym z różnych zakątków świata, wyłącznie bezwartościowe historycznie monstrum architektoniczne, z nielicznymi pamiątkami oraz fotografiami po polskim Papieżu, opowiastkami o przeszłości i... wirtualną wizualizacją tego, co bezmyślnie... zniszczono.

Dobrze więc, że dokładną replikę tego domu, bardzo wiernie odtwarzając miejsce urodzenia Karola Wojtyły, wybudowano w mieście Mario-la, na północy Filipin, w prowincji Bulacan...

My mieliśmy prawdziwe, dające się dotknąć miejsce urodzenia Karola Wojtyły i nie tylko nie umieliśmy tego wykorzystać, ale brutalnie sami zniszczyliśmy, Filipińczykom chciało się wybudować od podstaw, żeby przyciągnąć turystów i pokazać...

2. Następnym etapem naszej wędrówki, co naturalne, będzie **kościół parafialny wraz z najsłynniejszą na cały świat chrzcielnicą** (ostatnim już, niemym świadkiem Wojtyłowej bytności w Wadowicach), **przy której dnia 20 czerwca 1920 roku, w niedzielę, w Kaplicy św. Rodziny został ochrzczony przez ks. Franciszka Żaka - kapelana wojskowego, KAROL JÓZEF WOJTYŁA**, co starannie odnotowano na stronie 549., pod poz. 671. czwartego tomu księgi parafialnej z roku 1920. Napisano tam również, że rodzicami chrzestnymi dziecięcia byli: Maria Wiatrowska (nazwisko wpisano błędnie: prawidłowo - Wiadrowska) oraz Józef Kuczmierczyk.



Dorastając, tutaj się modlił i był jedynym ministrantem, który codziennie o godz. 7⁰⁰ służył do Mszy św. Tu przyjął pierwszą komunię oraz sakrament bierzmowania. I w tej świątyni, w listopadzie 1946 roku, odprawił pierwszą w Wadowicach swoją Mszę św. (prymicyjną Mszę św., po święceniach kapłańskich, przyjętych z rąk kard. Sapiehy w dniu 01 listopada 1946 roku, odprawił nazajutrz, 02 listopada, w Kaplicy św. Leonarda na Wawelu) oraz m.in. okolicznościową Mszę św. z kazaniem w lipcu 1966 roku, z okazji 100-lecia gimnazjum. W latach późniejszych każdą wizytę w rodzinnym mieście też rozpoczynał od tego kościoła.

Przybył tu również trzy razy jako papież Jan Paweł II.

Na górującej nad rynkiem wieży znajduje się pięć dzwonów. To już trzeci komplet, po skonfiskowaniu w czasie wojen w 1918 roku i w 1944 roku. W 1985 roku kościół Ofiarowania Najświętszej Marii Panny został podniesiony przez polskiego Papieża do rangi bazyliki mniejszej.



Najstarsza wzmianka o kościele w Wadowicach pochodzi z 1325 roku. Wadowice były na tamten czas filią parafii w Mucharzu. Po wielkim pożarze miasta w 1440 roku, w którym spłonął ówczesny drewniany kościółek w Wadowicach, około połowy XV wieku rozpoczęto budowę świątyni murowanej, której pozostałością jest prezbiterium obecnego kościoła. Kolejny pożar zniszczył kościół w 1726 roku i świątynię odbudowano dopiero w latach 1792-1798, w stylu późnego baroku. Konsekracji świątyni dokonał biskup krakowski Andrzej Rawa-Gawroński w 1808 roku. Prawdopodobnie pierwotnie kościół był pod wezwaniem Wszystkich Świętych, dopiero staraniem proboszcza ks. Mikołaja Zamoyskiego papież Grzegorz XVI zmienił w 1836 roku tytuł parafii, na Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny.

Kościół to budowla pochodząca z różnych okresów. Najstarszą część kościoła stanowi prostokątne, gotyckie prezbiterium z XV wieku, trzynawowy korpus wzniesiono pod koniec XVIII wieku, zaś zakrystię dobudowano w 1857 roku. Pod koniec XIX wieku świątynia uzyskała obecny wystrój bryły i elewacji, z charakterystycznym cebulastym hełmem wieży usytuowanej na osi.

Warto tu jeszcze dodać, że odbudowa wadowickiej fary - po pożarze Wadowic 1726 roku - trwała praktycznie przez dwa wieki. Rozpoczęto ją w roku 1728, na planie zachowanego prezbiterium, ale dopiero w roku 1756 ks. bp Franciszek Podkański - sufragan krakowski, konsekrował ołtarz główny świątyni z umieszczonymi w nim relikwiami św. św. męczenników: Felicjana i Rewokaty, na cześć Ofiarowania Najświętszej Marii Panny. W roku 1774 okazało się, że wadliwa konstrukcja kościoła grozi zawaleniem, podjęto próby przebudowy lecz tragedii nie udało się uniknąć, strop kościoła zawalił się dwukrotnie (1798), grzebiąc pod zwalami gruzu 3-ch murarzy. Ta tragedia i dalsze niepowodzenia zmusiły inwestora do sprowadzenia majstra mularskiego z Prus - Franciszka Sosnę, który w sto lat od śmierci wspomnianych murarzy, w roku 1898 dokończył budowę świątyni, z trójpłaszczywnym, trzynawowym korpusem halowym, nawą główną wyższą od bocznych, otwartą do tamtych filarów arkadami. W takim stanie kościół został konsekrowany 29 września 1808 roku, przez ks. bp Andrzeja Rawę Gawrońskiego - ordynariusza krakowskiego.

W latach 1853-1862 dobudowano do kościoła kaplice przy prezbiterium, piętrową zakrystię ze skarbcem i przedsionek od strony północnej. W roku 1872 wybudowano przy kościele nową plebanię.

Nową stosunkowo świątynię restaurowano już w roku 1896. Zmieniono wówczas, opierając się na projekcie krakowskiego architekta - Tomasza Prylińskiego, jej fasadę i przebudowano wieżę zegarową.

Tak w skrócie wyglądała historia i taką jej „teraźniejszość” w okresie międzywojennym zastał ks. Leonard Prochownik - prałat, proboszcz wadowickiej parafii, który w trakcie całej swojej pracy duszpasterskiej kontynuował modernizację kościoła. To z jego inicjatywy przebudowano ołtarz główny, oddzielono prezbiterium od nawy głównej, odnowiono ambonę, boczne ołtarze i ołtarz w kaplicy Matki Bożej Nieustającej Pomocy, założono dzwony i elektryczne oświetlenie kościoła. Dążył ksiądz proboszcz do zakończenia tych prac malowaniem kościoła, które rozpoczęte w roku 1939, zostało jednak przerwane działaniami wojennymi.

To za czasów tego surowego ale wybitnego dyplomaty powstały przy parafii Katolicki Związek Polek, Stowarzyszenie św. Zyty oraz Sodaliczka Mariańska, do której należał Karol Wojtyła.

W 1963 roku proboszczem został nauczyciel Karola Wojtyły, ks. dr Edward Zacher, któremu nie przyszło do głowy aby zmieniać autentyczne wnętrza kościoła z lat przedwojennych. Takie surowe, ascetyczne, tworzące autentyczną atmosferę bożego kultu i skłaniające do refleksji nad istotą życia, było też niepowtarzalnym świadectwem obecności poprzednich pokoleń, a przede wszystkim obecności w nim Karola Wojtyły.

Niestety po 2000 roku, proboszcz ks. Jakub Gil, wypacykował ko-

ściół w stylu neobarokowym, niszcząc tym samym świadectwo istotnej dla Wadowiczian epoki przyszłego Papieża.

Dlatego do dzisiaj zagadką pozostaje tu rola konserwatora zabytków? – który stosownym zakazem powinien odwieść proboszcza od wątpliwego estetycznie i kulturowo pomysłu zamiany wnętrza świątyni na to jarmarczne, które obecnie zaspakaja tylko dewocyjną pobożność.

Bazując prawdopodobnie na przedwojennej policyjnej tradycji, wprowadził też proboszcz cogodzinne wygrywanie pieśni z kościelnej wieży. Przed wojną czynił tak, wygrywając na trąbce pieśni maryjne, policjant Kręcichwost. Ale ten grał tylko w majowe niedziele, a proboszcz Gil gra od świtu do zmroku i... każdego dnia w roku!



W 2010 roku zakupiono do kościoła nowe i bardzo kosztowne organy. Stare wyrzucono na śmietnik, nie doceniając nie tylko ich zabytkowego charakteru, ale też faktu, iż były w tej świątyni przedostatnim już świadectwem minionych czasów oraz ludzi - Karola Wojtyły i kolejnych pokoleń wadowiczian.

Przypomnieć jeszcze wypada, że w 1988 roku, poprzednik najbardziej dewastującego świątynię ks. Jakuba Gila, proboszcz ks. Kazimierz Suder, usunął stare zabytkowe tabernakulum, wykonał z gotyckich okien prezbiterium przejścia do bocznych kaplic i zlikwidował barokowe balaski.

A także i to, że przed świątynią ustawiono pomnik Papieża, któremu spod pastorału kapie... Woda z wadowickiego wodociągu.

On, który całe swoje życie był żywym ogniem łańcucha niosącego pomoc potrzebującym, tu, w Wadowicach, gdzie wszystko się zaczęło, zakuty został w martwej, bezwartościowej materii...

Ale za to z kapiącym pastorałem...

Tylko na jak długo?

Za ile lat spotka Go los Żołnierzy-Wyzwoliciele? - zerwanych bezmyślnie, w chrześcijańskim zaciętrzewieniu, z cokołu wadowickiego pomnika i wywiezionych przez tutejszych burzymurków na cmentarz niepamięci!

Polak naprawdę Wielki, Prymas Tysiąclecia - ks. kardynał Stefan Wyszyński, powiedział: „... *Człowiek dopiero wtedy jest szczęśliwy, gdy może służyć, a nie wtedy, gdy musi władać. Władza imponuje tylko małym ludziom, którzy jej pragną, by nadrobić swoją małość*”.

Jakże trafnie w tej prymasowskiej ocenie, niczym w starannie dopasowanym garniturze, mieszczą się samorządowe władze Wadowic i tutejszy proboszcz – ks. Jakub Gil, którzy wspólnie, a na dodatek świadomie, aby zaimponować niewiele rozumiejącej gawiedzi, aby nadrobić swoją jakże ogromną małość, z premedytacją zakuli Jana Pawła II w spizowym pomniku ustawionym na granitowej skale, ignorując złożoną im publicznie propozycję zbudowania Żywego Pomnika Wiary - „Fundacji Jana Pawła II”!

Pomnika, który mógł sprawić, aby w naszej Małej Ojczyźnie np. żadne dziecko chore na chorobę nowotworową nie czuło się samotne, pozostawione bez opieki...

No cóż, tu zakuty w spiżu, w Domu Ojca Swego zasmucony...

Więc, czy możemy się dziwić, że miasto kojarzone jest tyko z osobą Papieża i mdłymi kremówkami, a nie wielkością i mądrością Jego nauk?

3. Dlatego w zamyśleniu nad głupotą władzy świeckiej oraz kościelnej, przejdźmy pod Dom Katolicki (przy Rynku nr 1). To budynek wzniesiony w pierwszej połowie lat trzydziestych XX wieku wysiłkiem parafian pod kierunkiem ówczesnego proboszcza, ks. prałata Leonarda Prochownika we współpracy z Parafialnym Oddziałem Akcji Katolickiej. Poświęcony w 1935 roku przez arcybiskupa metropolitę krakowskiego, Adama Stefana Sapiehę. Od strony ul. Kościelnej znajduje się wysoka aula, zwana przed wojną „Złotą Salą”, obecnie spełniająca także funkcję kaplicy. W tej sali odbywało się wiele uroczystości i imprez, zarówno religijnych, jak i kulturalno-społecznych, a na deskach sceny występował w licznych przedstawieniach teatralnych młody Karol Wojtyła.

Po wojnie, jeszcze przez wiele lat, zachowano tu przedwojenną tradycję poczęstunków dla dzieci przyjmujących pierwszą komunię, w kaplicy odbywały się niedzielne msze dla młodzieży, a w salach katechetycznych nauka religii. Jednak i to z biegiem lat uległo zatraceniu...

4. Kiedy stojąc przed Domem Katolickim spojrzymy na schody opadające z rynku w dół, w stronę plant, po ich prawej stronie rzuci się nam w oczy okazały, jeden z najstarszych budynków w mieście, tzw. „Dom Solny” (ul. Kościelna 6). Powstał z około 1800 roku, sytuowany na dawnej skarpie nad doliną Skawy. Tu mieścił się skład soli, po którym pamięć pozostała tylko w nazwie budynku. Dom piętrowy o wystroju klasycystycznym, z ryzalitem od frontu, przedzielonym arkadowym podcieniem, w górnej części rozczłonkowany pojedynczymi i parzystymi pilastrami. Nad nimi belkowanie i trójkątny fronton – co zobaczymy za chwilę, przechodząc pod budynek przy ul. Kościelnej 4.



Od tyłu, od strony ul. Emilii i Karola Wojtyłów wysokie kamienne podpiwniczenie, przed laty będące pomieszczeniami składowymi. Budynek był własnością rodziny dra Władysława Gedla, znanego lekarza, społecznika i prezesa wadowickiego Sokola. W latach dwudziestych ubiegłego wieku mieściły się tutaj przejściowo Urząd Skarbowy (jego właściwy budynek zajęty był na szpital) i Komenda Policji Państwowej Powiatu Wadowickiego, którą w 1938 roku przeniesiono na ul. Słowackiego, a do 1939 roku, Posterunek Policji Państwowej.

5. Prostopadła dobudówka od strony zakrystii, gdzie - można rzec, że od zawsze - funkcjonuje sklepik z dewocjonaliami przy ul. Kościelnej 6, pochodzi z około 1840 roku i stanowi własność rodziny Leniów, potomków Marcina Wadowity, pierwszego „udokumentowanego” uciekiniera z Wadowic, o którym szerzej w dodatku do przewodnika.

6. Przejdźmy więc dalej, wracając niejako pod dom, w którym urodził się przyszły Papież (po drodze rzućmy jeszcze okiem przez bramę w lewo, na fronton „Domu solnego”), aby stanąć przed wspomnianym już budynkiem przy ul. Kościelnej nr 4. Tu przed wojną, na parterze z prawej strony była mleczarnia Alojzego i Marii Banasiów, a w niej jadłodajnia. I to tu po śmierci swojej Matki (1932), stołował się wraz z Ojcem Karol Wojtyła. Syn właścicieli – Jan, był Jego szkolnym kolegą, zginął w obozie koncentracyjnym Miranda Ebro.



W podwórku, które było m.in. miejscem dziecięcych zabaw okolicznej dziatwy, do dzisiaj znajduje się studnia (niestety, też z równaną z ziemią), na której przysiadają Emilia Wojtyłowa z sąsiadką Heleną Szczepańską, późniejszą nauczycielką Karola, często zajmującą się małym Lolusiem, szczególnie, kiedy pani Wojtyłowa musiała gdzieś wyjść czy pojechać.

Kiedy już trochę podrośł, bawił się z kolegami na tym podwórku, a najbardziej lubił grę w piłkę nożną, której pierwsze tajniki poznawał w większym pokoju mieszkania, gdzie Ojciec, aby zagłuszyć Jego ból po śmierci Matki, rozgrywał mini mecze z Karolem i Jego kolegami.

Ostatni prywatny właściciel budynku dr Jan Moskała, przekazał kamienicę Uniwersytetowi Jagiellońskiemu w Krakowie, z przeznaczeniem na działalność kulturalno-naukową. W 1968 roku U.J. przekazał budynek miastu. Władze samorządowe, realizując w tamtych latach wolę testatora, w 1979 roku oddały tę zabytkową perłę miejskiej architektury w zarząd Towarzystwu Miłośników Ziemi Wadowickiej – spadkobiercy po TUMWiO. Na sam początek TMZW załatwiło lokatorom nowe mieszkania oraz wpisało obiekt w rejestr zabytków, a potem adoptowało na cele muzealne. Przy społecznym remoncie nieocenioną wręcz była praca młodzieży, głównie ze szkoły rolniczej w Radocy i z wadowickiej „budowlanki”. W piwnicach urządzono Galerię Sztuki Współczesnej BWA, na parterze mieściło się biuro TMZW, PTTK i archiwum miejskie z Działem Zbiorów Specjalnych biblioteki. Piętro zajmowało Muzeum Historyczne Miasta Wadowic. Przyległy ogród służył za plenerową galerię z amfiteatrem. W 1981 roku tę placówkę kultury wizytował Lech Wałęsa.

W roku 1984 Honorowym Członkiem TMZW został Jan Paweł II.

Przy TMZW działała Wadowicka Oficyna Wydawnicza i redakcje almanachu „Nadskawie” oraz czasopism: „Rozmaitości Wadowickie”, „Nad Skawą” i „Nowe Fakty Tygodnia”.

Warto jeszcze przypomnieć, że Towarzystwo powstało w 1971 roku. Artystyczne formy działalności tworzyły późniejszą opozycję lat 1980-1981. TMZW było współorganizatorem przywrócenia pomnika Żołnierza 12 pp., a w stanie wojennym tu gromadzili się nieliczni wtedy opozycjoniści. Od 1989 roku przy Towarzystwie organizowało się biuro Komitetu Obywatelskiego.

Jednak odważna, krytyczna i zdecydowana postawa Stowarzyszenia wobec działań nowej władzy na szkodę miasta i mieszkańców spowodowała, że w 1994 roku TMZW zostało przez lokalny samorząd usunięte z budynku i zmuszone do egzystencji w „podziemiu”, co nie groziło Stowarzyszeniu nawet w stanie wojennym, tak trudnym dla organizacji niepodległościowych. I ten stan utrzymuje się do dzisiaj, bo...

Obecnie budynek zajmuje klub odwykowy, biuro lokalnej „Solidarności”, informacja turystyczna oraz improwizowane Muzeum Miejskie, pokazujące zwiedzającym wyłącznie kosztowne medialne wizualizacje tego, co jedyna i słuszna władza po zmianach ustrojowych zniszczyła z tamtych niegdysiejszych Wadowic, z Wadowic Karola Wojtyły juniora.

7. Teraz, rzucając jeszcze okiem na ścianę fary z jej zegarem słonecznym, odmierzającym wadowickie czasy wszystkim tubylcom, skierujmy swoje kroki w kierunku Rynku, aby spoglądając w prawo zobaczyć siedzisko lokalnej władzy – magistrat (przy Rynku 22).

Obecny budynek pochodzi z 1846 roku. Był w swej historii siedzibą władz miejskich i powiatowych, szkoły obwodowej i powszechnej, a od 1975 roku jest siedzibą władz miasta i gminy.



Przed wojną, piętra budynku zajmowała szkoła powszechna męska - w której swoją pierwszą szkolną wiedzę w latach 1926-1930 zdobywał Lolek Wojtyła - lewy parter restauracja Cholerka oraz cukierenka „Oaza” Hyłki, a z tyłu, od ul. Krakow-

skiej, był sklep kolonialny Skowronka. Miasto liczyło wtedy ok. 7 tysięcy obywateli, w tym 20 % ludności żydowskiej, a w magistracie, który zajmował prawy parter budynku, zatrudnionych było 18. urzędników, łącznie z burmistrzem Teofilem Klukiem i strażą magistracką.

W czasie wojny usunięto szkołę, wprowadzono posterunki celny, policyjny z aresztem, wojskowy i osiedleńczy, a restauracja „Rasthaus”, służyła wyłącznie Niemcom. Po wojnie, pierwszym burmistrzem z nadania był Władysław Sadowski. Po nim był okres przewodniczących Miejskich Rad Narodowych, a potem, do 1989 roku, Naczelników Miasta. W tym okresie powstały nowe Wadowice czyli osiedla mieszkaniowe: Marcina Wadowity, XX-lecia PRL, Mikołaja Kopernika i Pod Skarpą. Jednym z ówczesnych, długoletnich Naczelników był Marian Skrzypczak z Podstawia. Od 1994 roku burmistrzem jest (była) Ewa Filipiak, pierwsza kobieta na tym urzędzie, która swymi rządami, skupionymi wyłącznie na osobie Papieża i zaspakajaniu zachcianek kościelnych urzędników, doprowadziła miasto i gminę do całkowitej degradacji gospodarczo-ekonomicznej. Ale czy mogło być inaczej, kiedy wysiłki obecnego burmistrza skupiły się wyłącznie na kompromitującym deklarowaniu wierności Papieżowi, a nie na pomyślności Wadowiczian, wyborców i rozwoju gminy?

8. Dlatego z prawej, odwróćmy swój wzrok w lewą stronę, na kamienicę przy Rynku nr 2, połączoną z domem przy ul. Kościelnej 7, która do 1905 roku posiadała szeroką, przelotową bramę. Od 1915 roku właścicielem był Chiel Bałamuth (1872-1942), ten sam, w którego kamienicy przy ul. Kościelnej 7, urodził się Karol Wojtyła.

Właściciel mieszkał na piętrze, a na parterze prowadził sklep przemysłowy z bronią i pierwszymi w Wadowicach motocyklami. Zresztą nie jedynie, bowiem prowadził w Wadowicach jeszcze kilka innych interesów i udzielał się społecznie.



Po wojnie mieścił się na parterze sklep przemysłowo-tekstylny, potem gospodarstwa domowego, a od lat siedemdziesiątych do czasu chybionej przebudowy funkcjonującego na piętrze Muzeum „Dom Rodzinny Jana Pawła II”, sklep „Suvenir”.

9. Dalej przy Rynku, pod nr 5, na różna kamienica Teofila Kluka (1860-1943), miała na parterze od 1900 roku ekskluzywną restaurację. Ów popularny kupiec pełnił w latach międzywojennych funkcję radnego, burmistrza i prezesa „Czytelni Mieszczańskiej”. Kluk nosił w czasie uroczystości frak i wysoki cylinder. Tak witał w 1929 roku prezydenta Mościckiego i takim zapamiętał go Karol Wojtyła. I pewnie do końca swoich dni też pamiętał, że burmistrz Kluk miał małego psa, parującego po Rynku w stosownej odzieży i obuwiu. Nadto miał Teofil Kluk swoją ulicę (obecnie Poprzeczna). Co prawda burmistrzowanie skończyło się około 1931 roku komisarycznym zarządzeniem miasta, ale życzliwa pamięć po Teofilu Kluku pozostała, co nawet podczas jednej ze swoich wizyt w Wadowicach podkreślał Jan Paweł II. Po wojnie restauracja w ramach PSS „Społem” była knajpą „Pod Lipką”, potem jadalnią, a jeszcze później barem mlecznym. Dziś jest to przyzwoity i tani bar. Przed kamienicą, jak dawniej rośnie lipa, przy której w czas kwitnienia brzęczą pszczoły i jak dawniej można na chwilę przysiąść. „Pod Lipką”.



10. A dalej, już za ulicą, dom przy Rynku z nr 6, sprzed 1840 roku. Około 1887 roku kamienicę kupił Józef Dworak. Kupiecka rodzina Dworaków przybyła z Czech. W 1911 roku kamienicę od Dworaków kupił Kazimierz Homme (1867-1931), magister farmacji, długoletni prezes „Sokoła”. Jego córka Anna była żoną Zbigniewa Siłkowskiego (1919-1996), ekonomisty, żołnierza września i więźnia stalagów, ale przede wszystkim najbliższego szkolnego przyjaciela Karola Wojtyły. To ten dom i rodzinę Siłkowskich odwiedzał po wojnie ksiądz a potem biskup Wojtyła, przy każdorazowym pobycie w mieście.

11. Idąc wadowickimi śladami Karola Wojtyły nie możemy pominąć przy Rynku kamienicy nr 8. Jest to budynek z około 1830 roku, pierwotnie piętrowy z wysokim, mansardowym dachem. Od II połowy XIX wieku był własnością rodziny Klugerów. Tu mieszkał Jerzy Kluger, szkolny kolega Karola Wojtyły, u którego młody Wojtyła zaspakajał swoje ogromne



zainteresowanie muzyką klasyczną. Słuchał jej z radia, które kupił ojciec Jerzego Klugera. Mieszkający przez lata w Rzymie Jerzy Kluger, był głównym organizatorem wizyty Jana Pawła II w rzymskiej synagodze.

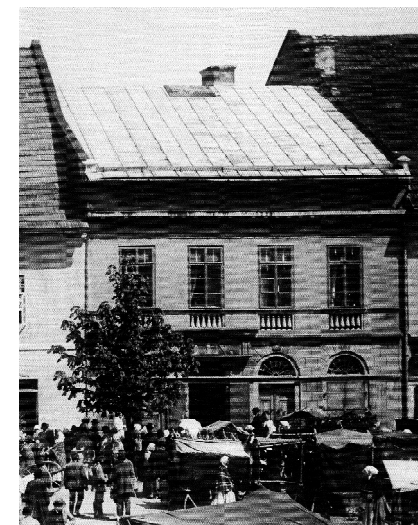
Do obecnego stanu dom nadbudowano około 1912 roku.

12. Kolejny dom, któremu powinniśmy poświęcić odrobinę uwagi, to ten przy Rynku narożny, z numerem 10. Kamienica połączona przewiązką z domem przy pl. Kościuszki zajmuje całą lewą stronę ulicy Sobieskiego. Do 1927 roku należała do zacnej wadowickiej rodziny Foltynów – znanych typografów. W budynku od Placu Kościuszki mieściło się przed wojną m.in. Gimnazjum Żeńskie im. Mościckiego. W przewiązce pierwszą drukarnię założył około 1825 roku Józef Pokorný z Czech. W 1852 roku drukarnię przejął Jan Sabinski, a od 1868 roku prowadziły ją trzy pokolenia rodziny Foltynów. W 1907 roku, w trzecim pokoleniu drukarnię przejął kolejny, trzeci Franciszek w rodzie typografów. Jego gimnazjalna przyjaźń z Emilem Zegadłowiczem zaowocowała współpracą, która wprowadziła wydawnictwa oficyny Foltynów na salony, od kiedy obok literatury opustowej i jarmarcznej powstawały tu starannie opracowane tomiki

poezji Zegadłowicza oraz zeszyty „Czartaka”. W czasie kryzysu lat trzydziestych drukarnia upadła i nigdy już nie wróciła do dawnej świetności. Franciszek Foltyn odstąpił drukarnię współnikowi, Janowi Zawile. W czasie okupacji zakład był pod zarządem niemieckim a po wojnie przejęło go państwo, ograniczając działalność już tylko do druków akcydensowych. W roku 1980 TMZW próbowało nawiązać do dawnej typografii Foltynów i z pomocą ówczesnego zecera, Józefa Płonki, drukowało tu pierwsze almanachy „Beskidników”, a później miesięcznik „Rozmaitości Wadowickie”. Od 1990 roku drukarnia jest na powrót własnością prywatną i jak może tak kontynuuje prawie 200. letnie tradycje wadowickiej typografii.

W kamienicy od strony rynku, na parterze, gdzie dzisiaj sklep papierniczy, przed wojną mieściła się wypożyczalnia książek, z której wielokrotnie korzystał uczeń gimnazjum Karol Wojtyła, zdolny aktor, recytator i początkujący poeta.

13. Więc czas abyśmy teraz przeszli na północną pierzeję Rynku, pod budynek oznaczony nr 21. To kamienica tej właśnie, wspomnianej już rodziny Foltynów. Tu mieszkali i od końca XIX wieku, aż do 1946 roku prowadzili na parterze jedyną w mieście księgarnię, najbardziej ulubione miejsce zainteresowanego literaturą, poezją i teatrem Karola Wojtyły. Po upaństwowieniu księgarnia, o którą Papież pytał podczas swojej ostatniej wizyty w Wadowicach, działała tylko do końca lat osiemdziesiątych. Na piętrze, w latach 1965–1986 mieściło się Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, powstałe jako Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego już w 1928 roku. Obecnie na piętrze znajduje się restauracja Kazimierza Czarnego, a na parterze sklepy.



14. Kiedy pozostało nam skierować się w ulicę Mickiewicza, musimy jeszcze przejść obok budynku przy Rynku, z numerem 15. To kamienica z około 1830 roku. Obecne podcienie powstały w latach siedemdziesiątych XX wieku. Kamienica od ok. 1900 roku była własnością przedsiębiorcy Józefa Lisko (1870-1929), który po sprzedaniu posesji nr 2 w Rynku, w tej tutaj otworzył cukiernię.

Zajmujący cały parter (łącznie z teraźniejszymi podcieniami i bankiem) lokal, od samego początku, tj. od 1911 roku, cieszył się dużą popularnością.

Od 1936 roku do roku 1945, lokal dzierżawił wiedeński cukiernik, Karol Hagenhuber. Podobno to on przywiózł do Wadowic recepturę kremówek, które dzisiaj, przez błędnie interpretowaną (i co rusz ubarwianą nowymi „faktami”) wypowiedź Papieża, stanowią słodko-mdławo-margarynowy znak rozpoznawczy miasta.



Rozniosło się nawet, że o ich specyficznym super smaku miał decydować spirytus dobrze macerowany z żółtkami jaj, którego – jak poinformował syn cukiernika - Karol Hagenhuber nigdy do produkcji tych słodkości nie używał. Po wojnie kawiarnia upaństwowiona nosiła nazwę „Ludowa”, a następnie „Ania”. Przy marmurowych stolikach, w wiedeńskim wystroju wnętrza, spotykała się lokalna inteligencja rozgrywająca partie szachów w asyście licznych kibiców.

Na zapleczu kawiarni, od ulicy Mickiewicza w bramie, w czasie lata, Wadowiczanie i przyjezdni kupowali najlepsze, nieupaństwowione wadowickie lody. Produkowali je syn i córka pierwszego właściciela - Józefa Liski. I te lody były w owym czasie najlepszym świadectwem przedwojennej jakości wadowickiego cukiernictwa.

Dzisiaj, już tylko z samym wspomnieniem niepowtarzalnego smaku tamtych lodów, wejdźmy w ulicę Mickiewicza, jedną z głównych arterii miasta wytyczoną w średniowieczu, która szczególnego znaczenia nabrała z końcem XVIII wieku, kiedy zaczęto budować tzw. cesarski gościniec, czyli bitą, kamienistą drogę łączącą Cieszyn (a dalej Wiedeń) ze

Lwowem. Od tamtej chwili ulica ożywiła się znacznie i obok wozów handlowych, furmanek i furek jarmarcznych pędziły nią co najmniej raz dziennie dyliżanse do Wiednia i do stolicy Galicji – Lwowa. Ulica nazywana wcześniej Choczeńską, do 1898 roku nosiła nazwę Wiedeńskiej. W 1890 roku, kiedy uroczyste sprowadzano prochy Adama Mickiewicza na Wawel, w Wadowicach była siedziba Ludowego Komitetu uroczystości pogrzebowych. W kilka lat później, na pamiątkę tamtych wydarzeń nadano ulicy imię Adama Mickiewicza. Cała zabudowa ulicy pochodzi w większości z okresu galicyjskiego. Od 1875 roku zappełniła ją młodzież najstarszego, regionalnego gimnazjum.

15. Zmierzając w kierunku Andrychowa mijamy wejście na Plac Bohaterów Getta, na który jeszcze wrócimy, aby kilkanaście metrów dalej, po prawej stronie dostrzec kamienicę z numerem 12. To tu do lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia była cukiernia rodziny Hernichów. Założył ją Franciszek Hernich, a potem kontynuował działalność ojca syn Antoni (1858-1927). Z cukierni korzystała głównie młodzież z gimnazjum bo było tanio, dużo i kiedy ubogim „żakom” brakował pieniędzy - na kredyt.

I, kiedy podczas ostatnich odwiedzin w rodzinnych Wadowicach Papież mówił: „... **a tam była cukiernia**”, do której poszli po maturze na kremówki, to właśnie tą tanią, przystępną na kieszeń gimnazjalisty cukiernię wspominał, a nie jak próbują nam wmówić inni, elitarną i bardzo drogą na tamte czasy



cukiernię Karola Hagenhubera przy Rynku (o której, patrząc w jej witrynę Papiież powiedziałby przecież: o, tu była cukiernia...). Szczególnie, że wiadomym jest, iż tamtego niezapomnianego uśmiechu na twarzy Jana Pawła II, nie przywołał smak ciastka czy nawet jego cena, ale wspomnienie o zakładzie maturzystów, co do ilości zjedzonych kremówek... Zakładzie oplakany dla nich w skutkach...

Po wojnie w kamienicy mieszkał długoletni nadgorliwy dzielnicowy, a później komendant posterunku Milicji Obywatelskiej w Brzeźnicy - Władysław Płaszewski, popularny „Długopis”, którym straszono dzieciaki i którego synowa Stanisława, przez kilkanaście lat, w miejsce byłej cukierki Hernichów, prowadziła dobrze zaopatrzoną trafikę.

16. Trochę dalej, po przeciwnej stronie ulicy widzimy połączone ze sobą dwie kamienice między ulicą Żwirki i Wigury a Mickiewicza. Obie zwrócone elewacją na ogródek sądowy. W tej kamienicy przy ul. Mickiewicza 11, mieszkała rodzina

Kotlarczyków. Stefan Kotlarczyk (1878-1931), oficjał sądowy, był założycielem i prezesem Towarzystwa „Jagiellonka”, organizatorem ruchu teatralnego. Jego syn, Mieczysław, dr filozofii, polonista i długoletni przyjaciel Karola Wojtyły, był założycielem,

a do roku 1967, dyrektorem i reżyserem krakowskiego Teatru Rapsodycznego, w którego zespole Karol Wojtyła, już w okresie krakowskim, z powodzeniem i ogromnym uznaniem realizował swoje aktorskie ambicje.

17. Przejdźmy na drugą stronę ulicy, pod budynek gimnazjum /16/ z 1875 roku, którego studentem, bo tak w tamtych czasach nazywano uczniów tej placówki, w latach 1930-1938, był Karol Wojtyła.

Z tego gmachu, oprócz najwybitniejszego, Karola Józefa Wojtyły - wyszli absolwenci, którzy nie tylko rozsławili miasto ale swoją pracą i wiedzą budowali polskość i Polskę. Gimnazjum prowadzili tacy wybitni dyrektorzy jak: Antoni Krygowski, Seweryn Arct, Jakub Zachemski, Henryk Gawor, Jan Doroziński, Jan Królikiewicz, Kazimierz Foryś czy ze współczesnych Tadeusz Szczepański.



Karol Wojtyła, podczas swojej bytności w tej placówce, rozpoczętej w dniu 1 września 1930 roku, należał do grupy uczniów bardzo zdolnych, jednak jego systematyczność, której brakowało innym, czyniła Go uczniem ponad przeciętnym. Na 145 ocen (zapisanych w „Katalogu głównym” za lata 1931-1932 i 1937-1938), uzyskał 141 ocen bardzo dobrych i cztery dobre.

Ogromna to zasługa znakomitych profesorów, którzy dzielili się wiedzą ze swoimi wychowankami. Do tych bliskich Karolowi Wojtyłce, z racji jego zainteresowań, należeli:

- Kazimierz Foryś, dyrektor szkoły, ale przede wszystkim nauczyciel języka polskiego oraz opiekun kółka dramatycznego, którego stałym członkiem był Karol Wojtyła.

- Jan Gebhardt, nauczyciel tak miłych Karolowi Wojtyłce przedmiotów jak geografia, historia i dzieje ojczyste.

- Czesław Panczakiewicz, nauczyciel wychowania fizycznego i ćwiczeń cielesnych, budowniczy schroniska na Leskowcu oraz autor niebieskiego szlaku turystycznego, od dworca PKP w Wadowicach na Leskowiec, noszącego Jego imię.

- Jan Sarnicki „Cyrul”, nauczyciel, geografii, geologii, rysunku i języka niemieckiego.

- ks. Kazimierz Figlewicz, katecheta.

- ks. dr Edward Zacher, katecheta.

Wiem, że to bardzo niewielu z 28. nauczycieli gimnazjalnych, którzy uczyli Karola Wojtyłę w ciągu ośmiu lat Jego nauki, jednak nie możemy mieć wątpliwości, że to właśnie oni ukształtowali tego młodego chłopca duchowo, kulturowo i politycznie.

Tego chłopca, który po zdaniu matury nie chciał być księdzem, ale aktorem, poetą, polonistą...

Co potwierdził nie tylko wybranym po maturze kierunkiem studiów polonistycznych, ale też jednoznacznie odpowiedzią na pytanie ks. Metropolity wizytującego gimnazjum. Dowodzi też tej tezie cały gimnazjalny okres Karola Wojtyły, w którym działał tu jako reżyser i czołowy aktor, występujący na dwóch scenach: szkolnej i parafialnej. Oglądano aktora Wojtyłę, m.in. w roli Kirkora (Balladyna), Gucia (Śluby panieńskie), króla (Zygmunt August) czy Hajmona (Antygona), na deskach Domu Katolickiego oraz Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. W tym też okresie rodziła się jego wielka przyjaźń z przywołanym już wcześniej, starszym od Karola Wojtyły o cztery lata Mieczysławem Kotlarczykiem. Jednak te Jego wadowickie spotkania z Mistrzem były dopiero wstępem do ich przyszłych wspólnych teatralnych działań, spinanych „złotą kłamrą” przyjaźni na deskach Teatru Rapsodycznego w Krakowie.

Jednak działalność pozalekcyjna Karola Wojtyły nie skupiała się tylko na teatrze. Uczestniczył też w działalności czytelnicy gimnazjalnej, w roku 1933 przemianowanej na „Świetlicę im. Emila Zegadłowicza”. Podczas uroczystości otwarcia świetlicy nie po raz pierwszy prezentował swoje zdolności recytatorskie, dzieląc się zebranymi poezją jej Patrona. Wiersze recytował też m.in. podczas uroczystości organizowanych z okazji kolejnych świąt narodowych; 19 marca w dniu Imienin Marszałka, 3 maja w rocznicę Konstytucji, 11 listopada w Dzień Niepodległości, a także 17 lutego 1938 roku w „Sokole”, podczas uroczystego poranka z okazji zaślubin Polski z morzem.

Klasa maturalna Karola Wojtyły zakończyła naukę 12 kwietnia 1938 roku. 42. abiturientów 25 kwietnia rozpoczęło pisemne egzaminy dojrzałości. Wszyscy dali je z wynikiem pozytywnym i w dniach od 12 do 16 maja 1938 roku przystąpili do egzaminów ustnych. Karol Wojtyła złożył egzamin ustny cztery dni przed swoimi osiemnastymi urodzinami, w dniu 16 maja, z wynikiem bardzo dobrym ze wszystkich przedmiotów: języka polskiego, języka niemieckiego, łaciny, greki oraz religii. Podczas pożegnania szkoły w dniu 27 maja 1938 roku, w imieniu maturzystów przemawiał Karol Wojtyła. W bardzo serdecznych słowach podziękował gronu pedagogicznemu za trud pracy nad ich młodymi umysłami i zapewnił, że zdobytą w szkole wiedzę będą się zawsze kierowali w życiu.

Aby uzupełnić historyczną wiedzę dodam jeszcze, że teren pod budynek gimnazjum ofiarował Jan Stankiewicz, przedstawiciel jednego z najbardziej zasłużonych dla Wadowic rodów mieszczańskich, inwestorem było miasto, a projekt wykonał krakowski architekt Teofil Żebrawski.

Szkola jest także tłem powieści „Zmory” Emila Zegadłowicza.

Przed budynkiem stoi pomnik tego wybitnego absolwenta, wykonany przez artystę Franciszka Suknarowskiego (1914-1998), członka i kontynuatora grupy „Czartak”, prezesa TMZW.

Zainteresowanych szerszej dziejami Gimnazjum, odsyłam do nieoceanionej monografii autorstwa dr Gustawa Studnickiego (1935-1999), matematyka, absolwenta i profesora tej placówki oświatowej, pt. „Pierwsza wśród równych”.



18. Idźmy więc dalej za Karolem Wojtyłą w kierunku Andrychowa, gdzie około 200 metrów dalej, po drugiej stronie ulicy stoi okazały budynek byłego Towarzystwa Bursy im. Stefana Batorego /nr 25/. Dzisiaj wyłącznie o charakterze handlowym, kiedyś z bursą i okazałą salą, która pozwalała na organizowanie m.in. konkursów recytatorskich, wieczorów poezji oraz szkolnych bali gimnazjalistów „od Wadowity” z pannami „od Mościckiego”, w których Karol Wojtyła ochoczo uczestniczył.

Bursę otwarto 1 września 1891 roku, „... dla ułatwienia młodzieży polskiej, uczęszczającej do gimnazjum wadowickiego kształcenie się na mężów uczciwych i ojczyźnie pożytecznych”. Mieszkała tu pozamiejscowa młodzież gimnazjalna a także prefekci (opiekunowie) placówki.

Początkowo parterowy budynek z olbrzymim, mansardowym dachem, został nadbudowany o piętro około 1910 roku. Elewację zdobiło popiersie króla Batorego i duża, ozdobna lampa nad wejściem. Już jako internat budynek był związany z gimnazjum do 1964 roku. Później mieścił się tu Instytut Odlewnictwa zniszczony przez entuzjastów przemian ustrojowych, a duży sad internatowy (resztki ogrodu Kornów) zabudowano halą i biurowcem. Dzisiaj w budynku mieszczą się sklepy i biura, a w byłym ogrodzie tereny handlowe oraz drukarnia.



19. Wracając w kierunku Rynku, chwilę zatrzymajmy się na placu vis a vis gimnazjum, w dawnym ogrodzie dr Marekowskiego, w tzw. ogródku sądowym, gdzie do czasów międzywojnia stało popiersie Józefa barona Bauma (1821-1883), właściciela Kopytówki, posła na Sejm Krajowy i do Rady Państwa, marszałka Rady Powiatu. Zatrzymajmy się chwilę w miejscu, w którym na przestrzeni dziesiątków lat rodziły się pierwsze gimnazjalne przelotne sympatie i pierwsze głębokie uczucia, pierwsze miłości. W latach sześćdziesiątych skwer ogołocono z bujnej krzewiastej zieleni, nazwano im. M. Kopernika i postawiono postument wybitnego astronoma, przeniesiony później na teren szkoły przy osiedlu M. Kopernika



Odetchnijmy tu przez chwilę na ławeczce, aby zaczerpnąć sił, które będą nam potrzebne w zderzeniu z jedną z najtragiczniejszych historii miasta, do których należy historia Placu Bohaterów Getta, miejsca ostatniego pobytu ponad 2 tysięcy Wadowiczian pochodzenia żydowskiego.

20. Kiedy już wypoczęliśmy, wróćmy jeszcze w kierunku Rynku, aby wejść w pierwszą przecznicę w lewo. Obecny teren Placu Bohaterów Getta obejmował do 1942 roku zabudowania dwóch ulic: Piaskowej od Mickiewicza po Marcina Wadowity i ulicy Krętej (lub Psiej ulicy) która była przedłużeniem Mydlarskiej i szła lewą stroną placu. Obie te uliczki na zapleczu rynku, były gęsto zabudowane maleńkimi domkami z drewna, uszczelnianymi mchem i ziemią, malowanymi wapnem i krytymi papą. Jeszcze w latach pięćdziesiątych stało ich tu kilka. Takimi pamiętają je nieliczni tylko Wadowiczanie. Na terenie wielkości boiska piłkarskiego zamieszkiwało do 1942 roku w około 40 domkach prawie 200 osób. Taka kumulacja spowodowała, że to właśnie tutaj w 1942 roku okupant zorganizował obóz dla ludności żydowskiej. W tą ciasnotę i slamsowe ubóstwo wtłoczona została tragiczna historia wadowickich Żydów. Przed wojną mieszkało ich w Wadowicach około 2000. Wielu z nich zajmowało poczesne miejsce w społeczeństwie i cieszyło się dużym autorytetem.



Żydzi prowadzili ożywione życie kulturalne, oświatowe, polityczne i sportowe.

W 1942 roku, lewą stroną ul. Zatorskiej, całą ul. Krętą, Piaskową, Mydlarską i Głęboką wysiedlono. Tak powstało getto dla Polaków żydowskiego pochodzenia z całego terenu Nadskawia.

Przy ulicy Zatorskiej, obok piekarni, była brama wjazdowa do getta, biuro i posterunek Judenratu. Przez tą bramę, począwszy od pierwszego transportu do Bełżca w lipcu 1942 roku, poszli swoją ostatnią drogę.

Była też druga, mała brama przy ul. Piaskowej od ul. Mickiewicza. Ulica Zatorska była przedzielona wysokim parkanem. Okna domów od ulicy były zabezpieczone deskami w których wycięto otwory (ok. 25 x 25 cm) naświetlające. Tak samo były zabezpieczone domy między Rynkiem, ul. Mickiewicza a ul. Piaskową. Mydlarska była wewnętrzną ulicą Getta, tak jak i Piaskowa oraz Kręta. W restauracji Ebla (róg Zatorskiej i Mydlarskiej) była stołówka. Przejście ul. Zatorską było tylko prawym chodnikiem, resztę zabezpieczał drewniany płot i strażnik. Jakie warunki życia panowały w getcie - nie trzeba chyba nikomu kto ma odrobinę wiedzy i wyobraźni wyjaśniać. Stąd ożywiony, nielegalny handel żywnością, by jeszcze trochę pożyć i handel wolnością, by nadal żyć.



10 września 1943 roku rozpoczęto likwidację wadowickiego getta.

Nie kończąca się kolumna wadowiczian wyznania mojżeszowego kierowana była na boisko szkoły podstawowej przy ul. Sienkiewicza, gdzie pędzeni na zagładę musieli zostawić resztki swojego dobytku, zawiniątka, kosztowności itp., by stamtąd, odarci ze wszystkiego co mieli, łącznie z ludzką godnością, iść dalej w milczącym bólu na stację kolejową, z której w bydlęcych wagonach pozostała im tylko jedna droga - w kierunku Oświęcimia bądź Bełżca.

Większość z nich nigdy stamtąd nie wróciła, a pamięć tamtego holocaustu upamiętnia pomnik i nieliczne mogiły indywidualne na miejscowym cmentarzu żydowskim. Jednak niewielki odsetek mieszkańców getta nigdy nie wsiadł do wagonu bydłęcego. A wszystko za sprawą wadowiczian, którzy z narażeniem życia nieśli pomoc swoim dotychczasowym współmieszkańcom, ratując ich od niechybnej śmierci w maszynie zagłady okupanta. Trudno w tym miejscu byłoby wymienić nazwiska zarówno niosących wówczas pomoc, jak i uratowanych, gdyż nawet na warunki tak prowincjonalnego miasteczka są to liczby trudne do ustalenia. Ale też nie da się ustalić liczby tych, którzy w kościele dziękowali Bogu za dobry interes handlowy, zrobiony na tragedii wadowickich Żydów.

Po tamtym ostatnim transporcie okupant zezwolił na powolne zasiedlanie domów przez prawowitych właścicieli. Remontowano drewniane domki kosztem innych, resztę wyburzano i tak powoli znikła zabudowa między dwoma ulicami. Jeszcze w latach pięćdziesiątych stało tu parę lepianek. Ruiny rozebranych po likwidacji getta domów, były dla ówczesnego bardzo młodego pokolenia doskonałym miejscem zabaw.

Na gruzach przeszłości rodziło się nowe życie. Pustoszejący z roku na rok plac był miejscem zabaw, boiskiem piłkarskim, bazą dla drogowców, postojem furmanek.

Handel przywędrował tu około 1953 roku, kiedy z placu zrobił się jeden wielki sklep mięsny i rolny. Sukcesywnie też nawożono ziemię i tak podniesiono teren na dole o ponad metr w stosunku do dawnego poziomu. Tam były pierwsze, zadaszone stoiska handlowe. Później w dolnej części placu wyburzono ostatnie trzy domki i postawiono pawilon, a w górnej szalety miejskie. Kilkakrotnie zmieniano powojenną zabudowę handlową „getta”, ale jego podstawowy charakter placu targowego pozostał. Bywając tam, nawet w celach handlowych, miejmy świadomość, iż jest to miejsce ostatniego pobytu społeczności, która uczyła nas - tak potrzebnego Polakom nadal - racjonalnego podejścia do życia.

21. Kiedy już przemierzmy Plac Bohaterów Getta i w dole ulicą Marcina Wadowity skróćmy w lewo, dojdziemy do pierwszej przecznicy, do ulicy Gimnazjalnej, której przed wojną głównym obiektem była okazała, górująca nad okolicą synagoga żydowska /nr 10/, jeden z najładniejszych obiektów galicyjskich Wadowic.

Zbudowana została w latach 1885-1889, według projektu architekta Karola Korna, w stylu nowoczesnych synagog zachodnich. W 1940 roku została zburzona przez Niemców.

Dzisiaj na jej miejscu stoi przedszkole.



22. Aby kontynuować poznawanie wadowickich, młodzieńczych szlaków Karola Józefa Wojtyły przejdźmy kilkadziesiąt metrów w górę, w stronę poznanego już gimnazjum, aby po „przeskoczeniu” ul. Mickiewicza wejść w ul. Słowackiego. Wytyczona w czasie budowy gmachu sądu nosiła pierwotnie nazwę Trybunalskiej Górnej, od 1909 roku Juliusza Słowackiego. Przez dowcipnych nazywana najdłuższą ulicą w mieście, bo kto w nią wszedł, wychodził wiele lat później, z więzienia zbudowanego tu pod koniec XIX wieku. Od tamtego czasu Wadowice kojarzyły



się zawsze albo z wojskiem albo z więzieniem. Tu po II wojnie siedział Rudolf Hess, komendant Auschwitz-Birkenau, tu pisał swoje pamiętniki i tu toczyło się śledztwo. W 1946 roku uciekło stąd 19. żołnierzy podziemia m.in. Mściciel – Wądołny. Najtragiczniejszą w skutkach próbę ucieczki podjęli więźniowie 01 lutego 1976, kiedy opanowali bramę główną i wartownię. Zginęło wtedy kilku ludzi, w tym dwóch strażników.

Ponury gmach rozbudowano w latach siedemdziesiątych. Poszerzono teren i przeniesiono bramę, lokując ją od ul. Trybunalskiej. Ostatni raz głośno było o wadowickim więzieniu po brawurowej ucieczce Ryszarda Niemczyka, podejrzanego o zamordowanie gen. Papąły.

23. Teraz spójrzmy na potężne, ponad stuletnie sosny po przeciwnej stronie ulicy. To pozostałość po świetności dawnego „ogrodu Korna”. Na terenie tego parku, w głębi powstała w latach sześćdziesiątych szkoła podstawowa z zapleczem sportowym i dużo później, tuż przy ulicy szkoła budowlana.



Ulicę Słowackiego jak i inne pobliskie, zamieszkiwała głównie tzw. palestra: adwokaci, notariusze, sędziowie - wszystko z racji sąsiedztwa więzienia i sądu.

24. Powyżej szkoły budowlanej i podstawowej, w cieniu jedynej już starej sosny, możemy zobaczyć ciekawy, secesyjny budynek / nr 6/, kiedyś kancelarii adwokackiej Franciszka Góry, później dr Alfreda Kamieńskiego (1887-1958) działacza skautingu i prezesa „Sokoła”, wiceburmistrza, majora i prokuratora wojskowego, oskarżyciela Hessa.



Tu swoją kancelarię adwokacką od lat pięćdziesiątych miał mecenas Józef Zajac (1925-2009), działacz TMZW, wspominany przez Wadowiczankę z sympatią.

25. W następnym, parterowym domu nr 8, mieszkał generał Juliusz Bijak (1860-1943), były dowódca twierdzy Przemyśl, przyjaciel Emila Zegadłowicza, pierwszy prezes wadowickiego Koła Towarzystwa Tatrzańskiego.

Nieco dalej, w prawo odbiega ulica Jana Iwańskiego, adwokata i zasłużonego burmistrza (1830-1907), który poszerzył granice miasta, wprowadził elektryczność, wodociągi, kanalizację. Została wytyczona około 1905 roku. Po wojnie nosiła krótko imię Bolesława Bieruta. Ulicą Iwańskiego szło się na pagórki, teren letnich i zimowych zabaw małych wadowiczank, w tym też małego Karola Wojtyły.

Idąc dalej ul. Słowackiego w górę dochodzimy do kolejnej odchodzącej w prawo uliczki. To ul. Zygmunta Krasińskiego. Prowadzi na tzw. „Czumę”.

26. Dom Jana Czumi znajdował się na końcu ulicy. Tu spędzili młodość bracia: generał Walerian Czuma (1890-1962), legionista i wojskowy dowódca obrony Warszawy w 1939 roku, jakże bliski polskiemu patriotycznemu sercu Karola Wojtyły oraz Władysław, pułkownik i Ignacy Czuma, profesor KUL-u. W domu tym mieszkał później Franciszek Sobczyński (1913-1969), żołnierz września, AK, więzień Auschwitz. Jego syn, Stanisław, to jedyny wadowicki piłkarz z tzw. złotej kadry Kazimierza Górskiego. Obecnie w ulicę wciśnięto architekturę blokowiska.

27. Kiedy wrócimy do ul. Słowackiego, staniemy przy narożnym domu /nr 22/, w którym mieszkał Jan Gebhardt (1881-1956) długoletni (43 lata!) profesor gimnazjum, nauczyciel kilku pokoleń wychowanków, w tym Karola Wojtyły, który często w progu tego domu zachodził, aby prowadzić ze swoim gimnazjalnym profesorem dysputy o historii i dziejach ojczystych.

28. Po drugiej stronie ulicy dom nr 7, noszący jeszcze na sobie ślady dawnej architektonicznej urody. Co prawda nie są znane żadne związki Karola Wojtyły z tą kamienicą, ale jej historia warta jest opowiedzenia, bo nie tylko mieszkał tu jakiś czas jeden z pierwszych wadowickich lekarzy, Antoni Zapalowicz, ale z domem tym, pochodzącym z końca XIX wieku, związana jest smutna historia. Mieszkał w nim bowiem ordynariusz i dyrektor szpitala Stanisław Żędzianowski (1861-1919). Podobno przyczyną jego śmierci był konflikt z sąsiadem i wyrzuty sumienia wrażliwego lekarza, który „... w depresji wielkiej odszedł a duch jego umartwienia zaciążył na reszcie”. Na pozostałą rodzinę spadły same nieszczęścia. Syn, legionista, zaginął, córka, której uroda była ponoć zniewalająca, nie mogła znaleźć kandydata na męża a wdowę po doktorze uwiódł fałszywy hrabia, który przyniósł jej nieuleczalną chorobę.

29. Kilka kroków dalej mijamy ulicę Szpitalną, a za nią - do Karmelickiej - obiekty szpitala.

30. Po drugiej stronie ulicy stoi piętrowy dom z 1905 roku dr Ryszarda Daniela /nr 26/, adwokata a za nim tzw. „ogród Daniela”, obecnie teren ogródków działkowych. W tym domu mieszkał w młodości generał Karol Trzaska-Durcki (1849-1935), ck marszałek polny, austriacki komendant Legionów, dowódca Okręgu Generalnego w Warszawie, którego mogiła niszczeje na cmentarzu parafialnym w Wadowicach.



Ulica kończy się wejściem do zespołu klasztornego OO. Karmelitów, gdzie właśnie zmierzamy.

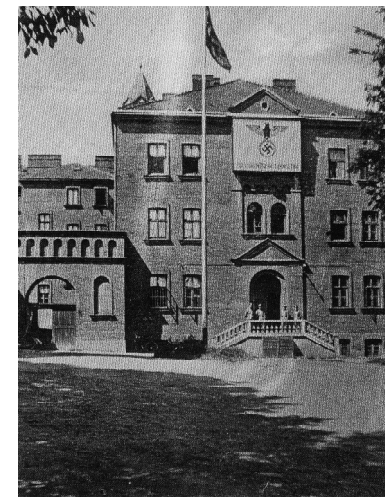
31. Wchodzimy więc z ul. Słowackiego w ul. Karmelicką, dla której decydującym był przełom wieków, kiedy na skutek restrykcyjnej polityki Rosji wobec nowicjatów zakonnych, w roku 1892, do Wadowic przywędrowali oo. Karmelici, z o. Rafałem Kalinowskim. Obecny klasztor „Na Górcie” /nr 22/ został wybudowany w latach 1897-1899. Kościół p.w. św. Józefa jest budowlą neoromańską, trzynawową. W centralnym punkcie umieszczono ołtarz główny wykonany w Tyrolu, z obrazem św. Józefa. Słynny obraz Matki Bożej Szkaplerznej umieszczono w ołtarzu, w lewej nawie Kościoła. W prawej nawie znajduje się ołtarz poświęcony o. Rafałowi Kalinowskiemu. Zwiedzającym udostępniona jest cela



św. Rafała. Przy klasztorze działało niższe seminarium duchowne i prywatne gimnazjum zatrudniające wielu znanych nauczycieli. Prefektem seminarium w latach 1920-1930 był bł. Alfons Maria Mazurek, późniejszy przeor klasztoru w Czernej zamordowany przez Niemców w 1944 roku.

Karol Wojtyła bardzo lubił tutaj przychodzić. Od karmelitów otrzymał po pierwszej komunii św. szkaplerz, który towarzyszył mu w całym życiu. W 2004 roku Jan Paweł II przekazał klasztorowi swój pierścień rybaka, zamocowany na palcu św. Józefa w obrazie ołtarza głównego, a kościół został podniesiony do rangi Sanktuarium.

Karmel, bo tak popularnie klasztor nazwano, poprzez swoją działalność duszpasterską, kulturalną i gospodarczą zjednał sobie wielką sympatię mieszkańców. Karmelici od początku pełnili posługę duszpasterską w szpitalach oraz więzieniu i byli kościołem garnizonowym dla wojska. W czasie wojny wszystkie obiekty klasztorne i towarzyszące zajęte były przez batalion straży granicznej, Grenschutz oraz szkołę kierowców wojskowych. W styczniu 1945 roku udało się karmelitom uratować zamieniany obiekt. Po zamknięciu przez władze liceum karmelitańskiego w 1951 roku, uruchomiono w nim oddział wewnętrzny szpitala. Karmelici odzyskali po 1989 roku szkołę i internat, w którym zorganizowano obecnie ośrodek pielgrzymkowy. W stanie wojennym działało przy klasztorze Duszpasterstwo Ludzi Pracy, jedyna zorganizowana forma opozycji w Wadowicach. W odróżnieniu od kościołów parafialnych, klasztorna skromność spowodowała, że dla wielu katolików z Wadowic i okolicy Karmel był i nadal jest miejscem ich niedzielnych praktyk religijnych.



32. Kiedy opuścimy już Karmel i udamy dalej w ul. Karmelicką, powyżej klasztoru zobaczymy obiekty opiekuńcze /nr 30/, które powstały w okresie międzywojennym, takie jak „dom sióstr”, czy dom Reguły III Zakonu Karmelitańskiego (zwany też Domem Wspólnej Pracy).



Idąc dalej musimy sobie uświadomić, że to właśnie tą drogą w latach dziecięcych z Ojcem, a później już jako kapłan, Karol Wojtyła zmierzał „niebieskim szlakiem” na łono Beskidów, w stronę tak ukochanego, a później utęsknionego masywu Leskowca.

33. Po drodze mijał m.in. obszerne zabudowania gospodarcze majątku rodziny Biernatów /nr 39/. Mieszkał tu legionista I Brygady, Piotr Mieczysław Barys, major WP, dowódca II batalionu 12 pp w 1939 roku oraz Stefan Woszczyk (1916-1981), żołnierz września i reakcyjnego podziemia. Jego wnuczką jest znana aktorka Marta Bizoń.



34. Nieco dalej, po prawej stronie, mijał też willę „Janina” /nr 58/, sędziego Jana Piotrowskiego. Jego obydwa synowie byli kolegami szkolnymi małego Wojtyły. Włodzimierz Piotrowski (1920 -1994), wybitny lekarz, który nigdy nie odmówił po-

moocy pacjentom, a jego trafne diagnozy do dzisiaj budzą szacunek, obrońca Warszawy i Brześcia w 1939 roku, był kolekcjonerem i mecenasem regionalnej twórczości. Jego bliźniaczy brat Zdzisław, pierwszy z pierwszych wadowickich taksówkarzy, winien być patronem bezpiecznej i spokojnej jazdy. Kochał gołębie.

Z ogromnej liczby, to kolejni dwaj wadowiczanie odchodzący w niepamięć...

35. Przyszły Papież nie mógł, ale my naprzeciwnie wili „Janina”, za okazałymi lipami, w otoczeniu modrzewi oraz brzoź, zobaczymy dom z numerem 61, państwa Suknarowskich, a za nim Galerię Sztuki profesora – jak wszyscy Go tytułowali - Franciszka Suknarowskiego, rzeźbiarza, malarza, grafika, Mistrza wadowickich plastyków, którego bogata twórczość, tylko tu, w domu syna, ma swoje stałe miejsce. Zainteresowanych osobą oraz twórczością Artysty skazanego przez lokalne władze na zapomnienie, odsyłam do dodatku.

36. W czasach dzieciństwa młodego Wojtyły ulica kończyła się małym domkiem /nr 82/ pierwszego wadowickiego obwoźnego lodziarza - Jana Pałki. Nieraz mali Wadowiczanie pokonywali wzniesienie Karmelickiej, tocząc wózek z Rynku do tego małego domku, za co dostawali lody. I to była dla nich ogromna frajda. Co prawda nie jest to jednoznacznie potwierdzone, ale też nie można zaprzeczyć, że dla małego Lolka Wojtyły również.

Przed samym parkiem, już w latach siedemdziesiątych ub. wieku, powstały dwa bloki mieszkalne dla pracowników drogowych, a za parkiem Dom Rencisty. Stanowią jedyny kontrast ze spokojem zabudowy i charakterem ulicy.

Tu, od parku, zobaczymy przepiękny pejzaż na masyw Leskowca, z ulicy, która prowadziła pokolenia Wadowiczian i turystów w Beskid Mały. Teraz ulica ma nową, spacerową oprawę. W „stawkach” kończy swój bieg przekazując drogę do Zawadki ulicy Góralskiej w Choczni. Nadal, jak w młodości Karola Józefa Wojtyły, starym traktem prowadzi w góry niebieski szlak turystyczny, wytyczony przez szkolnego nauczyciela Karola Wojtyły - Czesława Panczakiewicza, a później nazwany jego imieniem.



37. Dla wytrwałych dalszym etapem wędrówki śladami Karola Józefa Wojtyły będzie masyw Leskowca, z Groniem Jana Pawła II, na wysokość 890 m n.p.m. Zmieniona nazwa szczytu - Groń Jana Pawła II, weszła w życie 27 stycznia 2004 roku, przez Rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji (po roku starań), które zmieniło nazewnictwo tego szczytu z Magury na Groń Jana Pawła II. Szczyt, razem z pobliskim Leskowcem (922 m n.p.m.) tworzą ważny rejon turystyczny.

Od 1932 roku znajduje się tu schronisko PTTK „Leskowiec”, pierwsza poważna i jak się okazało bardzo trafiona inwestycja wadowickiego Koła. Wiosną 1932 roku wykupiono podszczytową część hali na Jaworzynie. W ciągu zaledwie trzech miesięcy schronisko wybudował cieśla z Targoszowa, Jan Bargiel. Budowę schroniska nadzorował osobiście Czesław Panczakiewicz, gimnazjalny nauczyciel Karola Wojtyły. Uroczyste otwarcie obiektu miało miejsce 3 września 1932 roku.

Wtedy to, w obecności licznie zgromadzonej młodzieży z wadowickiego gimnazjum oraz ludzi zafascynowanych górami, schronisko poświęcił ks. dr Edward Zacher, katecheta Karola Wojtyły, a On sam ubogacił uroczystość, recytując zebranych wiersze Piewcy Beskidów. Ponieważ schronisko cieszyło się ogromnym powodzeniem wśród turystów w roku 1934 dobudowano jadalnię i powiększono kuchnię.



Powyżej, na szczycie znajduje się kaplica wzniesiona w 1995 roku z inicjatywy działacza PTTK Stefana Jakubowskiego z Andrychowa, oraz stalowy krzyż z 1991 roku, poświęcony „Ludziom gór”. W kaplicy stoi fotel, na którym Jan Paweł II siedział podczas wizyty w Skoczowie w 1995 roku oraz ołtarz z inskrypcją: Jest nas troje: Bóg, góry i ja.

Papież nie tylko w latach swego dzieciństwa i młodości, ale i potem w okresie kapłaństwa wielokrotnie na ten szczyt przychodził. Latem pokonywał szlak piechotą, zimą jeździł tu na nartach. Ostatni raz wszedł Leskowiec i Jaworzynę jako kardynał w 1970 roku. Po mszy odprawionej z okazji 25-lecia kapłaństwa w Kalwarii Zebrzydowskiej, w towarzystwie swoich współpracowników, wybrał się wówczas na wycieczkę z Ponikwi do schroniska pod Leskowcem.

Kilkugodzinny spacer na Groń Jana Pawła II, to również okazja do poznania przepięknych okolic Wadowic.

Zainteresowani w dodatku do przewodnika znajdą szczegółowy opis szlaku niebieskiego im. Czesława Panczakiewicza oraz panoramy widzianej z Leskowca.

38. Po poznaniu piękna ukochanych przez Karola Józefa Wojtyłę beskidzkich szczytów, chętnych zapraszam do Gorzenia Górnego /nr 2/, w progi Muzeum Emila Zegadłowicza (1888-1941), którego twórczość i kolekcję Papież bardzo cenił, a nawet z niej korzystał, przygotowując swoje homilie... Przykładem zawołanie: „*Nie lękajcie się...*”, zapożyczone od Zegadłowicza, z „Pokoju dzieciniego”. Więc chodźmy do Gorzenia aby obejrzeć te resztki zbiorów, których nikt nie chciał już kupić i dlatego się tu jeszcze ostały...

A bliższą historię tej placówki poznacie Państwo w dodatku...

Po „gorzeńskich” doznaniach” do Wadowic wrócimy Aleją Wolności. Ulica od początku była aleją spacerową, a mieszkanie przy niej nobilitowało. Stoi tu jeszcze parę domów o ciekawej architekturze. W czasie wojny mieszkańców wysiedlono, aby w budynkach mogli zamieszkać urzędnicy administracji niemieckiej. Idąc od ul. Niwy, po prawej stronie minimy os. Na Skarpie, a nieco wyżej po lewej, pamiętający czasy okupacji hitlerowskiej bunkier, pozostałość po niemieckim Genschutz-u, w których szkolono młode faszystowskie kadry tej organizacji, funkcjonującej w czas wojny m.in. za parkiem, gdzie dzisiaj osiedle domów jednorodzinnych.

39. Idąc w górę minimy po prawej stronie na niezabudowanej przestrzeni zejście do kościoła św. Piotra Apostoła. Dalej dojdziemy do drugiego po prawej stronie budynku, z numerem 55. Tu mieszkał gimnazjalny nauczyciel, ceniony przez Karola Wojtyłę profesor Jan Sarnicki - „Cyrul”, znakomity geograf i geolog, utalentowany malarz i rysownik. Zapewne wielokrotnie drzwi tego domu stały otworem przed Wojtyłą, zafascynowanym turystycznymi wyprawami swojego profesora. Zainteresowanych bliżej postacią profesora Sarnickiego - „Cyruła”, odsyłam do dodatku.



40. Przejdźmy teraz przez ulicę i wejdźmy do Parku Miejskiego /nr 52/. Powstał w latach 1909-1914. Miasto wykupiło tereny na tzw. Górniczy i przekazało je, utworzonemu na wzór krakowskiego, Towarzystwu Upiększania Miasta Wadowic i Okolicy (TUMWiO). Prace rozpoczęto od wytyczenia ścieżek, sadzenia żywopłotów i urządzeniu placu zabaw. Inwestycja zaangażowała prawie całe społeczeństwo miasta. Przy budowie pracowali także włoscy jeńcy wojenni. W 1913 roku rozpoczęto budowę schroniska młodzieżowego Górnicza, które ukończono rok później.

W okresie międzywojennym wykonano trzecią, murowaną altanę, muszlę koncertową, korty tenisowe, a po wybudowaniu w 1934 roku zbiornika wodociągów usypano kopiec Mickiewicza, urządzono sadzawkę i fontannę oraz zainstalowano oświetlenie. Park był wtedy licznie uczęszczanym miejscem rekreacji.

Pracownicy zakładu ogrodniczego, wybudowanego jeszcze przed wojną w Parku Miejskim, uratowali od zniszczenia, stojącą przy jednej z alejek parku figurę Matki Bożej Królowej Korony Polskiej, poświęconą przez ks. Andrzeja Zajęca, jednego z proboszczów wadowickiej parafii, wywożąc ją na czas okupacji na tutejszy cmentarz.



Tak więc w czasie wojny Niemcy w parku nic nie zniszczyli, a jeszcze zbudowali, m.in. szklarnie dla okazałych palm przywiezionych do Wadowic w okresie okupacji z żywieckiego zamku oraz mały ogród zoologiczny, który dotrwał do 1960 roku.

W 1977 roku, po kapitalnym remoncie, w schronisku, zgodnie z jego pierwotnym przeznaczeniem rozpoczął działalność Dom Harcerza ZHP Hufca Wadowice. W 1989 roku pp. Wiesław Lasek i Tomasz Mazurkiewicz (z TKKF „Leskowiec”) wyremontowali nieczynne od wojny korty tenisowe, zaś władze miejskie odbudowały dwie drewniane altany.

Nowe władze samorządowe po 1990 roku zlikwidowały Dom Harcerza, a budynek wynajęły na lokal gastronomiczny. Obecnie w schronisku młodzieżowym „Górnica” jest klub odwykowy dla wadowickich alkoholików, a park za przyczyną członków klubu staje się z dnia na dzień coraz większym parkingiem dla samochodów.



41. Vis a vis parku, przy Alei Wolności, w domu nr 49, na piętrze, miał od 1938 roku pracownię Wincenty Bałys, artysta rzeźbiarz z kręgu Zegadłowicza i przyjaciel przyszłego Papieża, do którego Wojtyła często zachodził, kiedy ten miał swoją pracownię jeszcze przy ul. Zatorskiej 12.

Stąd, wraz z innymi, jeszcze w 1939 roku, Bałysa zabrało gestapo, za próby organizowania oporu. 22 grudnia pod Kopcem Kościuszki w Krakowie zostali rozstrzelani młodzi wadowiczanie: Wincenty Bałys, Stefan Boryczko, Jan Dudoń, Mojżesz Melman oraz dwaj szkolni koledzy Karola Wojtyły: Józef Wąsik i Stefan Węgrzyn. Na budynku możemy odczytać inskrypcję z tablicy ufundowanej przez TMZW dla upamiętnienia tamtej tragicznej historii.



42. Kiedy skierujemy swoje kroki w kierunku centrum miasta i mijamy park, zaraz po lewej stronie, zwrócimy uwagę na ciekawą architektonicznie drewnianą, stylową willę /nr 46/ nauczyciela Jana Skopińskiego (1882-1940).

43. Rzućmy jeszcze okiem na kolejne widoczne z oddali kamienice, jakże indywidualne swoją elegancją oraz estetyką i zejźmy schodami w prawo, by przejść przez widoczny przed nami zabytkowy cmentarz /Al. MBF nr 72/, założony w 1820 roku, w wyniku zaleceń dekretu cesarza Józefa II z 1784 roku i Pełnomocnej Nadwornej Komisji Galicji Zachodniej z 1797 roku, nakazujących przeniesienie miejsc pochówku poza teren zamieszkały. Brama zbudowana około 1822 roku, klasycystyczna, parterowa, prostokątna, z kolumnami.

Centralnym punktem cmentarza jest kaplica rodu Słapów. W różnych miejscach groby wielu zasłużonych wadowiczian, burmistrzów, rajców



miejskich, inspektorów szkolnych, dyrektorów szkół, powstańców styczniowych, generałów: Juliusza Bijaka (1860-1943), Tadeusza Zapałowicza (1859-1936), Karola Trzaski-Durskiego (1849-1935), w latach 1914-1915 dowódcy Legionów Polskich, profesorów akademickich: Władysława Nikliborca (1899-1948), Tadeusza Kłapkowskiego (1902-1984), ministra emigracyjnego rządu w Londynie Stanisława Sopickiego (1903-1976) i wielu innych, w tym często anonimowych mieszkańców grodu nad Skawą, którzy swym życiem przyczyniali się do świetności miasta, regionu, kraju. W osobnych kwaterach pochowani są oo. Karmelici i ss. Nazaretanki.

Spoczywają tu dyrektorzy gimnazjalni: Seweryn Arzt (1848-1907), Jakub Zachemski (1870-1958), długoletni prezes Związku Podhalan, Henryk Gawor (1871-1948), Kazimierz Forys (1906-1982), profesorowie: Tytus Zegadłowicz (1822-1899), ojciec Emila, Albert Gąsiorowski (1840-1888), literat i publicysta, Kazimierz Usiekiewicz (1858-1921), długoletni prezes „Sokoła”, profesorowie Karola Wojtyły: Zbigniew Czaderski (1887-1950), Tadeusz Hanusiak (1900-1959), Józef Heriadin (1885-1967), legionista, kawaler Virtuti Militari, Jan Gebhardt (1881-1956), Ludwik Jach (1892-1952), artysta malarz, Czesław Panczakiewicz (1901-1958), działacz turystyczny.

Groby znanych wadowickich rodów: Albertich, Dihmów, Foltinów, Homme'ów, Kamieńskich, Krzysztoforskich, Jacyszynów, Machalskich, Mirochów, Nikliborców, Olbrychtów, Opidowiczów, Pukłów, Romaszkanów, Suknarowskich, Zapałowiczów i innych - kryją odchodzący w niepamięć kwiat tutejszej inteligencji, profesorów, nauczycieli, kapłanów, lekarzy, farmaceutów, sędziów, oficerów, przemysłowców, działaczy społecznych i kulturalnych. Wszystkie one pośród mogił tysięcy zmarłych ludzi ciężkiego trudu - rzemieślników, urzędników, rolników, robotników, żołnierzy, gospodyń domowych – współtworzących historię tego miasta.

Wspomniana wyżej kaplica ufundowana została w 1862 roku, przez Marię ze Słapów Wilczyńską (1813-1895), obecnie stanowi własność parafii pw. św. Piotra Apostoła. Wewnątrz drewniany ołtarz z Chrystusem Ukrzyżowanym, w ścianach epitafia osób pochowanych w podziemiu: fun-



datorki kaplicy, Jacentego i Rozalii Słapów (zm. 1862), Alexandra Słapy (zm. 1868), Franciszka Wilczyńskiego (1796-1871), Katarzyny Słapowej (1817-1878). Na zewnątrz tablice pośmiertne wadowickich proboszczów i dziekanów: ks. Leonarda Prochownika (1883-1963), ks. dra Edwarda Zachera (1903-1987) oraz katechety ks. Tadeusza Włodygi (1879-1963) - tu pochowanych.

W bezpośredniej bliskości „kaplicy Słapów” odnajdziemy zniszczone, jak zresztą wiele innych na tym cmentarzu, miejsce pochówku Jana Fischera z rodziną, fundatora kaplicy w Gorzeniu Dolnym na Dzwonku.

Zainteresowanych historią zabytkowego wadowickiego cmentarza odsyłam do szczegółowego opracowania dr Gustawa Studnickiego, o tej nekropolii.



44. Po zejściu z zabytkowego cmentarza do Alei Matki Boskiej Fatimskiej (dawniej ul. Zegadłowicza), skierujemy swoje kroki w stronę kościoła p.w. św. Piotra Apostoła /nr 90/, którego kolejne etapy budowy wyznaczały kolejne rocznice pontyfikatu Jana Pawła II. W dniu Zesłania Ducha Świętego, 18 maja 1986 roku, w 66 urodziny Papieża Polaka, ks. kardynał Franciszek Macharski poświęcił wybudowaną już kaplicę, w której odtąd odbywały się nabożeństwa parafialne, a 1 września - odprawił uroczystą Mszę św. na inaugurację roku katechetycznego i samodzielnej pracy duszpasterskiej nowej parafii św. Piotra Apostoła. W dniu 31 maja 1987 roku też ks. kardynał Franciszek Macharski odprawił w kaplicy parafialnej Mszę św. w podzięce za dzwony ofiarowane przez Jana Pawła II, dar Vittorio Veneto - miasta rodzinnego Jana Pawła I. Osadzono je prowizorycznie na placu koło kaplicy.

W maju 1988 roku (17-24) udała się kolejna pielgrzymka wadowiczian do grobu św. Piotra. W dniu swoich urodzin (18 maja) Papież poświęcił kamień z Bazyliki św. Piotra, który przywieziono do Wadowic. Został on wmurowany jako kamień węgielny pod kościół św. Piotra Apostoła. Tego uroczystego aktu dokonał również ksiądz kardynał Franciszek Macharski w dniu 9 października 1988 roku, w 10-lecie pontyfikatu Jana Pawła II.

Zainteresowanie i wszechstronna pomoc wielu osób: papieża Jana Pawła II, księdza Kardynała Franciszka Macharskiego, który szczegó-

nie troszczył się o tę budowę i nieustannie jej patronował, księdz infułata dra Edwarda Zachera, księdz infułata Kazimierza Sudera, księdz kanonika Michała Pioska, architektów i budowniczych, ogromny wysiłek parafian - pozwoliły w krótkim czasie oddać kościół św. Piotra Apo-



stoła do użytku. Jego uroczysta konsekracja odbyła się w dniu 14 sierpnia 1991 roku, w czasie drugiej wizyty Jana Pawła II w Wadowicach. Na placu przed kościołem Papież odprawił koncelebrowaną Mszę św. i wygłosił homilię. Asystowali Mu kardynałowie: Angelo Sodano, Franciszek Macharski i Henryk Gulbinowicz, kilkudziesięciu biskupów i ponad stu kapłanów. W trakcie Mszy św. Jan Paweł II wraz z kardynałami: Franciszkiem Macharskim i Henrykiem Gulbinowiczem oraz ks. Michałem Pioskiem, poświęcił i namaścił ściany i ołtarz. Poświęcił również 20 ka-

mieni węgielnych dla nowo budowanych kościołów w Archidiecezji Krakowskiej. Po Mszy św. ksiądz kardynał Franciszek Macharski poświęcił i odśłonił przed kościołem nie grzeszący estetyką pomnik Jana Pawła II.

Zespół sakralny św. Piotra Apostoła symbolizuje drogę Jana Pawła II z Wadowic, przez katedrę na Wawelu na Stolicę Piotrową. Składa się z kościoła, kaplicy, sal katechetycznych, budynku plebanii i wolno stojącej wieży. Fasada kościoła zwieńczona łukiem przypominającym kopułę Bazyliki św. Piotra w Rzymie, po bokach ciąg arkad tworzących odświeżającą drogę procesyjną. Wnętrze na planie łacińskiego krzyża, trójnawowe. Nawa główna oddzielona od bocznych podwójną kolumnadą. W transepcie charakterystyczne cztery pary podciętych kolumn, otwierających widoczność na prezbiterium i ołtarz z czerwonego i białego carraryjskiego marmuru w kształcie rzutu poziomego Bazyliki św. Piotra w Rzymie ze złożonym, półkolistym tabernakulum w miejscu konfesji nad grobem św. Piotra. Sześciometrowa ściana ołtarza zwieńczona kopią XVI-wiecznego fresku Perugina z Kaplicy Sykstyńskiej, przedstawiającego przekazanie przez Chrystusa kluczy św. Piotrowi. Na posadzce zarys eliptycznej kolumnady Berniniego na Placu św. Piotra. Dwa pasma czerwonego marmuru „spływające” od ołtarza symbolizują stróżki krwi. Tablica z datą „13. V. 1981” oznacza miejsce zamachu na Jana Pawła II.

Po bokach ołtarza figura Matki Bożej Fatimskiej, ofiarowana przez bpa Leirii z Fatimy i ks. kardynała Marię Andrzeja Deskura, poświęcona i ukoronowana przez Jana Pawła II w 1991 roku, tron papieski z tegoż roku, dar Cechu Rzemiosł Różnych w Wadowicach oraz portret Papieża pędzla J. Hagnera (1992), dar prof. dra T. M. Janowskiego z Krakowa (1994). W przedśionku akt erekcyjny, kamień z Bazyliki św. Piotra, tablica z napisem: „Ś. p. Księdzu Michałowi Pioskowi, dziekanowi Dekanatu Wadowice Płd., budowniczemu tej świątyni, gorliwemu pasterzowi, pierwszemu proboszczowi parafii św. Piotra Apostoła. W rocznicę śmierci wdzięczni Parafianie. 25 XI 1994” oraz makieta całego zespołu sakralnego.

Przed kościołem spiżowy pomnik Jana Pawła II, dzieło włoskiego artysty Luciano Minguzzi z lat 1980-1982, dar Watykanu i ks. kardynała Franciszka Macharskiego. Na wolno stojącej wieży wzniesionej w 1992 roku, trzy dzwony o wadze: 3500 kg, 2500 kg, 1700 kg i imionach: św. Piotr, Jan Paweł I, Jan Paweł II. Ofiarowało je w 1985 roku rodzinne miasto papieża Jana Pawła I Vittorio Veneto, a Jan Paweł II konsekrował 20 września 1986 roku i przekazał parafii św. Piotra. Na parterze wieży kiosk z pamiątkami, w krypcie pod ołtarzem grobowiec ks. Michała Pioska (1944-1993).

Budowniczy kościoła św. Piotra ks. kanonik Michał Piosek zmarł nagle 25 listopada 1993 roku, w 49. roku życia i w 25. roku kapłaństwa. W dniu Jego pogrzebu Papież przesłał depeszę żałobną, w której napisał m. in.: „W niezbadanych wyrokach swej opatrności Bóg, dla którego wszystko żyje, wezwał do siebie tego młodego jeszcze kapłana, oddanego całym sercem swojej owczarni. Był najpierw wikariuszem w parafii macierzystej, a potem pierwszym proboszczem parafii św. Piotra i budowniczym tej wspaniałej świątyni, którą dane mi było konsekrować osobiście w czasie ostatnich odwiedzin w moich rodzinnych Wadowicach”.

45. Wyjeżdżając od kościoła skróćmy w prawo, w kierunku Suchej Beskidzkiej, aby zaraz skrócić za widoczną po lewej stronie bazę magazynową, w ulicę Polną, którą będziemy się kierowali do ul. Lwowskiej. Kiedy już minimy kolejne składy magazynowe ukaże się nam po lewej stronie klasycystyczny murowany dwór zwany „Mikołaj” /ul. Błonie nr 1/,



wzniesiony w I połowie XIX wieku. Nazwa pochodzi od imienia dawnego właściciela wójtostwa wadowickiego, Mikołaja Komorowskiego, starosty barwałdzkiego, oświęcimskiego, nowotarskiego i lipnickiego, znanego z burzliwego i awanturniczego życia. Wójtostwo w Wadowicach notowane było już w 1426 roku, kiedy starosta oświęcimski Mikusz z Decholbic miał tutaj młyn. Później właścicielami wójtostwa byli panowie Żywca i Podhala Komorowscy, a po nich Wierzbowscy, Szembekowie,



Waleria Branicka, Biberstein-Starowieyscy, Fischerowie i Krobiccy. Po wojnie wywłaszczony dwór znalazł się we władaniu Gminnej Spółdzielni. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych rozpoczął się proces jego dewastacji, powstrzymany interwencją wojewódzkiego konserwatora

zabytków, który zwrócił uwagę na walory historyczne i architektoniczne obiektu. Rozpoczęto remont. W efekcie zachowano pierwotny układ wnętrza, a zmiany adaptacyjne ograniczono do niezbędnego minimum. Uwagę zwiedzających zwraca zdobiona plafonem centralna sala o owalnym kształcie, czyli dawna sala napoleońska oraz stylowe pokoje. Po remoncie obiektu, od 1978 roku funkcjonuje tutaj znana ze wspaniałej kuchni restauracja „Dworek Mikołaja”.

46. Po przeciwnej stronie „Mikołaja”, w kierunku Skawy i Jaroszwic, w latach młodości Karola Wojtyły były Błonia miejskie, tradycyjne miejsce żołnierskich ćwiczeń i rodzinnych majówek, z boiskiem sportowym, na którym swoje piłkarskie umiejętności doskonalił Karol Wojtyła. A, że dobrym był graczem to koledzy często wybierali go kapitanem drużyny. Miał nawet swój piłkarski pseudonim „Martyna” (od nazwiska znanego wówczas obrońcy jednej z lwowskich drużyn piłkarskich Pogoni Lwów — Henryka Martyny). Najczęściej jednak Lolek był bramkarzem, a wtedy cała drużyna zachwycała się jego zręcznością.

W 1977 roku zlokalizowano tutaj Stadion Miejski 650-lecia Wadowic, który pełnił rolę lądowiska dla papieskiego helikoptera podczas wizyt Jana Pawła II w rodzinnym mieście.

47. Poznając miejsca kiedyś tak bliskie przyszłemu Papieżowi, skierujmy teraz swoje kroki w kierunku Kleczy Dolnej /nr 1/, na Kopiec - słoneczne wzgórze, przy trasie Kraków - Bielsko-Biała, gdzie w 1909



roku, ks. Alojzy Majewski założył pierwszy dom pallotyński w Polsce, powołując jednocześnie do życia gimnazjum męskie pod nazwą Collegium Marianum. W latach swego rozkwitu ośrodek ten skupiał blisko dwustu gimnazjalistów. Duchowość pallotyńska jest ukierunkowana na nowe odczytywanie ducha Chrystusowego i próbę wyrażania go w nowych formach. Fundamentalną regułą życia Pallotynów jest życie Jezusa Chrystusa. W Polsce Pallotyni prowadzą 35 parafii, 5 sanktuariów (Czarna, Częstochowa, Hodyszewo, Sierpc, Zakopane). Ożywioną działalność wydawniczą prowadzą dwa pallotyńskie wydawnictwa: Apostolicum i Pallottinum.



Wydawane są trzy miesięczniki. Działalnością naukową zajmuje się Instytut Teologii Apostolstwa i Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego SAC. Polscy Pallotyni prowadzą działalność misyjną w Azji, Afryce, Ameryce Północnej i Po-

łudniowej, w Europie oraz Australii i Oceanii. Ponadto starają się nieść Ewangelię Jezusa Chrystusa tam, gdzie jej potrzebują ludzie.

I chociaż Jan Paweł II nie odwiedził tego klasztoru podczas swoich papieskich wizyt w rodzinnym mieście wiemy, że bywał tu wielokrotnie w latach swojego dzieciństwa, w tym będąc w drodze do kalwaryjskiego sanktuarium, a także jako kapłan.

48. Więc i my, za Karolem Wojtyłą, skierujemy teraz swoje kroki od Pallotyńów do Kalwarii Zebrzydowskiej /ul. Bernardyńska nr 46/.

Sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej, które powstało na początku XVII wieku, jako fundacja Mikołaja Zebrzydowskiego, należy dzisiaj do najciekawszych w Polsce założeń krajobrazowo-architektonicznych i do najczęściej uczęszczanych polskich miejsc pielgrzymkowych. Kilkudziesięciotysięczne rzesze pątników gromadzą się zwłaszcza podczas Chwalebnego Misterium Pańskiego w Wielkim Tygodniu oraz w czasie Misterium Pogrzebu i Triumfu Matki Bożej w sierpniu. Sanktuarium Kalwaryjskie składa się z barokowej bazyliki, w której umieszczony jest cudowny wizerunek Matki Bożej Kalwaryjskiej, z klasztoru i z zespołu kościołów oraz kaplic w stylu barokowym i manierystycznym, wkomponowanych w malowniczy krajobraz beskidzki i nazwanych drózkami kalwaryjskimi. Sanktuarium to zostało zbudowane na wzór Drogi Krzyżowej Pana Jezusa w Jerozolimie. Jest to, więc „swoista kopia Kalwarii jerozolimskiej” z kaplicami do odprawiania rozważań o Męce Pańskiej i o tajemnicach z życia Matki Bożej.

Opiekunami i stróżami sanktuarium są, z woli pierwszego fundatora, Mikołaja Zebrzydowskiego, Bracia Mniejsi, w Polsce popularnie zwani bernardynami.

Początki sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej sięgają 1600 roku, kiedy to Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda krakowski, wzniósł na górze Żar kościółek Ukrzyżowania.

Bardziej szczegółową historię kalwaryjskiego Sanktuarium znajdziecie Państwo w dodatku..



49. W drodze powrotnej do Wadowic przystańmy, jak przed laty czynił to Karol Wojtyła, w Barwałdzie Dolnym /nr 50/, przy kościele św. Erazma, zbudowanym w drugiej połowie XVIII wieku za sprawą Jana Biberstein-Starowieyskiego, właściciela starostwa barwałdzkiego. Wieża kościoła jest pozostałością po poprzednim XVI-wiecznym kościele Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. W latach trzydziestych XX wieku dobudowano kruchtę.

Świątynia, cenna perła architektury drewnianej, została zbudowana w oparciu o konstrukcję zrębową i ścianach pokrytych pionowo listwowaniem. Dach jest dwuspadowy, pokryty gontem, nad prezbiterium i kruchtami trójpłaciowy.

Wieża kościoła została zbudowana na konstrukcji słupowo-ramowej, a na jej szczycie umieszczono hełm baniasty z latarnią i cebulką. W przyziemiu wieży umieszczono zakrystię, a do nawy przylegają kruchty.

Położenie wieży po wschodniej stronie prezbiterium, a nie po zachodniej stronie nawy jest rzadko spotykane. Wewnątrz kościoła znajduje się na ścianach polichromia z końca XVIII wieku, o motywach figuralnych, roślinnych i geometrycznych. Na stropie kościoła umieszczony jest obraz Zwiastowanie Najświętszej Marii Panny, zaś w nawie obraz Przemienienie Pańskie na Górze Tabor. Świątynia posiada trzy ołtarze. Na głównym znajduje się obraz św. Erazma z XVIII wieku, w lewym ołtarzu XVI-wieczny obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem, zwany również Matką Boską Barwałdzką, a w prawym obraz św. Trójcy z 1784 roku oraz Serca Jezusowego z 1887 roku. Do innych zabytkowych artefaktów należy belka tęczowa z późnogotyckim krucyfiksem datowanym na pierwszą połowę XVI wieku, kamienna chrzcielnica barokowa, kamienna kropielnica z 1842 roku oraz rokokowe organy z 1770 roku.

Kościół jest jednym z obiektów szlaku architektury drewnianej województwa małopolskiego, w regionie Jurajsko-Oświęcimskim.

Opuszczamy barwałdzki kościółek jeszcze bardziej bogaci duchowo i historycznie, kierując się do Wadowic, gdzie rozpoczęliśmy swoją „Wojtyłową” wędrowkę. Przy wjeździe do miasta przejeżdżamy most na rzece Skawie.



50. Tu, pomiędzy mostem drogowym i kolejowym, w letnie upalne dni Karol Wojtyła zażywał kąpieli w krystalicznych wówczas nurtach rzeki Skawy. Skawy pełnej ryb i raków, chętnie wylawianych i konsumowanych przez mieszkańców. Tu też, na urokliwej w tamtym okresie plaży, zażywał kąpieli słonecznych i grywał z przyjaciółmi w siatkówkę.



51. Dalej kierujemy się ul. Lwowską do centrum. Po chwili, po prawej stronie stajemy przed nie dającym się nie zauważyć olbrzymim gmachem koszar wojskowych /nr 40/, który jeszcze dzisiaj imponuje rozmachem. Jest prawie wielkości Rynku. Powstał około 1827 roku, dla c.k. 56 pułku piechoty, macierzystej jednostki Karola Wojtyły seniora. Poborowi z powiatów: wadowickiego, bialskiego, żywieckiego, myślenickiego służyli w pułku od 6. do 9. lat. Stąd wyruszali na wojny, które toczyła Austria oraz na fronty I wojny światowej. W 1918 roku, na bazie 56 pp. powstał 12. pułk piechoty Ziemi Wadowickiej. Wojsko było nieodłącznym elementem dawnych Wadowic. Działały kasyna oficerskie i podoficerskie, słynne były rauty, bale i reduty organizowane przez kadrę 12 pp.

W 1939 roku pułk walczył pod Jordanowem i Rajskim, kończąc kampanię pod Narołem na Lubelszczyźnie. Wielu żołnierzy walczyło później na frontach II wojny. W czasie wojny pułk został reaktywowany jako 12 pp. Armii Krajowej. Po wojnie w koszarach stacjonował 18. kołobrzeski pp. ze znakomitą orkiestrą.

Od lat sześćdziesiątych obiekt zajmował „Herbapol”. Jedną z pierwszych uchwał reaktywowanej w 1998 roku. Rady Powiatu Wadowickiego obligowała Starostwo do zlokalizowania w obiekcie wszelkich władz administracyjnych powiatu, aby mieszkańcy mogli załatwić wszystko w jednym miejscu. Niestety o kondycji władzy świadczy fakt, że sobie z tym nie poradziła, a poradził prywatny inwestor, który kupił budynek, chociaż władza miała za darmo.

Przed koszarami stoi Pomnik Żołnierzy 12 pp. Odsłonięty w 1928 roku, w/g projektu artysty Józefa Jury. Czczy pamięć poległych w wojnie 1918-1922. W 1939 roku Niemcy zniszczyli posąg żołnierza, ale pomnik się zachował. Za to władza ludowa w 1974 roku, po cichutku go usunęła. Podobny los spotkał pomnik w Rynku. Wykonany przez wadowickiego

artystę Franciszka Suknarowskiego, przedstawiał żołnierzy, ale radzieckich. I też władza ludowa, tym razem z fanfarami, pomnik w 1989 roku usunęła. Stoi sobie teraz na Cmentarzu Wojskowym.

Wróćmy jednak do pomnika sprzed koszar, którego przywrócenie - w czasach pierwszej Solidarności przed koszary - stało się głównym celem i osiągnięciem opozycji skupionej wokół TMZW. I wrócił na swoje miejsce w listopadzie 1981 roku. Dzisiaj pomnik, jak wiele pomników w tym kraju, służy bardziej władzy niż tym, których władza reprezentuje.

Tu należy jeszcze dodać, że te właśnie koszary były miejscem pracy żołnierza Karola Wojtyły seniora, ojca przyszłego Papieża.

52. Zwróćmy teraz swoją uwagę na stojący po prawej stronie, nieco bliżej Rynku trzypiętrowy budynek /nr 31/, ze środkowym ryzalitem, zwieńczonym przyczółkiem. Nad drugim piętrem fryz neoromański i gzyms. Elewacja środkowej kondygnacji z cegły glazurowanej.

To popularnie zwany przez Wadowiczian „klasztór Nazaretanek”. Zgromadzenie Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu przybyło do Wadowic w 1894 roku. Zakon zakupił obecny teren wraz z małym domkiem. Kilka lat później założono stowarzyszenie im. św. Wincentego a Paulo i uruchomiono przytułek dla sierot. Budowę klasztoru, w/g projektu inżyniera Adama Kozłowskiego, rozpoczęto w 1905 roku, a w 1910 otwarto internat dla dziewcząt. Tuż przed wojną firma Jana Petka nadbudowała piętro.

Siostry, w domku tuż za Klasztorem, przy skrzyżowaniu ulic Lwowskiej i Legionów, prowadziły ochronkę, do której chodził mały Karol Wojtyła i szkołę zawodową dla dziewcząt, po wojnie zamienioną w Gimnazjum Krawieckie. W 1947 roku gimnazjum liczyło 160 uczennic, internat 20, a dom dziecka 32. wychowanki. Po likwidacji szkół kościelnych (1951), poszerzono dom dziecka a w starym małym narożnym budynku nadal było przedszkole.

Siostry Nazaretanki w latach 1898-1951 stanowiły podstawowy personel szpitala. Ich cicha i pracowita obecność towarzyszy kolejnym pokoleniom wadowiczian już ponad 100 lat. Obecnie w klasztorze znajduje się Państwowy Dom Pomocy Społecznej prowadzony przez siostry.



53. Za kompleksem Sióstr Nazaretanek, tuż za budynkiem ochronki, do której chodził Karol Wojtyła, skręcimy w ulicę Legionów. Po lewej stronie miniemy wjazd na osiedle, szkołę muzyczną i dojdziemy pod bu-



dynek z numerem 15, gdzie mieszkał długoletni dyrektor gimnazjum, Kazimierz Foryś (1906-1982), literat z kręgu Emila Zegadłowicza, nauczyciel i duchowy przewodnik Karola Wojtyły. To pod opieką tego dyrektora i polonisty Karol Woj-

54. Idąc dalej, do skrzyżowania, po lewej stronie ukaże się nam oka-



zały, zabytkowy budynek stacji PKP z 1800 roku /ul. Piłsudskiego nr 10/. To stąd, kiedy nie szli pieszo, wyruszał Karol Wojtyła wraz z Ojcem do kalwaryjskiego sanktuarium, a czasem do Krakowa. Tu swój początek ma niebieski szlak PTTK im. Cze-

55. Teraz wejdziemy w zacienioną alejkę widoczną na wprost budynku stacyjnego. Wytyczono ją wśród pól i zabudowań gospodarskich z końcem XIX wieku, a w 1964 roku wybudowano przy niej osiedle XX-lecia PRL. Po latach PRL zniknęło, osiedle zostało.

56. Na końcu alejki ukaże się nam okazały obiekt szkolny przy ul. Sienkiewicza /nr 9. Pierwsze wzmianki o szkole w mieście pochodzą z 1539 roku.

W XVII wieku powstała miejska fundacja bursy dla ubogich uczniów. Do 1821 roku była to szkoła trywialna, a następnie tzw. Szkoła Główna Obwodowa mająca trzy klasy. W 1902 roku powstał przy ówczesnej ulicy Długiej (od 1915 roku ul. Sienkiewicza), dwupiętrowy gmach z przeznaczeniem dla szkoły żeńskiej, która mieściła się tu do 1939 roku. Szkołę rozbudowano w latach trzydziestych, a po II wojnie światowej dobudowano prawe skrzydło i trzecie piętro, po czym umieszczono tu szkołę męską (Nr 1) oraz żeńską (Nr 2). Nad głównym wejściem do budynku widnieje herb miasta z 1902 roku. Zainteresowanych dziejami wadowickiej oświaty odsyłam do „Zarysu dziejów oświaty” G. Studnickiego.



57. Za aleją do stacji, po prawej stronie, dawny budynek Hotelu Hassa /nr 24/ z ok. 1900 roku. Wiktor Hass był radnym miejskim, restauratorem i hotelarzem. W getcie prowadził ostatnią w swym życiu stołówkę. W tym budynku mieściła się od 1934 roku szkoła religijna dla dziewcząt. Właściciel sympatyzował z ruchami syjonistycznymi, dążącymi do powstania państwa żydowskiego. Po wojnie w budynku mieściła się wytwórnia i hurtownia drożdży. Mieszkał tu ostatni, zawodowy sierżant 12 pp., Mieczysław Wołczyński, żołnierz września i konspiracji.

58. Po drugiej stronie ulicy, za ogrodzeniem szkoły, spojrzymy na tragicznie już okrojony teren plant miejskich, miejsce rodzinnych spacerów i zabaw małych wadowiczian, w tym również Karola Wojtyły.

W XIX wieku przy ulicy Lwowskiej, w miejscu dzisiejszych banku i poczty, stał sobie pałacyk łączący w swej bryle wielorakie koncepcje architektoniczne, a teren za nim, pomiędzy obecną ulicą Sienkiewicza, Wojtyłów i szkołą, zajmował jeden wielki ogród Szwarców. Po koniec XIX stulecia większość terenu sprzedano na inwestycje, a wzdłuż dawnej



ul. Ogrodowej, pomiędzy ul. Teatralną, a budynkiem szkoły, urządzono planty, których pozostałością jest dzisiejszy Plac Solidarności, przez miejscowych nadal zwany plantami. Stoją tam dwa pomniki... W tym z nierdzewnej stali zakuto pamięć po bardzo wyolbrzymionych liczbowo wadowickich ofiarach zbrodni katyńskiej, w tym z kamienia podpartego okrętową kotwicą, wspomnienie o najgorszych dla Wadowic, nieudolnych i niegospodarnych władzach samorządowych.

Dla uściślenia faktów podam, że „pomnik katyński” uwzględnił nazwiska wszystkich zamordowa-

wanych, którzy w jakikolwiek sposób mieli związek z Wadowicami, bądź tylko przez Wadowice się „przewinęli”. Są tam nazwiska osób, które np. tylko przez dwa miesiące odbywały kurs na szkole podoficerskiej 12 pp lub 56 ck pułku. A tak naprawdę w miejscach tzw. „kazi katyńskiej”, mordercy Stalina odebrali życie tylko około 20. mieszkańcom powiatu wadowickiego.

Ale proszę nie dziwić się tej nierzetelności historycznej, bo... taka historia, jaki „historyk”, który na polecenie lokalnych władz „historię” tą opracował!

59. Po prawej stronie, przy wejściu na planty przykuwa nasz wzrok atrakcyjny architektonicznie, chociaż nie mający żadnego związku z Karolem Wojtyłą, dwukondygnacyjny budynek przy ul. Sienkiewicza, z numerem 15, z około 1890 roku. W XIX stuleciu stanowił własność kupca, Mojżesza Barucha Landau, a od 1917 roku - Heleny z Goldmanów i Stefana Zająców. Obecnie budynek jest siedzibą banku.

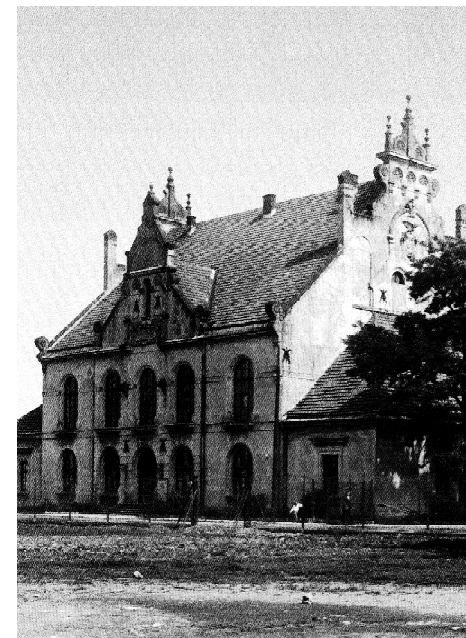


60. Stąd już tylko na „rzut beretem” do Wadowickiego Centrum Kultury (domu kultury), przy ul. Teatralnej 1. Konstrukcję głównego budynku stanowią mury dawnego gmachu „Sokoła” wzniesionego przez wadowickie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w 1889 roku. Towarzystwo powstało w Wadowicach w roku 1887, a jego założycielami byli m.in. wadowiczanie studiujący we Lwowie. W latach międzywojennych w gmachu Sokoła odbywały się lekcje gimnastyki uczniów gimnazjum, w tym Karola Wojtyły oraz imprezy sportowe i kulturalne.

To właśnie wówczas młody Lolek Wojtyła „smakował” teatru i „Antygony”, które z takim rozrównieniem wspominał podczas swojej ostatniej wizyty w rodzinnym mieście.

Budynek ten, o ciekawej bryle i architekturze, stanowił do 1939 roku ozdobę miasta. Podczas okupacji Niemcy urządzili w nim skład mienia zabranego Polakom, a po wojnie władza ludowa ulokowała tam skład zboża. W

efekcie obiekt uległ dewastacji. Po podjęciu decyzji o jego naprawie, do ostatecznej zmiany wyglądu, niestety niekorzystnej architektonicznie, przyczyniła się jego przebudowa w stylu powszechnie obowiązującego w latach pięćdziesiątych socrealizmu. Na budynku widnieje tablica pamiątkowa poświęcona wadowickiemu „Sokołowi”, a wewnątrz, w holu wmurowano zachowaną przedwojenną tablicę pamiątkową poświęconą jednemu z założycieli wadowickiego Sokoła, dr Władysławowi Gedłowi.



Dom kultury był dla powojennego pokolenia Wadowiczian szkołą estetycznej edukacji. Tu na scenie debiutowali aktorzy Barbara Sołtysik i Marta Bizoń, reżyser Mikołaj Grabowski i Mariusz Marczyk, muzycy: Zbyszek Jurczak, Zbyszek Tatar i Jerzy Kreczmer, zespół „Jubilacze” i wielu innych artystów oraz zespołów. Do lat siedemdziesiątych w budynku była siedziba szkoły muzycznej, biblioteki oraz Komendy Hufca ZHP.

61. Przed domem kultury, w miejscu dawnego boiska Klubu Sportowego „Kolejorz”, na którym Karol Wojtyła obronił wiele bramek w swoich meczach piłkarskich, znajduje się granitowy blok symbolizujący rozdarty komin krematorium. Obelisk cześć pamięć kilkudziesięciu nauczycieli poległych w czasie wojny. Wśród nich Władysław Wiśniowski, majora rezerwy, organizatora tajnego nauczania, oficera podziemia zamordowanego przez Polaków w 1946 roku. Pomnik autorstwa Bronisława Kurdziela z Kalwarii, odsłonięto w 1974 roku. Tu odbywały się też coroczne wystawy rolnicze.



62. Spod pomnika upamiętniającego męczeńską śmierć nauczycieli z Ziemi Wadowickiej przejdziemy obok okazałej siedziby Zakładu Ubezpieczeń Społecznych do ulicy Krakowskiej, a dalej, mijając ulicę Zaczysze, w kierunku Rynku, gdzie po prawej stronie ukaże się nam okazały budynek Czytelni Mieszczańskiej, oznaczony numerem 8.



Jest on świadectwem powstałego w 1889 roku drugiego z największych (obok TG „Sokół”) wadowickich stowarzyszeń społeczno-kulturalnych - Czytelnia Mieszczańska. Na jego siedzibę wzniesiono w 1906 roku ten właśnie parterowy budynek przy ul. Krakowskiej, zachowany od tamtych lat z niewielki-

mi zmianami do dzisiaj. Posiada elewację z charakterystycznymi detalami zdobniczymi charakterystycznymi dla przełomu XIX i XX wieku. Była tu niewiele mniejsza niż w „Sokole” sala teatralna, a według niektórych relacji jej kurtynę malował, podobnie jak w krakowskim Teatrze Słowackiego, Henryk Siemiradzki. Niestety po II wojnie światowej kurtyna zaginęła. W obiekcie funkcjonowała też sala bilardowa oraz najelegantsza w mieście kręgielnia. W okresie Polski Ludowej kręgielnię zniszczono, jako przybytek burżuazyjnej rozrywki, natomiast budynek wykorzystywano m.in. na wiece, zabawy ludowe oraz dla prac wojskowych komisji poborowych, a następnie zamieniono na pracownię szwalniczą jednego z przedsiębiorstw. Po likwidacji firmy niszczący budynek zwrócono miastu. Po remoncie obiekt adaptowano na centrum okulistyczne jednej z radnych powiatowych oraz na potrzeby Klubu Ka-Relaks.

Obecnie (2011 rok), jak głosi napis nad wejściem, jest to **dom rodzinny Jana Pawła II (?) - pewnie ofiarowany Karolowi. Wojtyłe przez Burmistrza i miejskich rajców pośmiertnie?**

63. Spod „Czytelni mieszczańskiej” skierujemy swoje kroki w prawo, w ulicę Wąską, aby dojść do ulicy Zatorskiej i dalej w prawo. Po lewej stronie ulicy zwróćmy uwagę na dom z numerem 7. To dom z XVIII wieku, najstarszy na ulicy, pierwotnie parterowy. Tu przed wojną mieszkał długoletni katecheta szkolny, ks. Kazimierz Rospond (1883-1961). Teraz mieszka tam na piętrze Zbigniew Jurczak, animator kultury, artysta, jeden z założycieli Towarzystwa Miłośników Ziemi Wadowickiej.



To właśnie Jego mieszkanie od lat dziewięćdziesiątych ub. wieku stanowi „podziemne” lokum dla Towarzystwa wyrugowanego przez lokalny samorząd ze swojej siedziby przy ul. Kościelnej 4. Tu były pierwsze spotkania organizacyjne KPT Beskidnicy (1969) a później Towarzystwa i tu, w latach 1971-77, była jego pierwsza siedziba.

64. Kierując swoje kroki w dół ulicy, po prawej stronie zobaczymy kolejne po sobie dwie kamienice, z numerami 12 i 14. Obydwie należały do rodziny Prażmowskich. W domu nr 12 do 1965 roku była cukiernia i piekarnia, a przed wojną, do 1938 roku, na piętrze miał swoją pracownię rzeźbiarz Wincenty Bałys. Obok licznych artystów z kręgu „Czartaka II” m. in. bywał tu często jeden z najbliższych przyjaciół Bałysa - Karol Wojtyła.



Zainteresowanych odsyłam do dodatku, gdzie krótka notka o Artyście.

I chociaż pewnie jeszcze wiele innych miejsc, ten mieszkający 18 lat w Wadowicach Karol Józef Wojtyła odwiedzał, do wielu wpadał przypadkowo, a jeszcze inne tylko podziwiał, my tu, u podnóża wadowickiego Rynku - w miejscu w którym Karol Józef Wojtyła zapewne wielokrotnie przystawał, aby zerknąć na górującą wówczas z nad budynków Synagogę, - zakończymy tę niecodzienną, inną od wszystkich wcześniej proponowanych, wędrówkę po śladach przemierzanych w latach dzieciństwa i młodości przez człowieka, którego tylko tragiczne i zawile ścieżki życia zaprowadziły do Watykanu...

Wytrwałym dziękuję.

Ku lepszemu poznaniu ludzi i miejsc...

Dodatek do przewodnika:
„Po drogach, którymi mały Lolek podążał
w latach swojej młodości...”

Karol Józef Wojtyła
aktor, poeta, kapłan,
18.05.1920 – 02.04.2005

Urodził się 18 maja 1920 roku w Wadowicach, jako syn Karola Wojtyły i Emilii z Kaczorowskich. Był ich trzecim, najmłodszym dzieckiem. Starszy brat Karola, Edmund urodził się 28 sierpnia 1906 roku, o siostrze, która zmarła w wieku niemowlęcym nie ma bliższych wiadomości.



Ojciec Karola był urzędnikiem administracji wojskowej w randze porucznika. Matka zajmowała się domem i dziećmi. W 1926 roku Karol rozpoczął naukę w czteroklasowej Szkole Powszechnej im. Marcina Wadowity w Wadowicach. Po ukończeniu Szkoły Powszechnej, od 1930 roku kontynuował naukę w Państwowym Gimnazjum Męskim im. Marcina Wadowity w Wadowicach. Uczył się bardzo dobrze. Brał udział w pracach teatryku amatorskiego. 13 kwietnia 1929 roku w wieku 45 lat, gdy Karol miał 9 lat, zmarła Jego matka. W 1932 roku zmarł brat Edmund. W maju 1938 roku Karol Wojtyła zdał egzamin dojrzałości z ocenami bardzo dobrymi. La-

tem 1938, razem z ojcem przeprowadził się do Krakowa, gdzie zamieszkali u rodziny Kaczorowskich przy ul. Tynieckiej 10, na Dębnikach. W 1938 roku rozpoczął studia na wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zobowiązał się uczęszczać na 36 godzin zajęć tygodniowo. Wśród wykładowców byli: Zenon Klemensiewicz, Stefan Kołaczkowski, Tadeusz Lehr-Spławiński, Kazimierz Nitsch i Stanisław Pigoń. Wtedy Karol podjął samodzielne próby pisarskie. Jego pierwsze utwory to „Ballady beskidzkie” i „Dawid - renesansowy psalterz”, które zadedykował Matce. W czerwcu 1939 roku wystąpił w sztuce Mariana Nieżyńskiego „Kawaler księżycowy”, wystawianej przez Teatr Studencki w Krakowie. Sztuka cieszyła się wielkim powodzeniem.



Kiedy 1 września 1939 roku wybuchła II wojna światowa, Karol wraz z ojcem wyjechał z Krakowa. W wyniku wojennej tułaczki doszli aż do Sanu. Wkrótce jednak wrócili.

Zaraz po powrocie Karol nawiązał kontakty ze swymi przyjaciółmi i rozpoczął działalność w Teatrze Rapsodycznym Mieczysława Kotlarczyka. Zapisał się też na II rok studiów Wydziału Filozoficznego, na Filologię Polską. Rok akademicki trwał jednak krótko, do czasu aresztowania przez Gestapo, w listopadzie 1939 roku, krakowskich profesorów. Od marca 1940 roku Karol pracował jako

goniec sklepowy, a od 11 października 1940 roku, jako robotnik w Fabryce sody „Solvay” w Krakowie. Jednocześnie pogłębiał swą wiedzę filozoficzną i literacką. 18 lutego 1941 roku zmarł mu Ojciec.

„... Z tym to okresem - wspominał po latach - łączy się zasadnicza decyzja w sprawie mojego powołania. Stało się dla mnie jasne, że Chrystus powołuje mnie do kapłaństwa. Stało się to jasne stopniowo w okresie pomiędzy śmiercią Ojca, a jesienią 1942 roku.”

I nikt nigdy nie przywiązywał wagi do tej wypowiedzi Karola Wojtyły.

A przecież to wypowiedź najważniejsza ze wszystkich cytowanych... Bo...

Czy ktoś kiedyś zastanawiał się nad tym, co takiego ważnego wydarzyło się w życiu Karola Wojtyły, w okresie tych ośmiu miesięcy?

Aż tak ważnego, że ten tak bardzo dobrze zapowiadający się aktor i poeta, z dnia na dzień porzucił wszystko co kochał od najmłodszych lat, co było mu tak bliskie, w tym przyjaciół i...

Nagle podjął decyzję o zmianie kierunku studiów, a tym samym całego swojego dotychczasowego życia...



Całego swojego ówczesnego jestestwa...

Dlaczego nikt nigdy nie zapytał o powody takiego zachowania?

Czy dlatego, że powodem nie było powołanie, ale niezbyt chwalebny czyn? Ucieczka z hitlerowskiej łapanki, która sama w sobie byłaby chwalebna... Tylko, że młody Wojtyła uciekał nie bacząc na losy towarzyszącej mu kobiety, której sercu był bardzo bliski...

A były to losy tragiczne... Jak większość polskich losów w tamten czas... A później... wstydliwe?

I dlatego właśnie od października 1942 roku odizolował się od swojej przeszłości i poszedł na... księdza!

Czy ze strachu? - że męczona przez gestapo dziewczyna coś o nim wyjawia, powie coś, co spowoduje, że hitlerowcy przyjdą po niego... Czy dlatego uciekł do pałacu biskupiego i niejako z przymusu studiował na tajnych kompletach teologii w Seminarium Duchownym?

To pytanie pozostanie bez odpowiedzi, chociaż **trudno dzisiaj zaprzeczyć, że tak naprawdę w sieci metropolity Sapiehy zapędziły Wojtyłę dwie dyktatury - kościelna i faszystowska, spojęte tragiczną śmiercią przyjaciela Wincentego Bałysa, z którym pod krakowskim Kopcem Kościuszki zginęło trzech gimnazjalnych kolegów przyszłego kapłana.**

Nadto też trudno zaprzeczyć, że dopadające Karola Wojtyłę tragiczne skutki wojny, zabiły w tym młodym poecie i aktorze wszystkie jego dotychczasowe ideały.

I właśnie dlatego w dniu 1 listopada 1946 roku kardynał Sapiaha mógł wyświęcić Karola Wojtyłę na kapłana swojej owczarni, który swą mszę prymicyjną odprawił w Dzień Zaduszny.

11 listopada 1946 roku ksiądz Wojtyła po raz pierwszy udzielił sakramentu Chrztu św. Monice Katarzynie, córce swoich przyjaciół Tadeusza Kwiatkowskiego i Haliny Królikiewicz i jeszcze w tym samy dniu, wraz z ks. Stanisławem Starowieyskim wyjechał do Rzymu, gdzie podjął studia na Papieskim Uniwersytecie Dominikańskim – Angelikum. Pobyt w Rzymie tak wspominał po latach: „... Przyjechałem do Rzymu niosąc w sobie wielkie pragnienie, aby zwiedzanie Wiecznego Miasta rozpocząć od katakumb. I tak się stało. Dwa lata studiów, zakończone doktoratem, to były równocześnie dwa lata intensywnego uczenia się Rzymu”...

Kiedy powrócił do Polski otrzymał dekret nominacyjny na wikarego w Niegowici koło Gdowa, 25 km od Krakowa. Praca w parafii trwała rok. W marcu 1949 roku został przeniesiony do parafii św. Floriana w Krakowie. Prowadził tam zajęcia religijne z młodzieżą akademicką, odbywał pielgrzymki do Sanktuarium Matki Boskiej w Kalwarii Zebrzydowskiej, działał w Towarzystwie Teologicznym, prowadził rekolekcje i organizował Koła Żywego Różańca.

W 1951 roku rozpoczął przygotowania do habilitacji profesorskiej, którą ukończył w 1953 roku. W 1955 roku został członkiem Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, gdzie prowadził seminaria, a potem wykłady. 4 lipca 1958 roku papież Pius XII nominował Karola Wojtyłę biskupem sufraganiem Archidiecezji Krakowskiej. Był najmłodszym członkiem Episkopatu Polski, miał trzydzieści osiem lat. Biskup zamieszkał w Krakowie przy ul. Kanoniczej 21. Jako biskup-nominat uczestniczył w rekolekcjach Episkopatu Polski na Jasnej Górze oraz w pracach konferencji plenarnej Episkopatu.

Przed konsekracją odbył rekolekcje w opactwie Benedyktynów w Tyńcu. 28 września 1958 roku, odbyła się konsekracja biskupa Karola Wojtyły. Był to dzień św. Wacława, patrona Katedry Krakowskiej. Nowy biskup oddał się Matce Bożej przyjmując za dewizę, towarzyszące mu do ostatnich dni życia słowa św. Ludwika Marii Grignion de Montforta - Totus Tuus. Nowy biskup pracował w kurii, prowadził w dalszym ciągu wykłady na KUL-u, wizytował parafie, święcił kościoły i kaplice, odwiedzał domy zakonne, udzielał święceń kapłańskich. Pracy miał wiele, ale nie porzucił działalności naukowej.

W dniach od 11 października do 2 listopada 1962 roku uczestniczył w I Sesji Soboru Watykańskiego. W styczniu 1963 roku odprawił mszę św. w Katedrze Wawelskiej, w stulecie Powstania Styczniowego. Co roku w listopadzie modlił się za weteranów walki o niepodległość Polski, a na św. Stanisława prowadził procesję z Wawelu na Skałkę.

15 sierpnia 1963 roku uczestniczył w koronacji Matki Bożej Królowej Podhala w Ludźmierzu, podczas której doszło do zdarzenia przepowiadającego niejako dalszą drogę ks. bpa Karola Wojtyły do Piotrowego Tronu w Rzymie. 8 października 1963 roku brał udział w II sesji Soboru Watykańskiego. Wtedy papieżem - po śmierci Jana XXIII - był Paweł VI. W skali międzynarodowej biskup Wojtyła zaznaczył swoją obecność współpracując z biskupami niemieckimi. W dniach od 5 do 15 grudnia 1963 roku odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej. 1 listopada 1964 roku został mianowany arcybiskupem ordynariuszem krakowskim. 5 września 1964 roku przewodniczył uroczystościom na Wawelu z okazji 600-lecia zatwierdzenia przez papieża założenia uniwersytetu w Krakowie. Od dnia 10 września 1964 roku uczestniczył w III sesji Soboru Watykańskiego w Rzymie. W listopadzie został przyjęty na audiencji u papieża Pawła VI. W Polsce, razem z Prymasem Wyszyńskim, prowadził intensywne prace nad przygotowaniem obchodów Millenium. W dniach od 14 września do 8 grudnia 1965 roku, uczestniczył w IV sesji Soboru w Rzymie. W przeddzień zakończenia soboru biskupi polscy wystosowali list-orędzie do biskupów niemieckich, który wywołał oburzenie ówczesnej Polski.

5 maja 1966 roku wygłosił w Częstochowie kazanie „Chrzest narodu a oddanie Polski w niewolę Maryi” i pobłogosławił kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, która wyruszała po parafiach diecezji krakowskiej.

Z końcem maja 1967 roku papież Paweł VI ogłosił nominację 27 nowych kardynałów, wśród których znalazł się arcybiskup Wojtyła.

Otrzymał on, zgodnie ze starą rzymską tradycją, jeden z kościołów rzymskich. Arcybiskupowi krakowskiemu przydzielono kościół San Cesareo in Palatio.

9 lipca odbył się ingres kardynała do Katedry Wawelskiej, a w kilka miesięcy później kardynał dokonał kanonicznego objęcia kościoła rzymskiego. Tym samym kardynał Wojtyła rozpoczął okres jeszcze intensywniejszej służby Kościołowi i wiernym. Będąc kardynałem nie zaniedbywał pracy badawczej. Brał czynny udział w sympozjach naukowych, promocjach doktorskich i habilitacjach. Uczestniczył aktywnie we wszystkich powojennych kongresach teologów polskich. Wielokrotnie brał udział w międzynarodowych zjazdach naukowych. Jako uczony został wyróżniony doktoratem honoris causa Uniwersytetu im Gutenberga w Moguncji. W tym czasie wiele podróżował. Odwiedził Kanadę, Australię, RFN i USA. Wyjeżdżał też do Rzymu, uczestnicząc w pracach komisji biskupów oraz naukowców.

W dniu 6 sierpnia 1978, zmarł papież Paweł VI. Kardynał Wojtyła wyjechał do Watykanu na uroczystości pogrzebowe, a następnie na konklawe. 26 sierpnia 1978 roku wybrano papieżem Jana Pawła I. Po audyencji u nowego papieża Kardynał wrócił do Krakowa. **Pontyfikat Jana Pawła I trwał tylko 33 dni - 29 września nadeszła z Watykanu wiadomość o śmierci Papieża, który dzień wcześniej, będąc w jak najlepszym zdrowiu, zapowiedział daleko idące zmiany w Kościele i jego instytucjach.**

3 października 1978 roku Kardynał znowu udał się na pogrzeb oraz na konklawe.

16 października 1978, ok. godz. 17¹⁵, kard. Karol Wojtyła został wybrany przez konklawe kardynałów na kolejnego papieża. Przyjął imię swojego poprzednika: Jan Paweł II.

22 października odbyła się uroczysta inauguracja, trwającego prawie 27 lat pontyfikatu Jana Pawła II, ocenianego przez wielu jako pontyfikat tragiczny, odsuwający ogromną liczbę wiernych od Kościoła m.in. brakiem reakcji papieża Wojtyły na takie przewinienia kapłanów jak molestowanie dzieci.

Karol Józef Wojtyła zmarł podobno 2 kwietnia 2005, o godz. 21³⁷ - w swoich papieskich apartamentach w Watykanie.

Kampania na rzecz szybkiej kanonizacji Jana Pawła II ruszyła już podczas pogrzebu papieża Wojtyły. „Santo subito!”, święty natychmiast – głosiły plakaty trzymane przez zgromadzony tłum. **I zapewne dlatego kanonizacji papieża z Polski od początku towarzyszył niestosowny pośpiech. Nie ważne były prawa kościelne o stosowaniu pięcioletniego okresu uspokojenia po śmierci osoby, która miałaby zostać uznana za świętą. Rozsądnego szczególnie, kiedy przypomnimy sobie emocje, jakie towarzyszyły publicznemu umieraniu Wojtyły...**

Jednak w przypadku swojego poprzednika papież Benedykt XVI odstąpił od tej zasady.

Czy teraz żałuje swej decyzji?

Miejsce papieża Wojtyły w historii świata jest niepodważalne, biorąc pod uwagę jego wkład w obalenie komunizmu oraz w poprawę stosunków między katolikami a żydami, jego rolę jako pielgrzyma, który potrafił porwać za sobą rzesze wiernych na całym świecie, a także zdolność warunkowego przeproszenia za przeszłe a zarazem oczywiste zbrodnie Kościoła katolickiego.

Mimo to na jego pontyfikacie jest (nie)jedna ogromna rysa...

To przez nie wiele osób, w tym również katolików, nie jest do końca przekonanych o wstydlwej dla Kościoła świętości Wojtyły.



Szlak niebieski im. Czesława Panczakiewicza.



Szlak niebieski jest pierwszym i najstarszym szlakiem turystycznym wyznakowanym z Wadowic w 1929 roku. Został poprowadzony przez wieloletniego prezesa Koła Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego PTT, później Oddziału Pol-

skiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego PTTK w Wadowicach, Czesława Panczakiewicza, gimnazjalnego nauczyciela Karola Wojtyły.

Szlak rozpoczyna się koło stacji PKP wraz ze szlakami zielonym, żółtym i czarnym. Na początek prowadzi nas pod przejściem podziemnym. Za przejściem szlak żółty skręca w prawo i prowadzi do Kalwarii Zebrzydowskiej. Pozostałe prowadzą prosto aleją, mając z prawej dworzec PKS, z lewej osiedle XX Lecia. Na tym odcinku przebiega wspólnie ze szlakami; czarnym na górę Żarek w Beskidzie Średnim, oraz zielonym do Zatora.

Ulicą Sienkiewicza zielony skręca w prawo i dalej w kierunku Rynku, a nasz niebieski i czarny skręcają w lewo, podążając do ul. Lwowskiej. Na skrzyżowaniu w prawo ul. Lwowską do Rynku. Z prawej ul. Kościelna z Muzeum po byłym domu rodzinnym Karola Wojtyły. Na Rynku z prawej Bazylika Mniejsza p.w. Ofiarowania N.M.P., obok magistrat, a na wprost dawna cukiernia Karola Hagenhubera, do której Karol Wojtyła nigdy nie zachodził.

Szlak przechodzi przez przejście dla pieszych na Rynku i prowadzi do góry przez Plac Kościuszki, a dalej w ul. Karmelicką. Skrzyżowanie z al. Wolności, szlak czarny odbija w lewo, a niebieski prowadzi nas prosto.

Z prawej Klasztor o.o. Karmelitów Bosych – Sanktuarium św. Józefa. Znajdujemy się już na pierwszym wzniesieniu należącym do Beskidu Małego. Szlak prowadzi asfaltową drogą trochę w dół, trochę w górę mija tablicę Wadowice i wchodzi w las.

Z lewej strony drewniany krzyż upamiętniający egzekucję dokonaną na mieszkańcach Wadowic w okresie II Wojny Światowej przez hitlerowców.

Droga asfaltowa skręca pod kątem prostym w lewo, szlak prowadzi drogą gruntową pomiędzy polami. Po krótkim czasie wchodzi w las i rozpoczyna podejście /ok. 150 m. różnicy poziomów/, na grzbiet pod Łysą Górą. Na grzbiecie spotyka szlak żółty /Klecza D. – Jaroszowicka Góra – Czartak – Łysa Góra – Bliźniaki – Inwałd/.

W tym miejscu stoi kapliczka – drewniany krzyż, oraz granitowy obelisk poświęcony Janowi Pawłowi II, z okazji wejścia w nowe tysiąclecie 2000 roku.

Tu szlak skręca w prawo, wspólnie z żółtym.

Po krótkiej chwili Przełęcz Panczakiewicza.

Żółty kontynuuje prosto, niebieski skręca w lewo i schodzi w dół do Ponikwi. Pomiędzy zabudowaniami, opłotkami do głównej drogi asfaltowej i w prawo pod górę.

Po kilku minutach przystanek PKS Stara Kuźnia, 2 h z Wadowic, 1,5 h na Groń Jana Pawła II. Do tego miejsca można podjechać samochodem, lub autobusem i rozpocząć od razu wędrowkę w góry.

Droga asfaltowa prosto, szlak przez mostek w lewo i w górę wzdłuż potoku. Po krótkim czasie w prawo kładką przez potok i dalej w górę mając potok z lewej strony.

Zabudowania z lewej kończą się. Droga gruntowa prowadzi prosto i odbija w prawo. Wznosi się łagodnie skarpą nad potokiem. Przechodzi przez polanę. Na następnej polance często leży składowane drzewo. Tutaj w prawo. Szlak wchodzi w las i rozpoczyna podejście pod grzbiet główny Beskidu Małego. Należy bacznie zwracać uwagę na znaki szlaku, gdyż na tym odcinku krzyżują się liczne ścieżki leśne.

Po 45. minutach dochodzi do leśnego skrzyżowania i skręca w lewo. Z prawej dochodzą znaki pomarańczowo – niebieskie – pomarańczowe starego szlaku narciarskiego Leskowiec – Ponikiew. Po dalszych 7. minutach szlak wyprowadza na grzbiet z Leskowca w kierunku Gancarza. Przełęcz pod Gancarzem z prawej dochodzi szlak zielony z Andrychowa. Szlaki wspólnie wznoszą się i opadają grzbietem.

Kolejne skrzyżowanie z prawej kapliczka, ławeczka i szlak „serduszek” z Rzyk Jagódek. Szlaki idą wspólnie prosto grzbietem pod górę. Po kolejnych 5.-7. minutach w lewo odchodzi szlak „serduszek” – jest to skrót przez Polanę Bargłową do schroniska PTTK. Szlaki niebieski i zielony dość ostro prowadzą nas pod górę. Po krótkim czasie polana szczytowa, budynek górnej stacji wyciągu narciarskiego. Szczyt Gronia Jana Pawła II. Panorama w kierunku północnym na Gancarz, poniżej na niższe pasmo Beskidu Małego; Bliźniaki, Łysa Góra. Za nią Wadowice, gdzieś na horyzoncie kominy Oświęcimia i kopalni Brzeszcze.

Na szczycie kaplica z krzyżem Ludziom Gór, droga Krzyżowa, ogrodzenie. Ze szczytu panorama na Beskid Żywiecki z Babią Górą, Beskid Średni Makowski, w dali Beskid Wyspowy i Gorce z Turbaczem.

Przed ogrodzeniem w lewo w dół. Po chwili schronisko PTTK Pod Leskowcem im Czesława Panczakiewicza.

Leskowiec – miejsce urokliwe obrazem...

Leskowiec od wielu lat był jednym z najlepszych punktów widokowych w Beskidzie Małym. Szczególnie dalekim widokom pomagała wieża triangulacyjna, jaka znajdowała się przez szereg lat na szczycie. Polana na szczycie, a właściwie hala górską, powstała w wyniku działalności Wołochów – ludu pasterskiego którego głównym zajęciem był wypas owiec.



Z polany na szczycie rozciągała się wspaniała panorama na Pogórze Śląskie, z szybami kopalń, dymiącymi kominami zakładów chemicznych w Oświęcimiu, oraz na ostatnim planie pióropusze dymu unoszące się znad białych kominów elektrociepłowni Jaworzno. W prawo Pogórze Wielickie z zielonymi plamami wzgórz Trawną Górą i Drabożem, za którymi rozłożył się Kraków.

Na pierwszym planie widok na pasmo główne Beskidu Małego – Łamaną Skałę, Potrójną, czy Jawornicę. W kierunku północnym głęboko wcięta Dolina Bargłowa, w której rozłożyła się wieś Ponikiew. Za nią pasmo poprzedzające grzbiet główny. A w nim, od prawej Goryczkowiec, Łysa Góra, Przełęcz Panczakiewicza, charakterystyczne dwa zalesione garby Bliźniaków, oraz za przełomem rzeki Choczenki; Ostry Wierch, Wapienica i Pańska Góra nad Andrychowem.

W prawo od przełomowej doliny rzeki Skawy zielone wyspy należące do Beskidu Średniego – Makowskiego; Jaroszowickiej Góry, Żarku – na którym wznosi się klasztor kalwaryjski i Lanckorońskiej Góry z widocznymi zabudowaniami i wieżą kościoła w Lanckoronie. Dalej w prawo zielony wał górski to Chełm 602 m. n.p.m., nad Stryszowem jasna polana na Koskowej Górze. Za nimi podwójny wał górski, to najwyższy szczyt Beskidu Średniego na którym widoczna jest wieża – Lubomir 904 m. n.p.m., oraz drugi co do wysokości szczyt Łysina.

Na ostatnim planie widoczne szczyty Beskidu Wyspowego z Luboniem Wielkim 1022 m. n.p.m. W prawo od nich zamglony, lesisty wał z trójkątnym najwyższym szczytem, to Gorce z Turbaczem 1310 m. n.p.m.

Najbardziej charakterystycznym punktem panoramy jest Babia Góra 1725 m. n.p.m. – najwyższy szczyt w Polsce poza Tatrami. Babia Góra zwana Królową Beskidów, jak również Matką Niepogód. Pasma Babiogórskie należy do Beskidu Żywieckiego i składa się z Babiej Góry w centrum, w prawo od niej Cyl czyli Mała Babia Góra, w lewo przełęcz Krowiarki, oraz Pasma Polic ze szczytami Police 1369 m. n.p.m. oraz Okrąglica, gdzie znajduje się widoczna wieża przekaźnikowa, oraz kapliczka z tablicami poświęconymi ludziom gór – symboliczny Cmentarz Ludzi Gór.

W prawo od Cyłu Mędralowa, od której w lewo odchodzi Pasma Jałowickie, z Jałowcem 1111 m. n.p.m., Kiczerą i Magurką, wznoszącą się nad Suchą Beskidzką. Obok dwuwierzchołkowa Żurawnica należąca do Pasma Pewelskiego Beskidu Średniego. Całość rozkłada się wyraźnym pasmem przed Babią Górą.

Wreszcie w prawo od Pasma Babiogórskiego pasmo graniczne Beskidu Żywieckiego prowadzi do Piliska 1557 m. n.p.m., z którego grzbiet schodzi przez Sypurzeń do Romanki i Rysianki 1322 m. n.p.m. z Lipowską 1324 m. n.p.m., wznoszącymi się za dużo niższą Łamaną Skałą 929 m. n.p.m.

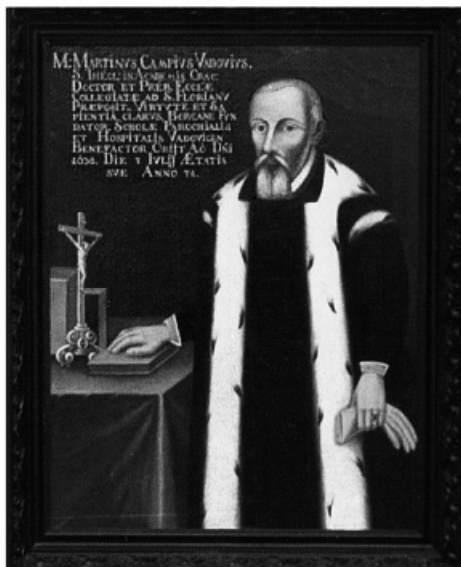
Jeśli ktoś ma trochę szczęścia, dopisze mu pogoda i widoczność może zobaczyć skalne ośnieżone szczyty Tatr. Nad przełęczą Krowiarki Tatry Zachodnie, z najwyższym szczytem Tatr Zachodnich Bystrą 2248 m. n.p.m. Nad Pasmem Polic koło Okrąglicy gniazdo Tatr Wysokich, ze słynną Łomnicą uznawaną przez szereg lat, do połowy XIX wieku, za najwyższy szczyt Tatrzański.

Marcin Wadowita teolog, filozof, kapłan 1567 – 7.11.1658

Wybitny teolog, filozof, rektor Akademii Krakowskiej - Marcin, z racji urodzenia przewany Wadowitą a jako syn chłopski, który uciekł z pola by kształcić się w szkołach nazywany mianem „Campius” (łac. camp - ziemia, campius - uciekinier z ziemi, z roli).

Był człowiekiem wszechstronnie wykształconym, słynącym z pracowitości, tolerancji, męstwa, mądrości oraz troski o rozwój bazy uniwersyteckiej i dbałości o krakowskich żaków. Za swe zasługi, na mocy przywileju króla Zygmunta I, otrzymał tytuł szlachecki w raz z majątkiem, z którego znaczne sumy przeznaczył na rozwój burs akademickich w Krakowie. Kroniki mówią także, że **dla Wadowic ufundował szpital i szkołę**. Jak podaje w swoim „Dziejopisie” (z pocz. XVIII wieku - oryginał w Muzeum żywieckim), wójt żywiecki - Andrzej Komoniecki: *Marcin rodem z Wadowic danym był przez rodziców do pasienia świń, lecz gdy wilk wieprza porwał, ten uciekł był do Krakowa, gdzie nauki pobierać zaczął. Przygarnięty przez księży, nadzwyczaj zdolny i pilny, ukończył teologię, a następnie pobierał nauki w Akademii Krakowskiej, z przylgniętym z racji urodzenia, przydomkiem Campius. Stopień Doktora Świętej Teologii uzyskał po studiach w Rzymie. Przeszedł wszystkie szczeble ówczesnej kariery - od dożywotniego proboszcza kościoła p.w. św. Floriana na krakowskim Kleparzu do godności Kanclerza Uniwersytetu.*

Mimo, że w tamtych czasach owe godności były dostępne tylko „dobrze urodzonym”, gdyż dominowało przekonanie, że chłopskiego pochodzenia nie mógł ukrywać aksamit, dzięki swej pracowitości i otrzymanym od Boga talentom, ten, jak go nazywali jemu współcześni, „świnio-pas”, doszedł do najwyższych godności akademickich. Często jednak, przyjmując od profesorów Akademii Krakowskiej należną Kanclerzowi



uniwersytetu cześć, spotykał się z pogardliwym spojrzeniem, ale nie czynił z tego żadnych złości, a wręcz przeciwnie, korzystając z dowcipu, którym podobno brylował w środowisku, chwycił za róg togi mówiąc znane wadowiczanom do dzisiaj powiedzenie: „... **dziękuję ci aksamicie! Kłaniają się Wadowicie!**”.

Jak już wyżej wspomniano, był człowiekiem zdolnym, pilnym, pracowitym i co pewnie pozostało po jego chłopskim pochodzeniu, czułym na niedolę innych. Zasłynął jako wybitny teolog i obrońca idei tolerancji. Do dzisiaj, w dziale rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, znajduje się dziesięć prac wadowiczana, a kroniki uczelni mówią, że kiedy w roku 1598 podburzana przez bigotów i dewotki młodzież akademicka wyprowadziła z domu czołowego przywódcę Arian - Fausta Socyna (Fausto Sozzini - 1539-1604), aby go zgładzić - utopić - **swym płomiennym przemówieniem odwiódł żaków od owego tragicznego zamiaru, mający ogromne poważanie wśród młodzieży akademickiej Marcin z Wadowic**. Podobnie, pozytywnym skutkiem, zakończyła się interwencja Wadowity w sporze Jakuba Szczygielskiego z kalwińskimi złotnikami w roku 1615. Przekonany o racjach złotników, stanął po ich stronie, że szala sprawiedliwości już prawie przechyliła się na korzyść zawistnego szlachcica.

Innym sukcesem Kanclerza Akademii Krakowskiej było doprowadzenie do niebywałego rozkwitu ówczesnej bazy uniwersyteckiej. Czym zyskiwał coraz większe poważanie u żaków krakowskich. Potwierdza to okres pracy rektorskiej, którą kontynuował ponad pół wieku, a należy pamiętać, że wówczas rektora wybierano co semestr, który był odpowiednikiem dzisiejszego roku akademickiego.

Parokrotnie bywał w Rzymie na rozmowach z papieżem Klemensem VII, który chętnie słuchał wywodów i swad polemicznych, a niepospolitych, człowieka o szerokiej wiedzy i inteligencji, co zresztą wyraził w słowach znanych do naszych czasów: „... **in Wadowita ars angelica, vox diabolica, mores rusticani**” - **wiedza w nim anielska, głos diabelski, obyczajność wiejska**.

Jego światły umysł oraz zasługi wniesione w rozwój Akademii Krakowskiej zostały dostrzeżone przez dwór królewski. Na mocy przywileju z roku 1536 Zygmunt I Stary nadał doktorowi Marcinowi tytuł szlachecki wraz z majątkiem Pawłowice, na którym to szlachcic Wadowita uczynił zapis 3.000,- złotych polskich na rzecz burs akademickich. Nie zapomniał również o mieście z którego, zapewne ze strachu, jako młody chłopiec musiał uciekać i ufundował mu szpital dla osób ubogich (z których sam się wywiódł) płci obojga i szkołę dla młodych, przez co pewnie tym najbardziej uzdolnionym pragnął dać szansę osiągnięcia zaszczytów, której sam nie miał tutaj w Wadowicach.

Zmarł powszechnie żalowany dnia 07 lipca 1658 roku. Tę datę potwierdza napis na portrecie, namalowanym za życia Doktora Świętej Teologii Marcina Wadowity, lecz powieszonym już po Jego śmierci, w poczcie rektorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. A napisano tam:

„M. Martinus Campius Vadovius. S. Theologiae Doctor et Profesor, Universitatis Crac. Ecclesiae Collegiatae ad S. Florianum Prepositus.

Virtute et sapientia clarus.

Obijt A.D. 1658, Die 7 Julij.

Actatis suae anno Septuagesimo primo.”

A, że napis w języku łacińskim, więc i w czasach nam współczesnych, łatwo do przetłumaczenia. W tłumaczeniu prawie ścisłym brzmi:

„Magnificencja Marcin Campius (uciekinier z roli) Wadowita (z Wadowic pochodzący). Świętej Teologii Doktor i Profesor Uniwersytetu Krakowskiego. Kościoła kolegiackiego p.w. św. Floriana prepozyt (proboszcz-zarządzający).

Sławny z cnót i mądrości.

Zmarł Roku Pańskiego 1658, dnia 7 lipca.

W roku swego życia dziewięćdziesiątym pierwszym.”

Jego imię w rodzinnym mieści nosi ulica, osiedle mieszkaniowe i najstarsza szkoła średnia, niegdysiejsze gimnazjum, a obecne liceum ogólnokształcące.

Józef Kalinowski
powstaniec, pedagog, kapłan
1.09.1835 - 15.11.1907



Postać Józefa Kalinowskiego, którego nie jest u nas, najlepiej znaną i należycie docenianą w opracowaniach z przeszłości Nadskawia. Dlatego tutaj pozwalam sobie przypomnieć kilka najważniejszych faktów z żywota tego wielkiego patrioty.

Józef Kalinowski urodził się 1 września 1835 roku w Wilnie, jako potomek rodziny ziemiańskiej. Jego ojciec, Andrzej, był w litewskiej stolicy dyrektorem Instytutu Szlacheckiego. Po śmierci matki opiekę nad Józefem i Jego rodzeństwem sprawowała kolejna mał-

żonka ojca - Zofia z Puttkamerów, córka Maryli Wereszczakówny, osoby blisko związanej z Adamem Mickiewiczem. Podobnie jak bracia, Józef otrzymał staranne wykształcenie, kończąc petersburską (wojskową) Akademię Inżynieryjną w stopniu porucznika. W 1859 roku pracował przy budowie linii kolejowej Odessa-Kursk. Później jako oficer carski przebywał w brzeskiej twierdzy. W roku 1863 zabiegał o dymisję, z uwagi na stan zdrowia. Styczeń tegoż roku przyniósł wybuch Narodowego Powstania. Konstanty Kalinowski był Komisarzem Rządu Narodowego, zaś Józef został naczelnikiem Wydziału Wojny na Litwie. Po klęsce powstania (1864) Józef poddany sądom wojskowym otrzymał wyrok śmierci, zamieniony następnie na 10-letnią syberyjską katorgę. Do roku 1872 przebywał w Usolu pod Irkuckiem. Opiekował się młodzieżą zesłanych tam rodzin, pracował w szkółce parafialnej ks. K. Szvernickiego. Współpracował także z polskim badaczem Syberii nad jeziorem Bajkał - Benedyktem Dybowskiem. Po powrocie do kraju był wychowawcą księcia Augusta Czartoryskiego (syna Adama - wybitnego polityka polskiej emigracji na Zachodzie). Jego podopieczny wkrótce wstąpił do Zgromadzenia ks. ks. Salezjanów. W roku 1877 Józef Kalinowski wstąpił do karmelitańskiego nowicjatu w Grazu (Austria), a w roku 1882 w Czernej k./Krakowa, przez posługę bpa Albina Dunajewskiego przyjął święcenia kapłańskie i zakonne

imię - Rafał. Rychło też został przełożonym Zgromadzenia zakonnego w tej podkrakowskiej miejscowości (istniejącego tu od 1644 roku). Kiedy władze zakonu w roku 1892 zdecydowały o utworzeniu placówki w Wadowicach, jej organizację powierzono o. Rafałowi. Kandydaci do życia w regule karmelitańskiej oraz ich opiekunowie zamieszkali w budynku mieszczącym się w Wadowicach przy ulicy Wojska Polskiego 24 (dom Foltinów). O. Rafał, powierzając swemu patronowi - Józefowi, zamierzone dzieło, podjął się trudu budowy klasztoru i świątyni na wzgórzu nad Wadowicami. Był to rok 1897. Znana wielu świątynia mieści dziś relikwie o. Rafała, upamiętnienie św. Teresy, zaś klasztor - celę zamieszkiwaną do śmierci przez przeora, który tu właśnie dokonał ziemskiego żywota w dniu 15 listopada 1907 roku „rodząc się dla Nieba”.

O. Rafał opublikował ok. 100 artykułów, pozycji kronikarskich dotyczących Karmelu, broszur. Biegle władał łaciną oraz językami rosyjskim, niemieckim, francuskim i angielskim.

Józef Rafał Kalinowski stanowi znaczący wzór dla współczesnych w postawie patrioty i Bożego Sługi. Ciało zmarłego w Wadowicach przełożonego zakonu przewieziono do Czernej. Od 1937 roku spoczywa ono w kaplicy pw. św. Jana od Krzyża, w pobliżu łaskami słynącego obrazu Matki Bożej Szkaplerznej (Matka Boża Śnieżna z rzymskiej świątyni - XVIII w.).

Beatyfikacja o. Rafała nastąpiła w 1983 roku na krakowskich Błoniach, zaś kanonizacja w roku 1992 w Rzymie - za sprawą papieża - Wadowiczanina - Karola Wojtyły, który podczas jednego z wielu spotkań z karmelitami powiedział: „... *Karmelitów bosych znam od dziecka (...). W waszym kościele w Wadowicach korzystałem owocnie z sakramentu pokuty, sakramentu pojednania. Chodziło się zawsze z radością do tego kościoła, położonego nieco >na górze<, aby się wyspowiadać (...). Wasze świadectwo pozostawiło niezatartą pieczęć na całe moje życie (...). Brakowało niewiele, abym i ja był jednym z was...*”.

I tak jak korzystał Karol Wojtyła, wielu z wadowiczan i mieszkańców okolicznych wiosek - korzysta z owoców sakramentów w tej świątyni, górującej nad miastem. Świątyni, która jest dziełem rąk i doczesnego żywota o. Rafała.

Jan Sarnicki „Cyrul” *geograf, rysownik, wychowawca młodzieży* **22.12.1904 - 25.01.1985**

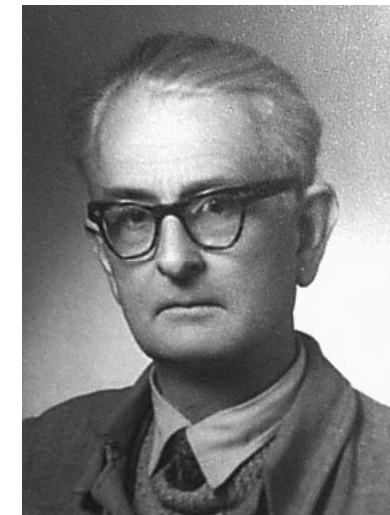
Znakomity geograf i geolog, utalentowany malarz i rysownik.

Wychodzący w Tuluzie dziennik francuski La Depeche du Midi w numerze z dnia 7 lipca 1983 roku nazwał Profesora „dzieckiem Wadowic” (enfant de Wadowice).

Profesor Jan Sarnicki urodził się 22 grudnia 1904 roku w Brzesku. Dzieciństwo spędził w Brzeżanach nad Złotą Lipą. Jego ojciec Karol był nauczycielem ludowym. Jako 10-letni chłopiec, w sierpniu 1914 roku, zetknął się po raz pierwszy z okrucieństwem wojny, która zmusiła jego rodzinę do ucieczki z Galicji Wschodniej. W roku 1915 rozpoczął naukę w wadowickim gimnazjum. Był zawsze wzorowym uczniem. W każdej klasie uzyskiwał promocje z adnotacją „chlubnie uzdolniony”. W roku 1920 z grupą kolegów gimnazjalnych służył ochotniczo w wojsku. Świadectwo dojrzałości 8-letniego gimnazjum uzyskał z wyróżnieniem w 1923 roku. Jego szkolnymi kolegami byli m.in. Andrzej Stopka - znany później grafik, scenograf oraz Ignacy Fik - krytyk literacki i działacz polityczny, zamordowany w 1942 roku.

Studiował geografię i geologię na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. U prof. Jerzego Smoleńskiego, dyrektora Instytutu Geografii UJ, złożył pracę doktorską pt. „Karpaty Zachodnie w świetle wysokości względnych”. Obiektywne przeszkody nie pozwoliły Mu sfinalizować doktoratu.

Równocześnie ze studiami, które ukończył w roku 1931 odbył służbę wojskową. Pracę pedagogiczną w formie obowiązkowej praktyki rozpoczął we wrześniu 1931 roku w Gimnazjum im. T. Czackiego w Wilnie. Wykładał tam również na kursach maturalnych dla oficerów, prowadził kurs kartografii w Gimnazjum im. A. Mickiewicza. Jego uczennicami były wtedy m.in. Barbara Skarga - późniejszy historyk filozofii i jej siostra, Hanna Skarżanka. W roku 1933 złożył przepisane egzaminy pedagogiczne i uzyskał uprawnienia do nauczania geografii i geologii jako przed-



miotów głównych i nauki obywatelskiej jako przedmiotu dodatkowego. W 10 lat po maturze wrócił do Wadowic. Rozpoczął tu pracę w drugim półroczu roku szkolnego 1933/34 i przez 36 lat (z wojenną przerwą) był związany z Gimnazjum i Liceum im. Marcina Wadowity. W latach 1934-1936 był nauczycielem Karola Wojtyły, w którym rozbudził zamiłowanie do przyrody i turystyki.

Jakże dumny był po latach ze swego Ucznia, kiedy kardynał Karol Wojtyła został wybrany do najwyższej godności w Kościele i przyjął imię Jan Paweł II.

Zmobilizowany w sierpniu 1939 roku przeszedł kampanię wrześniową. Po kilkumiesięcznym internowaniu w Eger i Hogenes na Węgrzech przedostał się do Francji i tam służył krótko w Armii Polskiej. Po upadku republiki podzielił los wielu Polaków. Ponownie internowany w czerwcu 1940 roku przebywał w Idrone, gdzie wystawił kapliczkę ofiarowaną Matce Bożej, przy której do dzisiaj zbiera się tamtejsza Polonia. Aresztowany przez gestapo w roku 1943 był więziony w Andorze, w Tuluzie, w Fresnes, w obozie przejściowym w Compiègne i wreszcie deportowany do obozu Buchenwald i Dora. Po latach napisał Z. Pęckowski, towarzysz obozowej niedoli Profesora: „Zaprzyjaźniłem się z Janem Sarnickim, profesorem geografii w gimnazjum w Wadowicach, moim sąsiadem na sali; prowadziliśmy różne dysputy, przeważnie na temat malarstwa, bo obaj byliśmy malarzami amatorami, malowaliśmy obrazki znalezionymi gdzieś kredkami. Jan, tułając się od roku 1939 przez Węgry, Jugosławię, Francję miał za sobą wiele przeżyć wojennych i obozowych i umiał o nich interesująco opowiadać” (Dobre komando. WL Kraków 1974, s. 146).

W roku 1945 wrócił ze zrujnowanym zdrowiem do Wadowic i ponownie rozpoczął pracę nauczycielską. Kontynuował ją przez 24 lata. Był zapalonym propagatorem turystyki, organizatorem wielu wycieczek i lekcji w terenie. Znał każdy zakątek regionu i wszystkie występujące w nim zjawiska geograficzne i geologiczne. Zgromadził dziesiątki okazów, wykonał wiele rysunków, plansz i map, które do dziś służą szkole. Znakomicie rysował, co czyniło Jego wykłady bardzo atrakcyjnymi (dr Gustaw Studnicki doskonale pamiętał lekcje, po których uczniowie nie ścierali tablicy - jeszcze takiej na trójnogu - z Jego rysunkami, tylko odwracali na drugą stronę aby je dłużej zachować). Wychował kilkadziesiąt roczników maturzystów, którym przekazał ogromną wiedzę, a niektórym umiłowanie dyscyplin, których sam był wielkim znawcą. Do Jego uczniów należą m.in. dr inż. Józef Porzycki, geolog, laureat Nagrody Państwowej I stopnia (1972), za odkrycie i udokumentowanie złóż węgla w Zagłębiu Lubelskim oraz profesor geologii AGH w Krakowie, dr hab. inż. Janusz Kotlarczyk, a także wielu nauczycieli geografii różnych typów szkół.

Profesor miał wielki talent artystyczny, był malarzem uprawiającym najtrudniejszą technikę malarską, jaką jest akwarela. Jego obrazy znajdują się u wielu osób prywatnych a także w schroniskach Beskidów i zbiorach Towarzystwa Miłośników Ziemi Wadowickiej.

Przeszedł w stan spoczynku w roku 1969 i zamieszkał w Bielsku-Białej, w cichym domku przy ul. Zapolskiej. Do końca życia był ogromnie czynny. Dopóki zdrowie pozwalało wracał do Wadowic, uczestniczył w zjazdach absolwentów, prowadził szeroką korespondencję, cieszył się sukcesami swoich uczniów, interesował żywo zmianami zachodzącymi na Wadowickiej Ziemi, ubolewał nad dewastacją przyrody.

Zmarł po krótkiej chorobie, w dniu 25 stycznia 1985 roku w wieku 80 lat. Nie zdążył do końca zamknąć swego pracowitego życia. Pozostało tyle nie dokończonych listów, tyle nie dokończonych myśli, wynikających z Jego wielkiej wiedzy, ogromnych przeżyć i doświadczeń życiowych. Ileż w nich było mądrości, jaki trzeźwy osąd wielu kwestii. Często podpisywał listy przydomkiem nadanym Mu przez uczniów: Cyrul.

Pozostał w pamięci uczniów od Marcina Wadowity, rozsianych po całym świecie i w pamięci Wadowiczanki i Wadowic, z którymi związał swoje życie, jako wzór patriotyzmu, wiedzy i służby Ojczyźnie. W uznaniu zasług Rada Państwa odznaczyła Go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Spoczął w beskidzkiej ziemi, którą tak dobrze znał i tak bardzo kochał. Jego nazwisko zostało na stałe wpisane w historię wadowickiego gimnazjum i liceum oraz w historię miasta.

Franciszek Suknarowski
malarz, rzeźbiarz, wychowawca młodzieży
12.05.1912 - 6.07.1998

Profesor - jak tytułowali Franciszka Przyjaciele - mówił: „*Wierzę w służebną rolę sztuki - myślę, że obowiązkiem artysty jest dać świadectwo epoki nie tylko w formie, ale pokazać otoczenie, w jakim żyliśmy w tym czasie, jakie było piękno naszego regionu - piękno, którego coraz mniej. (...) Drugim czynnikiem mającym ogromny wpływ jest tradycja - środowisko, otoczenie, krąg ludzi związanych z Beskidem, jego sztuką, poezją - aura pierwszego przeżytego tworzenia czyni człowieka artystą takim, jakim w końcu jest.*”.



I tej myśli pozostał wierny do końca swoich dni.

Franciszek Suknarowski urodził się 12 maja 1912 roku w Wadowicach. W tym mieście - nie wykorzystując wielu interesujących propozycji, łączących się z koniecznością przeprowadzki - spędził prawie całe życie, oprócz okresu studiów w krakowskiej ASP i przymusowej pracy w Oświęcimiu oraz kamieniołomach Imielina podczas okupacji.

W latach młodzieńczych poznał, nieco starszego Wincentego Bałysa, z którym zaczął wspólnie malować. Znalazł się także w kręgu oddziaływania wybitnej osobowości Wadowic - Emila Zegadłowicza.

Wpływ tego poety i wielbiciela sztuki na późniejsze poczynania młodego artysty miały niebagatelne znaczenie. Studia artystyczne odbywał w krakowskiej ASP u wybitnych profesorów - X. Dunikowskiego - rzeźba i K. Sichulskiego - rysunek. Już jako student związał się z przywołanym wyżej kręgiem artystycznym Emila Zegadłowicza. Od 1933 roku należał do grupy plastyczno-literackiej „Czartak”. W tym też roku, dnia 3 czerwca, w pierwszy dzień Zielonych Świąt, zadebiutował pracami wystawionymi w wadowickim „Sokole”, na wystawie upamiętniającej Jubileusz 25-lat pracy twórczej Zegadłowicza. Ta pierwsza wystawa artysty spotkała się z pozytywną oceną krytyki.

Z wielu prac Suknarowskiego rozrzuconych po całym świecie, w Wadowicach odnajdziemy pomnik Emila Zegadłowicza, przed gmachem wadowickiego Liceum Ogólnokształcącego, odsłonięty w 1966 roku.

Prace Artysty długo by wymieniać, podobnie jak niezliczoną ilość zdobytych nagród... Jednak największym sukcesem Franciszka Suknarowskiego była jego powojenna otwartość na sztukę, kontynuowana poprzez krzewienie jej u kolejnych pokoleń Wadowiczian. Kiedy nie powiodła się Suknarowskiemu próba reaktywowania „Czartaka II”, nie załamał się, nie zamknął w czterech ścianach pracowni, ale wyszedł do młodych twórców ofiarując im swój talent, wiedzę i... serce.

Kontynuując tradycje „Czartaka” przyjął też na siebie obowiązki prezesa pierwszego Zarządu powstałej przy Muzeum Emila Zegadłowicza w Gorzeniu, Fundacji „Czartak”. Zarządu, który po 15. latach niebytu muzeum Zegadłowicza na Wadowickiej Ziemi, przywrócił tę placówkę kultury społeczeństwu.

Prace artysty, poza realizacjami rzeźbiarskimi, wpisanymi w krajobraz wielu miast, znajdują się w zbiorach Muzeum E. Zegadłowicza w Gorzeniu i Muzeum Okręgowego w Bielsku-Białej, w zbiorach prywatnych w kraju i za granicą, a także w prywatnej galerii artysty w Wadowicach przy ul. Karmelickiej 61.

Ogromu artystycznych dokonań Franciszka Suknarowskiego, wielości wystaw, rozmaitości zainteresowań, oszalamiającej wszechstronności twórczej: rzeźba, płaskorzeźba, medalierstwo, malarstwo, grafika; społecznika, człowieka pióra, estety słowa - nie sposób zamknąć w kilku zdaniach, chociaż wszystkie te dokonania w jednym rozdziale historii Wadowic zamknęła śmierć Artysty, w dniu 06 lipca 1998 roku, tu w Wadowicach.

Na zawsze pozostał w naszej pamięci oraz na kadrach filmu TVP, w reż. Stefana Szlachtycza, pt. „Ostatni z Czartaka czyli Franciszek Suknarowski”.

Wincenty Stanisław Bałys
artysta rzeźbiarz
6.10.1906 – 22.12.1939

Urodził się 06 października 1906 roku w Tomicach, syn Marii z Witków ze Lgoty i Jana Kantego Bałysa z Zygodowic. Niedługo po jego urodzeniu rodzice przenieśli się na Podstawie do Wadowic. Naukę rozpoczął w klasie pierwszej Męskiej Szkoły Powszechnej im. Stanisława Jachowicza w Wadowicach przy ulicy Młyńskiej (obecnie Legionów), do której chodził sześć lat. Już wtedy ujawnił się talent artysty. T. Bałys w „Z rodzinnej kroniki” pisze: „... Uchodził powszechnie za połykacza książek, do których posiadał nieograniczony dostęp. Otworem stała przed nim bogata jak na owe czasy biblioteka dworska Gostkowskiego w Tomicach. To właśnie tutaj Wincenty zetknął się z literaturą światową. Tu oswoił się ze sztuką, rzeźbą, malarstwem, arrasami i artystycznym wyposażeniem wnętrza dworku”. W roku szkolnym 1919/20 uczęszczał do klasy piątej szkoły męskiej (dzisiaj Szkoła Podstawaowa nr 1, im. Marii Skłodowskiej-Curie). Po pięciu latach uczenia się, zrezygnował z dalszej nauki ogólnej, która trwała w tym czasie osiem lat, i przeniósł się do Krakowa, gdzie wstąpił do Akademii Sztuk Pięknych. Tu kształcił się w latach 1927/28 - 1931/32. Po ukończeniu ASP wrócił do Wadowic jako artysta rzeźbiarz i wynajął w Wadowicach pokój u Prażmowskich przy ul. Zatorskiej 14, gdzie założył swoją pierwszą pracownię. Zmieniał ją czterokrotnie, aż w końcu osiadł w domu przy Alei Wolności 49. W dniach 4-18 czerwca 1933 roku w budynku wadowickiego „Sokoła” miała miejsce wystawa obrazów i rzeźby dla uczczenia twórczości Emila Zegadłowicza. Wśród twórców był również Wincenty Bałys. Wystawa dała początek działalności grupy artystycznej „Czartak II”. W latach 1935 i 1936 Wincenty Bałys wystawiał swoje prace w Towarzystwie Sztuk Pięknych w Krakowie. W 1939 roku wybuchła II wojna światowa. Po zajęciu podbeskidzia przez okupanta wspólnie z innymi zawiązał grupę konspiracyjną, której patronem duchowym i moralnym był gimnazjalny profesor - Jan Sarnicki „Cyrul”.

11 listopada 1939 roku został wraz z innymi członkami aresztowany i przewieziony do Krakowa, gdzie wydany został na niego wyrok śmierci. Egzekucja przez rozstrzelanie odbyła się 22 grudnia 1939 roku w pobliżu Kopca Kościuszki, w Przegorzałach na terenie zwanym „Glennik”.

Pracownia Wincentego Bałysa została zniszczona.

Niewiele zostało zachowanych jego dzieł. Ślady jego pracy artystycznej znajdują się obecnie w Muzeum Emila Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym. Kilka jego prac znajduje się również w Zbiorach Historycznych Ziemi Wadowickiej (obecnie Muzeum Miejskie) oraz w rękach prywatnych.

Najnowsze karty historii odkryły związki głębokiej przyjaźni Wincentego Bałysa z Mistrzem Wojtyły - Mieczysławem Kotlarczykiem oraz z samym Karolem Wojtyłą.

„... Ale wierzę. Wierzę. Poprzez cierpienia dni. Że zaś wraz staniemy. My trzej. Jak fundamentu zwał. My trzej.

Dziś w odwiecznej wspominam moje sonety i myślę o Was.”

- pisał Karol Wojtyła w Psalterzu, Księdze Słowiańskiej.

Wcześniej bardzo dużo zostało już powiedziane o związkach Karola Wojtyły z Mieczysławem Kotlarczykiem oraz o wpływie jaki Mistrz wywarł na kształtowanie osobowości oraz talentu poetycko-dramatyczno-aktorskiego swojego młodszego przyjaciela.

I to właśnie z listów Karola Wojtyły do Mieczysława Kotlarczyka ponad wszelką wątpliwość wynika, że tym trzecim był „Wicek”, Wincenty Bałys - o czym szerzej dowiecie się Państwo z: **„Sensacyjne odkrycie polatych. Nieznany przyjaciel Karola Wojtyły”**, Marta Burghardt; Wydawnictwo św. Stanisława BM, 2007.

A to poza wszelkimi sporami pozostawia, że w okresie przedwojennym Wincenty Bałys i Karol Wojtyła byli bliskimi przyjaciółmi oraz i to, że przyszły Papież odwiedzał wadowickie pracownie Artysty.

Kiedy już wspominamy Wincentego Bałysa, warto też wiedzieć, że w Tomicach koło Wadowic, by Artystę zachować w pamięci, stworzona została galeria „BAŁYSÓWKA”, miejsce spotkań twórców, miłośników sztuki i artystycznie uzdolnionej młodzieży. Organizowane są tam wystawy i aukcje dzieł sztuki. Wokół „Bałysówki” rozrasta się ogród rzeźby polskiej. Do wnętrza zawitało malarstwo, grafika, ceramika, szkło i rękodzieła artystyczne. Celem „Bałysówki” jest uwrażliwiać na sztukę, wychowywać dla sztuki, umożliwić wymianę dóbr.

Warto więc choćby tylko przejazdem zatrzymać się w Tomicach, przed Urzędem Gminy, naprzeciw Gimnazjum, by odwiedzić to niezwykle miejsce, które z własnych marzeń stworzyli Mira Sabatowicz i Jacek Pacek.

Emil Erwin Kajsar-Zegadłowicz
poeta, dramaturg, kolekcjoner
20.07.1888 - 24.02.1941



Wyidealizowana historia tego niespełna 53. letniego pisarza i kolekcjonera, dostępna jest w licznych publikacjach, jednak codzienne życie Piewcy Beskidów znacznie różniło się od dostępnej formy pisanej.

Zacząc tę historię wypada od tego, że majątek w Gorzeniu - należący od 1792 roku do żydowskiej rodziny Huppertów, która na przełomie XVIII i XIX rozbudowała tę wcześniej bardzo skromną rezydencję, w roku 1873, po tym jak Eleonora Rozwadowska utworzyła nowy majątek tabularny pod nazwą „Gorzeń Górny Dwór”, o powierzchni 17 ha

- zakupił Tytus Zegadłowicz, nauczyciel gimnazjum w Wadowicach, który po 1876 roku przeprowadził generalny remont budynku dworskiego, znacznie zniszczonego przez działalność karczmy Effreima Hupperta oraz pomnożył swoje dobra ziemiańskie do ponad 60. hektarów.

Był to też okres, kiedy nobliwy już pan Tytus Zegadłowicz rozkochał w sobie młodszą o ponad trzydzieści lat pannę z dobrego domu – Elżbietę Kaiszarównę. Punktem kulminacyjnym tej miłości była noc, kiedy oblubienica nauczyciela gimnazjum pierwszy raz przenocowała w starym dworze. Powodem miały być szalejące żywioły, owocem została ciąża, a w konsekwencji nieślubne dziecko... Rzecz na tamte czasy straszna!

Starszy Pan, świadom skutków owocu bezżennej miłości, wywiózł oblubienicę do Białej, gdzie na czas oczekiwania na poród i na czas połogu zamieszkała przy ul. Ratuszowej 3 (obecnie ul. Wyzwolenia 33 w Bielku-Białej). I dzisiaj nie możemy być pewni, ale może właśnie to przytomne zachowanie ojca uratowało życie przyszłemu pisarzowi Emilowi Zega-

dłowiczowi? Bo przecież gdyby pozostawił matkę swojego dziecięcia w dewocyjnych Wadowicach, to jeszcze nie narodzony Emilek mógł trafić na aborcyjną szprychę rowerową „babki” lub już urodzony, w złowieszcze ręce „dusiciela niechcianego noworodka” - co w tamtych czasach nie należało przecież do rzadkości w naszym ultrakatolickim zaścianku.

I tak w dniu 20 lipca 1888 roku, w piątek, o godz. 18⁰⁰, właśnie w Białej, urodził się jeden z najzaczniejszych i najbardziej pracowitych Synów Wadowickiej Ziemi. Po przyjściu na świat potomka Tytus Zegadłowicz zamierzał zalegalizować związek, ale nigdy do tego nie doszło i można domniemywać, że na przeszkodzie do zalegalizowania tego związku stała rodzina matki Emila, która we wszystkich dokumentach figuruje pod swoim panińskim nazwiskiem, i która nigdy nie zamieszkała z ojcem swego syna w gorzeńskim Murowańcu.

Dnia 22 kwietnia 1889 roku, Emil został ochrzczony w kościele św. Mikołaja w Bielsku, w obrządku rzymskokatolickim, a dopiero 7 października 1894 adoptowany, usynowiony przez własnego ojca. Akt adopcji sporządzono w Sądzie Okręgowym w Bielsku. W okresie od 01 stycznia do 30 czerwca 1898 roku Emil Zegadłowicz zamieszkał w Wadowicach u ciotki Karoliny Sturm i kontynuował naukę w IV klasie szkoły ludowej w Wadowicach. 25 czerwca uzyskał świadectwo ukończenia IV klasy szkoły ludowej upoważniające go do kontynuowania nauki, po zdanym w dniu 23 czerwca 1898 roku egzaminie, w gimnazjum. Po zdanym z wynikiem pozytywnym egzaminie do szkoły średniej spędzał wakacje u ojca w Gorzeniu Górnym. W latach 1898-1906 pobierał nauki w gimnazjum w Wadowicach. 10 września 1898 roku przyjął sakrament bierzmożenia. Kilka miesięcy później, 19 maja 1899 roku zmarł ojciec Emila, Tytus Zegadłowicz, który 21 maja został pochowany na cmentarzu parafialnym w Wadowicach. Od września 1899 roku Emil zamieszkał w Wadowicach przy ul. Tatrzańskej, wraz z matką, której śmierć przeżył bardzo głęboko 28 lutego 1905 roku. 16 czerwca 1906 roku Emil Zegadłowicz uzyskał świadectwo dojrzałości gimnazjum w Wadowicach.

01 października 1906 roku rozpoczął studia na wydziale filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, które w sposób poprawny kontynuował przez 10 semestrów, do roku 1911. W okresie studiów otrzymał pozwolenie na broń (12 lipca 1907), odziedziczył spadek po wuju Adolfie Kaiszarze (30 maja 1908), podróżował do Wiednia (sierpień 1908) oraz, z chwilą otrzymania „dekretu pełnoletności” (21 sierpnia 1908), stał się pełnoprawnym właścicielem majątku w Gorzeniu Górnym.

Kiedy dwór i majątek Gorzenia stał się formalnie własnością Emila Zegadłowicza, dotąd akceptująca go z przymusu rodzina matki, zaczęła siostrzeńca hołubić. Oczywiście, nie bezinteresownie...

Bo to on był właścicielem majątku, który tej rodzinie, dotąd negującej nieślubny związek jego rodziców, mógł zabezpieczyć dostatni byt... Można rzec, że oddał im ten majątek w zarząd, sam w międzyczasie oddając się różnym zajęciom z dala od rodzinnego domu...

Debiutował jeszcze jako student Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pod koniec 1907 roku wspólnie z Wacławem Orłowskim i Władysławem Toporem Zabiegło, wydali tomik „Tententy” za pieniądze „ziemianina” Emila Zegadłowicza. Potem wydaje już tylko samodzielne prace. Na tamten czas jego najbardziej interesujące twórczo były „Powsinogi beskidzkie”. Sześć ballad z poematu „Dziewanny”, wydanych nakładem „Czartaka”, w 1923 roku (ponownie wydane w 1924 oraz 1927 roku). Zegadłowicz włączył je w 1925 roku do zbioru „Gody pasterskie w Beskidzie”, a w roku 1929 do cyklu: „Dziesięć ballad o powsinogach beskidzkich”.

W międzyczasie, latem 1914 roku poznał swoją przyszłą żonę Marię, która wraz z siostrą Jadwigą i matką Jadwigą Kurowską przybyła do Gorzenia na letnisko. To za nią wyjechał w grudniu 1914 roku na kilka tygodni do Wiednia. 10 czerwca 1915 roku stanął do poboru, podczas którego został wcielony do wojska austriackiego. W jednostce wojskowej Wagstadt (obecnie Bilovec) na Morawach, stawiał się 21 czerwca 1915. Dziesięć dni później przyjechał do Gorzenia na kilkudniowy urlop, podczas którego, w dniu 27 lipca 1915 roku wziął w Wadowicach ślub z Marią Kurowską. 15 lutego 1916 roku został zwolniony z wojska. Siedem miesięcy później, 14 sierpnia urodziła się mu starsza córka Halszka. Młodsza córka - Atessa - przyszła na świat 07 sierpnia 1920 roku.

W 1917 ro zbliżył się do ekspresjonistycznego „Zdroju” redagowanego przez Józefa Hulewicza, w roku 1920 przyłączył się do radykalizującej „Gospody Poetów”, a w 1921 roku był członkiem redakcji magazynu literackiego „Ponowa”.

Był to również czas bliskich kontaktów Zegadłowicza z Żeromskim, u którego Emil był sekretarzem, za czasów prezesury Żeromskiego w Związku Literatów Polskich.

To prawdopodobnie ta współpraca spowodowała, że od 1922, jako współzałożyciel Zboru Poetów „Czartak” i pisma o tej samej nazwie, „anektował” rodzinny dwór na potrzeby tej inicjatywy, propagującej artystyczne wartości zbliżające się do ideału ewangelicznego. Jednak nie przynoszącej dochodu, który pozwalałby na utrzymanie rodziny. Dlatego 1 września 1927 roku wyjechał „za chlebem” do Poznania, gdzie zarabował w Teatrze Polskim, w poznańskim radiu, a także w redakcji katolickiej „Tęczy” wydawanej przez Księgarnię św. Wojciecha.

Cztery lata później, 15 grudnia 1931 roku, skończył się dla Zegadłowicza okres chrześcijańsko-demokratycznych deklaracji.

W „Dwutygodniku Literackim” opublikował „List pasterski”, datowany na „8 decembra w Klechistanie”, z podpisem: „Wasza EMILEN-CJA”, w którym napisał: „... poezja to nie pisanie wierszy, to nie kunszt-mistrzostwo i delacje słowne, to nie wierszoróżna tematowość! – poezja, dobra poezja, wielka poezja – a przecież tylko o takiej warto śnić i taką dawać – to eksplozja, odkrycie, walka i zdobycz, nowy świat, nowy człowiek! – Nie musi to być w słowach, lecz musi być między słowami.”.

Była to krytyka obłudy, fanatyzmu i manipulowania nauką Chrystusa, która już na zawsze uczyniła z niego antyklerykała, skonfliktowanego ze środowiskami katolickimi pomimo, że ta jego krytyka nie była wymierzona w religię i duchowieństwo, a tylko w hipokryzję poznańskich kręgów kulturotwórczych.

Tu należy oddać, że Zegadłowicz był twórcą bardzo pracowitym, płodnym, a przez to dorobku trzydziestu lat jego pracy twórczej nie sposób zamknąć w jednorazowej publikacji. Bo można by tu wymieniać bez końca, m.in. autobiograficzny Żywot Mikołaja Srebrmpisanego: Godzina przed Jutrznią (1927), Spod młyńskich kamieni (1928), Cień nad falami (1929), Uśmiech (1935)... Ale po co zajmować się czymś, o czym wielokrotnie mówili już biografowie Zegadłowicza, nie wspominając jednak przy tym ani słowem o związku owej pracowitości z miłościami Twórcy do kobiet, wielu... Jak był cenionym, niech świadczy ostatnia raca uznania od miejskich rajców w 1933 roku, którzy nie tylko zorganizowali Poecie uroczyste obchody 25. lecia jego pracy twórczej, ale też nadali Jego imię najdłuższej na tamten czas ulicy w mieście. To podczas tamtego jubileuszu u boku Zegadłowicza debiutowali młodzi twórcy, m.in. Wincenty Bałys i Franciszek Suknarowski.

A radni? Pewnie myśleli, że zgotowaną pisarzowi fetą kupią Zegadłowicza charakter oraz jego twórczość! Jak się pomylili pokazał im trzy lata później, powieścią „Zmory”, treścią której podjął bezpardonową walkę ze wszelkim złem panoszącym się na Wadowickiej Ziemi.

Akcja „Zmór” toczy się na drobniawo zaprezentowanym tle obyczajowym Galicji z początku XX stulecia w „cesarsko-królewskim wolnym mieście Wołkowice”, czyli w Wadowicach. Powieść wprowadza czytelnika w szczegółowo odtworzone realia wadowickie, w atmosferę bigoterii, głupoty, małostkowości, kołtunerii. Obnaża świat, o którym wszyscy wiedzą, i o którym wszyscy milczą, bowiem sami ten świat tworzą. Zegadłowicz kompromituje go z pełną premedytacją i zadziwiającą pedanterią. W atmosferze fizycznego i moralnego brudu Wołkowic, w stęchłej atmosferze nędzy intelektualnej i materialnej wyrasta bohater powieści - Mikołaj Srebrmpisany, stanowiący lustrzane odbicie samego Zegadłowicza.

Czytelnicy zareagowali na książkę dwojako - jedni zachwytem, inni oburzeniem. „Zmory” podzieliły także krytyków. Dzisiaj, kiedy opadły emocje, historycy literatury są zgodni: „Zmory” to jedno z najważniejszych dzieł, jakie wydało XX-lecie międzywojenne, powieść wybitna, porównywalna z dokonaniem Joyce’a i Celine’a. Słowem - wydarzenie literackie na miarę światową.

A nadto jakże przewidujące przyszłość – bo czy Wadowice, a zwłaszcza władze tego miasta, dzisiaj różnią się czymkolwiek od tych opisanych przez Zegadłowicza w „Zmorach”?

Niczym!

W tamten czas, za krytykę dokonań władzy, rajcy miejscy odebrali Zegadłowiczowi nadaną trzy lata wcześniej nazwę ulicy. Dzisiaj, za podobną krytykę lokalnej władzy ze strony osób bliskich Karolowi Wojtyłce, rajcy miejscy spłodzili „rezolucję” potępiającą chrześcijańskie wartości tej samej wadowickiej rodziny, a nawet zarzucającą jej... narkomanię.

Pewnie też dlatego w latach 1932-1935, równoległe ze „Zmorami”, spod pióra Poety wyszedł cykl niezwykle urody erotyków, zatytułowanych „Wrzosey”. Na tom ten składają się wiersze ogromnie osobiste, mówiące wprost o najbardziej intymnych doznaniach, jakie niesie ze sobą związek mężczyzny i kobiety. Zegadłowicz wprowadził do poezji fizjologię, tak ją pokazując, by obok znaczeń dosłownych, zachowane zostały znaczenia symboliczne. Zabieg ten pozwolił odkłamać literacki wizerunek miłości, pozabawił go pruderii i mieszczańskiego wstydu, zarazem akt płciowy zrównał z tzw. czystymi emocjami i nadał mu tę samą, co emocjom, rangę.

Nadto, na liczne próby zaszczucia po wydaniu „Zmór”, Pisarz odpowiedział „Motorami” (1937) - powieścią, która z racji swojej otwartości erotycznej i lewicowego nonkonformizmu, wywołała kolejny skandal obyczajowo-polityczny. „Motory” zostały skonfiskowane przez cenzurę. Szerokiej publiczności stały się dostępne dopiero z początkiem lat 80-tych (trzy edycje), kiedy to wznowiło je Wydawnictwo Łódzkie.

Wraz z potępieniem twórczości i samego Zegadłowicza, przyszło potępienie na Jego najbliższych. I w takiej atmosferze wychowywały się córki Piewcy Beskidów. Na dodatek bez bezwstydnego Ojca, który dla kolejnych swoich miłości pozostawiał niegramotną żonę razem z córkami na łonie Gorzenia, sam opuszczając jego kręgi m.in. dla Maryli Stachelskiej, czy starszej o ponad dwadzieścia lat aktorki Stanisławy Wysockiej, którą poznał znacznie wcześniej, mając 17 lat.

W przeddzień wybuchu wojny Zegadłowicz sprowadził z Podlesia do Wadowic swoją drugą żonę - Marię Koszyc-Szołajską i zaraz potem zamieszkali w Gorzeniu. Konflikty nowych lokatorów z domownikami dworu, w którym mieszkali pierwsza żona i dorastające dzieci Zegadłowicza,

bardzo się zaostrzały. Pojawiło się też niebezpieczeństwo aresztowania oraz obawa przed wywiezieniem córek na roboty do Niemiec. Wszystkie te okoliczności spowodowały szybkie pogarszanie się stanu zdrowia pisarza. W październiku 1940 roku konsylium lekarskie zdiagnozowało u Poety nowotwór. Umieszczono chorego w sosnowieckim szpitalu chorób zakaźnych, nazywanym potocznie „Pekinem”. Po operacji konieczne było poddanie Zegadłowicza terapii rentgenowskiej, dlatego zamieszkał z Marią Koszyc-Szołajską przy Blumenstrasse 4, w wynajętym od państwa Maziarskich pokoju z widokiem na ogród przy gimnazjum Staszica w Sosnowcu.

Tam Zegadłowicz spotkał się z licznymi dowodami ludzkiej życzliwości. Od obcych ludzi otrzymywał żywność, opał, lekarstwa, pieniądze a nawet książki.

Ostatnie miesiące jego życia wypełnione były tworzeniem. Na ile pozwalała mu zdrowie. M.in. dokończył przekład „Pieśni Hiawathy Longfellowa” oraz rekonstruował dramat „Wasz korespondent donosi”. Zainspirowany rozmowami z miejscową inteligencją żydowską, pisał dramat „Sind Sie Jude?”. Podobno ten tekst jako ostatni miał w ręku Leon Kruczkowski, ale wyparł się tego. Jak było w rzeczywistości, nikt dzisiaj nie docieczy. Ale uważny czytelnik dostrzeże, że w „Niemcach” Kruczkowskiego w dziwny sposób pobrzmiewa fraza znana z Zegadłowiczowskiego „Domku z kart”. Wiele wskazuje na to, że tę samą frazę moglibyśmy znaleźć w zaginionym „Sind Sie, Jude?”...

22 lutego 1941 roku Emil Zegadłowicz zanotował w swoim dzienniku: „Odchodzę bez lęku, spokojnie, jakby w ciszę lasu...”. Dwa dni później, 24 lutego 1941 roku, schorowany, przygnębiony losem Ojczyzny, opuszczony przez najbliższych, zmarł w Sosnowcu. Został pochowany w ciemny czas okupacji, na cmentarzu w Małabądzu - niemal na granicy pomiędzy Sosnowcem a Będzinem, w dwóch trumnach. Planowano bowiem przeniesienie prochów Pisarza do gorzeńskiego parku, złożenia ich na „Grodzisku”, pośród ukochanych przez Zegadłowicza czerwonych buków i dostojnych dębów. Nigdy jednak zamiaru tego rodzina nie zrealizowała. Po wojnie sukces odniósł właśnie napisany w 1940 roku i poprawiany w Sosnowcu dramat „Domek z kart”, wystawiony 1953 roku, w inscenizacji Erwina Axera w Państwowym Teatrze Współczesnym w Warszawie, później także w Krakowie, Łodzi, Poznaniu, Bielsku-Białej (łącznie jedenaście premier w latach 1953-1954).

Analiza życia Emila Zegadłowicza pozwala na postawienie tezy, że było ono uwarunkowane silnymi wpływami wychowania w kręgu kobiet, z dominującą rolą matki, a tym samym przy całkowitym pominięciu w całym procesie wychowawczym Emila osoby Jego ojca – Tytusa Zegadłowicza.

Ale widać, to w tej rodzinie dziedziczne...

Panny Zegadłowiczówny, wprawdzie szukające tu i tam na mężów młodzińców zacnych i z dobrych domów, dla takich stały się „towarem brudnym”, więc co im przyszło... Starsza Halszka wyszła za mąż za chłopca z bliskiej gorzeńskiego dworu chałupy, młodsza Atessa, za Kazimierza Rudla, „maszynistę” z drukarni Zawily... Człeka bardzo pracowitego, ale – mówiąc delikatnie - nie grzeszącego inteligencją...

I historia się powtórzyła, kiedy z tego drugiego związku urodził się pierworodny Adam... Pozostawiony przez Ojca, na babskiej łasce babki i matki, wyrósł na niegramotnego „inteligenta”, z życiową wiedzą zamkniętą pośrodku historii swojego Dziadka i butelki z byle jakiej jakości trunkiem...

I dziedziczne dla tej rodziny jest też żerowanie na Zegadłowiczu...

Żyli z niego za życia i żyją do dzisiaj, grabiąc na szkodę społeczeństwa i kultury dobra zgromadzone przez Pisarza w gorzeńskim Murowańcu...

A Adam?

Dla niego najbliższym czasu zabrakło...

Więc musiał odejść...

Zaś sam Zegadłowicz?

Żył, żyje i nadal żyć będzie u inteligentnych...

Którzy z jego twórczości czerpać będą...

Jak czerpał papież z Polski, kiedy nawoływał wiernych za Zegadłowiczowym „Pokojem dzieciennym”: „*nie lękajcie się...*”...

Krótką historia gorzeńskiego muzeum...

Po poznaniu piękna ukochanych przez Karola Józefa Wojtyłę beskidzkich szczytów weszliśmy w progi Muzeum Emila Zegadłowicza (1888-1941), którego twórczość i kolekcję Papież bardzo cenił, a nawet z niej korzystał, przygotowując swoje homilie... Przykładem – co podałem wcześniej - zawołanie: „*Nie lękajcie się...*”, zapożyczone od Zegadłowicza, z „Pokoju dzieciennego”...



I mieliśmy okazję obejrzeć te resztki zbiorów, których nikt nie chciał już kupić i dlatego się tu jeszcze ostały...

Dlaczego?

Odpowiem w tej krótkiej historii...

Muzeum w zabytkowym dworze, usytuowanym w parku, w którym znajduje się wiele ciekawych drzew, pomników przyrody, a także rozmaite gatunki roślin objętych ochroną, zostało utworzone w 1946 roku.

Początkowo rodzina udostępniała zwiedzającym tylko trzy pomieszczenia. Potem placówka znacznie się rozrosła. Jej najlepszym okresem był czas, kiedy opiekę nad muzeum sprawowało PTTK. Wtedy prezentowano osiem sal wystawowych. Ale staranność i troska PTTK nie uratowały muzeum od upadku na placówki przełomie lat '70 i '80 ubiegłego stulecia, i to wyłącznie z winy rodziny Poety, która po prostu wyrzuciła PTTK z Gorzenia.

Dlatego w tym miejscu poznać Państwo rzeczywistą historię tej placówki, a nie tę fałszywie propagowaną przez innych...

Otóż, w roku 1981, po wcześniejszym wiernopoddańczym i błagalnym liście córki Zegadłowicz do Wojewody, doszło do pierwszej umowy Zegadłowiczów z Wojewodą Bielskim, w ramach której majątek „Gorzń” podzielono na dwie – powiedzmy – połowy.

Pierwszą stanowił tzw. majątek nieruchomy: budynki dworskie i 15 hektarów parku (oprócz mizernej chałupy na 3 arowej działce bez dojazdu, do dzisiaj zamieszkałej przez rodzinę po Poecie).

Drugą – zbiory, zinwentaryzowane na potrzeby tej umowy przez konserwatora Alicję Paduch, z Muzeum na Wawelu.

Z godnie z tamtą umową rodzina Zegadłowiczów przekazała na rzecz skarbu państwa część pierwszą majątku za sowite – powiedzmy – zadośćuczynienie finansowe i zrzekła się wszelkich praw do zbiorów po Emilu Zegadłowiczu, za ich odnowienie na koszt skarbu państwa.



Dalej, w związku z inflacją, w 1984 roku ta sama rodzina wymusiła (w dosłownym tego słowa znaczeniu) od skarbu państwa dopłatę kolejnych kilku milionów złotych, do wcześniej już otrzymanej wysokiej kwoty zadośćuczynienia. Jak była to wysoka dopłata, niech

świadczy, że środki te pozwoliły Zegadłowiczom na zakup m.in. samochodu i co najmniej dwóch mieszkań (Kraków, Poznań).

Nadto od początku obowiązywania tej umowy Muzeum Okręgowe w Bielsku-Białej uczyniło z „Gorzenia” swoją placówkę muzealną, dając też fikcyjne zatrudnienie rodzinie Zegadłowicza. I tak, Adam Rudel-Zegadłowicz piastował stanowisko „kierownika” nadzorującego roboty budowlane w imieniu inwestora, a m.in. jego matka z siostrą pełniły obowiązki „kotłowego”, w nie funkcjonującej wówczas muzealnej kotłowni. Oczywiście za comiesięczną pensję, płaconą przecież przez podatników. To w czasie tego remontu, nadzorowanego właśnie przez kierownika Adama Rudla-Zegadłowicza, bezpowrotnemu zniszczeniu uległy eksponaty muzealne, w tym jedna z głów Diabła, dłuta zamordowanego przez hitlerowców Wincentego Bałysa.

Pozytywem było jednak, że opisane wyżej wydarzenia uniemożliwiły rodzinie zbywanie zbiorów Zegadłowicza, w celu czerpania własnych korzyści. To spowodowało, że po zmianach ustrojowych ta sama rodzina Zegadłowiczów, która za sporą społeczną kasę zrzekła się wszelkich praw do majątku „Gorzenia”, starała się wycofać z zawartej ze skarbem państwa umowy i odzyskać prawa do zbiorów, nie oddając społeczeństwu nic w zamian, nawet tego, co na mocy umowy z Wojewodą, z naszych publicznych środków od skarbu państwa „wydarła”...

Jednak to „oszustwo” im nie wyszło...

W odpowiedzi, od dyrektora Muzeum Okręgowego w Bielsku-Białej - pana Polaka - usłyszeli, że „... jak pokryją pełne koszty renowacji zbiorów, to mogą je sobie... w całości zabrać”.

Ale z czego mieli pokryć te koszty renowacji, które przewyższyły

swoją wartością wycenioną wartość zbiorów?

Dlatego wpadli na genialny pomysł...

W 1992 roku młodsza córka poety - Atessa, wraz z najbliższą rodziną utworzyła Fundację „Czartak”. I tylko dlatego, aby móc na powrót zaprowadzić nad naszym społecznym majątkiem.

Rękami pasjonatów Zegadłowicza; Franciszka Suknarowskiego, Zbigniewa Jurczaka, Józefa Zemana oraz jeszcze kilku entuzjastów, społeczników wchodzących w skład pierwszego Zarządu Fundacji, po piętnastu latach niebytu na kulturowej mapie Polski, Muzeum wróciło na Wadowicką Ziemię. To oni, a nie rodzina Poety, sukcesywnie uruchamiali kolejne sale ekspozycyjne, prowadzili różnorodną działalność kulturalną i oświatową oraz podjęli starania zmierzające do wpisania kolekcji Emila Zegadłowicza w katalog Zasobów Kultury i Dziedzictwa Narodowego...

I to był ich błąd...

Rodzina wiedziała, że realizacja tego zamysłu na powrót pozbawi ją wszelkiej kontroli nad zbiorami Emila Zegadłowicza, ubogacającymi Gorzeń i stanowiącymi własność społeczną, niezbywalną, której nie wolno było roztrwonić.

Więc ten pierwszy Zarząd Fundacji „Czartak” po prostu z Gorzenia brutalnie „wykopali”, przy wydatnym udziale lokalnych władz samorządowych i osób trzecich...

Od początku byłem świadkiem ponownego odradzania się Muzeum Emila Zegadłowicza, po 15. latach niebytu tej placówki na kulturowej mapie Polski. Znam wartość trudu włożonego przez ludzi, dzięki którym placówka zaczęła tętnić życiem. Sam, na prośbę Przyjaciela, ś.p. Adama Rudla-Zegadłowicza, przez sześć lat, w miarę swoich skromnych możliwości, anonimowo przykładałem do tego rękę. I zawsze, bezkompromisowo mówiłem prawdę o tych, którzy „Gorzeniowi” pomagali oraz o tych, którzy mu szkodzili.

Jak już podkreśliłem, trwało to sześć lat. Tyle czasu poświęcił pierwszy Zarząd Fundacji na ratowanie tego, co bez Jego działań uległoby unicestwieniu. Obserwowałem te działania oraz pomagałem przy ich realizacji zawsze z satysfakcją i dlatego nie mogłem pozwolić, aby Rada Fundatorów, składająca się z członków rodziny Emila Zegadłowicza ten ciężki, społeczny trud ludzi dobrej woli unicestwiała



anonimowo. Nie mogłem też pozwolić, aby ta sama Rada Fundatorów okłamywała społeczeństwo swoimi zapisami na oficjalnej stronie Muzeum Emila Zegadłowicza. Ponieważ nie miałem wpływu na odwrócenie kart historii, zmuszony byłem zapoznać społeczeństwo z przyczynami działań, które być może nie pozwolą nigdy na urzeczywistnienie marzeń pierwszego Prezesa Zarządu Fundacji „Czartak” - prof. Franciszka Suknarowskiego.

Moja decyzja była ostateczna, przede wszystkim z uwagi na pamięć o Przyjacielu, gdyż za takiego, do ostatnich dni życia, uważałem wnuka Poety - Adama. I myślę, że przynajmniej poprzez ujawnienie prawdy spłacam Adamowi dług za tę prawdę, z jaką podzielił się ze mną, myślę, że nie przypadkowo... Dlatego poniżej zapoznacie się Państwo z treścią materiału, jaki przesłałem - z szacunku dla przeszłości jaką wspólnie przyszło nam przeżyć oraz z propozycją ewentualnego uzupełnienia faktów, które w treści tej są zawarte - córce Poety p. Atessie Rudel-Zegadłowicz. I dla uzupełnienia tych faktów, które Jej syn w swoim pamiętniku być może pominął, a mogłyby stanowić ważne ogniwo w najnowszej historii gorzeńskiej placówki.

Ale nigdy na mój list Atessa Rudel-Zegadłowicz nie odpowiedziała, co uznaję nie tylko jako niechęć do uzupełnienia mojego materiału, zarówno ze strony tej Pani, jak i pozostałych członków rodzinnej Rady Fundatorów, ale przede wszystkim za zupełną zgodność co do treści, które zatytułowałem jakże znamienne:

„... CZY ADAM MUSIAŁ ODEJŚĆ?

Bo... wszystko na tym świecie dzieje się za przyczyną Boga, wszystko jest zaplanowane... Ale czy na pewno? Czy nie ma przypadków, że ludzie ludziom gotują ich własny los? Ponieważ odnoszę wrażenie, że tak właśnie jest i że tak było w przypadku śmierci Adama Zegadłowicza, pragnę podzielić się z Państwem znanymi mi faktami, do dziś owianymi tajemnicą, a związanymi z działaniami na rzecz zmiany pierwszego Zarządu Fundacji „Czartak”. Myślę, że jest to jednoznaczny przykład „niesienia pomocy losowi” i nie myślę, ale uważam, że to ludzie Adamowi najbliżsi zgotowali Mu ten los...

Odrębną, niechlubną i mało znaną kartą historii „demokratycznych”, władz Wadowic, jest historia powołanej do życia w roku 1992 Fundacji „Czartak” i jej pierwszego Zarządu, który w większości składał się z członków funkcjonującego w „podziemiu” Towarzystwa Miłośników Ziemi Wadowickiej. Celem tegoż Zarządu, któremu prezesował Franciszek Suknarowski, wiceprezesował Zbyszek Jurczak, a wspierali ich działania członkowie: J. Zeman, J. Zajac, E. Rzycki, S. Ocetkiewicz, J. Sobala, A. Zegadłowicz i inni, było przywrócenie społeczeństwu ekspozycji muzealnej w gorzeńskim Muzeum, bezcennych zbiorów Piewcy Beskidów Emila

Zegadłowicza. Fundacja, a szczególnie jej Zarząd działały prężnie. Dzięki społecznej działalności małej garstki osób, na przełomie lat 1994/95 zbiory Poety wróciły „z bielskiej niewoli” w Muzeum Okręgowym w Bielsku-Białej i trafiły na krótki czas „pod celę” w wadowickim Zakładzie Karnym, który jako jedyny dysponował pomieszczeniami nadającymi się, w ocenie Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, nieżyjącego już Karola Gruszczyka, do przechowywania kolekcji. Trzeba tu dodać, że „zabieg” ten powiódł się też za przyzwoleniem ówczesnego dyrektora tej placówki penitencjarnej – Mieczysława Fortuny.

Część tych zbiorów już 18 lipca 1995 roku, podczas uroczystego otwarcia placówki po piętnastu latach jej niebytu, pokazano zwiedzającym. Otwarto pierwsze pięć pomieszczeń z docelowych dwunastu. Rok 1996 zaowocował oddaniem kolejnych sal. Muzeum żyło. Wokół placówki skupiła się jednak wadowicka inteligencja, w której swe zagrożenie widziała „demokratyczna” władza. Kiedy skupieni wokół Muzeum i Zarządu przygotowali bogaty, całoroczny program obchodów „110 rocznicy urodzin Emila Zegadłowicza”, ta sama władza, która wcześniej nie wykazała żadnego zainteresowania powstaniem placówki, bo jak twierdziła „... Gorzeń, to siedlisko szatata”, w roku 1998 nagle objawiła chęć przejęcia nad nią „pieczy” i to tylko w celu usunięcia osób zaangażowanych w pracę na rzecz Muzeum Emila Zegadłowicza. Drugim zamiarem było prawdopodobnie zniszczenie placówki.

Fakty toczyły się szybko. Z chwilą ogłoszenia roku jubileuszowego do „akcji” z ramienia Zarządu Miasta wkroczyło rodzeństwo Wodyńskich. Przełom stycznia i lutego 1998 roku obfitował w korespondencję Stanisława Wodyńskiego, a 04 lutego (środa) do Adama Zegadłowicza, poprzez dziennikarza „Kroniki Beskidzkiej” dotarła dyskretna informacja, że „... Kotarba ciepło o nim mówił”. Za kolejne kilka dni, 12 lutego (czwartek), Adam Zegadłowicz prowadził rozmowy z siostrą Ewą Olimpią Wegenke o „... Zbyszku (Jurczak - przyp. autora) i perspektywach fundacji”. 22 lutego (niedziela) prowadzone były kolejne rozmowy z członkami rodziny. 23 luty (poniedziałek) obfitował kolejnym listem do Stanisława Wodyńskiego od rodziny Zegadłowiczów (wysłanym za dopłatą 26 lutego). Nie jest tajemnicą, że Adam Zegadłowicz był człowiekiem chorym, alko-



holikiem i właśnie ta choroba na kilka dni wyłączyła go z jego codziennych zajęć oraz z akcji „usunąć Zbyszka”.

Kiedy doszedł do siebie, 18 marca (środa) skreślił kolejne słowa listu do Stanisława Wodyńskiego, który wysłał pięć dni później - 23 marca (poniedziałek). Międzyczasie bowiem, 21 marca (sobota) i 23 marca (poniedziałek) prowadził rozmowy z Michałem Kręciochem, byłym red. naczelnym „NS”. Rozmowy te prowadził również 24 marca (wtorek), a 25 marca (środa) doszło do spotkania M. Kręciocha z Ewą Olimpią Wegenke. 26 marca Adam Zegadłowicz przeprowadził rozmowę telefoniczną z Andrzejem Busiem - pracownikiem GOK w Tomicach, a Ewa Olimpia Wegenke w rozmowie telefonicznej z bratem wyrażała oburzenie, wywołane przygotowanym programem obchodów jubileuszu Dziadka. 29 marca (niedziela) w rozmowie telefonicznej Adam Zegadłowicz poinformował swojego syna, Mikołaja o zmianach jakie zaplanowali z siostrą Ewą i matką - Atessą Zegadłowicz-Rudel. 31 marca (wtorek) Gorzeń nawiedził sam S. Wodyński.

W dwa dni później, 02 kwietnia (czwartek), na rozmowy przybył do Gorzenia Michał Kręcioch. Nie obszedł się bez rozmów również okres Świąt Wielkanocnych, które cała rodzina Zegadłowiczów prowadziła przy świątecznym stole 13 kwietnia (poniedziałek). 26 kwietnia (niedziela) Atessa Zegadłowicz-Rudel wraz z synem Adamem rozmawiali o konieczności podjęcia rozmów z Ewą Filipiak - burmistrzem Wadowic, po czym Adam przeprowadził rozmowę ze swoim szwagrem, Jackiem Sufą, na temat wiceprezesury w nowym Zarządzie. 27 kwietnia (poniedziałek) Adam, w imieniu matki, napisał list do znanego warszawskiego dziennikarza Tadeusza Olszewskiego, a 28 kwietnia (poniedziałek), w/g wyraźnych wskazań matki, list do prof. Włodzimierza Wójcika z Sosnowca - Prezesa Rady Programowo-Naukowej Muzeum.

29 kwietnia (środa) nastąpił przełom w działaniach. Radna Stanisława Wodyńska umówiła się na spotkanie z rodziną w gościnnych progach Gorzenia w dniu następnym, a Ewa Olimpia Wegenke wraz z Adamem udali się do Woźnik na kolejne rozmowy z M. Kręciochem, któremu przedstawili propozycję „wzięcia” wiceprezesury w powoływanym Zarządzie Fundacji. Rozmowy te kontynuowane były w dniu następnym, 30 kwietnia (czwartek). Jednak nie przyniosły one oczekiwanego przez rodzinę Zegadłowiczów rezultatu - M. Kręcioch odmówił przyjęcia jakiejkolwiek funkcji w nowym Zarządzie. Odmowę tą zrekompensowały rodzinie, prowadzone tego samego dnia rozmowy z radną Stanisławą Wodyńską, które na zakończenie Adam ocenił jako „... bardzo owocne”.

02 maja (sobota), podczas trwania „Gorzeńskiej Majówki” przygotowanej przez wciąż funkcjonujący Zarząd Fundacji, nieświadomy podej-

mowanych przeciw niemu działań, w budynku obok trwały intensywne rozmowy na temat zmian w Zarządzie z członkami Rady Fundatorów: Mikołajem Zegadłowiczem i Marią Ziemianin (wnuczką Poety, córką Halszki). Po przeprowadzonych rozmowach Adam poinformował, że „... Marysia zgadza się na wszystko”. Rozmowę telefoniczną przeprowadziła również Atessa Zegadłowicz-Rudel z prof. W. Wójcikiem.

03 maja (niedziela) Jacek Sufa poinformował Adama, że odmawia przyjęcia proponowanej mu wiceprezesury. Jeszcze tego samego dnia rodzeństwo udało się do Stanisława Stabro. Podczas prawie pięciogodzinnego, życzliwego przyjęcia, złożyli Stanisławowi propozycję prezesury Zarządu. Po chwilowym zastanowieniu się, Stanisław Stabro przyjął zaproponowane stanowisko. Adam Zegadłowicz i Ewa Olimpia Wegenke byli usatysfakcjonowani pierwszym, bądź co bądź, sukcesem w swoich knowaniach. 04 maja (poniedziałek) rodzeństwo kontynuowało rozmowy z A. Busiem, zaś Adam skierował kolejne listy: do Jacka Sufy oraz do Stanisława Stabro. Do drugiego załączył statut Fundacji. Podkreśleniem sukcesów tego dnia była informacja od radnej Stanisławy Wodyńskiej, o zorganizowaniu spotkania z E. Filipiak, dnia 06 maja (środa) o godz. 13⁰⁰. 05 maja (wtorek) rodzeństwo prowadziło kolejne rozmowy z A. Busiem oraz zaczynało przekonywać do swoich poczynań członków gorzeńskiego Klubu - rodzinę Kotowieckich. Brak jest dokładnego potwierdzenia zajętego stanowiska, a za jedyny dowód przychylności Adam przyjął stwierdzenie, że p. Kotowieccy „... nie akceptują wojny z miastem”. Po powrocie do domu Adam Zegadłowicz przeprowadził rozmowę telefoniczną ze Stanisławem Wodyńskim, który udzielił całkowitego poparcia „partyzanckim” działaniom Rady Fundatorów.

06 maja (środa) o godz. 13⁰⁰ Zegadłowiczowie udali się do Urzędu Miasta, gdzie uczestniczyli w „spotkaniu na szczycie”. Magistrat reprezentowali: Stanisława Wodyńska, Ewa Filipiak oraz Stanisław Kotarba. Wyniki rozmów objęte są do dzisiaj głęboką tajemnicą, ale możemy wnioskować, że były również „owocne” i „skuteczne”, bo jak podkreślał Adam Zegadłowicz „... rozmowa była miła i konstruktywna” mimo, że „... Staszek trochę głądził”. Tego samego dnia przeprowadzono kolejną rozmowę z A. Busiem. 07 maja (czwartek) na rozmowę z Jackiem Sufą zdecydowała się Ewa Olimpia Wegenke, która przekonywała go do „swojej koncepcji” - wiceprezesury w Zarządzie.

09 maja (sobota), kolejna rozmowa z A. Busiem i kolejny sukces: Jacek Sufa zgodził się na wiceprezesurę. 11 maja (poniedziałek) możemy odnotować jedyny chrześcijański fragment w tej kilkudniowej historii rodziny Zegadłowiczów, bowiem Adam... zredagował list do papieża Jana Pawła II. 12 maja (wtorek) również Adam zredagował na brudno „wypowiedzenie”

dla Zbyszka Jurczaka, po czym konsultował jego treść z S. Stabro, który w całości ją zaakceptował. Prawdopodobnie z tą informacją podzielił się również w korespondencji do S. Wodyńskiego i T. Olszewskiego. 13 maja (środa), aby zachować pełną konspirację, Adam Zegadłowicz nie wręczył treści „wypowiedzenia” Z. Jurczakowi osobiście (mimo, że ten kilka razy dziennie przebywał w Gorzeniu), ale wysłał je listem poleconym, na jego domowy adres. Pozostałą korespondencję (Wodyński, Olszewski) wysłał przesyłkami zwykłymi. Tego samego dnia wieczorem Adam prowadził jeszcze rozmowę z Jackiem Czernikiem, mieszkającym w zamian za wykonywanie drobnych prac, kątem w oficynach Muzeum, w trakcie której jemu również zaproponował udział w Zarządzie Fundacji. Propozycja została przyjęta.

14 maja (czwartek) z poparciem kolejny raz zatelefonował S. Wodyński. Adam „stworzył” listy do czterech członków byłego Zarządu: Zema-na, Sobali, Ocetkiewicza, Rzyckiego (jednak nie wszystkie dotarły do adresatów - prawdopodobnie z „odgórnego” polecenia). 15 maja (piątek) do Gorzenia przybył jeden z głównych inicjatorów „gorzeńskiego sukcesu”, S. Wodyński, z propozycją komunikatu prasowego, sześcioma rzezbami i... czekiem dla Adasia na... 200,- zł. Można przyjąć, że tyle właśnie warta była dla rodziny Zegadłowiczów praca Zbyszka Jurczaka na rzecz przywrócenia gorzeńskiego Muzeum społeczeństwu?

16 maja (sobota) ten sam „darczyńca” przybył do Adama Zegadłowicza jeszcze dwa razy i jak wynika z wypowiedzi Adama, tylko po to „... by wspierać mnie duchowo”. Jednak Adam był zajęty, musiał wszak, z wsteczną datą - 12 maja (wtorek), przygotować oficjalny protokół z posiedzenia Rady Fundatorów oraz uchwałę dotyczącą odwołania Zbyszka Jurczaka i całego pierwszego Zarządu Fundacji. 17 maja (niedziela) familia Zegadłowiczów podpisała przygotowane dzień wcześniej dokumenty. 18 maja (poniedziałek) Atesa Zegadłowicz-Rudel udzieliła kilku wywiadów dla prasy i jednego dla telewizji. Wyraziła w nich swoje zadowolenie z zaistniałej sytuacji.

20 maja (środa) jest ostatnim dniem niniejszego sprawozdania. W godzinach dopołudniowych kontynuowane były rozmowy z A. Busiem, E. Filipiak i S. Kotarbą, a wieczorem w sali klubowej, z inicjatywy Z. Jurczaka odbyło się ostatnie, pożegnalne i uroczyste posiedzenie pierwszego Zarządu Fundacji, na które, obok rodziny Zegadłowiczów, zaproszono wszystkich wspierających pracę tegoż Zarządu. Ze strony Zegadłowiczów odważyła się przyjść jedynie Atesa Zegadłowicz-Rudel, która już w pierwszym „wejściu” wyraziła oburzenie spowodowane udziałem w spotkaniu osób nie będących w Zarządzie. Emocje ustąpiły, kiedy Z. Jurczak wyjaśnił intencje spotkania - chęć z Jego strony podziękowania

wszystkim, którzy przyczynili się swoją społeczną pracą do przywrócenia społeczeństwu, po piętnastu latach niebytu, Muzeum Emila Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym. Tu warto podkreślić, że na taki gest nie było stać Rady Fundatorów, chociaż ta praca do jej świetności się przyczyniała.

Dla uściślenia niniejszego sprawozdania podaję, że w spotkaniu, z uwagi na stan zdrowia nie uczestniczył Prezes Zarządu Fundacji „Czartak” - prof. Franciszek Suknarowski, który kilka tygodni później zmarł, nieświadom zmian jakie zaszły w jego „ukochanym Gorzeniu”, nie doczekawszy się słowa podziękowania. No cóż, ale On jedyny znał tę rodzinę od dziesiątek lat i zawsze podkreślał, że to ona „... przynosi największe szkody Poecie”.

Czemu zaznaczyłem, że dzień 20 maja (środa) jest ostatnim dniem sprawozdania? Gdyż wraz z działalnością Zarządu Fundacji „Czartak” zakończyła się „kontrola” działań Adama Zegadłowicza, którą intensywnie prowadzili członkowie Zarządu, a szczególnie bywający w Muzeum kilka razy dziennie Zbyszek Jurczak. Ten koniec „kontroli” sprawił zaś, że Adam popadł w niepamięć i brak zdolności rejestrowania ciągu zdarzeń, z którymi wcześniej dzielił się ze mną.

Zarówno rodzina, jak i pozostali, którzy tą rodzinę pchnęli na „drogę przemian”, pozostawili Adama Zegadłowicza własnemu losowi. Brak kontroli nad finansami Fundacji spowodował, że u Adama w grę weszły pieniądze połączone z jego skłonnościami chorobowymi. Nastąpił u niego ciąg alkoholowy, który z krótkimi przerwami trwał dwa miesiące. Po „przepitych” dwóch miesiącach przyszedł dzień 24 lipca. Z przeprowadzonych rozmów wiem, że „ktoś” wydał Adamowi polecenie „powstania na nogi” z uwagi na ważne wydarzenia, jakie miały w kolejnych dniach nastąpić.

Adam począł gorączkowo poszukiwać sposobu natychmiastowego „odtrucia” swego organizmu, do jakiego de facto, po wcześniejszych, krótkich „ciągach” już go przyzwyczajano. Kiedy okazało się, że „domowe” sposoby nie wchodzi w rachubę, z powodu konieczności szybkiego „działania”, zdecydował się na szpital...

Ale, Szanowni Państwo, ileż można?

Organizm odpowiedział posłuszeństwem. Najpierw nastąpił stan śmierci klinicznej, z której Adama „siłą wyrwano”, jednak odkorowany mózg



odmówił posłuszeństwa... Nastąpiło oczekiwanie... Na śmierć... Nadeszła...
Po dwóch miesiącach całkowitej nieświadomości, Adam zmarł 29 października 1998 roku... Zmarł bezsensownie, tak jak bezsensownie odwołano pierwszy Zarząd Fundacji.

Odnosi się wrażenie, że wraz z nim odszedł Adam i że to ludzie zgotowali mu ten los...”

Jak zaznaczyłem wyżej, ten list pozostaje do dnia dzisiejszego bez odpowiedzi... I też, jak już wcześniej podałem, istniejącą obecnie ekspozycję można było zorganizować tylko dzięki ogromnemu zaangażowaniu i determinacji tej garstki osób, którą wyżej wymienilem, a w szczególności dzięki osobistemu i bezinteresownemu zaangażowaniu pp. Franciszka Suknarowskiego, Zbigniewa Jurczaka, Józefa Zemana, Karola Gruszczyka i Mieczysława Fortuny!

I nie było w tym żadnego udziału rodziny Zegadłowiczów, bo...

No właśnie – dlaczego?

No bo na tym etapie ciężkiej pracy, szczególnie fizycznej, nie dało się nic na zbiorach Ojca i Dziadka zarobić!!!

Czy dlatego teraz jest w tym wszystkim rodzina Zegadłowicza - która wcześniej, jeszcze w latach '80 ub. wieku, zrzekła się wszelkich praw do zbiorów za sówite wynagrodzenie od Skarbu Państwa – że można znowu coś... sprzedać, spieniężyć, zarobić na Ojcu i Dziadku, okraść społeczeństwo!?

Trudno temu twierdzeniu... zaprzeczyć!!!

Bo oprócz znikających z Muzeum obrazów i „fragmentów” biblioteki, podobno „... ukradzionej przez Niemców”, ale dziwnym trafem odnajdywanych dzisiaj np. w krakowskich antykwariatach, społeczną własność zmieniło też ponad 5 tysięcy dokumentów po Pisarzu. Tę bogatą kolekcję rękopisów z naszych, Wadowiczian zbiorów, sprzedała rodzina Zegadłowiczów Akademii Świętokrzyskiej w Kielcach... Tym to sposobem wyzbyto się z Gorzenia wiele bardzo cennych oraz znaczących dla historii **NASZEGO** (a nie rodziny Zegadłowiczów) **MUZEUM**, dokumentów i pamiątek...

Bo to i fotografie i kilkusetletnie dokumenty po przodkach Pisarza, ponad tysiąc listów do Piewcy Beskidów, pisanych przez takich wielkich tego świata jak m.in. Władysław Broniewski, Kazimierz Tetmajer, Julian Tuwim, Gustaw Morcinek czy Wanda Wasilewska...

To także duży zbiór listów miłosnych, pełnych intymności od, nazwijmy... „przyjaciółki” Emila – Stanisławy Wysockiej, z którą Zegadłowicz utrzymywał nader bliskie kontakty w trakcie trwania swojego nieudanego małżeństwa (ale czy mogło być inne z taką rodziną?).

Familia, aby tylko zarobić jak najwięcej na Ojcu i Dziadku, pozbyła się nawet Jego świadectw szkolnych. Czy ze wstydu?

Bo ze świadectw tych wynikało, że Emil tak naprawdę w czasach szkolnych „nie błyszczał”, miał tylko dostateczny z języka polskiego i „bułę” z kaligrafii...

Ale to jeszcze nic... Szokuje, kiedy się dowiadujemy, że pozbyto się rękopisów i maszynopisów Pisarza, w tym takich utworów, które nie były drukowane za życia Autora.

Już tak na „okrasę” dodam, że rodzina sprzedawała nawet recepty, wypisywane Zegadłowiczowi przez... „cyrulików”!

A jak do tego doszło... Ano, dzięki zabiegom rzekomego przyjaciela Muzeum, Gorzenia i Wadowiczian, p. Mirosława Wójcika, z Instytutu Filologii Polskiej Akademii Śląskiej, który przy okazji zbierania materiałów o Zegadłowiczu zaprzyjaźnił się z jego córką - Atessą Rudel i... nader blisko (?) z wnuczką Ewą!

A potem już, tylko dzięki interesownej i zachłannej „uprzejmości” tychże gorzeńskich pań, padła z ich strony oferta sprzedaży tej naszej, społecznej, publicznej kolekcji, do której praw rodzina Zegadłowiczów z rzekła się, sownie opłacona, po wcześniejszych „wiernooddańczych” lamentach u Wojewody bielskiego, „... żeby sobie to tylko zabrał” (ten „wiernooddańczy” dokument istnieje do dzisiaj). Decyzja o zbyciu naszego społecznego majątku zapadła szybko, ale uczelnia nie chce zdradzić, ile rodzina Piewcy Beskidów na tym zbrodniczym czynie, popełnionym na naszej kulturze, zarobiła? Wiadomo tylko, że uczelni trudno było wysupłać potrzebną kwotę, ale na pewno nie przepłacili, bo familianki Zegadłowicza i „strażniczek” naszego społecznego majątku „...były uczelni bardzo życzliwe”. No cóż, każdy by był, gdyby tylko wiedział, że na aukcjach za jeden list Zegadłowicza trzeba dać kilkaset złotych... A tu pozbyto się ich około tysiąc!

Dlatego zwiedzający dziś Muzeum nie mają już możliwości poznania wielu wspaniałych i cennych eksponatów, jak m.in. portretu Zegadłowicza pędzla Jerzego Hulewicza, czy obrazu Stanisławy Wysockiej „widzianego” pędzlem Vlastimila Hofmana, które jeszcze nie dawno tam były i stanowiły znaczącą wartość w kolekcji Emila Zegadłowicza. Ale mogą zapoznać się z postacią Emila Zegadłowicza, z historią jego twórczości i klimatem kulturalnym dwudziestolecia międzywojennego. W dziesięciu salach ekspozycyjnych można też jeszcze zobaczyć pozostałe, nie zdematerializowane przez rodzinę Poety, resztki dzieł sztuki, w tym „mało chodliwe” obrazy, meble i książki.

Jędrzej Wowro
artysta ludowy, „świętkaż”, prymitywista
13.11.1864 - 21.11.1937



Jeżeli tyle powiedziałem o gorzeńskim muzeum i samym Zegadłowiczu, nie mogę w tej publikacji nie powiedzieć choćby tylko kilku słów o Zegadłowiczowym odkryciu, jakim bez wątpienia był ten nierozzerwalny z Gorzeniem artysta.

Urodził się 13 listopada 1864 roku w Gorzeniu Dolnym. Zmarł także w Gorzeniu Dolnym 21 listopada 1937 roku. Z zapisków, notatek, publikacji Emila Zegadłowicza, Edwarda Kozikowskiego, Tadeusza Seweryna i innych badaczy wiemy, że zainteresowanie sztuką a konkretnie rzeźbą objawiły się u Jędrzeja Wowry już w dzieciństwie. Ale odszedłby zapomniany jak wielu jemu podobnych gdyby nie zbieg okoliczności - w odległości niespełna 200 metrów od Wowrowej chałupy mieszkał właśnie Emil Zegadłowicz. Wiosną 1923 roku, kiedy pisarz po likwidacji Ministerstwa Sztuki i Kultury, gdzie od 1919 roku pracował, przebywał w swojej siedzibie, żona Jędrzeja Wowry przyniosła wyrzeźbione przez męża ptaszki. Naturalizm tych ptaków, charakterystyczny, indywidualny styl, stonowana kolorystyka, wszystko to urzekło Zegadłowicza. Poprosił o więcej. Zapragnął bliżej poznać Wowrę. Ten jednak był bardzo nieśmiały i pełen niewiary w jakąkolwiek wartość własnej twórczości. Trzeba było czasu by między Poetą, człowiekiem wykształconym i Jędrzejem Wowrą - analfabetą, wszelako obdarzonym wielkim talentem, powstała silna łączność, głęboka przyjaźń, to co nazywamy płaszczyzną porozumienia.

W osobie Emila Zegadłowicza ten ludowy artysta znalazł oparcie, którego nie zapewniało Mu ówczesne środowisko mieszkańców Gorzenia czy Wadowic. Ten okres twórczości zainspirowany przez Zegadłowicza przyniósł Jędrzejowi Wowrze poprawę sytuacji materialnej i światową sławę, o którą zresztą wcale nie dbał. Był nawet bardzo zdziwiony, że nagle i zgoła nieoczekiwanie sztuka Jego znalazła się w centrum zainteresowania tak wielu ludzi. Poeta spopularyzował twórczość Jędrzeja Wowry poprzez liczne publikacje prasowe, odczyty radiowe a przede wszystkim poprzez liczne wystawy krajowe i zagraniczne.

Świątki Jędrzeja Wowry były wystawiane i kupowane w większości krajów południowo- i zachodnioeuropejskich. Miał również wielu wielbicieli swojej twórczości w USA. Najlepsze dzieła znajdowały się w zbiorach pisarza w Gorzeniu Górnym, gdzie przed wojną mieściła się największa w kraju kolekcja sztuki ludowej. Zarówno Emil Zegadłowicz jak i odwiedzający Go artyści i literaci stanowili „rynek zbytu”. Nie musiał już Wowro chodzić na jarmarki. Dudki - tak określał pieniądze - same przychodziły do domu. Jako popularyzator poeta zrobił bardzo wiele, bowiem odkrywając i eksponując postać Jędrzeja Wowry rozbudził w szerokich kręgach społeczeństwa zainteresowanie całą sztuką ludową, dawniej traktowaną pogardliwie lub w najlepszym razie z pewną dozą lekceważenia. Emil Zegadłowicz nazwał Wowrę ostatnim prymitywistą. Z „ubóstwa” intelektualnego - był jak już wspomniałem analfabetą - stworzył źródło swojej potęgi, twórczej odrębności! Absolutnie z żadnym innym artystą ludowym nie da się Go porównać. Jego twórczość, to jakby ukoronowanie polskiej sztuki prymitywnej a jednocześnie z jego śmiercią jej zmierzch.

Jednak pamięć o „świętkażu” z Gorzenia Dolnego nie umarła wraz z jego śmiercią. Przeciwnie, Jego twórczość budzi niesłabnące zainteresowanie etnografów, zachwyt miłośników ludowej sztuki prymitywnej, namiętne pożądanie zbieraczy amatorów i profesjonalnych kolekcjonerów. Świątki Wowry są rarytasem każdego zbioru muzealnego w Polsce i na świecie.

Sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej.



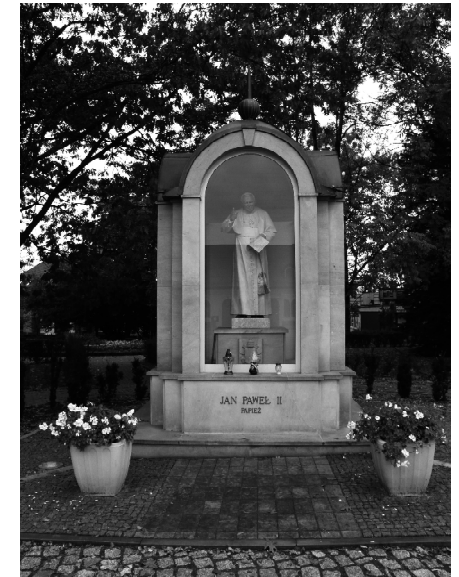
Powstało na początku XVII wieku, jako fundacja Mikołaja Zebrzydowskiego i należy dzisiaj do najciekawszych w Polsce założeń krajobrazowo-architektonicznych i do najczęściej uczęszczanych polskich miejsc pielgrzymkowych. Kilkudziesięciotysięczne rzesze pątników

gromadzą się zwłaszcza podczas Chwalebego Misterium Pańskiego w Wielkim Tygodniu oraz w czasie Misterium Pogrzebu i Triumfu Matki Bożej w sierpniu. Sanktuarium Kalwaryjskie składa się z barokowej bazyliki, w której umieszczony jest cudowny wizerunek Matki Bożej Kalwaryjskiej, z klasztoru i z zespołu kościołów oraz kaplic w stylu barokowym i manierystycznym, wkomponowanych w malowniczy krajobraz beskidzki i nazwanych drózkami kalwaryjskimi. Sanktuarium to zostało zbudowane na wzór Drogi Krzyżowej Pana Jezusa w Jerozolimie. Jest to, więc „swoista kopia Kalwarii jerozolimskiej” z kaplicami do odprawiania nia rozważań o Męce Pańskiej i o tajemnicach z życia Matki Bożej.

Opiekunami i stróżami sanktuarium są, z woli pierwszego fundatora, Mikołaja Zebrzydowskiego, Bracia Mniejsi, w Polsce popularnie zwani bernardynami.

Początki sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej sięgają 1600 roku, kiedy to Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda krakowski, wznosił na górze Żar kościółek Ukrzyżowania w/g modelu przywiezionego z Jerozolimy przez dworzanina zamku lanckorońskiego, Hieronima Strzałę. Kościółek ten w następnym roku (4.10.1601), w dzień św. Franciszka z Asyżu, uroczystie konsekrował nuncjusz papieski Klaudiusz Rangoni, w obecności biskupa krakowskiego Bernarda Maciejowskiego. W latach 1604-1609 Mikołaj Zebrzydowski wybudował kościół i klasztor w/g projektów architekta włoskiego Jana Marii Bernardoniego oraz architekta i złotnika flamandzkiego, Pawła Baudartha. Konsekracja tego kościoła odbyła się dnia 4 października 1609 roku, a więc znowu w uroczystość św. Franciszka. Dokonał jej biskup krakowski, Piotr Tylicki. W latach 1609-1617,

Mikołaj Zebrzydowski wybudował w/g planów Pawła Baudartha następujące kaplice Drogi Krzyżowej do odprawiania specjalnego nabożeństwa: Ratusz Piłata, Grób Pana Jezusa, Ogrójec, Pojmanie, Dom Annasza, Dom Kajfasza, Pałac Heroda, Grób Matki Bożej, Włożenie Krzyża, Wieczernik, Wniebowstąpienie, Drugi Upadek Pana Jezusa, i pustelnia Pięciu Braci Polaków z kaplicą św. Marii Magdaleny. Po śmierci Mikołaja Zebrzydowskiego w 1620 roku, opiekunem i budowniczym Kalwarii był jego syn, Jan Zebrzydowski, który wybudował pięć dalszych kaplic pasyjnych (Brama Wschodnia, Kaplica na Cedronie, Pierwszy Upadek Pana Jezusa, Cyrenieczyk i Weronika), osiem kaplic maryjnych do odprawiania tzw. drózek Pogrzebu i Triumfu Matki Bożej oraz rozbudował wzniesione jeszcze przez Mikołaja Zebrzydowskiego kaplice Ukrzyżowania i Grobu Matki Bożej. Jan Zebrzydowski wybudował też tzw. „gradusy” obok ratusza Piłata i kaplicę



znalezienia Krzyża z pustelnią św. Heleny. Nie należą one jednak do serii tzw. kaplic drózkowych, podobnie jak wybudowane przez Mikołaja Zebrzydowskiego Wniebowstąpienie i pustelnia Pięciu Braci Polaków. Następnym fundatorem kalwaryjskim był Michał Zebrzydowski, który zasłużył się rozbudową kompleksu klasztoru przez poszerzenie go o drugi wirydarz od strony północnej (1654-1655) i wybudowanie (1658-1667) kaplicy Matki Bożej Kalwaryjskiej, należącej do najpiękniejszych obiektów architektonicznych w Kalwarii Zebrzydowskiej. I wreszcie na przełomie XVII oraz XVIII wieku Magdalena Czarotorska, ostatnia wielka fundatorka kalwaryjska, podjęła się powiększenia kościoła o długą i szeroką nawę, oraz o fasadę i dwie wieże przy elewacji frontowej. Roboty te ukończono w roku 1702, a więc już po jej śmierci (†1694).

Śmierć Magdaleny Czarotorskiej zakończyła epokę wielkich fundatorów kalwaryjskich. Od tego czasu troska o Sanktuarium Kalwaryjskie spoczywa na jego stróżach – bernardynach i na pątnikach przybywających do sanktuarium z okazji różnych uroczystości.

Kalwaria Zebrzydowska jest miejscem kultu Męki Pańskiej i kultu maryjnego. Kult Męki Pańskiej przejawia się w nabożeństwie drózek Pana

Jezusa i w obchodzie pasyjnym Wielkiego Tygodnia, natomiast kult maryjny w nabożeństwie drózkowym Matki Bożej, w Procesji pogrzebu i Triumfu Matki Bożej w sierpniu i w czci cudownego wizerunku Matki Bożej Kalwaryjskiej, który znajduje się tu od roku 1641. Należy także zaznaczyć, że kult maryjny jest tu dopełnieniem kultu Pana Jezusa i ściśle z nim harmonizuje. Tajemnice Maryi splatają się z tajemnicami Pana Jezusa: „... To, co tutaj stale pociąga na nowo, to właśnie owa tajemnica zjednoczenia Matki z Synem i Syna z Matką. Tajemnica ta opowiedziana jest plastycznie i szczerze przez wszystkie kaplice i kościółki, które rozłożyły się wokół centralnej bazyliki” - Jan Paweł II w Kalwarii, 7 lipca 1979 roku.

Nabożeństwo drózkowe Pana Jezusa wzorowane na obchodach jerozolimskich, rozwinęło się już w ciągu pierwszych lat istnienia Kalwarii i stanowi do dziś główną formę pobożności pasyjnej w Kalwarii Zebrzydowskiej. Istnieje specjalny rytuał tego nabożeństwa, składający się z odpowiednich rozmyślań, modlitw i pieśni odmawianych (śpiewanych) kolejno przy 28 stacjach Męki Pańskiej. Początkowo było ono odprawiane w święta Znalezienia (3.05.) i Podwyższenia Krzyża św. (14.09.), w piątki Wielkiego Postu, zwłaszcza w Wielki Piątek. Później - i tak jest do dzisiaj - przyjął się zwyczaj odprawiania tego nabożeństwa przez poszczególne grupy pątników, bądź indywidualne osoby, w czasie odpustów kalwaryjskich, zwłaszcza Wielkiego Tygodnia i Wniebowzięcia i poza odpustami, podczas pielgrzymki do Kalwarii. Specyfiką kalwaryjską jest praktykowanie nabożeństwa „drózek Pana Jezusa”, „drózek Matki Bożej” i za zmarłych, przez samych ludzi świeckich i pod kierunkiem świeckiego przewodnika. Zwyczaj taki ukształtował się w połowie XVII wieku i jest świadectwem istnienia w Kalwarii Zebrzydowskiej apostołstwa świeckich na długo przed II Soborem Watykańskim. „... Zawsze podziwiałem te tradycyjne modlitwy, które na drózkach kalwaryjskich odmawiali ze swoimi kompaniami przewodnicy świeccy. Myślałem sobie, że jest to jakiś szczególny prototyp apostołstwa świeckich” - Papież w Kalwarii 7 lipca 1979 roku. Przybywali do Kalwarii na dróżki też duchowni, których równie pociągało to nabożeństwo. Praktyka ta w ostatnim półwieczu wyraźnie wzrosła.

Także papież Jan Paweł II, odprawiał to nabożeństwo, kiedy był jeszcze arcybiskupem krakowskim i często przybywał do Kalwarii na dróżki, jako samotny pielgrzym, i który jeszcze jako kardynał powiedział: „... Jest to wielka rozszerzona droga, na której Mękę Pana Jezusa rozważamy z większą skrupulatnością niż na naszych zwyczajnych drogach krzyżowych o 14. stacjach”.

Obchód pasyjny Wielkiego Tygodnia nabrał w połowie XVII wieku charakteru Misterium Męki Pańskiej z odpowiednimi scenami, odprawianymi przy poszczególnych stacjach. Powstał nawet specjalny scenariusz,

który jednak nie przetrwał do naszych czasów, z wyjątkiem sceny zwanej „Dekretem Piłata”. Dzisiejszy scenariusz, w oparciu o teksty ewangeliczne, opracował o. Augustyn Chadam. Wprowadził on również nowe stroje oparte na wzorze biblijnym, a trudniejsze role aktorskie zlecił alumnom Seminarium Duchownego oo. Bernardynów. Obchód pasyjny rozpoczyna się w Niedzielę Palmową wjazdem Pana Jezusa na osiołku do Jerozolimy. W Wielką Środę, wieczorem, odtwarza się scenę uczty u Szymona i zdrady Judasza. W Wielki Czwartek w południe, odbywa się kilkugodzinna procesja pasyjna przeplatana scenami i kazaniami, a rozpoczynająca się ceremonią umycia nóg Apostołom, której tradycyjnie dokonuje przełożony klasztoru. Po niej następują sceny na drózkach: „Modlitwa w Ogrójcu”, „Pojmanie”, „Sąd Kajfasza” i „Zaparcie się św. Piotra”. W Wielki Piątek, rano następuje dalszy ciąg misterium pasyjnego: „Poranny sąd u Kajfasza”, „Sąd Piłata”, „Sąd Heroda” i „Dekret Piłata”, czyli wydanie wyroku na Pana Jezusa. Scena ta jest punktem kulminacyjnym całego misterium gromadzącym najwięcej pątników. Po wyroku procesja wyrusza w kierunku Golgoty (Góry Ukrzyżowania); gdzie kończy się Liturgią Męki i śmierci Pana Jezusa oraz przeniesieniem Najświętszego Sakramentu do kościoła Grobu. Pątnicy biorący udział w misterium kalwaryjskim przeżywają je głęboko i przede wszystkim religijnie, a więc nie jak widowisko teatralne, odgrywane w plenerowej scenerii, lecz jak nabożeństwo, które pozwala przeżyć wielką tajemnicę zbawienia.

Kult maryjny w Kalwarii Zebrzydowskiej sięga swymi początkami czasów Mikołaja Zebrzydowskiego – pierwszego jej fundatora. To on postarał się o tytuł Matki Bożej Anielskiej dla głównego kościoła oraz umieścił w nim, w głównym ołtarzu, Jej srebrną figurę. Figura ta, zakupiona w Loretto we Włoszech i poświęcona przez papieża Sykstusa VI, doznawała czci wiernych przez pierwsze 40 lat istnienia Sanktuarium Kalwaryjskiego. Mikołaj Zebrzydowski wybudował również dwie kaplice maryjne: Domek i Grób Matki Bożej, a jego syn, Jan Zebrzydowski, dołączył do nich jeszcze osiem kaplic Matki Bożej. Przybywający tu pą-



nicy zaczęli odprawiać nabożeństwo drózkowe maryjne, nazywane „drózkami Matki Bożej”, które z czasem bardzo się rozwinęły. Dziś składa się ono z trzech części: Bolesnej, Zaśnięcia oraz Wniebowzięcia i jest chętnie przez pielgrzymów praktykowane, tak w czasie odpustów kalwaryjskich jak i poza nimi.

Kult maryjny zaczął rozwijać się intensywnie zwłaszcza od roku 1641, kiedy to umieszczono w kościele obraz Matki Bożej Kalwaryjskiej, подарowany bernardynom przez Stanisława z Brzezia Paszkowskiego, właściciela pobliskiej Kopytówki. Obraz ten uważa się za kopię obrazu Matki Bożej Myślenickiej, pędzla nieznanego malarza włoskiego z XVI wieku. Wizerunek ten z nakazu biskupa krakowskiego, Jakuba Zadzik, przeniesiono z kościoła do zakrystii, gdzie miał pozostawać do czasu wyjaśnienia jego cudownego charakteru. Okazało się jednak, że cieszył się nadal wielką czcią pątników, którzy otrzymywali wiele łask i dlatego władze kościelne, reprezentowane przez biskupa Tomasza Oborskiego, uznały go za łaskami słynący, zezwalając w roku 1658 na jego publiczną cześć i umieszczenie ponownie w kościele głównym, w ołtarzu św. Anny. W roku 1667 przeniesiono go do specjalnie w tym celu zbudowanej w latach 1658-1667 przez Michała Zebrzydowskiego kaplicy: „... szczególnie ujmująca jest dyskreja, z jaką Matka Boża mieszka w swoim Sanktuarium. Właśnie, że mieszka w takiej bocznej kaplicy” - Jan Paweł II w Kalwarii 7 czerwca 1979 roku.

Obecność tego Obrazu sprawiła, że Kalwaria Zebrzydowska stała się ważnym ośrodkiem także kultu maryjnego (obok istniejącego tu dotychczas kultu pasyjnego) oraz wzrostu liczby pielgrzymów. 15 sierpnia 1887 roku wizerunek Kalwaryjski został uroczystie ukoronowany na tzw. Dolinie Jozafata, przed kościołem Grobu Matki Bożej, przez biskupa krakowskiego Albina Dunajewskiego, w obecności wielotysięcznych tłumów pielgrzymów. Wydarzenie to spowodowało jeszcze większe ożywienie ruchu pielgrzymkowego.

Szczególnie licznie przybywają pielgrzymi w święta maryjne: Matki Bożej Anielskiej (2.08.), Narodzenia Matki Bożej (8.09.) i zwłaszcza na kilkudniowe uroczystości Wniebowzięcia. Jest to bowiem największa uroczystość w Kalwarii Zebrzydowskiej i jedna z największych tego rodzaju w Polsce. Obecnie główna uroczystość Wniebowzięcia odbywa się w niedzielę po 15 sierpnia, a sam odpust rozpoczyna się we wtorek przed tą niedzielą. Szczególny charakter posiadają dwie procesje: piątkowa – Pogrzebu Matki Bożej i niedzielna – Wniebowzięcia i Triumfu Matki Bożej. Bierze w niej udział wiele asyst i ludowych zespołów muzycznych, przeważnie w strojach regionalnych, przydając barwności obchodom. Równie piękna i barwna jest procesja młodzieżowa ze świecami, organizowana

od kilkunastu lat (1972) w sobotę wieczorem. W wolnych chwilach podczas tego odpustu pątnicy odwiedzają poszczególne kaplice, rozsiane na malowniczym, górzystym terenie i odprawiają drózki Pana Jezusa, Matki Bożej i za zmarłych, rozważając tajemnice z życia Chrystusa i Jego Matki.

I właśnie przede wszystkim dla Matki Bożej Karol Wojtyła i Karol Wojtyła junior, tak często przybywali do kalwaryjskiego sanktuarium. Nie możemy mieć wątpliwości, że obok Matki Bożej Nieustającej Pomocy z wadowickiej parafii, to właśnie Kalwaryjska Pani miała istotny wpływ na późniejsze oddanie się Karola Wojtyły w opiekę Matce Chrystusa.



Józef Putek
prawnik, pisarz, polityk
4.07.1892 – 10.05.1974

To Wielki Syn Wadowickiej Ziemi, o którym nie mogłem nie wspomnieć wracając do tej historii z najmłodszych lat - Karola Wojtyły.

Urodził się 4 lipca 1892 w Wadowicach, zmarł 10 maja 1974, w Choczni, doktor praw, pisarz, działacz ruchu ludowego. Szkołę powszechną ukończył w Choczni. Po ukończeniu gimnazjum im. Nowodworskiego w Krakowie, odbył studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, na wydziale prawa i uzyskał tytuł doktora praw. Od czasów szkolnych związał się z radykalną lewicą ruchu ludowego. Był kolejno członkiem Polskiego Stronnictwa Ludowego (1908-1913), PSL-Lewicy (1913-1922), PSL „Wyzwolenie” (1922-1931) i Stronnictwa Ludowego (1931-1938), z którego został usunięty za sprzeciwianie się idei strajku chłopskiego. Założył wówczas prosanacyjny Związek Polskich Ludowców. W 1923 oraz w latach 1926-1931 był wiceprezesem Zarządu Głównego PSL „Wyzwolenie”, a w latach 1931-1938 członkiem Rady Naczelnej SL (1931-1933 członek naczelnego Komitetu Wykonawczego). Znakomity mówca, znany był ze swej swady polemicznej i publicystyki. W okresie międzywojennym był czterokrotnie posłem na Sejm, najpierw na Sejm Ustawodawczy (1919-1922), a potem w latach 1922-1930 i 1938-1939. Z trybuny sejmowej wypowiadał się zawsze jako demokrat zwalczający dyktaturę sanacyjną. Aresztowany na polecenie Piłsudskiego wraz z grupą posłów opozycyjnych w roku 1930, został osadzony w osławionej twierdzy brzeskiej, a następnie skazany w procesie brzeskim na trzy lata więzienia. W okresie pracy w Sejmie najwięcej uwagi poświęcał sprawom reformy rolnej, administracji oraz stosunkowi Kościoła do państwa.

Był nie tylko znanym adwokatem i wójtem wsi Chocznia (niegdyś samodzielnej obecnie wchodzącej w skład gminy Wadowice), ale również znanym pisarzem. Współpracował z czasopismami: „Przyjaciół Ludu” i „Wyzwolenie”. Założył jedyne w okresie międzywojennym pismo wychodzące w Choczni przez dziesięć lat „Sztandar Chłopski”.

Dr Józef Putek należał do znamienitych znawców przeszłości wsi polskiej. Opublikował szereg prac dotyczących historii chłopów. Najbardziej znane to: „Z dziejów wsi polskiej”, „O zbójnickich zamkach, heretyckich zborach i oświęcimskiej Jerozolimie” oraz „Miłościwi panowie i krnąbrni poddani”. Znaczącą w jego dorobku pracą są „Mroki Średniowiecza” (podtytuł: Obyczaje, przesady, fanatyzm, okrucieństwa i ucisk społeczny w dawnej Polsce), książka postrzegana jako antyklerykalna (Putek został obłożony klątwą kościelną w 1928).

W pierwszych miesiącach wojny został aresztowany przez hitlerowców. Przeżył kaźń obozów w Oświęcimiu i Mauthausen-Gusen. Po wyzwoleniu był działaczem Stronnictwa Ludowego od 1945 do 1948 (wiceprezes NKW SL: 1945-1946, prezes RN SL: 1946-1948). Był członkiem Krajowej Rady Narodowej oraz Sejmu Ustawodawczego, a w latach 1947-1948 ministrem poczt i telegrafów. W 1951 został pozbawiony immunitetu poselskiego. Był więziony w latach 1950-1953. Od 1956 ponownie praktykował jako adwokat.

Zmarł w Choczni 10 maja 1974 roku.

I nie sposób sobie wyobrazić, aby Karol Wojtyła, tak przecież żywo interesujący się literaturą i historią, nie czerpał z twórczych rozważań tego wytrawnego pisarza i historyka.

Jednak pomimo zasług dla Wadowickiej Ziemi i jej mieszkańców, z nastaniem „demokracji” nowa władza brutalnie usunęła imię tego Wielkiego Polaka z frontonu Wadowickiej Biblioteki Publicznej, nadane jej przez poprzednią, widać światłą władzę...

Trochę smutna Kremolandia „papieskie” miasto w 2002 roku



„... Wadowice z dnia na dzień z miasta rodzinnego Karola Wojtyły stały się miastem papieskim, w którym wszystko musi być papieskie. Nikt, poza właścicielami cukierni, nie ma pomysłu na zagospodarowanie tej sławy. Tymczasem, pod kremową zasłoną papieskości, rzeczywistość skręczy. Niezwykły wymiar duchowy i intelektualny osoby Ojca Świętego ulega tu mimowolnej deprecjacji, rozmiennieniu na płytkie ikony kultury masowej. W Wadowicach papież jest patronem wszystkiego - od szkolnej olimpiady, po szpital, kremówki i lokalny samorząd. (...) Radni pragną, by wizerunek miasta był

sielski i nacechowany sukcesem. Jednak miasto zanim nagle „stało się” papieskie, było typowym, przeciętnym miasteczkiem. Deklaracja wierności samorządu papieżowi umieszczona na frontonie ratusza nie czyni cudów. To w dalszym ciągu jest prowincjonalne i niezbyt uduchowione miasteczko.

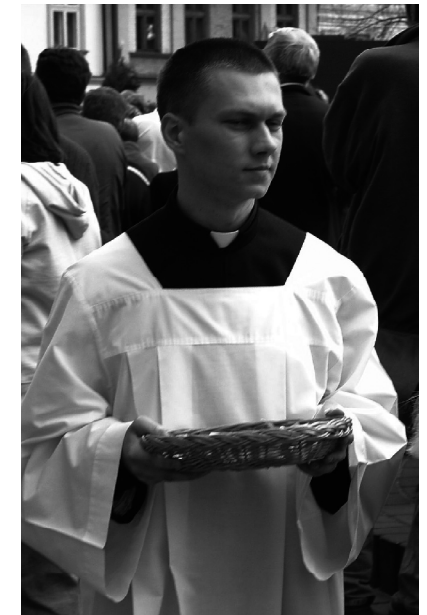
(...) Kiedy papież z łezką w oku wspominał Wadowice z czasów swej młodości, napomknął też o kremówkach, przysmaku z tamtych lat. Cukiernicy nie mieli pojęcia, o jakie ciastka chodziło, ale zwiertrzyli dobry interes. (...) W Wadowicach kremówki są dziś w sklepach, cukierniach, kawiarniach i w barze obiadowym owianym mdlącą wonią bigosu i pomidorowej. Trafiły na reklamy, szyldy i pocztówki. Wszystkie zawierają pokaźną dawkę słodkiego śmietanowo-margarynowego klajstru, wzbogaconego spirytusem. Po zjedzeniu czterech ciastek lepiej nie dmuchać w policyjny alkomet. Dwie największe cukiernie w miasteczku toczą bój o „papieskość” swych wypieków. Obydwie zarejestrowały w urzędach patentowych stosowne nazwy i nawet zdobyły rzekomo oryginalne receptu-

ry. Inni sprowadzają ciastka z Krakowa, Suchoj Beskidzkiej i z Zawoi. - Nie mógł papież wybrać pączka? - irytuje się turystka, rozsmakowując łyżką kremówkę po talerzu. - Tak się to trudno je.

(...) Nieopodal budynku samorządu intryguje napis: „Głośna szopka wadowicka zaprasza”. Szopka jest głośna, odkąd przeniesiono ją spod bazyliki, gdy radny SLD Edward Wyroba zażądał jej likwidacji z uwagi na brak stosownego... pozwolenia budowlanego. Szopka przedstawia Świętą Rodzinę, królową Jadwigę, kardynała Macharskiego i papieża. Postacie wyglądają jak ofiary niewypału. Wszyscy mają pourywane palce, jako że ręce są wykonane z ciasta chlebowego. Turyści odłamują kawałki na pamiątkę. Cała kompozycja wprawia w zakłopotanie.

Całoroczne eksponowanie symbolu przynależnego Świętom Bożego Narodzenia kłóci się z polską tradycją religijną, a i samemu papieżowi jarmarczna figura nie przynosi splendoru. Atmosfera szopki utrzymuje się też w westybule Urzędu Miasta, ozdobionym licznymi fotografiami miejscowych notabli (głównie pani burmistrz) z papieżem w tle i wielkim bochnem w rękach. (...). Sklepy z dewocjonaliami oferują papieża na breloczkach, pocztówkach, grach, puzzlach, obrazach, makatkach i pod postacią gipsowych figurek oraz plastikowych nocnych lampek. Gdy zaświecą, to aż boli.

(...) W Wadowicach jest ośrodek wczasowy, hotelik i dom pielgrzyma. Niewielu jednak stara się o nocleg. - Obłożenie miejsc noclegowych oscyluje w granicach 30 proc. - przyznaje rzecznik prasowy samorządu wadowickiego Stanisław Kotarba. W istocie, wizyta w mieście Jana Pawła II zajmuje góra trzy godziny. Ogląda się szopkę, potem bazylikę. W niej ukoronowany przez papieża obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i kaplicę, w której Karol Wojtyła był ochrzczony. Pielgrzymi modlą się przed kaplicą i obrazem, kupują dewocjalia niezbyt szczęśliwie ułożone na środku świątyni. Muzeum Ziemi Wadowickiej rozczarowuje skromną i nudną ekspozycją. Wszyscy i tak kierują swe kroki do domu rodzinnego Karola Wojtyły, tuż obok bazyliki, przerobionego na muzeum i wymalowanego w słodkie kolorki. Nie odtworzono niestety





wnętrz, nie przywrócono nawet cienia charakteru domu, w którym przyszedł papież czytał książki, jadał obiady i modlił się przed snem. W gablotkach można obejrzeć jego narty, skarpety, dokumenty i kapelusz kardynalski. Gros wystawy stanowią setki zdjęć, z których część ma, delikatnie mówiąc,

luźny związek z osobą papieża. Potem można już iść na kremówki i kupić pamiątkowego papieża z gipsu lub na obrazku. Tuż za jedną wycieczką nadciąga bowiem kolejna grupa trzygodzinnych turystów-pielgrzymów. Rozdarta wewnętrznie pomiędzy chwilami sacrum przeżytych w bazylice i podczas kontemplowania papieskiej twarzy na zdjęciach a profanum niemal przymusowej degustacji kremówek i zakupów jarmarcznych świątków(...).

(...) Można tu też znaleźć historie nie pasujące do obrazu papieskiego miasta. Szpital Powiatowy im. Jana Pawła II w Wadowicach jest zadłużony na 9 mln zł. Wyposażenie ma przestarzałe, a w budżecie powiatu nie przewidziano nań żadnych pieniędzy. Za to środki znalazły się na... termometr drogowy, pokazujący temperaturę powietrza i asfaltu. Najbardziej rzucającą się w oczy inwestycją jest renowacja rynku i wybudowanie na nim podświetlanej fontanny. Nie brakuje jednak utyskujących, że są to wydatki robione pod przybyszów, ale nie dla mieszkańców. Rzecznik Kotarba wylicza jednak obiekty, które zaprzeczają tezie, jakoby inwestycje samorządu przypominały wieś potiomkinowską: niedawno otwarte nowoczesne składowisko odpadów komunalnych, nowa szkoła, budowa krytej pływalni, obwodnica miasta. Radni sami namalowali też wielki obraz religijny, który potem skrytykowała lokalna opozycyjna gazeta. Radni oddali sprawę do sądu i przegrali. Jak się okazuje - już nie pierwszy raz trwoniąc samorządową kasę na rozprawy sądowe w obronie ich urażonej godności. (...) Jednak wciąż nie ma tu wizji, w jaki sposób miasto powinno promować się w świecie, jak wykorzystać ów niespodziewany kult miejsc bliskich papieżowi? Na razie zarabiają cukiernicy i sprzedawcy dewocjonaliów. A miasto? (...).

W Wadowicach stoi pomnik papieża, podarowany miastu przez włoskiego rzeźbiarza. Papież nie jest tu cukierkowy, ale dramatyczny, w rozwianej szacie, z sękatymi dłońmi wyciągniętymi przed siebie. Kilka lat trzymano pomnik w magazynach, by wreszcie ustawić przed kościołem

wotywnym, oddalonym od zwyczajowych tras pielgrzymek. Kościół ozdabia aleję Matki Boskiej Fatimskiej, która dawniej nosiła imię Zegadłowicza, innego rodowitego wadowiczanina, ale taki kontrowersyjny patron nie pasował do papieskiego miasta. Papież nigdy swego pomnika nie widział. Organizatorzy pielgrzymki wstydziła się pokazać Mu tę podobiznę. Tak dramatycznie ludzką, człowieczą, głęboką. To nie jest dobrotliwy „papa”, którego się kocha, bo po prostu jest. Nie pasuje do tych świątków, obrazków, swarów i kremówek.



Ale czy osoba Ojca Świętego w ogóle do tego pasuje?”.

I do dzisiaj – 28 maja 2011 – nic się nie zmieniło. (ew)

Postscriptum.

Rozpoczęliśmy swoją wędrówkę od tej - jeszcze do niedawna – starej, żydowskiej kamienicy, w której w roku 1920 przyszedł na świat Karol Józef Wojtyła. Tak, tylko Karol Józef Wojtyła, Lolek – jak go tu w latach niemowlęstwa, a później już nawet w wieku dorosłym, nazywano...

Co prawda, nie ma już tej kamienicy, bezmyślnie zniszczonej i odartej pazernością kościelnych urzędników z rodzinnej atmosfery domu Wojtyłów, tak jak nie ma, bo nigdy nie było „rodzinnego domu papieża”... Bo takiego po prostu być nie może... Z jednego zasadniczego powodu – nie rodzą się... papieże! Rodzą się bardziej lub mniej oczekiwane, bardziej lub mniej kochane maleństwa, dzieciaki o mniej lub bardziej znanych imionach oraz nazwiskach i... bez - na czas narodzin - przyszłości!

Tą kieruje dopiero los, zapisany gdzieś w gwiazdach, jakże odmienny dla każdego z nas...

Dlatego nie ulegajmy ułudzie, nie dajmy się zwariować i - wierząc rozumem a nie rozumując wiarą - przyjmijmy to miasto, w którym w rodzinie Wojtyłów przyszedł na świat Karol Józef, takim jakim ono dzisiaj jest...

A więc...

Miasto zniszczone w ostatnim dwudziestolecu wolą i bezmyślnością współrządzącego z klerem samorządu, które już tylko na starych, pożółkłych fotografiach oraz w internetowych wizualizacjach, pozostanie namiastką miasta Karola Wojtyły... Bo tak naprawdę nie ma już pośród tych murów, ulic i placów miejsc bądź rzeczy, które można by za Wojtyłą dotknąć, bądź „smakować” jego zmysłami...

Została jeszcze tylko barokowa chrzcielnica...

Ta sama przy której Lolek został ochrzczony...

Ale na jak długo?

Kiedy z woli kolejnego bezmyślnego proboszcza podzieli los surowego ale jakże skłaniającego do modlitwy wnętrza świątyni, zamienionego na ludowo-jarmarczne z uzupełniającym je handlowym kramem, zabytkowych... tabernakulum i organów, wyrzuconych na śmietnik historii czy choćby wiekowej posadzki, po której Lolek każdego dnia stąpał by służyć Chrystusowi, tak bezmyślnie wymienionej na kamienną podróbę, konglomerat?

Dlatego, aby tą dzisiejszą wędrówką po Wadowicach iść ścieżkami, którymi podążał mały Lolek, by chociaż przez chwilę odczuć namiastkę atmosfery tego miasta z lat międzywojnia, z lat Karola Wojtyły, musimy uruchomić naszą wyobraźnię aby pozwoliła nam zobaczyć to, czego już w Wadowicach nie ma i nigdy nie będzie...

Wadowickie kalendarium ludzi, miejsc i zdarzeń...

Kiedy... kto, jak i gdzie...

Najstarsze ślady pobytu człowieka nad Skawą pochodzą sprzed 9000 lat. Nieliczne wykopaliska archeologiczne, w okolicach Gorzenia Górnego, Kleczy Dolnej, Mucharza, Barwałdu Górnego, Bugaja, Witanowic i Marcyporęby, potwierdzają, że przez ziemię wadowicką na przestrzeni kilku tysięcy lat przewijały się ludy różnych kultur (od łuzickiej: 1300-300 lat p.n.e. - począwszy a na wpływach rzymskiej skończywszy), które jednak nie zaowocowały trwałym osadnictwem.

Za pierwszego osadnika, który na stałe osiadł nad Skawą, należy uznać Słowianina o imieniu (zanotowanym jako prasłowiańskie) Wad, a że w tamtych odległych czasach określano nie osady, ale ludzi w nich osiadłych, czyli nie: ... w Wadowicach mieszkają..., ale: ...nad Skawą ród Wada osadzonym jest; przyjąć należy także, że od imienia jego w wieku XII, miejsce w którym osiadł obecną nazwę przyjęło. Powstanie pierwszej osady nie było przypadkowym. Wiązało się ono z wiodącym tamtędy szlakiem komunikacyjnym z Zatora do Mucharza, dogodną przeprawą przez rzekę i co wówczas było bardzo ważnym, z łatwym dostępem do wody.

Wadowickie kalendarium ludzi, miejsc i zdarzeń...

Lata 1243-1272.

Z polecenia księcia opolskiego, władcy tych ziem, na wysokim brzegu Skawy osadzono pierwszych strażników pilnujących sprawnej przeprawy przez Choczenkę, dla utrzymania komunikacji wzdłuż granicy, na trakcie komunikacyjnym z Zatora do Mucharza.

Rok 1274.

Książę Władysław opolski zajął zbrojnie tereny za Skawą i przesunął wschodnią granicę księstwa na potok Skawinka.

Rok 1325.

Po raz pierwszy w źródłach kościelnych pojawia się nazwa „Wadowicze”, jako filia kościoła i parafii w Woźnikach.

Rok 1327, 24 lutego.

W Bytomiu Jan, książę oświęcimski uznał się wasalem króla czeskiego, Jana Luksemburskiego i oddał w lenno ziemię oświęcimską, miasta i grody Oświęcim oraz Zator, Kęty, Żywiec, Wadowice i Spytkowice. Fragment łacińskiego tekstu, określającego hołdowane terytorium, brzmi dosłownie tak: „...terram nostram Osswencinensem cum suis civitatibus et castris, videlicet Osswencin civitate cum castro, Zathor civitate, Kant, Zipscha, Wadowicz et Spikowicz opidis...”.

W tymże akcie Wadowice wymieniono po raz pierwszy jako miasto, jednak nie stanowił on jeszcze aktu nadania Wadowicom praw miejskich.

Rok 1348.

Kasztelan księcia oświęcimskiego Władysława, pierwszego udzielnego (niezależnego - od Polski i Czech) pana tych ziem, nadał Wadowicom pierwsze prawa miejskie i opatrzył miasto herbem, który w formie niezmienionej przetrwał do lat dziewiętnastych XX wieku. O tym, że herb miasta sięgał czasów średniowiecza, mówiły jego elementy - połowa orła złotego na niebieskim tle, którym pieczętował się książę Władysław oraz dodana biała baszta forteczna - wieża zamku oświęcimskiego - na tle czerwonym, wiążąca miasto ze stolicą nowo powstałego księstwa oświęcimskiego.

Rok 1400, 13 maja.

W Pradze Wacław, król rzymski i czeski, zatwierdził zapis pięciu tysięcy grzywien groszy polskich na miastach Zator i Wadowice, zamku Wolek oraz wsiach Przeciszów, Przewóz, Spytkowice i innych, który uczynił Jan, książę oświęcimski, na rzecz swojej żony Jadwigi, celem zabezpieczenia jej dożywotnio 500 grzywien rocznego czynszu. Ten niemieckojęzyczny zapis stał się przyczyną wielu nieporozumień. Występują w nim bowiem obce nazwy miejscowości księstwa oświęcimskiego. Tak np. Wadowice to Fawenstat (miasto kobiety), a Zator - Newenstat (miasto niewiasty).

W ślad za tym doszukiwano się początków naszego miasta w kolonizacji niemieckiej, podejmowano próby wyjaśnienia tej obcojęzycznej nazwy. Najbliższe prawdy jest przypuszczenie, że urobiono ją tłumacząc pierwotny tekst dokumentu sporządzonego w języku łacińskim lub czeskim, a mówiącego w wolnym tłumaczeniu „o przekazaniu miast na własność kobiecie”, na obowiązujący w praskiej kancelarii królewskiej - niemiecki.

Rok 1430, 10 września.

Po pożarze który całkowicie strawił Wadowice, odradzająca się miejscowość, dla ponownej lokacji, otrzymała prawa miejskie od księcia oświęcimskiego Kazimierza I, który chciał wspomóc mieszkańców w odbudowie zniszczonego miasta.

Rok 1440.

Po pożarze wybudowano nowy murowany kościół – dzisiejsze gotyckie prezbiterium Bazyliki Ofiarowania NMP.

Rok 1445.

Powstało Księstwo Zatorskie, w skład którego weszły między innymi Wadowice. Pierwszy książę zatorski, Wacław I zwrócił swoje księstwo do Korony.

Rok 1470.

Jan Długosz w „Liber beneficiorum”, prawdopodobnie dlatego, że miasto nie miało swojej parafii a należało do parafii i kościoła w Woźnikach, wymienił Wadowice jako wieś.

Lata 1482-1493

Miasto znajdowało się pod rządami Władysława z rodu Piastów.

Rok 1492, 13 sierpnia.

W Wadowicach Władysław, książę oświęcimski i zatorski, zabezpieczył swojej żonie Annie wiano na Wadowicach.

Rok 1496, 28 listopada.

Janusz Jan (IV) książę zatorski, potwierdził przywilej księcia oświęcimskiego Kazimierza z 10 listopada 1430 roku. Nadawał on ponownie Wadowicom prawa miejskie, zwolnił mieszkańców od „... robocizny na rzecz księcia na zawsze i od czynszów na lat sześć” oraz zezwolił na wiele ulg, m.in. pogorzelcy mogli wyrąbywać drzewo z lasów książęcych celem odbudowy domów po pożarze, który dotknął miasto w owym roku. Korzystnie dla miasta regulował kwestie handlu i rzemiosła oraz zezwalał na... połów ryb w rzece Skawie „... sakiem a wędką we środy i piątki”. Tym też przywilejem zniósł osadnicze prawo polskie i przydał po wsze czasy - chełmińskie, co oznaczało wprowadzenie określonego rozwoju samorządu miejskiego.

Rok 1494.

Janusz Jan (IV) sprzedał księstwa oświęcimskie i zatorskie (z Wadowicami) kró-

lowi polskiemu Janowi Olbrachtowi. Akt sprzedaży, opiewający na wysoką w owych czasach kwotę: 80. tysięcy dukatów, zastrzegał księciu Januszowi prawo do tytułu, kwartalną rentę solną i prawo dożywotniego władania sprzedanymi ziemiami.

Rok 1498.

Kościół wadowicki, poprzednio filialny dla kościoła parafialnego w Woźnikach, został podniesiony do godności kościoła parafialnego p.w. Wszystkich Świętych.

Rok 1521.

Król Zygmunt I, wprowadził dwa jarmarki roczne tj. w niedzielę po św. Janie Chrzcicielu i w niedzielę po Podniesieniu św. Krzyża i jeden dzień targowy w tygodniu w każdy czwartek. Ten ostatni przywilej zachował się do dzisiaj.

Rok 1540, 10 marca.

W Krakowie Zygmunt, król Polski stwierdził, że Jerzy i Jan Myszkowski zrzekli się na rzecz skarbu państwa swych praw i pretensji do Wadowic.

Rok 1550.

W Wadowicach mieszkało 1500 osób. Znajdowało się tu kilka stawów rybnych i 49 warsztatów rzemieślniczych: 10 szewskich, 8 płócienniczych, 6 piekarskich, 4 krawieckie, 4 sukiennicze, 2 bednarskie, 2 kowalskie, 2 ślusarskie oraz po jednym mincerza, kołodzieja i łaziebnika. Językiem urzędowym samorządu był język polski a o „nowoczesności” organizacji miejskiej świadczy fakt, że mieszczaninem stawał się każdy urodzony w mieście lecz dopiero po dojrzeniu do pełnoletności, przez przyjęcie przepisowej przysięgi. Obcy przybywający do miasta w celu osiedlenia przyjmowani byli do społeczności po okazaniu „listu urodzenia” (mieszczanie) albo „listu wolności” (włościanie), zaś szlachcic musiał złożyć przyrzeczenie skrupulatnego płacenia podatków i wykonywania świadczeń na rzecz miasta.

Rok 1564.

Sejm w Warszawie, po staraniach króla Zygmunta I Starego, dokonał urzędowego wcielenia księstw oświęcimskiego i zatorskiego do Polski, zachowując ich dotychczasowe nazwy. I odtąd, mimo że Wadowice nigdy miastem królewskim nie były, wadowiccy mieszczenie na sporządzanych przez siebie dokumentach dopisek: MIASTECZKO JEGO KRÓLEWSKIEJ MOŚCI - WADOWICE, czynili.

Rok 1567.

W Wadowicach na świat przyszedł Marcin, pierwszy niosący miastu znaczniejszą sławę, z racji urodzenia przezwany Wadowitą, a jako syn chłopski, który uciekł z pola by kształcić się w szkołach nazywanego mianem „Campius” (łac. camp - ziemia, campius - uciekinier z ziemi, z roli), późniejszy wybitny kapłan, teolog oraz cechujący się rzadką na tamte czasy tolerancją, rektor Akademii Krakowskiej.

Rok 1590, 29 marca.

W Warszawie Zygmunt III, król Polski zatwierdził akt graniczny komisarzy z dnia 22 października 1583 roku, „... tyczący się miasta Wadowic należących do starostwa zatorskiego i wsi Gorzeń, własnej Andrzeja Łagiewnickiego i starostwa Gorzeńskiego”.

Rok 1602.

Kolejny pożar niszczy znaczną część miasta.

Rok 1652.

Miasto trawi kolejny pożar oraz epidemia zarazy morowej (cholery).

Rok 1633.

Pierwsza wzmianka dotycząca ratusza. Wówczas to, po pożarze „... wystawiono nowy, z drewna, gontem kryty, z izby sądowej, więzienia i izdebki się składający. Czterech rajców zarządzających miastem, dwóch mianowanych przez Starostę a dwóch wybieranych, kolejno przez kwartał pełniło urząd Burmistrza”. Ponadto działał w mieście sąd złożony z przewodniczącego i siedmiu ławników. Wszystkie godności miejskie pochodziły z wyborów.

Rok 1638.

Miasto wydało na tzw. obronę domową (na zbójniki) 625,- złotych.

Jak pokażna była to suma niech świadczy fakt, że w owym czasie cielak kosztował 2 złote i 12 groszy. Był to także okres znacznego wzrostu wydatków miejskich związanych z obroną kraju (wojny z kozakami i Szwedami). Dla przykładu należy podać, że jeżeli w roku 1637 wydatki miasta na te cele wynosiły 1.000,- złotych, to w latach 1649-1654 miasto wydało na obronę kraju - żołnierzy koronnych i różnego rodzaju kontrybucje - aż 15.500,- złotych.

Rok 1649, 17 lutego.

W Krakowie król Jan Kazimierz, przywołał mieszkańcom Wadowic wolnicę, tj. wolną wszystkim sprzedaż mięsa w każdą niedzielę. Warto przytoczyć treść tego dokumentu, ponieważ jako jedyny sporządzony był w języku polskim: „Jan Kazimierz z Bożej łaski król polsky, wielkie Xiążę litewskie, pruskie, mazowieckie, zmużdzkie, inflantskie, smoleńskie, czerniechowskie a szwedzki, gotski, wandalski dziedziczny król. Wiadomo czyniemy tym listem naszym, wszem wobec y każdemu z osobna. Przełożono Nam jest imieniem sławetnych mieszczan, burmistrza, raycow y wszystkiego pospolstwa miasteczka naszego nazwanego Wadowice, w starostwie zatorskim będącego, iz pomienieni mieszczanie wielkie krzywdy y praeindicia przez drogose przedawania mięs od rzeźników tegoż miasteczka ponoszą, y a nie pomału uciśnieni bywają. I proszono Nas, abyśmy onym wolnicę rąbaną doroczną albo wolne przedawanie mięs przywożonych we dni Niedzielne przykładem inszych miasteczek pozwolili. My tedy do prosby wysz mianowanych poddanych naszych miłościwie skłaniając się onym pomienioną wolnicę doroczną rąbaną w miasteczku tymże Wadowicach, we dni Niedzielne od wszystkich zachowana była, y kazdy wszelkie mięso wolno mógł przedawać. Co do wiadomości wszystkich a mianowicie urodzonego dzierzawcy wadowickiego terazniejszego y na potym będącego, tudziez y rzeźników wadowickich cechowych donosząc rozkazujemy, chcąc koniecznie, aby tey woli naszej niczym przeciwni nie byli dla łaski naszej. Na co dla lepszej wiary ręką naszą ten list podpisawszy pieczęcią koronną zapieczętować rozkazaliśmy. Dan w Krakowie na seymie szczęśliwey koronacyi naszej, dnia XVII miesiąca lutego roku panskiego MDCXLIX, panowania naszego polskiego i szwedzkiego pierwszego roku - Joannes Casimirus rex - Remigianus de Piaseczno, regens cancellarii regni.”.

Jeszcze niedawno oryginał pergaminowy był dobrze zachowany, opatrzony pieczęcią koronną mniejszą, w czerwonym wosku wyciśniętą, zawieszoną na sznurku z czerwonego i białego jedwabiu, która w środkowej części uległa zatarciu.

Lata 1650-1655.

Wadowice zostały ograbione i zniszczone podczas wojny ze Szwedami.

Rok 1658, 7 lipca.

Zmarł sławny z cnót i mądrości Magnificencja Marcin Campius (uciekinier z

roli) Wadowita (z Wadowic pochodzący). Świętej Teologii Doktor i Profesor Uniwersytetu Krakowskiego. Kościoła kolegiackiego p.w. św. Floriana prepozyt (proboszcz).

Rok 1669.

Król Michał Korybut Wiśniowiecki rozszerzył przywileje nadane Wadowicom przez poprzednich władców i wydał zgodę na dwa dodatkowe jarmarki rocznie.

Rok 1726, 18 maja.

Miasto zniszczył kolejny pożar, który pochłonął także kościół i ratusz

Rok 1727, 28 maja.

Świadectwem destrukcyjnego działania samorządu miejskiego była ustalona przez Sąd Komisarzski Królewski „Ordynacja Dobrego Rządu w Miasteczku Jego Królewskiej Mości ex decreto Iudicii Commissarialis S.R. Mits Dni Clemtmi die 28 Mensis Maii 1727 ułożona”, w której zapisano m.in. „... ponieważ zaś praktykuje się, że tak p. burmistrz i radni jako i pospólstwo zamiast wezwania Ducha Św., aby był pomocą do obrad, ile wprzód mocno się napiją a potem pijani zasiadają i swary a hałasy ze zgorszeniem ludzi robią, więc serio się przykazuje aby p. burmistrz i rada dali z siebie przykład, trzeźwo się zachowali pod karą grzywnien czworo czteremnaście a więzienia osobistego przez niedziel dwie i prywacy z urzędu na zawsze (...), że zaś się to w pospólstwie praktykuje, że pijani przychodzą, to na tych moc mieć będą p. burmistrz i radni sądzić wedle występków...”.

Rok 1728.

Na planie zachowanego (po pożarze sprzed dwóch lat) prezbiterium, rozpoczęto budowę nowego wadowickiego kościoła parafialnego.

Rok 1739.

Król August III, pragnąc polepszyć stan miasta, przydał Wadowicom cztery nowe jarmarki.

Rok 1754.

Król August III pozwolił mieszczanom bez najmniejszej przeszkody odsprzedać i zabronił Żydom, stosownie do dawnych praw i zwyczajów: „... mieszkać i trudnić się jakim bądź handlem, pod najsurowszemi karami”.

Rok 1754, 06 listopada.

W Warszawie August III, król Polski potwierdził przywilej króla Michała z 1669 roku, ponadto udzielił pozwolenia na stawianie młynów o trzech kamieniach na rzece Skawie w obrębie murów miejskich i na sprzedawanie soli przez mieszczan, a zarazem zabronił Żydom osiedlania się i zajmowania się handlem w mieście.

Rok 1756.

Ks. bp Franciszek Podkański - sufragan krakowski, konsekrował ołtarz główny wadowickiej świątyni z umieszczonymi w nim relikwiami św.św. męczenników: Felicjana i Rewokaty, na cześć Ofiarowania Najświętszej Marii Panny.

Rok 1765.

Miasto opłacało „... z domów w ilości zł. 62 gr. 12, z ogrodów zł 9 gr. 18; za szoldry, jaja i sery zł. 21 gr. 18, od szynku miodu i od robienia piwa po zł. 36, od garców i alembików zł. 84 gr. 18”.

Rok 1772, czerwiec.

Do miasta wkroczyły wojska austriackie. Wadowice zostały włączone do monarchii.

Rok 1774.

Okazało się, że wadliwa konstrukcja wadowickiego kościoła parafialnego grozi

zawaleniem, podjęto więc próby przebudowania świątyni.

Lata 1775-1790.

Wybudowano tzw. „cesarski gościniec” z Bielska przez Myślenice, Bochnię do Lwowa, biegnący również przez Wadowice.

Rok 1778.

Wybudowano drewniany budynek plebanii w Wadowicach.

Rok 1784.

Zaborca rozpoczął proces ujednolicania prawa. Z tego roku pochodzą zachowane do dziś dokumenty wydane przez cesarza Józefa II. Na odwrocie jednego z nich znajduje się odręczny dopisek o ich przeznaczeniu dla Wadowic.

Rok 1798.

Dwukrotnie zawalił się strop kościoła, grzebiąc pod zwalami gruzu 3. murarzy.

Rok 1802.

Gmina miejska wykupiła od Marianny Hulewiczowej prawa dominikalne (prawa do gruntów należących do państwa prywatnego - dominium - inaczej: do obszaru dworskiego). Wadowice stały się wolnym miastem.

Rok 1819.

Wadowice zostały stolicą cyrkułu, przeniesionego przez władze austriackie z Myślenic. Urząd cyrkularny, obejmował swym zasięgiem teren od rzeki Białej po Myślenice i Skawinę.

Rok 1819.

W mieście umieszczono austriacki garnizon.

Rok 1820.

W miejsce istniejącej od XV wieku szkoły parafialnej powstała publiczna szkoła główna i realna, składająca się z trzech klas oraz jednej elementarnej z językiem nauczania niemieckim.

Rok 1822.

Na podstawie dekretu cesarskiego, nakazującego samorządom wyprowadzenie cmentarzy poza tereny zabudowane, przy obecnej Alei Matki Bożej Fatimskiej powstał cmentarz parafialny.

Rok 1825.

Z inicjatywy Czecha, Józefa Pokornego, powstała w Wadowicach pierwsza drukarnia. Po jego śmierci na krótko drukarnię przejął Jan Sabiński, a później Franciszek Foltin - senior i Franciszek Foltin - junior. Oficyna Foltinów istniała aż do lat trzydziestych XX wieku.

Rok 1827.

Wybudowano przy ul. Lwowskiej wielkie, dwupiętrowe koszary.

Rok 1830.

Wybudowano szpital wojskowy przy ul. Zatorskiej.

Rok 1831.

Powstała publiczna szkoła główna i realna dla dziewcząt, z której zachowały się pierwsze, pisane ręcznie arkusze ocen (późniejsze z lat siedemdziesiątych XIX w. wydrukowane zostały w zakładzie Foltina)

Lata 1831-1832.

To okres, kiedy Wadowiczanie dotknęła kolejna już klęska epidemii. Na „cholera”

azjatycką” zmarło w roku 1831 około 200 osób, zaś w roku 1832, w samych tylko koszarach około 800 żołnierzy pochodzenia włoskiego.

Rok 1840.

Farmaceuta Seweryn Kurowski, uczestnik powstania styczniowego, wybudował dom, w którym w roku 1920 urodził się Karol Józef Wojtyła.

Rok 1847.

Na miasto i okoliczne wioski spadła kolejna epidemia, która zapisała się na kartach historii śmiercią około 1/3 mieszkańców tych terenów.

Rok 1848.

Wrócił do wadowickich szkół - jako język wykładowy - język polski.

Rok 1848.

W okresie od czerwca do listopada ukazywał się w Wadowicach „Tygodnik Wiejski”, Antoniego Kucharczyka z Paszkówki (Jantek z Bugaja).

Rok 1849.

Powstała w Wadowicach niższa szkoła realna.

Lata 1853-1862.

Dobudowano do wadowickiego kościoła kaplice przy prezbiterium, piętrową zakrystię ze skarbcom i przedsionek od strony północnej.

Rok 1854.

Wybudowano koszary dla konnicy wraz ze stajniami przy ul. Zatorskiej.

Rok 1864, 13 listopada.

Urodził się Jędrzej Wowro, artysta ludowy, prymitywista.

Rok 1866.

Powstało wadowickie gimnazjum, obecne liceum im. Marcina Wadowity, którego absolwentem był m.in. Karol Wojtyła (1938).

Lata 1866-1936.

W Wadowicach działały: oficyna wydawnicza, księgarnia i wypożyczalnia książek rodziny Foltinów.

Rok 1867, 22 stycznia.

Galicja weszła w tzw. „erę autonomii” - zelżenia nacisków germanizacyjnych. Obwód wadowicki podzielono na 4 powiaty. W Wadowicach pozostały jednak niektóre urzędy obwodowe a one same stolicą powiatu na kolejne 107 lat.

Rok 1867.

W Wadowicach powstała Ochotnicza Straż Pożarna, w oparciu o tradycje sięgające 1785 roku.

Rok 1868.

Austriacy utworzyli w Wadowicach siedzibę starostwa powiatowego wchodzącego w skład Galicji i Lodomerii, obejmującego oprócz Wadowic miasta Andrychów, Zator, Kalwarię i Lanckoronę.

Rok 1868.

Odnotowano osiedlanie się w mieście ludności wyznania mojżeszowego.

Rok 1871.

Rozpoczęła swoją pracę Rada Szkolna Okręgowa.

Rok 1872.

Wybudowano przy wadowickim kościele nową, murowaną plebanię.

Rok 1873.

Wybudowano przez Wadowice „drogę krajową” z Zatora do Suchej.

Rok 1875.

Gimnazjum przeniosło się do własnego budynku wzniesionego z finansów miasta wg. projektu Teofila Żebrawskiego.

Rok. 1876.

Zaborca powołał w Wadowicach sąd obwodowy.

Rok 1882.

Powstało w Wadowicach Towarzystwo Bursy (internatu) im. Stefana Batorego.

Rok 1882.

Na północnym krańcu miasta, przy granicy z Tomicami Żydzi założyli Kirkut, własny cmentarz.

Rok 1884.

Wybudowany został budynek Sądu.

Lata 1885-1889.

Żydzi wybudowali przy ul. Gimnazjalnej synagogę mogącą pomieścić podczas nabożeństwa ok. 700. wiernych.

Rok 1886, 29 czerwca.

Przyszła na świat Jadwiga Leontyna Szczygier, wadowiczanka znana w całym świecie artystycznym jako śpiewaczka sopranowa - Ada Sari.

Rok 1887.

Powstała Spółka Rolna (związek rolniczej spółdzielczości).

Rok 1887.

Powstało Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” i jego siedziba. Obecnie siedziba Wadowickiego Centrum Kultury.

Rok 1889.

Powstały „Związek Strzelecki” oraz „Czytelnia Mieszczańska”.

Rok 1889.

Ukończono budowę linii kolejowej Bielsko-Kalwaria Zebrzydowska.

Rok 1891.

Do Wadowic przybył były oficer armii carskiej, sybirak, Józef Kalinowski, karmelita bosy o. Rafał, budowniczy wadowickiego klasztoru karmelitańskiego.

Rok 1894.

Rozpoczęły w Wadowicach swoją działalność siostry zakonne Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu, opiekujące się ubogimi dziećmi. Jednak jako datę założenia tut. Domu Zakonnego przyjęto rok 1896, w którym siostry podjęły pracę w wadowickim szpitalu.

Rok 1896.

Oddano do użytku szpital powszechny.

Rok 1897.

Bolesław Marczewski opublikował pracę zatytułowaną „Powiat wadowicki”.

Rok 1898.

Sto lat od śmierci wspomnianych wyżej murarzy, majster „mularski” z Prus - Franciszek Sosna, dokończył budowę wadowickiej świątyni, z jej „... trójkątnym, trzynawowym korpusem halowym, nawą główną wyższą od bocznych, otwartą

do tamtych filarowymi arkadami”.

Rok 1898, 29 września.

Ks. bp Andrzej Rawa Gawroński - ordynariusz krakowski, konsekrował wadowicki kościół parafialny.

Rok 1899, 27 sierpnia.

Biskup Jan Puzyna konsekrował wadowicki klasztor wspólnoty karmelitańskiej „na górze”.

Rok 1899.

Wybudowano linię kolejową na trasie Skawce-Spytkowice (przez pewien czas była to kolej prywatna).

Rok 1901.

Powstała pierwsza żeńska szkoła wydziałowa.

Rok 1902.

Powstało Stowarzyszenie Rzemieślników „Zgoda”.

Rok 1904.

Do Wadowic przybył Karol Wojtyła (senior), jako 24 letni podoficer skierowany do pracy w intendencji wojskowej austriackiego 56. Pułku Piechoty.

Rok 1905.

Rozpoczęto budowę Klasztoru sióstr Nazaretanek.

Rok 1905.

Powstał klub sportowy „Vadowia”.

Rok 1905.

Feliks Romaszkan założył przy ul. Legionów Fabrykę Papieru.

Rok 1907.

Powstał klub piłki nożnej „Skawa”.

Rok 1908.

Powstało Towarzystwo im. Władysława Jagiełły - tzw. „Jagiellonka”

Rok 1909.

Powstało Towarzystwo Upiększania Miasta Wadowic i Okolic, którego naturalnym spadkobiercą jest dzisiejsze, rezydujące w „podziemiu” Towarzystwo Miłośników Ziemi Wadowickiej.

Rok 1909.

Jan Niewodowski koło dworca kolejowego założył fabrykę opłatków, przekształconą w 1921 roku w Małopolską Fabrykę Opłatków (MAFO).

Rok 1911.

Właścicielem domu, w którym urodził się przyszły papież Jan Paweł II, został Chaim Bałamuth, kupiec, prezes gminy żydowskiej i radny miejski.

Rok 1911.

Powstała w mieście pierwsza drużyna skautów, nosząca imię Hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Jej założycielem był Bruno Olbrycht, późniejszy generał.

Rok 1912, 12 maja.

Urodził się Franciszek Suknarowski, artysta rzeźbiarz, malarz, grafik, wychowawca wielu pokoleń młodzieży.

Rok 1913.

Paulina Smółka założyła drużynę skautek.

Rok 1914.

Towarzystwo Upiększania Miasta Wadowic i Okolic oddało mieszkańcom pierwszy ze swoich projektów, Park Miejski z klubem młodzieżowym „Górnica”.

Rok 1914.

Wadowice ukończyły budowę telegrafu, sieci energetycznej oraz wodociągowej.

Lata 1915-1928.

Uczniowie wadowickiego gimnazjum wydawali pisma „Nasz Łan” i „Lutnia Szkolna”.

Rok 1915.

Józef Piłsudski przejeżdżał przez Wadowice.

Lata 1916-1934.

Istniały w Wadowicach kluby sportowe o nazwach: „Biali”, „Czarni”, „Polonia” oraz powstawały żydowskie organizacje sportowe: „Hagibor” i „Makkabi”.

Rok 1918.

Odzyskałszy na kilka lat niepodległość. Zarząd Miasta objęły polskie władze cywilne i wojskowe, a koszaży zajął 12 pp Wojska Polskiego im. Ziemi Wadowickiej, który złotymi zgłoskami zapisał karty swojej historii. Jego 350. synów wadowickiej ziemi oddało życie walcząc o wolną Polskę w latach 1918-1920. Był dumą miasta i jego mieszkańców. Utrwalił się w ich pamięci nie tylko bohaterstwem i ofiarami ale także swą malowniczością - posiadał bowiem znakomitą orkiestrę, która dawanymi koncertami uświetniała wiele uroczystości, zabaw i festynów.

Rok 1918.

Oprócz kontynuującego nauczanie gimnazjum im. Marcina Wadowity, szkoły stanowiącej prawdziwe intelektualne centrum miasta, podówczas rozpoczynają swoją działalność w Wadowicach cztery inne szkoły średnie: Miejskie Seminarium Nauczycielskie - żeńskie, Gimnazjum Żeńskie im. Michałiny Mościckiej oraz szkoły średnie OO. Pallotyńów i OO. Karmelitów. Rozpoczęły także działalność liczne jak na warunki Wadowic sceny teatralne (m.in.: w gimnazjum, przy Towarzystwie Uniwersytetów Robotniczych, w domu Katolickim miejscowej parafii, w „Sokole”, scena Amatorskiego Teatru Dramatycznego, „Jagiellonki”), a wystawiane na ich deskach patriotyczne utwory, umacniały mieszkańców w duchu patriotyzmu. Wokół scen teatralnych rozwijało się także życie towarzyskie całych rodzin i środowisk kulturotwórczych.

Lata 1918-1919.

Przez Europę wyniszczoną I wojną światową przetoczyła się epidemia grypy zwanej potocznie „hiszpanką”. Na tę straszną chorobę wywodzącą się z Hiszpani - stąd nazwa - zmarło ponad 20 milionów osób, wśród których od 200. do 300. osób to mieszkańcy pobliskiej Choczni. „Żywym” do dziś świadectwem tamtych wydarzeń, jest pozostałość po cmentarzu zlokalizowanym w pobliżu granicy Wadowic i Choczni, w miejscu nazywanym i dzisiaj „Bożą Męką”.

Rok 1919, 04 czerwca.

Magistrat Wadowic wypuścił swój pieniądz zastępczy (bez powołania się na zgodę jakichkolwiek władz i bez numeracji umożliwiającej ściślejszą kontrolę wielkości emisji). Były to dwustronnie drukowane w języku polskim, jedno koronowe asygnaaty kasowe Królewskiego Wolnego Miasta Wadowice, z klauzulą o wymienialności po

ogłoszeniu, z herbem miasta i podpisem ówczesnego burmistrza miasta Wadowic, znanego adwokata krajowego, dr Władysława Wodzińskiego, którego pamięć, oprócz podpisu na tych asygnatach, utrwała również dawny szyld, tablica wmurowana jeszcze przed pierwszą wojną światową obok wejścia do okazałej zabytkowej kamienicy „pod leżącym lwem i orłami” przy Rynku 8. Asygnaty te, wydrukowane w Wadowicach w miejscowej drukarni Franciszka Foltina, o wymiarach ok. 7 x 11 cm i wyemitowane w trudnej obecnie do ustalenia ilości, ożywiły wówczas, w ciężkim okresie początków nowej polskiej państwowości, obieg towarowo-pieniężny w mieście i okolicy oraz podtrzymały życie gospodarcze na terenie ziemi wadowickiej. Następnie w 1920 roku asygnaty te i podobne zastępcze znaki pieniężne innych miast Polski południowej zostały wycofane, wraz ze starymi pieniędzmi nominowanymi w austriackiej walucie koronowej i wymienione na wprowadzoną - wówczas ustawowo także w byłym zaborze austriackim - walutę polską w stosunku 100 koron za 70 marek, już rzeczywiście Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej pełniącej funkcje dopiero organizowanego banku emisyjnego odrodzonego państwa polskiego.

Rok 1920.

Na ówczesne czasy nie zapisał się niczym szczególnym. W mieście zamieszkało około 7 tysięcy osób, zdominowanych przez 2 tysiące społeczności żydowskiej, w której rękach znajdowało się około 50 procent sklepów i placówek handlowych, gospodarka i znaczna część stanowisk urzędniczych. Pozornie nic się w tamtym roku nie wydarzyło - nawet nie są znane bliższe szczegóły wizyty prezydenta Rzeczypospolitej, prof. Ignacego Mościckiego.

Tylko, że...

Rok 1920, 18 maja.

W domu Chiela Bałamutha przy Rynku 2 (obecnie ul. Kościelna 7), urodził się Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II.

Lata 1922-1929.

W pobliskim Gorzeniu działał Zbór Poetów w Beskidzie, grupa literacko-plastyczna „CZARTAK”, której założycielem i głównym przedstawicielem był poeta i pisarz Emil Zegadłowicz.

Lata 1922-1927.

W Choczni redagowany był „Chłopski Sztandar”, organ PSL „Wyzwolenie” - dr Józefa Putka.

Rok 1922, 20 sierpnia.

W Choczni powstało Chłopskie Towarzystwo Wydawnicze.

Rok 1923.

Prywatni przedsiębiorcy uruchomili fabrykę „Wadowicki Przemysł Druciany”, późniejsze – jednak dzisiaj już nie istniejące: Fabrykę Urządzeń Mechanicznych i Sprężyn „FUMiS” oraz „Bumar” Łabędy.

Lata 1923-1930.

Z inicjatywy dyrektora szpitala dra Józefa Sołtysika, placówkę powiększono o drugie piętro, co pozwoliło na zwiększenie ilości łóżek z 60-ciu do 90-ciu oraz wzbogacono o zakupiony rentgen, lampy kwarcowe i urządzenia do diatermii.

Rok 1925.

Gimnazjum w Wadowicach nadano imię ks. rektora Marcina Wadowity.

Rok 1928.

Przed frontem budynku koszar został wzniesiony pomnik 12 Pułku Piechoty autorstwa Wadowiczana, rzeźbiarza Józefa Jury.

Rok 1932.

Zapoczątkował swoją działalność amatorski teatr Mieczysława Kotlarczyka.

Rok 1932, 03 września.

Otwarto schronisko pod Leskowcem.

Rok 1933.

Wadowice zorganizowały Emilowi Zegadłowiczowi huczną uroczystość jubileuszową z okazji przypadającego 25-lecia Jego pracy twórczej. Uchwałą Rady Miejskiej ulicy Tatrzańskiej nadano nazwę „Emila Zegadłowicza”, a staraniem Regionalnego Komitetu Jubileuszowego w Poznaniu u Seweryna Mielżyckiego wydrukowano wybór wierszy Poety pt. „Pokłosie”, którego dokonał i wstępem opatrzył długoletni dyrektor wadowickiego gimnazjum - prof. Kazimierz Forys.

Rok 1933.

Pod patronatem Emila Zegadłowicza powstała grupa literacko-plastyczna, która przyjęła nazwę „CZARTAK II”. Tworzyli ją: Wincenty Bałys (bliski przyjaciel Karola Wojtyły), Roman Brańka, Kazimierz Forys, Józef Hetper, Ludwik Jach, Józef Jura, Michał Kręcioch, Karol Malczyk i Franciszek Suknarowski zaś stałą łączność z nią utrzymywali: Vlastimil Hoffman, Ludwik Misk'y i Zbigniew Pronaszkowski. Wszyscy oni organizowali spotkania autorskie, wystawy oraz prelekcje propagujące sztukę wśród społeczności miejskiej.

Rok 1933.

Rozpoczęto w Wadowicach likwidowanie biegnącego przez miasto rowu fekalnego i budowanie sieci kanalizacyjnej, której do dzisiaj jej nie ukończono.

Rok 1933.

Profesor wadowickiego gimnazjum, nauczyciel Karola Wojtyły - Czesław Paniczakiewicz, wyznaczył niebieski szlak turystyczny od stacji PKP w Wadowicach na Leskowiec.

Rok 1934.

W Parku Miejskim, z ziemi pozostałej po budowanym na jego terenie zbiorniku dla miejskich wodociągów, z okazji setnej rocznicy wydania „Pana Tadeusza, usypało kopiec poświęcony pamięci Adama Mickiewicza.

Rok 1936.

Treścią powieści „Zmory” Emil Zegadłowicz obnaża mieszczańską pychę i wadowickie rozpasanie, czym najbardziej bulwersuje wadowickich włodarzy.

Oto, jak widział tamte wydarzenia roku 1936 ich uczestnik i przyjaciel Emila Zegadłowicza - Zbigniew Pronaszkowski - „... Rada Miejska w Wadowicach uchwaliła odebranie Emilowi Zegadłowiczowi honorowego obywatelstwa i nazwy ulicy jego imienia za... Zmory. Można by przypuszczać, że ten krok, jako wyjątkowe horrendum godne Abdery albo średniowiecznego Pcimia, służy celom propagandy Wadowic w myśl kupieckiej zasady, że reklama dźwignią handlu i przemysłu. Jednakże tak nie jest, bo ludzie już dawno dowiedzieli się o istnieniu tego miasteczka właśnie dzięki Zegadłowiczowi. Jego to działalność poetycka, opiewająca w dworku pod Wadowicami Beskid przyczyniła się do spopularyzowania tego zakątka. Gdy sięgnie się pamięcią o kilka lat

wstecz, ujrzy się liczne przyjazdy ludzi zasłużonych sztuce i literaturze do Gorzenia (pod Wadowicami), siedziby poety, zobaczy się zjazdy, obchody, jubileusze dla uczczenia talentu Zegadłowicza. Wtedy Wadowice klaskały, młaskały z zadowolenia, tak jakby choć w małej części ich w tym była zasługa. Wtedy brały udział we wszystkich honorach i splendorach dla >>swego<< Zegadłowicza. Wtedy fundowano mu świetlicę, obdarzano obywatelstwem, przybijano tablicę. Dziś, kiedy wiaterek (mocno podejrzany) powiał inaczej, kiedy zawołano gdzieś o prokuratora, kiedy Zmory skonfiskowano - Wadowice poczuły się dotknięte, a rada miejska usiłuje obniżyć wartości Zegadłowicza, odbierając mu te wszystkie zaszczyty, którymi go niedawno raczyła. Chciałoby się zapytać, czy naprawdę nikogo nie było w sławetnej radzie miejskiej, kto by wytłumaczył biednym prowincjonalnym mózgom, że to nie Zegadłowicza obniżają, że to nie talent jego zmniejszają - bo tego na szczęście nie jest wstanie uczynić żadna rada miejska na świecie - ale że wyłącznie siebie i swoje miasto kompromitują, okrywając śmiesznością wobec ludzi kulturalnych. Radzę na wszelki wypadek schować ten akt obywatelstwa i tabliczkę ulicy - bo obawiam się, że trzeba będzie kiedyś w pokornych lansadach z powrotem wręczać i przybijać (...)." - („KOMPROMITACJA WADOWIC” - Wiadomości Literackie nr 8 z dnia 23 lutego 1936 roku).

Rok 1937, 21 listopada.

Zmarł Jędrzej Wowro, artysta ludowy, prymitywista, którego rzeźby i „piecătki” uzyskują dzisiaj zawrotne ceny wśród kolekcjonerów i koneserów sztuki.

Rok 1938.

Wadowickie gimnazjum zostało przekształcone w liceum.

Rok 1939, 01 września.

Wybuch II wojny światowej.

1939 rok, 04 września.

Do Wadowic wkroczyły wojska okupanta. Na rzece Skawie utworzono granicę pomiędzy III Rzeszą a Generalną Gubernią. Administracyjnie Wadowice, z nazwą miasta zmienioną na „Wadowitz”, zostały włączone do III Rzeszy.

Rok 1939, 10 listopada.

Z domu przy Alei Wolności 49, gestapo, za próby organizowania oporu, zabrało Wincentego Bałysa, Stefana Boryczko, Jana Dudonia, Mojżesza Melmana, Józefa Wąsika i Stefana Węgrzyna. Wszyscy zostali rozstrzelani w dniu 22 grudnia 1939 roku, pod Kopcem Kościuszki w Krakowie.

Rok 1940.

Niemcy zburzyli Żydowską Synagogę, z której część materiałów budowlanych wykorzystali do wybudowania palmiarni w parku miejskim, a część do utwardzenia ulicy Aleja Wolności. W miejscu gdzie była synagoga obecnie stoi przedszkole.

Rok 1940, 10 grudnia.

Niemcy przywozili do wadowickiej szkoły przy ul. Sienkiewicza i gimnazjum całe rodziny chłopskie z okolicznych wsi. Tu oczekiwały one kilka dni na wywóz w głąb Generalnej Guberni, na tereny województw: lubelskiego i jędrzejowskiego. Tak rozpoczęła się zakrojona na szeroką skalę akcja przesiedlania chłopów - szeroko zakrojona czystka etniczna prowadzona przez okupanta. Tak wysiedlono Chocznę, z której wywieziono ponad 1000 osób. Tą samą metodą wysiedlono Mucharz, Śleszowice, Radoczę, a w dniu 12 grudnia Inwałd i Zawadkę.

Lata 1940-1942.

Hitlerowcy aresztowali 24 nauczycieli, z których 17 zamordowali w obozach w Mauthausen i Oświęcimiu. Byli wśród nich: Maria Kuśmierska, Tadeusz Kotlarczyk, Jan Szklarz, Rudolf Wójcik i Tadeusz Kowalczyk - mieszkający i pracujący w Wadowicach.

Rok 1941, 24 lutego.

Schorowany, przygnębiony losem Ojczyzny, opuszczony przez swoich najbliższych, zmarł w Sosnowcu Piewca Beskidów, Emil Zegadłowicz.

Rok 1942, 02 lipca.

Hitlerowcy spędzili do koszar przy ul. Zatorskiej (obecnie ul. Wojska Polskiego) Żydów z Wadowic i okolic, gdzie przeprowadzili pierwszą selekcję społeczności wyznania mojżeszowego. Około 1000 osób starszych i chorych, kobiet oraz dzieci została wywieziona do obozu zagłady w Bełżcu. Pozostałe około 1500 osób umieszczono w gettcie.

Rok 1943.

Niemcy sprowadzili do Wadowic z zamku żywieckiego potężne palmy daktylowe, stanowiące przez kolejne dziesiątki lat podstawowy element upiększenia centrum miasta od wczesnej wiosny do późnej jesieni.

Rok 1943, 10 sierpnia.

Zlikwidowano wadowickie getto. Żydów wywieziono do obozu zagłady w Oświęcimiu.

Rok 1945, 26 stycznia.

Wraz z młodymi chłopcami z czerwoną gwiazdą na czapkach przyszła do Wadowic wolność. Wolność od okupanta hitlerowskiego, wolność od jego okrutnych praw. Za tą właśnie wolność poległo na Wadowickiej Ziemi około 1500 „czerwonoarmiejców” - jak ich nazywano. Temu nie da się zaprzeczyć i mimo usilnych zaprzeczeń niektórych dzisiejszych „myślicieli”, nie znajdzie się innego, „słusznego” potwierdzenia tamtych faktów. Można polemizować o słuszności, bądź nie- okresu PRL-u w kwestii ogólnopolskiej. To fakt równie niezaprzeczalny. Jednak zadaniem niniejszej publikacji jest krótkie podsumowanie owych czasów na małym skrawku jej (PRL) terytorium - w mieście Wadowice.

Rok 1945, 27 stycznia.

Pierwszy powojenny starosta Jerzy Olędzki, wydał odezwę do mieszkańców, w której zwrócił się z apelem nawołującym do podjęcia pracy, zachowania ładu i porządku oraz wyjaśnił istotę pojęcia „władzy ludowej”. Mimo braku prądu, wody, żywności, a w zniszczonych budynkach szyb w oknach, wśród powracających masowo do swych domów Wadowiczian panowała atmosfera podniecenia i radości.

Rok 1945, 28 stycznia.

W sali kinowej zorganizowano w Wadowicach pierwszy od ponad sześciu lat, masowy wiec ludności. Przebiegał spontanicznie, sala nie pomieściła wszystkich chętnych. Ludzie zgromadzili się na podwórku i ulicy, aby wysłuchać przemówienia Władysława Sadowskiego, który po wyjaśnieniach dotyczących aktualnej sytuacji w kraju wezwał wadowiczian do odbudowy miasta ze zniszczeń wojennych oraz tworzenia nowego życia społecznego i kulturalnego. Po przemówieniu ktoś z tłumu zaintonował „Rotę”, którą wszyscy przybyli na wiec odśpiewali ze łzami w oczach. Tą pierwszą w wolnej Polsce manifestację mieszkańców Wadowic zakończono, równie chóral-

nym odśpiewaniem Hymnu Narodowego. Lecz nie zakończył się dzień. Po wiecu, przez długie godziny trwały dyskusje mieszkańców z przybyłymi do miasta przedstawicielami władzy. Nie było wówczas tematu, którego by nie poruszono. Wspominając atmosferę tych rozmów, Władysław Sadowski mówił: „... Zaskakujące były pytania kobiet, uczestniczek pierwszego po okupacji wiecu. Pytały, czy będą otwarte polskie szkoły i czy dzieci będą się uczyć po polsku. Po usłyszeniu odpowiedzi twierdzącej ze wzruszeniem płakały (...). Przeżywalismy wówczas wspólnie z uczestnikami wiecu chwile rozrzewnienia i radości...”.

Rok 1945.

Przystąpiono do usunięcia zniszczeń powstałych na skutek bombardowania miasta przed jego wyzwoleniem. Ucierpiał wówczas m.in.: kościół, Dom Katolicki, plebania oraz szpital. Podczas wykonywania remontu kościoła, wzniesiono przedsionki boczne.

Rok 1945, luty.

Rozpoczęły się pierwsze po wojnie zajęcia w szkołach podstawowych.

Rok 1945, 04 lutego.

W dziewiątym dniu od wyzwolenia odbyła się inauguracja nauczania w gimnazjum.

Rok 1945, 03 marca.

Władysław Sadowski objął urząd burmistrza Wadowic.

Rok 1945, 09 maja.

Posiedzenie konstytuujące skład Powiatowej Rady Narodowej. Po burzliwej dyskusji odbyło się głosowanie zatwierdzające F. Świadka na stanowisku Przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej, W. Ptaka na stanowisku jego zastępcy oraz W. Jopka, W. Pasternaka i L. Karkoszki na stanowiskach członków Prezydium Rady Narodowej. Ponadto W. Ptak został wybrany I-szym sekretarzem KM PPR. S. Kawie powierzono obowiązki Pełnomocnika d/s Reformy Rolnej. W czasie posiedzenia Rady wicestarosta Grzybowski zapoznał wszystkich z komunikatem dot. informacji o kapitulacji Niemiec.

Rok 1945, czerwiec.

Ruszyła „Druciarnia”, w której przy stanowiskach pracy stanęła cała przedwojenna załoga, z wyjątkiem zamordowanych przez okupanta: Tadeusza Zajęca i Franciszka Kolasy. Uruchomiona została produkcja gwoździ, drutu i siatki ogrodzeniowej.

Rok 1945, lipiec.

Produkcję rozpoczęła „Papiernia”.

Ruszyła też cała para produkcja w miejscowych cegielniach. Organizowały swe szereg „Spółka Rolna” i Spółdzielnia Spożywców. W pełni rozkwitł tradycyjny dla Wadowic drobnotowarowy handel prywatny. W budynku rodziny Foltinów rozpoczęła swą działalność prywatna drukarnia, kierowana przez Kazimierza Rudla.

Rok 1945, listopad.

Powstała Zasadnicza Szkoła Zawodowa (obecny Zespół Szkół Mechanicznych w Wadowicach-Gorzeniu).

Rok 1945, 12 grudnia.

Powstała Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”.

Rok 1945.

Utworzono Powszechną Spółdzielnię Spożywców „Społem”.

Lata 1945-1951.

Powiat wadowicki obejmował okolice Zatora i Zawoi.

Lata. 1945-1954.

W powiecie wadowickim trwały walki z antykomunistycznym podziemiem (grupy: „Mściciela” - Mieczysław Wądołny - do 1947 roku, „Felusia” - Mieczysław Spuła - do 1949 roku, „Orla” - Jan Sałapatek - do 1950 roku).

Lata 1945-1954.

W Wadowicach istniała gmina zbiorowa (obejmowała Tomice, Radoczę, Witanowice).

Rok 1945.

Przywrócono nazwę ulicy Emila Zegadłowicza, odebraną Pisarzowi za życia, po ukazaniu się powieści „Zmory”.

Lata 1945-1980.

Nastąpił znaczny rozwój miasta, powstały wszystkie obecne osiedla mieszkaniowe: Marcina Wadowity, Obrońców Westerplatte, 1 Maja, XX-lecia PRL, Pod Skarpą.

Rok 1945.

Na placu Kościuszki, na którym wcześniej odbywały się cotygodniowe targi, zlokalizowano dworzec dla autobusów PKS.

Rok 1946, wrzesień.

Otworzyła swoje podwoje pierwsza na ziemi wadowickiej szkoła ekonomiczna (dzisiejszy Zespół Szkół Zawodowych przy ul. Wojska Polskiego).

Rok 1946.

Z inicjatywy żony i córki Poety, powstało Muzeum Emila Zegadłowicza.

Lata 1946-1948.

Wykonano częściową ekshumację ciał żołnierzy radzieckich poległych w walkach o wyzwolenie Wadowic w styczniu 1945 roku i pochowanych w zbiorowej mogile na wadowickim rynku. Szczątki wielu pozostają tam do dzisiaj.

Rok 1947.

Prostokątną wówczas zakrytą wadowickiej fary obudowano ćwierćkolistymi dobudówkami.

Rok 1947.

Przy Wadowickiej Usługowej Spółdzielni Pracy (WUSP) powstał chór mieszany.

Rok 1947, od 03 do 16 kwietnia.

W Wadowickim więzieniu oczekiwał na wykonanie wyroku śmierci Rudolf Höss, komendant obozu zagłady w Oświęcimiu.

Rok 1948.

W trzecią rocznicę wyzwolenia Wadowic spod okupacji hitlerowskiej, mieszkańcy miasta oddali hołd żołnierzom wyzwolicielom pod nowo wybudowanym pomnikiem o topornej budowie, z czerwoną gwiazdą na cokole zwieńczonym kamienną misą znicza pamięci.

Rok 1948, 16 czerwca.

Ówczesny Minister Obrony Narodowej - Marszałek Polski Michał Rola-Żymierski, za swą życzliwość uhonorowany został przez wadowickich mieszczan tytułem Honorowego Obywatela Miasta.

Rok 1950.

Odbyło się pierwsze po wojnie spotkanie Grupy Literacko-Plasycznej „CZAR-

TAK II”. Zorganizował je Franciszek Suknarowski – rzeźbiarz i plastyk. W spotkaniu nie uczestniczyli: założyciel Zboru Poetów w Beskidzie „CZARTAK” i Grupy Literacko-Plastycznej „CZARTAK II” - poeta i kolekcjoner Emil Zegadłowicz, Wincenty Bałys – rzeźbiarz oraz Ludwik Jach senior - plastyk. Oni już odeszli...

Rok 1951.

Panowie Kazimierz Porawski i Czesław Lempart podjęli się kontynuowania teatralnych tradycji miasta i zorganizowali działalność Amatorskiego Teatryku Lalek „Aladyn”, sponsorowanego przez tutejszy PZGS.

Rok 1956.

Na bazie dawnego budynku „Sokoła”, swoją działalność rozpoczął Wadowicki Dom Kultury, a wraz z nim Amatorski Teatr Dramatyczny, którego kierownikiem literackim i reżyserem został p. Kazimierz Porawski, a dekoratorami scen: pp. Czesław Lempart i Henryk Kowalski. Teatr posiadał aż trzy sceny: Teatru Poezji, Dramatyczną i Objazdową. Nad wszystkim czuwał p. Jan Kaczmarek, kierownik placówki.

Rok 1958, 30 lipca.

Miejska Rada Narodowa w Wadowicach oddała koszar 12 pp. w użytkowanie Krakowskim Zakładom Zielarskim „Herbapol”.

Rok 1960, 30 sierpnia.

Oddany został do użytku pierwszy w Wadowicach Domu Rencistów.

Rok 1965.

Powstał „radiowy”, kabaret miejscowego radiowęzła, nazwanego „O!Świątek”, nadający cykliczne audycje, oparte o scenariusze autorstwa pp. Jerzego Romana Jaglarza i Jana Fidzińskiego (Michała Zuberka), pod stałym tytułem: „Pospacerujmy po ziemi”.

Rok 1967, wrzesień.

Nadano imię Emila Zegadłowicza wadowickiemu Liceum Ogólnokształcącemu.

Rok 1968, 20 października.

Obok Liceum Ogólnokształcącego zniesiono pomnik Poety, patrona szkoły, dłuta Jego przyjaciela, członka grupy „CZARTAK II”, plastyka i rzeźbiarza Franciszka Suknarowskiego.

Rok 1969, 07 listopada.

Po usunięciu wcześniejszego, wybudowanego jeszcze w 1947 roku pomnika wdzięczności żołnierzom radzieckim za wyzwolenie spod okupacji hitlerowskiej, Wadowiczanie dokonali uroczystego odsłonięcia pomnika wdzięczności autorstwa znanego wadowickiego rzeźbiarza Franciszka Suknarowskiego. Pomnik przedstawiał trzech żołnierzy radzieckich na wysokim cokole, pod którym umieszczona była tablica z napisem: ”Bohaterom żołnierzom Armii Radzieckiej poległym w walce o wyzwolenie Ziemi Wadowickiej spod okupacji hitlerowskiej w styczniu 1945 roku. Społeczeństwo Wadowic.”. Pomnik już po 1981 roku, z typowo katolicką nienawiścią i bez jakiegokolwiek zastanowienia nad własną przeszłością, zniszczyły siły reakcyjnej „demokracji”, z - uzurpującym sobie prawo do tytułu historyka - Michałem Siwcem-Cielebonem na czele.

Rok 1971, 09 grudnia.

Powstało Towarzystwo Miłośników Ziemi Wadowickiej, wraz z którym do stałego krajobrazu Wadowic weszły zbiorowe i indywidualne wystawy plenerowe, galerie „w bramie”, bądź w gościnnych murach wadowickich klubów i salach Domu Kultury takich indywidualności świata artystycznego miasta jak pp.: Krystyny Sowińskiej-My-

dlarz; malarzy, Tadeusza Kurnika i Józefa Ogiegły; rzeźbiarzy i grafików, Ewy Kuciary i Marii Koman; rzeźbiarek, Marka Brzeźniaka; grafika, Kazimierza Raucha; malarza oraz Zbigniewa Jurczaka; malarza i grafika. Ale to nie jedyni, gdyż grupa cały czas się rozrastała a w roku 1979 przyjęła oficjalną nazwę - Wadowicki Klub Pracy Twórczej „Beskidnicy”. To przede wszystkim oni (i ich działalność) stanowili trzon osobowy TMZW, nigdy nie podporządkowanego władzom politycznym.

Rok 1972, lipiec.

Wadowice dotknęła klęska powodzi. Zalane zostały ulice i osiedla położone poniżej rynku.

Rok 1973.

Na polecenie ówczesnych władz PZPR, sprzed koszar przy ul. Lwowskiej usunięty został Pomnik Żołnierza 12 pp.

Rok 1973.

Powołano w Wadowicach Zawodową Straż Pożarną.

Rok 1975.

Po reformie administracyjnej znoszącej powiaty, były powiat wadowicki przestał istnieć, a ziemia wadowicka została częścią województwa bielskiego.

Rok 1977.

Wadowiczanie przedwcześnie (o rok) obchodzili rocznicę 650. lat swojego miasta.

Rok 1978, 16 października.

Po tajemniczej śmierci papieża Jana Pawła I w 30. dniu pontyfikatu, kolegium kardynałów wybrało wadowiczanina, biskupa krakowskiego Karola Wojtyłę, na kolejnego pasterza Stolicy Piotrowej.

Rok 1979, 07 czerwca.

Papież Jan Paweł II po raz pierwszy odwiedził swoje rodzinne miasto.

Rok 1980.

Z Nowego Sącza sprowadzono do Wadowic pierwsze kosze i dzbanki kwiatowe, obsadzone każdorocznie nowymi sadzonkami - bardzo sympatycznie zapamiętane przez wielu Wadowiczian.

Rok 1980.

Powstał w Wadowicach NSZZ „Solidarność”.

Rok 1980.

Z kulturalnej mapy Wadowickiej Ziemi zniknęło muzeum w Gorzeniu Górnym, nieudolnie prowadzone przez najbliższą rodzinę Emila Zegadłowicza.

Lata 1980-1993.

Wadowicka Oficyna Wydawnicza TMZW wydała 27 pozycji związanych z regionem, w tym periodyki: „Nadskawie”, „Rozmaitości Wadowickie”, „Nad Skawą”.

Rok 1981.

Powstała grupa literacka „Nadskawie”.

Rok 1981, 02 czerwca.

Rada Narodowa Miasta i Gminy Wadowice „... nadaje HONOROWE OBYWATELSTWO MIASTA WADOWICE Karolowi Wojtyłce - PAPIEŻOWI JANOWI PAWŁOWI II, największemu Synowi Wadowic w całej 650-letniej historii miasta, pragnąc by ten zaszczytny tytuł był symbolem trwałej pamięci, nierozzerwalnej więzi i wdzięczności ogółu wadowiczian dla Jego Świątobliwości za rozświetlenie rodzinne-

go miasta na całym świecie. Równocześnie Rada Narodowa prosi Jego Świątobliwość o przyjęcie jak najszczerzych pozdrowień i życzeń od całego wadowickiego społeczeństwa”, w imieniu którego dokument podpisali: Naczelnik Miasta i Gminy - Marian Skrzypczak oraz Przewodniczący Rady - mgr Stanisław Dula.

Rok 1981.

Doszło do pierwszej umowy Zegadłowiczów z Wojewodą Bielskim, w ramach której majątek „Gorzenia” podzielono na dwie – powiedzmy – połowy. Pierwszą stanowił tzw. majątek nieruchomy: budynki dworskie i 15 hektarów parku (oprócz chałupy na 3. arowej działce bez dojazdu, do dzisiaj zamieszkałej przez rodzinę po Pocię). Drugą – zbiory. Z godnie z tamtą umową rodzina Zegadłowiczów przekazała na rzecz skarbu państwa część pierwszą majątku za sówite – powiedzmy – zadośćuczynienie finansowe i zrzekła się wszelkich praw do zbiorów za ich odnowienie na koszt skarbu państwa.

Rok 1981, 15 listopada.

Składający się z pięciu osób (J. Zeman, Z. Jurczak, K. Malczyk, W. Gałuszka, J. Studnicki), Komitet Przywrócenia Pomnika Żołnierza 12 Pułku Piechoty, przywrócił miastu i mieszkańcom ten monument z cmentarza wojskowego na swoje pierwotne miejsce, przed koszarą 12 Pułku Piechoty przy ul. 1 Maja (obecnie Lwowska). Na postument powróciła też zniszczona przez hitlerowców figura żołnierza, wykonana przez artystę rzeźbiarza Franciszka Suknarowskiego.

Rok 1981.

Z frontonu Liceum usunięto imię patrona szkoły - Emila Zegadłowicza.

Rok 1984, 18 maja.

Z inicjatywy ks. dr Edwarda Zachera oraz ówczesnych władz miasta z Marianem Skrzypczakiem i Stanisławem Dulą na czele, w 64 rocznicę urodzin papieża Wojtyły, w domu gdzie się urodził (Kościelna 7) zostało otwarte muzeum.

Rok 1984.

Rozpoczęto budowę kościoła pod wezwaniem św. Piotra Apostoła, jako wotum wdzięczności za powołanie Karola Wojtyły na Stolicę Apostolską oraz za ocalenie Papieża w zamachu w dniu 13 maja 1981 roku.

Rok 1984.

Ukazała się monografia „Ziemia Wadowicka”, autorstwa Aleksieja Siemionowa.

Rok 1984.

Rodzina Zegadłowiczów wymusiła (w dosłownym tego słowa znaczeniu) od skarbu państwa dopłatę kolejnych kilku milionów złotych, do wcześniej już otrzymanej wysokiej kwoty zadośćuczynienia. Od początku obowiązywania umowy \ 1981 roku, Muzeum Okręgowe w Bielsku-Białej uczyniło z „Gorzenia” swoją placówkę muzealną, dając zatrudnienie prawie całej rodzinie Zegadłowiczów. Po zmianach ustrojowych ta sama rodzina Zegadłowiczów, która za sporą społeczną kasę zrzekła się wszelkich praw do majątku „Gorzenia”, starała się wycofać z zawartej ze skarbem państwa umowy i odzyskać prawa do zbiorów, nie oddając nic w zamian, nawet tego, co na mocy umowy z Wojewodą, z naszych publicznych środków od skarbu państwa „wydarli”. Jednak to oszustwo im nie wyszło... W odpowiedzi, od dyrektora Muzeum Okręgowego w Bielsku-Białej - pana Polaka - usłyszeli, że „... jak pokryją pełne koszty renowacji zbiorów, to mogą je sobie... w całości zabrać”. Ale z czego mieli pokryć te

koszty renowacji, które przewyższyły swoją wartością wycenioną wartość zbiorów?

Rok 1988, 28 maja.

Do Wadowic wjechał ostatni planowy pociąg pasażerski relacji Sucha Beskidzka–Wadowice.

Rok 1988, 10 sierpnia.

W związku z budową zbiornika Świnna Poręba, zlikwidowano linię kolejową Wadowice-Sucha Beskidzka.

Rok 1990, 27 maja.

Odbyły się pierwsze w III RP wybory samorządowe. Na stanowisko burmistrza Wadowic radni powołali Kazimierza Malczyka, opozycjonistę, gospodarza umiarkowanego, niewiele wnoszącego do wadowickiej rzeczywistości, ale też nie niszczącego zawzięcie.

Rok 1991, 14 sierpnia.

Papież Jan Paweł II, podczas swojej drugiej wizyty w Wadowicach dokonał konsekracji kościoła pod wezwaniem św. Piotra Apostoła.

Rok 1992.

Jan Paweł II nadał kościołowi p. w. Ofiarowania Najświętszej Marii Panny, tytuł bazyliki mniejszej.

Rok 1993.

W Tomicach rozpoczął swoją działalność miesięcznik „Nad SKAWĄ”; Krzysztof Żak (w tym czasie wydawane było również „Echo Wadowic” (uprzednio „Czas Wadowic”). Od 1994 roku - „Przebudzenie” - pismo parafii Ofiarowania NMP).

Rok 1994, 19 czerwca.

Po II wolnych wyborach samorządowych w III RP, burmistrzem Wadowic została Ewa Filipiak, pierwsza kobieta na tym urzędzie w Wadowicach, której rządy doprowadziły do niespotykanych dotąd i nieodwracalnych zniszczeń w infrastrukturze, kulturze i historii miasta.

Lata 1994-2011.

To okres negocjowania przez ekipę rządzącą demokratycznej opozycji, okres korupcji politycznej, uwikłania organów ścigania i sądów w rozgrywki personalne, okres rosnącego bezrobocia i pierwszych od czasów II wojny światowej szalasów nad Skawą zasiedlanych przez rodziny bezdomne.

Rok 1995, czerwiec.

Zmienił się dotychczasowy wydawca Pisma „Nad SKAWĄ” (E. Wyroba) oraz częstotliwość jego ukazywania się - dwutygodnik.

Rok 1995.

W Gorzeniu Górnym rozpoczęła działalność Fundacja „CZARTAK”, której pierwszy Zarząd utworzony został przede wszystkim przez członków TMZW (m.in. F. Suknarowski, Z. Jurczak, J. Zeman, S. Ocetkiewicz, J. Sobala). To właśnie staraniem pierwszego Zarządu jeszcze tego samego roku reaktywowało swoją działalność - po piętnastu latach niebytu - Muzeum Emila Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym. Od działalności tej całkowicie odcinały się władze samorządowe Wadowic z Ewą Filipiak na czele. Ówczesny członek Zarządu Miejskiego w Wadowicach Stanisław Kotarba, określał Muzeum „... siedliskiem Szatana”.

Rok 1996.

Zamieniono nazwę ulicy Zegadłowicza na „aleję” Matki Bożej.

Rok 1996.

W Wadowicach uroczyste obchodzono jubileusz 50-lecia kapłaństwa Jana Pawła II.

Rok 1997, 20 października.

Posłem na Sejm RP z Wadowic został Marian Sołtysiewicz (AWS), zapamiętany przez mieszkańców jako współautor „maszkary” pacykowanej wspólnie z burmistrzem Ewą Filipiak na podwórku ratusza i w sposób obrażający uczucia religijne osób wierzących, zdobiącej jeden z ołtarzy w świątyni Bożego Ciała.

Rok 1998, 20 maja.

Rada Fundatorów, składająca się przede wszystkim z członków rodziny Emila Zegadłowicza, odwołała pierwszy Zarząd Fundacji „Czartak” po tym, kiedy Zbigniew Jurczak zapowiedział wpisanie zbiorów Muzeum Emila Zegadłowicza do zasobów kultury dziedzictwa Narodowego, który to zabieg uniemożliwiłby członkom rodziny zbywać w sposób niekontrolowany najbardziej wartościowe zasoby gorzeńskiej placówki muzealnej. Od tamtego czasu Muzeum funkcjonuje w sposób niekontrolowany, a najcenniejsze fragmenty gorzeńskiej kolekcji już dawno zmieniły właściciela.

Rok 1998, 06 lipca.

Zmarł Franciszek Suknarowski, człowiek ogromu artystycznych dokonań, wielości wystaw, rozmaitości zainteresowań, oszałamiającej wszechstronności twórczej: rzeźba, płaskorzeźba, medalierstwo, malarstwo, grafika; społecznik, człowiek pióra, esteta słowa, którego osiągnąć nie sposób zamknąć w kilku zdaniach, chociaż przecież wszystkie te dokonania w jednym rozdziale jakże niedocenionej historii Wadowic, zamknęła śmierć Artysty.

Rok 1998, 29 października.

Po dwóch miesiącach całkowitej nieświadomości spowodowanej chorobą alkoholową zmarł Adam Rudel-Zegadłowicz, wnuk Poety z Gorzenia Górnego.

Rok 1999.

Po kolejnej reformie administracyjnej Wadowice wróciły do ziemi krakowskiej, stały się częścią województwa małopolskiego i ponownie zostały siedzibą powiatu.

Rok 1999.

Na plac Kościuszki, gdzie mieścił się wcześniej dworzec autobusowy PKS, urządzono parking samochodowy.

Rok 1999, 16 czerwca.

Papież Jan Paweł II odwiedził swoje rodzinne Wadowice po raz trzeci. Była to jego ostatnia wizyta w naszym mieście.

Rok 2000.

Burmistrz Ewa Filipiak wykonała rewitalizację zabytkowego rynku, w pisanego do zabytkowych zasobów kraju. Płytę rynku wyłożyła nową, cementową kostką brukową, wymieniła elementy zieleni, naprzeciw magistratu usytuowała fontannę w stylu włoskim oraz wybudowała „starą” studnię miejską u wrót magistratu.

Rok 2000, 26 września.

Burmistrz Ewa Filipiak, deklarując adaptację budynku na osiem mieszkań dla rodzin wysiedlonych z terenów przeznaczonych na budowę obwodnicy, wymusza na radnych zgodę na zakup budynku w Kleczy, który zaraz po zakupie oddaje w użytkowanie swojej koleżance - Joannie Grzy, przewodniczącej Miejskiej Komisji Wyborczej. I... wygrywa bez żadnego problemu każde kolejne wybory!

Rok 2001, lipiec.

Kolejna klęska powodzi dotknęła miasto. Najbardziej ucierpiało Zaskawie oraz okoliczne wioski; Jarosławice oraz Roków. Pierwsza pomoc nadeszła z odległej Olawy.

Rok 2001, 19 października.

Posłem na Sejm z Wadowic została rencistka Halina Talagowa (SLD). Funkcję tę pełniła tylko przez jedną kadencję, bardzo krytycznie oceniana przez Wadowiczian.

Rok 2002, 07 października.

Zawieszono, a raczej zlikwidowano kolejowy ruch pasażerski na trasie Wadowice-Spytkowice.

Rok 2003, 7 i 8 czerwca.

Odbyło się w całym kraju dwudniowe referendum w sprawie przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. 81,40 % mieszkańców Gminy Wadowice opowiedziało się „za”. W referendum wzięło udział 63,42 % mieszkańców gminy uprawnionych do głosowania.

Rok 2006, marzec.

Od prawnych spadkobierców Chiela Bałamutha dom, w którym urodził się Karol Józef Wojtyła, za kwotę 1.600.000,- dolarów nabył przedsiębiorca, jeden z najbogatszych Polaków – Ryszard Krauze i przekazał go archidiecezji krakowskiej, pozostawiając sobie udziały w kamienicy.

Rok 2006, 27 maja.

Miasto urodzenia swojego poprzednika odwiedził papież Benedykt XVI.

Rok 2009, 06 kwietnia.

Fundacja Ryszarda Krauze darowała Archidiecezji Krakowskiej swój ostatni udział w budynku muzeum „Dom Rodzinny Ojca Świętego Jana Pawła II” w Wadowicach. Od tego dnia Archidiecezja pozostaje jedynym właścicielem żydowskiej kamienicy przy ul. Kościelnej 7, w której urodził się Karol Józef Wojtyła. Fundacja przeniosła ponadto na Archidiecezję wszystkie prawa autorskie do koncepcji modernizacji Muzeum, czym otworzyła drogę do bezkarnego, bezpowrotnego, barbarzyńskiego zniszczenia ostatniego historycznego świadectwa bytu Wojtyłów w naszym mieście.

Rok 2009.

Zawarte zostało porozumienie pomiędzy krakowską Kurią a władzami państwowymi o utworzeniu w Wadowicach przy ul. Kościelnej 7, nowej placówki kultury: Muzeum – Dom Rodzinny Ojca Świętego Jana Pawła II. Przez poprzednie lata placówka funkcjonowała niezgodnie z obowiązującym prawem.

Rok 2009.

Przygotowano projekt przebudowy domu urodzenia Karola Józefa Wojtyły, który zakładał czterokrotne powiększenie ekspozycji do około 1000 m², na czterech kondygnacjach: piwnica, parter, pierwsze piętro i poddasze. Czyli mówiąc wprost, projekt zakładał zniszczenie, zatracenie w marmurze, szkłe i aluminium miejsca urodzenia przyszłego papieża, które będzie tylko „widzom” pokazywane poprzez generowane w placówce nowoczesne prezentacje multimedialne.

Rok 2010.

Proboszcz Jakub Gil, kontynuując rozpoczętą przez swego poprzednika dewastację świątyni, dokonał ostatniego jej aktu - wyrzucił na śmietnik zabytkowe organy.

Rok 2010.

Rozpoczęto przebudowę kamienicy przy ul. Kościelnej 7, w sposób na zawsze

zatracać rzeczywistość i atmosferę wadowickiego mieszkania rodziny Wojtyłów.

Rok 2010.

Dziesięć lat po poprzedniej kompleksowej rewitalizacji rynku, burmistrz Wadowic Ewa Filipiak, przystąpiła do kolejnej rewitalizacji tego samego miejsca. Projekt tego barbarzyńskiego zniszczenia przewiduje kompleksowe zabetonowanie całego placu, оголошение go z zieleni, zmianę organizacji ruchu oraz budowę nowej fontanny, która w formie fatamorgana będzie tworzyła papieską iluzję „świętości” przywódców z lokalnego magistratu.

Rok 2010.

Odbyły się kolejne wybory samorządowe, po których na następną kadencję burmistrzem została Ewa Filipiak i pewnie dlatego, aby mogła dokończyć swoje dzieło zniszczenia Wadowic? Dlatego o wyborcach, trudno jest mi się tu wypowiadać. Ich ocenę należy pozostawić historykom i psychiatrom...

Rok 2011, 27 czerwca.

W wieku 67. lat odszedł Maciej Zembaty Wadowiczanie (urodzony w Tarnowie), poeta, satyryk, scenarzysta, reżyser radiowy, muzyk, bard, tłumacz, m.in. poezji Leonarda Cohena, ale przede wszystkim kolejny po Emilu Zegadłowiczu, Adamie Decu i jeszcze paru innych Wadowiczanie, twórca „straszący” lokalną władzę.

Spis fotografii (na kolejnych stronach).

2. Rynek - 1905 rok. Kościół parafialny, a przed nim targowisko, które w tamtych latach funkcjonowało na całym obszarze obecnego rynku.

15. Ul. Kościelna 7 – 2010 rok. Dom, w którym urodził się Karol Wojtyła. W tle kościół parafialny.

17. Kościół parafialny - 2005 rok. Barokowa chrzcielnica, przy której w dniu 20 czerwca 1920 roku, do wspólnoty Kościoła przyjęto Karola Wojtyłę.

18. Rynek - lata 20. XX wieku. Kościół parafialny.

20. Ul. Kościelna 7 – 2010 rok. Dom, w którym urodził się Karol Wojtyła. W tle kościół parafialny.

22. Ul. Kościelna 6 – 2005 rok. „Dom solny”.

23. Ul. Kościelna 4 – lata 30. XX wieku. Jadłodajnia Banasiów, w której po śmierci matki stołowali się Karol Wojtyła senior oraz Karol Wojtyła junior.

24. Przy Rynku 22 – 2011 rok. Magistrat „zawsze wierny”, szkoda, że nie wyborcom.

25. Przy Rynku 2 – lata 30. XX wieku. Sklep Chiela Bałamutha.

26. Przy Rynku 5 – lata 20. XX wieku. Kamienica Teofila Kluka z ekskluzywną restauracją.

27. Przy Rynku 8 – przełom XIX i XX wieku. Kamienica rodziny Jerzego Klugera, szkolnego przyjaciela Karola Wojtyły.

28. Przy Rynku 21 - przełom XIX i XX wieku. Kamienica rodziny Foltynów.

29. Przy Rynku 15 – lata 30. XX wieku. Cukiernia Karola Hagenhuber’a.

30. Ul. Mickiewicza 12 – 2011 rok. Tu do lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia była cukiernia rodziny Hernichów, do której Karol Wojtyła poszedł po maturze na kremówki.

31. ul. Mickiewicza 11 – 2011 rok. Kamienica, w której przed wojną mieszkała rodzina Kotlarczyków.

32. Ul. Mickiewicza 16 – lata 30. XX wieku. Budynek gimnazjum im Marcina Wadowity.

34/1. Ul. Mickiewicza 16 – 2011 rok. Pomnik Emila Zegadłowicza dłuta Franciszka Suknarowskiego. W tle budynek obecnego Liceum Ogólnokształcącego (dawne gimnazjum).

34/2. Ul. Mickiewicza 25 - przełom XIX i XX wieku. Budynek byłego Towarzystwa Bursy im. Stefana Batorego.

35. Ul. Mickiewicza – lata 20. XX wieku. Dawny ogród dr Marekow-

skiego (tzw. ogródek sądowy), popiersie Józefa barona Bauma (1821-1883), właściciela Kopytówki, posła na Sejm Krajowy i do Rady Państwa, marszałka Rady Powiatu.

36. U. Piaskowa (obecnie Pl. Boh. Getta) – lata 30. XX wieku.

38/1. Ul. Gimnazjalna – przełom XIX i XX wieku. Synagoga.

38/2. Ul. Żwirki i Wigury – lata 30. XX wieku.

39/1. Ul. Słowackiego – 2011 rok. Dawny ogród Korna. Obecnie zabudowany obiektami szkolnymi.

39/2. Ul. Słowackiego 6 – 2011 rok. Dawny ogród Korna. Secesyjny budynek z XIX wieku. Obecnie siedziba kancelarii prawnych.

41/1. Ul. Słowackiego 26 – 2011 rok. dom dr Ryszarda Daniela z 1905 roku.

41/2. Ul. Karmelicka 22 – 2011 rok. Klasztor oo. Karmelitów Bosych „na Górcie”, z zabudowaniami seminaryjnymi.

42/1. Ul. Karmelicka 22 – 1941 rok. Klasztor oo. Karmelitów Bosych „na Górcie”, z zabudowaniami seminaryjnymi.

42/2. Ul. Karmelicka 30 – 2011 rok. Dom Reguły III Zakonu Karmelitańskiego (zwany też Domem Wspólnej Pracy).

43. Ul. Karmelicka 58 – 2011 rok. Willa „Janina”, sędziego Jana Piotrowskiego, którego synowie - Włodzimierz i Zdzisław, byli kolegami szkolnymi małego Wojtyły.

44. Panorama z Leskowca – 2010 rok.

45. Schronisko na Leskowcu – 2010 rok.

46. Aleja Wolności 55 – 2011 rok. Tu mieszkał gimnazjalny nauczyciel, ceniony przez Karola Wojtyłę profesor Jan Sarnicki - „Cyrul”, znakomity geograf i geolog, utalentowany malarz i rysownik.

47/1. Aleja Wolności 52 – 2011 rok. Figura Matki Bożej w Parku Miejskim.

47/2. Aleja Wolności 52 – 2011 rok. Park Miejski z budynkiem schroniska młodzieżowego „Górnica”, zagrabionego młodzieży przez „demokratyczną władzę i oddanego w użytkowanie byłym alkoholikiem, którzy Park zamieniają w ogromny parking samochodowy.

48/1. Aleja Wolności 49 – 2011 rok. Tu mieściła się ostatnia pracownia przyjaciela Wojtyły – Wincentego Bałysa aresztowanego i zamordowanego przez hitlerowców w 1939 roku.

48/2. Al. Matki Bożej Fatimskiej 72 – 2000 rok. Zabytkowa figura Chrystusa Króla, na cmentarzu parafialnym.

49. Al. Matki Bożej Fatimskiej 72 – 2000 rok. Zniszczony grób dowódcy Legionów Polskich, gen. Karola Trzaski-Durskiego, na cmentarzu parafialnym.

50. Al. Matki Bożej Fatimskiej 72 – 2000 rok. Zabytkowa figura Anio-

ła, na cmentarzu parafialnym.

51. Al. Matki Bożej Fatimskiej 90 – 2000 rok. Kościół parafialny pw. św. Piotra Apostoła.

52. Al. Matki Bożej Fatimskiej 90 – 2000 rok. Figura Matki Bożej Fatimskiej w kościele parafialnym pw. św. Piotra Apostoła.

53 Ul. Błonie 1 – 2011 rok. Dworek „Mikołaj”.

54/1. Klecza Dolna 1 – lata 20. XX wieku. Pierwszy dom pallotyński w Polsce z 1909 roku.

54/2. Klecza Dolna 1 – 2011 rok. Pierwszy dom pallotyński w Polsce z 1909 roku.

55/1. Kalwaria Zebrzydowska, ul. Bernardynska 46 – 2010 rok. Sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej.

55/2. Kalwaria Zebrzydowska, ul. Bernardynska 46 – 2010 rok. „Biznes & biznes” bernardynów z Sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej.

56. Barwałd Dolny 50 – 2011 rok. Kościół św. Erazma, z drugiej połowy XVIII wieku.

57. Kąpielisko na rzece Skawie, pomiędzy mostami – drogowym i kolejowym – 1930 rok.

58. Ul. Lwowska 31 – 2011 rok. Ochronka do której uczęszczał Karol Wojtyła.

59/1. Ul. Legionów 15 – 2011 rok. Tu mieszkał długoletni dyrektor gimnazjum, Kazimierz Foryś, literat z kręgu Emila Żegadłowicza, nauczyciel i duchowy

59/2. Ul. Piłsudskiego 10 – przełom XIX i XX wieku. Budynek stacyjny.

60. Ul. Sienkiewicza 9 – lata 30. XX wieku. Budynek szkoły żeńskiej.

61/1. Planty Miejskie – 2011 rok. Pomnik wadowickich Ofiar Katyń.

61/2. Ul. Sienkiewicza 15 – ok. 1997 rok. Ciekawy architektonicznie budynek z ok. 1890 roku. Obecnie siedziba banku.

62/1. Ul. Teatralna 1 – okres międzywojenny. Budynek „Sokoła”.

62/2. Ul. Teatralna 1 – 2011 rok. Dawny budynek „Sokoła”, obecnie Wadowickie Centrum Kultury.

63/1. Ul. Teatralna – 2011 rok. Obelisk upamiętniający kilkudziesięciu nauczycieli poległych w czasie II wojny światowej.

63/2. Ul. Krakowska 8 – 2011 rok. Budynek Czytelni Mieszczańskiej.

64. Ul. Zatorska 7 – 2011 rok. Siedziba zepchniętego przez lokalną władzę do „podziemia” Towarzystwa Miłośników Ziemi Wadowickiej.

65. Ul. Zatorska 12 – 2011 rok. Tu mieściła się jedna z wielu pracowni artystycznych Wincentego Bałysa, odwiedzana przez Karola Wojtyłę.

67. Karol Wojtyła w okresie wadowickim.

68. Karol Wojtyła w okresie wadowickim.
72. Papież odchodzący...
73. Tablica upamiętniająca Czesława Panczakiewicza, na schronisku „Leskowiec”.
75. Panorama z Leskowca.
77. Portret Marcina Wadowity.
80. Józef Kalinowski (o. Rafał).
82. Jan Sarnicki „Cyrul”.
85. Franciszek Suknarowski.
89. Emil Zegadłowicz.
96. Gorzeński „Murowaniec”, dwór Emila Zegadłowicza.
97. Sala ekspozycyjna Muzeum Emila Zegadłowicza.
98. Popiersie Emila Zegadłowicza dłuta Wincentego Bałysa.
100. Sala ekspozycyjna Muzeum Emila Zegadłowicza.
104. Korytarz dworu Emila Zegadłowicza, na pierwszym planie, jedna z dwóch głów „Diabła”, w tle popiersia, dłuta Wincentego Bałysa.
107. Jędrzej Wowro.
109. Kalwaria Zebrzydowska, ul. Bernardyńska 46 – 2010 rok. Sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej.
110. Kalwaria Zebrzydowska – 2010 rok. Figura papieża Jana Pawła II obok kościoła parafialnego przy Rynku.
112. Kalwaria Zebrzydowska, ul. Bernardyńska 46 – 2010 rok. Krużganki Sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej.
114. Kalwaria Zebrzydowska, ul. Bernardyńska 46 – 2010 rok. Sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej.
- 117-120. Smutna „kremolandia”.

Bibliografia.

1. Edward Wyroba; „Wadowice. Moje miasto... Historia inna niż wszystkie...”. WADOWICE – 2003”.
2. Józef Szczypka; „Jan Paweł II. Rodowód.”. Instytut Wydawniczy PAX – Warszawa 1989.
3. „Nad SKAWĄ” nr 148 (171), 16 maja 2002, Zbigniew Jurczak; Spacery w przeszłość -Ulica Słowackiego.
4. „Nad SKAWĄ” nr 149 (172), 31 maja 2002, Zbigniew Jurczak; Spacery w przeszłość - Ulica Adama Mickiewicza
5. http://www.wadowice.pl/Bazylika_Mniejsza_pod_wezwaniem_Ofiarowania_Najswietszej_Maryi_Panny-61.html
6. <http://www.pallotyni-wadowice.pl/>
7. <http://www.swpiotr.wadowice.pl/>
8. <http://www.karmelwadowice.pl/news.php>
9. <http://leskowiec.pttk.pl/szlaki.html>
10. <http://nadwodospadem.com.pl/2010/03/17/beskid-maly/>
11. <http://www.wgorach.com/>
12. <http://www.leskowiec.pttk.pl/>
13. http://mswojcik.thatswho.im/materials-publicacje_ezlisty.html
14. Proszowski G., Kubica M., Banaś R., Sucha i okolice Babiej Góry na dawnych pocztówkach i fotografiach, Kraków 2004.
15. <http://wadowita13.pl.tl/>

Spis treści.

1. Od Autora.
2. Zamiast wstępu.
- Poświęćmy chwilę... Wadowicom i historii...
15. Przewodnik „młodzieńczym szlakiem”...
- Przejdźmy się tam, gdzie żył i chodził Karol Wojtyła...
66. Ku lepszemu poznaniu ludzi i miejsc...
- Dodatek do przewodnika: „Po drogach, którymi mały Lolek podążał w latach swojej młodości...”.
67. Karol Józef Wojtyła, aktor, poeta, kapłan (18.05.1920 – 02.04.2005).
73. Szlak niebieski im. Czesława Panczakiewicza.
75. Leskowiec – miejsce urokliwe obrazem...
77. Marcin Wadowita, teolog, filozof, kapłan (1567 – 7.11.1658).
80. Józef Kalinowski, powstaniec, pedagog, kapłan (1.09.1835 – 15.11.1907).
82. Jan Sarnicki „Cyrul”, geograf, rysownik, wychowawca młodzieży (22.12.1904 - 25.01.1985).
85. Franciszek Suknarowski, malarz, rzeźbiarz, wychowawca młodzieży (12.05.1912 - 6.07.1998).
87. Wincenty Stanisław Bałys, artysta rzeźbiarz (6.10.1906 – 22.12.1939).
89. Emil Erwin Kajsar-Zegadłowicz, poeta, dramaturg, kolekcjoner (20.07.1888 – 24.02.1941).
96. Krótka historia gorzeńskiego muzeum...
107. Jędrzej Wowro, artysta ludowy, „świętka”, prymitywista (13.11.1864 - 21.11.1937).
109. Sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej.
115. Józef Putek, prawnik, pisarz, polityk (4.07.1892 – 10.05.1974).
117. Trochę smutna Kremolandia „papieskie” miasto w 2002 roku.
- Marcin Przewoźniak, „Tygodnik Solidarność”.
121. Postscriptum.
122. Wadowickie kalendarium ludzi, miejsc i zdarzeń.
- Kiedy... kto, jak i gdzie...
146. Spis fotografii.
150. Bibliografia.
151. Spis treści.
152. Mapy na podkładzie zdjęć satelitarnych, lokalizujące miejsca, którymi mały Lolek podążał w latach swojej młodości.

Mapy na podkładzie zdjęć satelitarnych

Lokalizujące miejsca, którymi mały Lolek podążał w latach swojej młodości.

Z rysu życiowego autora.

Urodził się w Wadowicach, w dzień dziecka, roku słusznego października. Jako niemowlę tułał się po chałupach, gdyż pracujący rodzice chcieli jakoś zabezpieczyć jego byt podczas swojej nieobecności. Mając lat dwa rozpoczął edukację w przedszkolu, którego kamieniem węgielnym były fundamenty byłej synagogi żydowskiej, a potem, w trybie normalnym, rozpoczął naukę w 7-mio klasowej szkole podstawowej nr 1, którą opuścił z uwagi na szeroko pojętą koedukację, aby zamienić jej stare mury na nieco nowsze „2”. Kiedy tej nauki już miał prawie dosyć, dotarła do niego wiadomość, że szkoła, jak on, rośnie i starzeje się i nie jest już 7., ale 8. klasowa. Cóż mu pozostało – dotrwał. Potem... dalej!

Zaczął w Andrychowie, bo w Wadowicach brak było miejsc (co zresztą do dzisiaj nie ulega zmianie), które jednak znalazło się, po roku „tokarzowania” w WSW. Więc przeszedł... Teorię zdobywał w ZSZ/D przy Wojska Polskiego, a praktykował w PKS-ie. Trudne to były czasy, szczególnie w... „teorii”, bo jedna Marycha (zresztą „tyż” z Andrychowa) nie pałała do niego sympatią i musiał „teoryzować” z tymi z „Łabęd”. Ale nie ma co narzekać... Przeszło, też w trybie „prawie” normalnym... A potem praca, której, jak wynika z całego przebiegu, wcale się nie wstydził... Robił wszystko i wszędzie, a kiedy stracił zdrowie, zaczął współpracować z lokalną gazetą, która, z uwagi na niewygodę dla władz, musiała paść i... padła. A szkoda... Sama władza nie wie co straciła, dając mu do ręki argument zarejestrowania prywatnego pisma. A może wie, e... na pewno wie! I tak w 1995 roku, na dekadę został wydawcą i redaktorem naczelnym Pisma Regionalnego Ziemi Wadowickiej „Nad Skawą”. Pisze też wiersze, fraszki oraz... inne co nieco. Ale tylko „pod” nastrojem, w chwilach wolnych i zawsze... na temat. Bez abstrakcji...

W środowisku nawiedzonych katolików, dewotów i prawicowców, nienawidzony za miłość do Boga, a nie do księży, do Zegadłowicza, a nie do Filipiakowej, Kotarby i proboszcza Gila, do rzeczywistości a nie do nieudolnej, feudalnej, parafialno-magistrackiej władzy...

Ale tym się nie przejmuję wszak wszystko to może opisać...

I zawsze powtarza, że jemu nie jest potrzebna miłość i uwielbienie tłumów... To ułuda...

Zainteresowanie poezją i historią swojego miasta, „zaszczepione” w nim przez wspaniałą polonistkę, Janinę Szymańską, też nie dla uwielbienia, ale z sympatii do ludzi - których kocha, lubi i szanuje - oraz do swojej małej Ojczyzny...

Jest jaki jest... I wierzy, że takim właśnie kiedyś oceni go historia...



Ludźmi można rządzić jedynie poprzez służenie im.
Zasada ta nie ma wyjątków.

Jean Cousin



Tylko dzięki zaiste niepojętej i niezbadanej litości
boskiej, ludzie w tym kraju nie na czworakach chodzą, a
na dwóch nogach, udając człowieka.

Józef Piłsudski



Historia uczy, że demokracja bez wartości łatwo się
przemienia w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm.

Karol Józef Wojtyła



Niekoniecznie trzeba być bogiem, by mieć wyznawców.
Witold Gombrowicz



Piekło jest na ziemi, jest w każdym człowieku i każdy z nas może stać przed jakimś wewnętrznym sądem ostatecznym. I zmartwychwstać z niego innym, nowym człowiekiem.
Maria Dąbrowska



Zła fortuna to ma przynajmniej dobrego, że rozum nauczy, a przyjaciela pokaże.
Aleksander Fredro



A na więcej tego strzeż, abyś na urzędy łakomych ludzi nigdy nie sadzał, bo kędy sprawiedliwość przedajna, tam przeklęstwo wielkie, a u Boga niewinnych ważne prośby wszelkie.

Jan Kochanowski



Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy, Choć macie nowe, doskonalsze wznieść.

Adam Asnyk



Bądźmy niewolnikami prawa, abyśmy mogli być wolni.
Cyceron



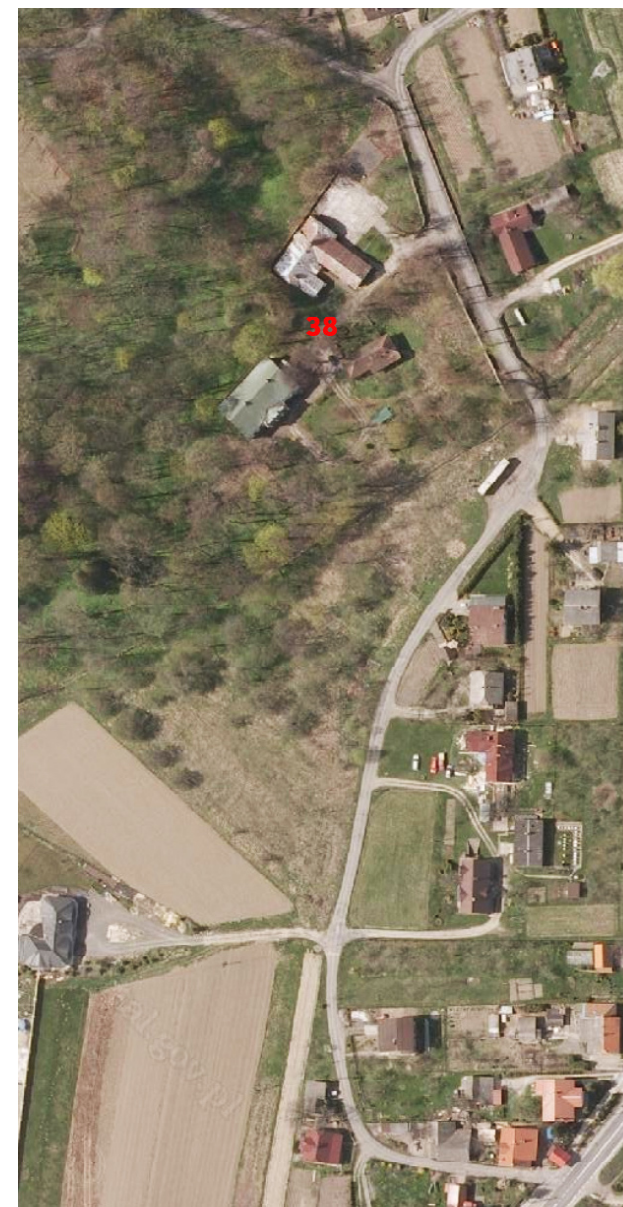
Czyż myśli każdej - każdej myśli prawie uczyć cię trzeba ciągłymi ofiary: Patriotyzmu - na bruku w Warszawie, a Chrześcijaństwa - u krwawych wrót fary?...

Cyprian Kamil Norwid



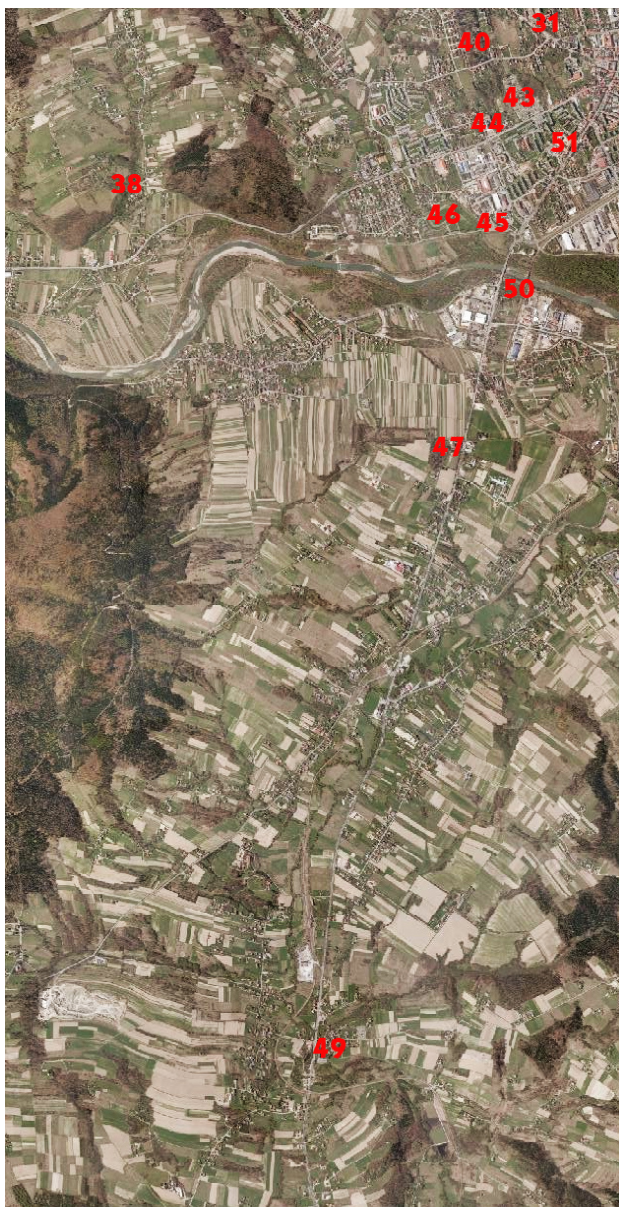
Chcąc, żeby młodzież była lepsza, żeby nie była cyniczna, trzeba, żeby społeczeństwo zachowywało się tak, by je można było słusznie szanować.

Tadeusz Kotarbiński

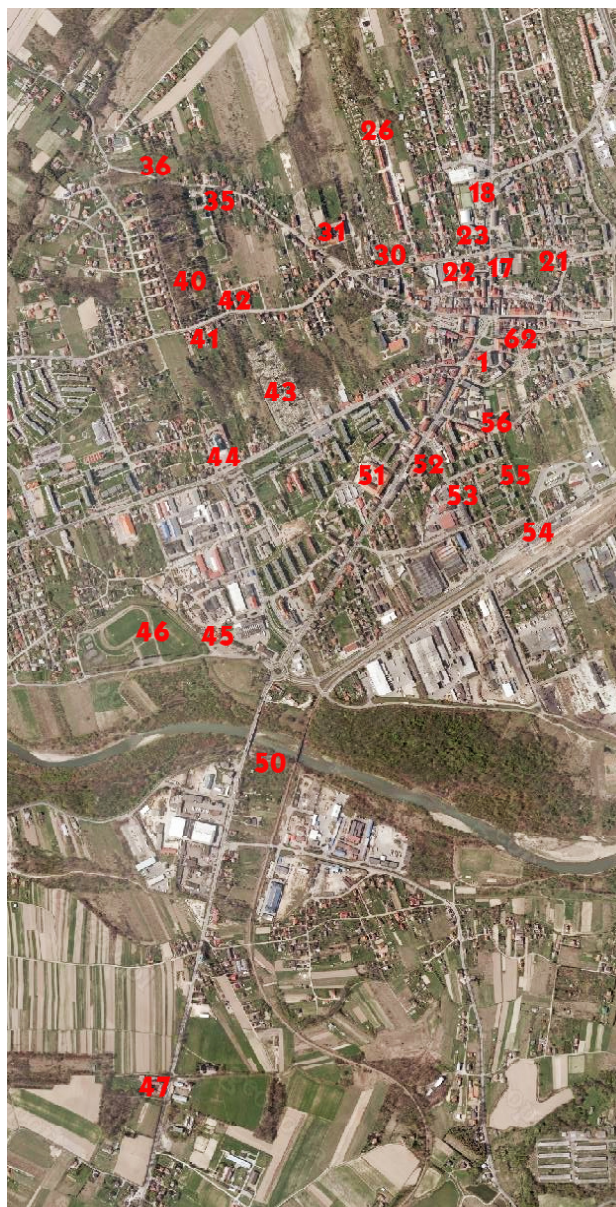


Czyż nie wiesz, mój synu, jak mało trzeba rozumu do rządzenia światem?

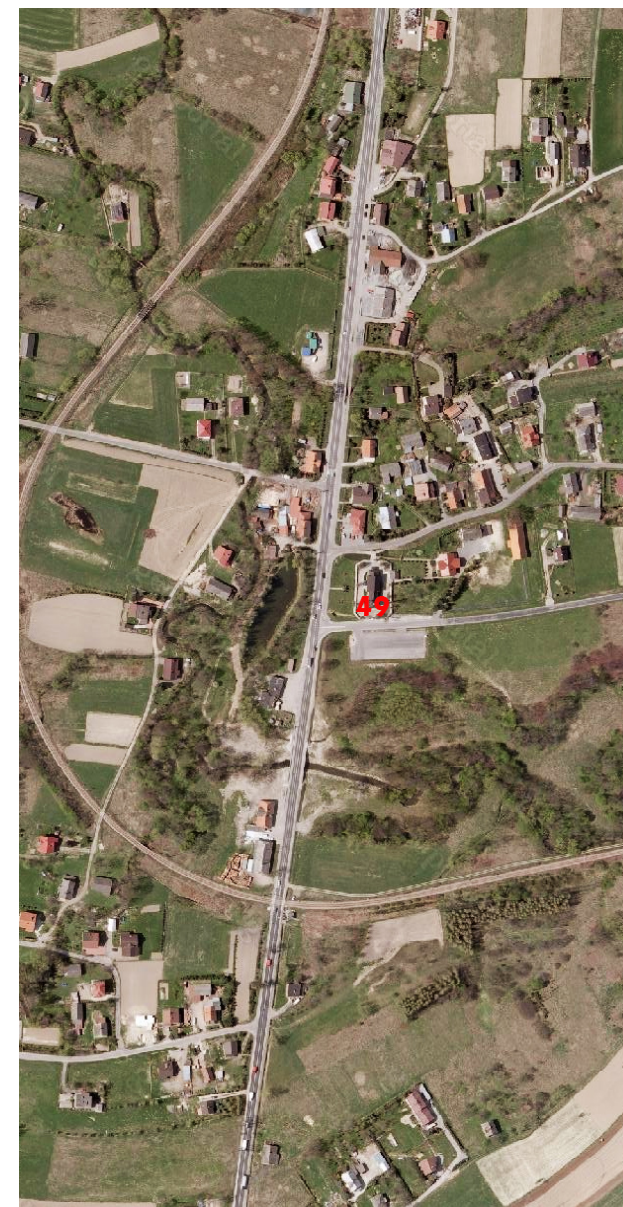
Juliusz III



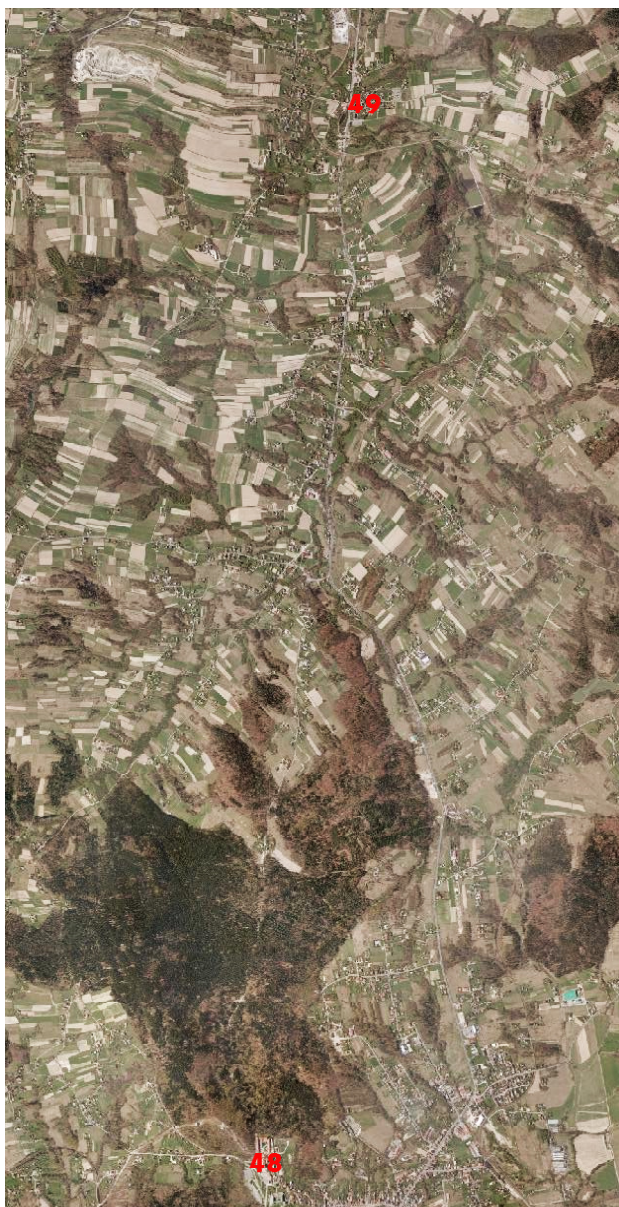
Jeden tam tylko jest porządny człowiek: prokurator;
ale i ten, prawdę mówiąc, świnia
Mikołaj Wasiljewicz Gogol



Im bardziej chore państwo, tym więcej w nim praw.
Tacyt



Demokracja jest przedsięwzięciem, które gwarantuje, że
otrzymujemy nie lepsze rządy niż te, na które zasługujemy.
George Bernard Shaw



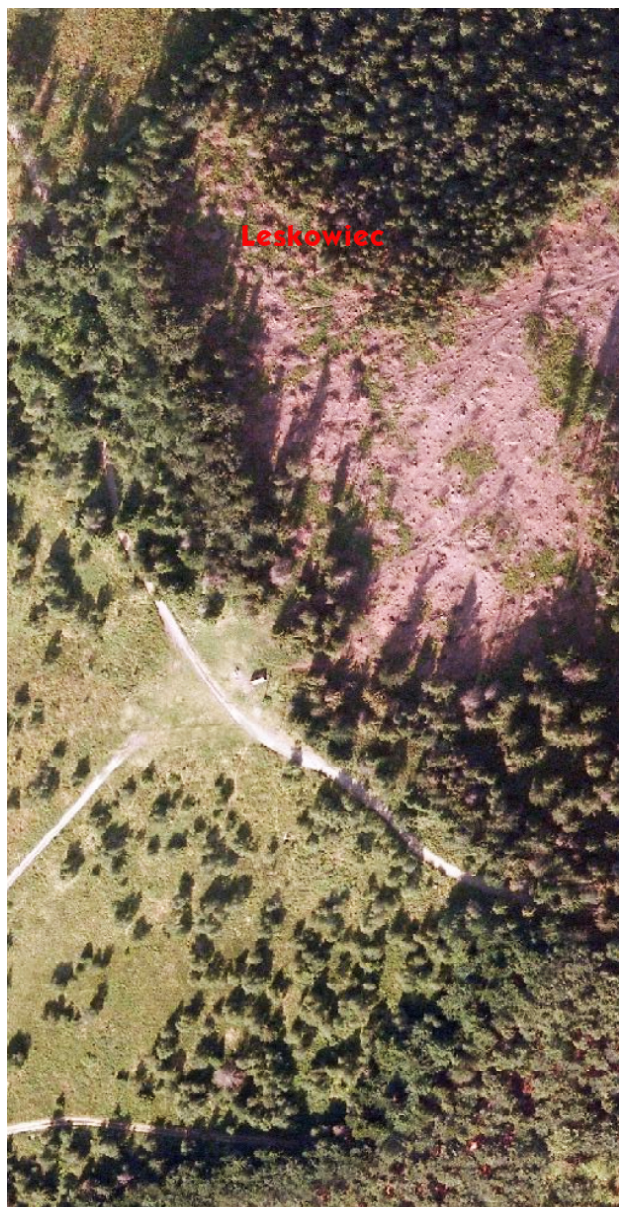
Niechaj ci, co zwykli mówić prawdę, nie liczą na niczyje poparcie na tym świecie
Charles Louis de Secondat Montesquieu



Ksiądz, który miesza się do spraw politycznych nie zasługuje na względy należne jego stanowi.
Napoleon I



Jeśli kto władzę cierpi, nie mów, że jej słucha; Bóg czasem daje władzę w ręce złego ducha.
Adam Mickiewicz



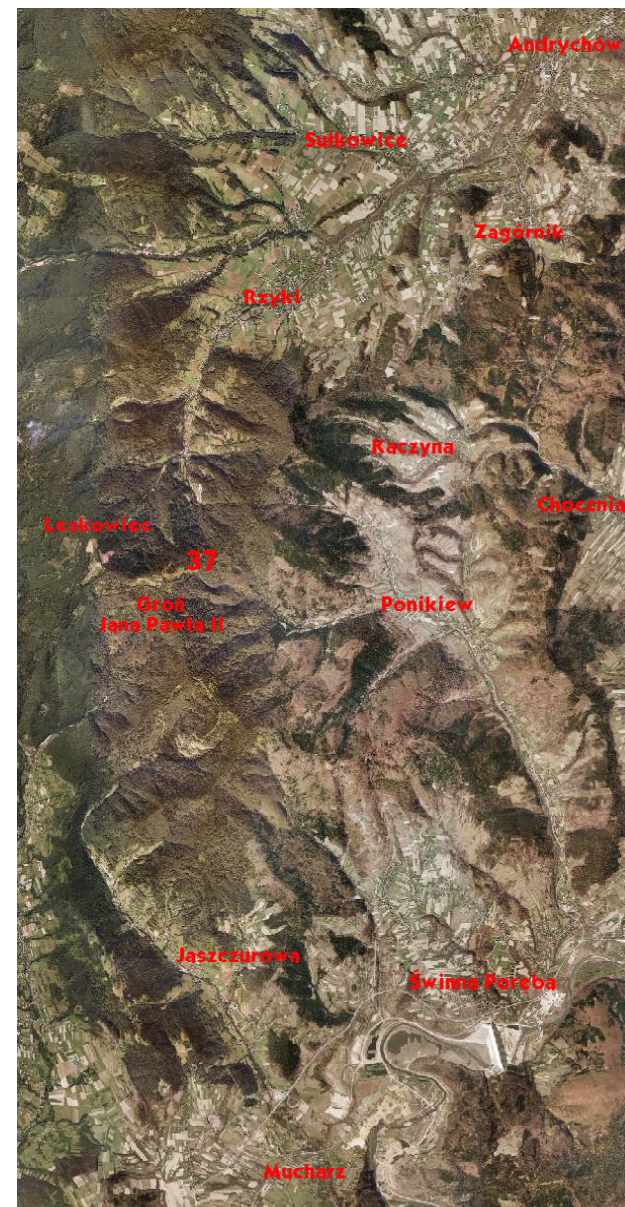
Kto nie był buntownikiem za młodu ten będzie świnią na starość.

Józef Piłsudski



Jest jedyna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna: tą rzeczą jest honor.

Józef Beck



Naród, który traci pamięć, traci sumienie.

Zbigniew Herbert